Siarczyński [illegible]

LISTY MORALNE
TOM I.

LISTY MORALNE

Do utworzenia pięknego serca stosowne

z Niemieckiego na Polski język

PRZEŁOZONE

Oryginał Angielski

TOM I.

Edycya Trzecia.

The Libertine, who, lost in quilty joys
Scoms heavn's just love, and shuns the préchers voice.
Won by the artfull tales of gen'rous deeds,
Shal fell the wish to copy wnat he eads.

Rowe.

---

w Krakowie

w Drukarni Uprzywilejowaney Antoniego Grebla
Roku 1792.

REGESTR
Listów Moralnych.



PRZEDMOWA.

Jeżeli w którym wieku, to w naszym naybardziey zatrudnym iest dziełem zalecić swą pracę powszechności, aż nadto ſkrupulatney w swey krytyce. Czyli to bowiem własną wydaiemy robotę, czyli też cudzą innym przekształcamy kroiem, zawiele się po nas wyciągać zwykło, a nayczęściey bez mienia baczności, mogłoby się to potrafić, czyli na co lepszego zdobyć. Wiedziałem zaiſte, że tłomaczenie wſzelkie, chcące mieć u powszechności zaletę, bydź powinno użyteczne i dobre; użyteczne w dobraniu rzeczy, ktorą ma się tłumaczyć; dobre w dokładnym wyłożeniu myśli i rzeczy całey. Te dwa względy miałem przed sobą gdym Liſtow Moralnych *wykład przedsiewzioł. Chciałem ie zachować, ale tyle sobie podchlebiać nie umiem, abym się zabespieczył, żem zupełnie dokazał. Sąd ten*

ma pasdź z przyięcia ich od publiczności, ktorego dobrego nie mogę sobie nie życzyć, a zdaie mi się że i spodziewać się powinienem. Bo co do użyteczności rzeczy, dzieło to Listow Moralnych iedno iest z tych, ktore naylepiey służą do ukształcenia serca naszego. Maluią one żywo namiętności człowieka, i wszelkich dotykaią sprężyn działań naszych. Znamy zaś nie bez doświadczenia, iż pięknie okryślona prawda staie się powabnieyszą, że skutecznieysza iest obyczaiow nauka, ktora bawi mile, niż ktora strofuie groźno. W tym rodzaiu widziałem bydź te Listy Moralne tak powszechnie wzięte w języku Niemieckim, iż po cztery razy iuz wychodziły z druku, Aby więc wykład tych listow był użytecznym, nie wątpiłam, aby był dobry, starałem się.

LIST

L I S T I.

Kleona do Cyneaſza.

MAmże dłużey ieſzcze, a bez nadziei ſkutku twey oczekiwać odezwy? mamże milczeć, cierpieć i obawiać się bez nadziei końca? ah! Cyneaszu, iuż nie ieſt więcey w mey mocy wſtrzymać zapęd doſkwiernych troſkow; muſzę nakoniec odiąć ſercu memu zaporę, aby się we łzach przed tobą wylało obfitych. Wszak mdła płeć nasza nie zna inney w nieſzczęściu pomocy i broni, procz narzekania i płaczu. Jeżeli pocieſzyć mnie sam niechceſz, tey przynaymniey ulgi sercu memu zabronić nie możesz. Płakać zaś, oſtatnim i iedynym ieſt śrzodkiem ulżenia ſtrapionym. Ani cię nie kochać, ani cię na zawsze żegnać nie mogę, bo ani mogę o mey zapomnieć nieſzczęśliwey miłości, ktorey pamięci tyle łez wylanych niepotrafiły zagładzić. Daruy mi, iż ci moment zabieram czasu, ktory miley przepędzić mogłeś, ſsąc

przy-

przyiemną słodycz w miłosnym ucałowaniu z lipkich uſt inney kochanki. Możeſz mi iednak przynaymniey ieden darować moment, iedno weſtchnienie. Mam prawo domagać się, prawo, ktorem nabyła utratą spokoyności serca na całe me życie. Przedtym owa godzina, ktorey przymilić i osłodzić ci nie mogłam, była dla mnie godziną, ktoryem żyć nie chciała. Szukałam w oczach twoich uſzczęśliwienia mego. Los radości lub ſmutku, życia lub śmierci zawisł był od twego ſpoyrzenia. Zbyt małey teraz żądam nadgrody, weſtchnienia iednego tylko. Nie obawiay się zaś abym cię chciała tym martwić liſtem; od tey bowiem ktora cię kocha, czegoż się miałbyś obawiać? nie będę narzekać na twoią obłudę, ani czynić wyrzutow zerwanego związku miłości, ani złorzeczyć. Jażbym mogła złorzeczyć temu, w ktorym moią znaleźć ſzczęśliwość pragnę? ſtraciłam nadzieię, trwa iednak miłość? ta w każdey odzywa się żyle, wydaie się w weſtchnieniu, tę każda łza oznacza. Niech mi będzie użalić się wolno, niech ci to, co tkliwie czuie ſerce, wypiſze zmaczanym we łzach piorem. Już przepełnione żalem serce, pozwol na wierzch mi wylać. Długim dosyć czasem zbierany ſmutek na ieden dzień zachowałam.

Rok iuż minął iak w żałobney żyię ſamotności; żądam, płaczę, karmię się nadzieią, rozpaczam, wzdy-

cham

cham, żądam znowu, i tak dzień ieden po drugim mi upływa. Niewiem czyli żyiesz, a ieżeli żyiesz, wiem żeś o twey nieszczęśliwey zapomniał, nic do niey nie piszesz, ani chcesz ią pocieszyć. Coż za społeczność umarłych z żyiącemi, z szczęśliwemi nędznych, podobno idąc za wolą na koniec nięprzebłaganey matki twoiey, rozpływasz się w rozkoszach przy inney szczęśliwszey nademnie kochance, ktorych ci ia ani udzielić, ani być ich uczestniczką nie mogłam. Niech szczęście ten twoy upomyślnia związek. Nie mogę wyciągać twego do mnie powrotu, ieśli nie szukasz uszczęśliwienia w miłosci; bo coż ci inszego obiecać mogę, iak szczerość, miłość, i otwarte serce? ah coż mowię, nie wyciągam żebyś się do mnie powrocił? nie Cyneaszu, łzy mnie własne strofuią o kłamstwo, płyną one iedynie z upragnienia ciebie? utraciłam wszystko, sławę, spokoyność, przyiacioł i rodzicow, w tobie iednym znowu bym mogła znaleźć wszystko. Lecz iezli nawet ieszcze mam sie i ciebie wyrzec, wyrzekam się szczęśliwości wszelkiey, tracę wszystko, com mieć i spodziewać się mogła. A czemuż nie razem i życie tak nieszczęśliwe, tak uciążliwe, tak przykre bez ciebie! iuż obumarłam na iego powaby, świat zda mi sie bydź iak sam grob okropnym. Wszystko iest smutnem i pustem dla mnie widowiskiem. Smierć iedynie cieszy mnie nadzieią, maiącego się z nią zakończyć żalu. Do niey więc codziennie wzdycham

Bo coż mam więcey na świecie czynić. Cyneafz moy, iuż więcey nie chce bydź moim! coż mam więcey czynić na świecie, ktory na mnie z politowaniem i wzgardą pogląda. - - - - Politowanie i wzgarda. Ktoreż z tych do znofzenia ieft cięższe, temu ktory przedtem był tak fzczęśliwym? na cozbym żyć więcey miała, dla tego pewnie, abym wzdychała? żebym łzy wylewała? i żebym codziennie fobie życzyła śmierci? o gdybym nigdy nie była fzczęśliwą? o gdybyś mię nigdy nie był kochał - - ale coż: kochałeś mię, na nafzą miłość zezwalali Rodzice, famo ią potwierdzało Niebo. Już Swięty Himen miłosny Bożek weselną nam zapalił pochodnię, iuż ołtarz świętnemi przyozdobiony był okazałościami, iuż iuż nie rozłączenie związani bydź mieliśmy. Mogliśmy w kochaniu, życzeniu i nadziei ufzczęśliwiać się wzaiem, mogliśmy sobie fzczerze wynurzać czucia, wfzyftkie nam były wolne poftępki. O co zą ukontentowanie, co za fzczęście - - ale o iak płonna i krotka, była otucha dla niewinności niebefpieczna, dla moiey sławy fzkodliwa! przychodzi dzień - - wfpomnienie pełne żalu! doftarczaycie łez oczy obfitych rozerwanemu żalowi! dzień naypogodnieyfzy życia mego, ftał mi się nayposępnieyfzym i naynieszczęśliwfzym. Smierć Oyca wyrywa mi Syna, gasi tlące światło, i z głowy weselny zdziera mi wieniec; ołtarzy pochodnie

nam

nam świecić maiące, ślubne obrządki, i całe zgromadzenie ſprzyiaiących nam Bogow znosi - - - nikną wszyſtkie widoki, w zachwycenie wprawuiące umysł - - - czemuż tak słodkie i miłe sny, tak prędko ſmutnym zakończyły się marzeniem, dni roſkoſzne zamienione w ciemności, gdzież są owe podchlebne przyszłości wyobrażenia, żadnych troſkow, żadnego żądania bez ſkutku, i każda chwila miała dla mnie bydź słodką i złotą - - - przeſzło wſzyſtko, w iednym prawie oka mgnieniu cały układ radości zburzony, pola Elizeyſkie bezludną dla mnie ſtały się knieią. Miłość - - ah miłość! spodziewałam się bezrozumna moie w niey uſzczęśliwienie znaleźdź spodziewałam się mieć niebo na ziemi, ale nędzna ślepoto! smutek za radość, wzgardę za sławę, rozpacz za nadzieię odbieram w nadgrodę miłości; w tym ſtanie wyglądam ulgi i pociechy, a nie maiąc iey, zalewam się łzami.

Bo gdzieżbym miała znaleźć ulgę? gdzieżbym mowię mogła ią znaleźć? w czasie li przeszłym? a mogęż się nań oglądać bez spłonienia od wſtydu, miałam się za twoią, dałam się uwieźdź miłości i zdradzić ktora mię tak daleko obłąkała od ſpokoyności życia moiego. Albo mamże szukać pociechy w ninieyſzym moim ſtanie? gdzie ieſt owa rozkosz do ktorey miało moie serce prawo! czegoż się mam spodziewać, a

cze-

czegoż nie mam się obawiać? żal, prześladowanie, troſki i nędza, to ieſt wſzyſtko co czuię, czego doznaię, o czem myślę i czego się ſpodziewam.

Ah ſame nawet wſpomnienie przeszłych radości, nie służy mi tylko do dopełnienia nieſzczęśliwości teraźnieyſzych; wznoſzę zapłakane w gorę oczy, tam zkądem ſpadła, zniżam ie na doł, poſtrzegam głęboką przepaść, w ktorym się znayduię.

Gdy tow ſobie dzień na pamięć przywodzę, w ktorym moie beſpieczne ſerce miłem zachwycone ukontentowaniem było, i silnem ſwem biciem zgodnie odpowiadało twoiemu, gdy mnie twe ręce rządzone miłością ściſkały, i uſta moie do twych przylepły, a oczy łzy wytryſkały radosne, gdy mowię, na ową sobie wspominam godzinę, w ktorey iuż przyſtąpić do ołtarza, i czyſtey miłości przyiąć rozkoſzne iuż mieliśmy dary, o iako oſtrzey ninieyſza mnie bodzie nędza, o iak daleko tkliwiey moy los czuię! obym nigdy nie była ſzczęśliwą, abym w nieſzczęściu mogła bydź nieczułą! iako pobliſkie światło cień powiękſza, tak wſpomnienie użytey ſzczęśliwości żywſzym kolorem naszą nam maluie nędzę: kochałam cię, i niemogłam cię kochać; byłam kochana, i byłeś moim, mogłam sobie wſzyſtkiego życzyć, wſzyſtkiego się ſpodziewać, i wſzyſtkiego dobrego doświadczać: teraz zaś - - coż mi z tego wſzyſtkiego pozoſtało, czyż iedna pewną

radość

radość, alboli nadzieia! coż wiem, czegobym ſobie ży-
czyć mogła, ah! żądać i życzyć prawie wſzyſtkiego,
ale ſpodziewać się - - o iak mało!

Oby iak naywartkſzym pędem upływały dni ży-
cia mego? czemuż ſmutney Kleonie żułwim uchodzi-
cie krokiem; poſpieſzaycie ſzybko do kresu, wſzak ko-
niec życia będzie mi początkiem ſpokoyności - - lecz
o iak daleko podobno mi do niey. Oby ſtarość zi-
mna śnieżnem moią głowę obsypała śrzonem! oby bla-
dą i zapadłą twarz gęſtemi poryła marſzczkami! na-
tenczas rzekłabym ſobie, czego niebaczna płaczeſz?
wſzakże widzisz zbliżaiący się iuż koniec losu twego
nędznego. Czegoż płaczeſz? wſzak gasnąca Słońca
pochodnia zapowiada ci noc ſpokoyną, iuż ſtoisz na
progu ſzczęśliwości. Jeszcze o krok, a będzieſz tam
dokąd wzdychasz!

Ale troſki i zgryzoty tam mnie pewnie zapędzą,
odkąd wiek moy mnie ieſzcze wſtrzymuie. Wyni-
ſzczona łzami i wzdychaniem znędzniała, przed ieſie-
nią lat moich okwitnę, zemdleię, zwiędnę, i uſchnę - -
Będzie miało niębo nad temi litość ktorych odſtąpili
ludzie.

Cyneaſzu! połącz twe modły z moiemi: ktory nie-
chceſz dać życia, uproś przynaymniey śmierć. Umie-
raiąca błogosławić ci będę, wſzak tego potrzebuiesz,
bło-

Błogosławieńſtwa, mowię mego potrzebuieſz, ieżeli tylko ieſzcze słuszność ludzkie kieruie poſtępki. Nieprzeżytemi nas miłość spoiła ogniewami, przerwać ię iedna śmierć potrafi. Wtedy, wtedy zdięte z serca mego okowy, będzieſz mogł na inszą włożyć prawnie kochankę. Wtedy będzieſz mogł mie puścić w niepamięć, ktorey iuż i dawniey nie kochałeś podobno. Nie sądź abyś, przeciw miłości, lub litości miał wykroczyć, życząc mi śmierci, ktora tylko ſzczęśliwe życie przepędzić żądałam. Zyczyć mi życia, opuściwſzy mnie, większą ieſt daleko srogością życia - - pełnego zgryzot, hańby, wzgardy, życia - - - bez nadziei, pociechy, podpory, bez - - ciebie.

Ale czyż mogłbyś tak prędko o twoiey kochance zapomnieć? - - ah my nieſzczęśliwe! ruguią nas z pamięci, gdy my mniemamy, że ich ieszcze słuſznym prawem dziedziczemy serca. Łzy naſze zamiaſt coby miały utwierdzić! obłudnych wiernisiow, odſtręczaią ich od nas. Z zatęſknioney społeczności przelatuią na łono nowych pociech, ukochanym nie zoſtawuiąc nic z wydziału ſwey miłości, tylko cząſtkę radości uwodzącey - - mało dbaią, czy rownie płochemi w kochaniu iak oni ieſteśmy, sami wiarołomni zdraycy, chcą iednak abyśmy ſtatecznemi były. Niewinne łzy naſze natrętne się zbyt im zdaią, a narzekania naſze, maią za przykre prześladowanie.

Ale

Ale muszę, muszę przed tobą moie wynurzyć serce, a przez wyobrażenie moiey nędzy, przypomnieć ci przynaymniey że żyię ieszcze. Tak iest, żyię ieszcze, ieżli bydź opuszczonym od żyiących, i w nich radości nie mieć uczestnictwa, życiem się nazywać może. Tak ia żyię - - lecz iak: hańbą rodu moiego i nawet tych ktorzy znaią, iako niewinnie dla zdradnego upadku wyszydzona iestem, żyię? wstydem moich krewnych, ktorzy mnie odrzucaią przeklęstwem rodzicow, ktorzy mię za swoią znać niechcą, opuszczoną od wszystkich u ktorych znaleźdźbym powinna pociechę, a wreszcie zapomniona i od ciebie. Pędze dni pochmurnę w utaieniu i smutku, kryię się przed światem, aby na hańbę moią i łzy nie zapatrywał się z pośmiewiskiem i wzgardą. Unikam od widzenia przyiacioł, aby cichego w osobności moiey łkania i płaczu swą nie przerywali przytomnością. Niechcę bydź poznaną od tych u ktorych mi natura i serce szukać każe pomocy i pociechy - - Możeż bydź los nieszczęśliwszy nad ten, iako gdy od pociechy samey uciekać musiemy. Nędzna i biedna, ktora wzięła życie odemnie, aby była moich nieszczęśliwości dziedziczką, piastowana na łonie i przy piersiach Matki uczy się iuż oznaczać płaczem żal, ktory iey przyszłe sprawią troski - - ah odemnie ma życie, smutne dziedzictwo - - i od ciebie. Maszże iakiego oyca? oyciecby o iey nie zapomniał

matce

matce: i chociáżby zapomnieć mogł, przypomniałaby Oycu Coreczka Matkę. Ale ktory potargál święte związki miłości, łatwo puścił w niepamięć niemniéy ścisłe krwi związki. O iakbym chętnie więcéy nad to ciérpiała; ieśli się tylko ciérpieć więcéy może, gdybyś tylko umiał bydź wiernym. Ta nadzeia, ktora osłabionych orzeźwiá i na pół umarłym przywraca życie, nakſztáłt rosy porannéy, ktorá zwiędłe ożywiá kwiátki, mogłaby mi ulżyć wſzyſtko. Anibym potrzebowała przebaczeniá ludzkiégo, bo wiém że mi iuż winę moią darowało Niebo. Znosiłabym plamę, bez wzgardy, boby ią nasz związek zgładził. Cieſzyłabym się przeświadczeniém zewnętrznym o moiéy niewinności, i tém broniłabym się przeciw obelgom nieprzyiacioł. Ale ah! ty mnie opuściłeś, oſtatniá nadzieio życia moiego, ah Ty! - -

Niechcę iednak wyrzucać niewierności ſercu twoiemu, nie rozumiem abyś tak dzikim był i okrutnym abyś się nie wzdrygał czynić kogo nieſzczęśliwym; znam bydź lepſzą twą duſzę, niżbyś znaydować miał pociechę we łzach zdradzonéy. Nié ieſteś tak niewdzięczym, abyś miał miłość nienawiścią i wzgardą płacić? złorzeczyłeś podobno sam nieraz zwodzicielom płci słabey; dzielącym z piekłem radość na upadkiem niewinnych, w oczach twych pałała ſzlachetna gorliwość, i cały układ ciała stosował się do dosadno-

sadności wyrazow, w ktorych ſwą ku nim oznaczałeś nienawiść. Widziałam chwalebne łzy płynące po twoich licach, wrytym się na ciebie zapatrywałam okiem, serce mi zgodnie biło, płakałam wraz z tobą - - bo kiedymże z tobą nie płakała? widziałam i wzdychałam w radoſnéy litości - - na twe wzruſzenia, gdyś o podobnych przypadkach rozmawiał, iak są nasze ninieyſze. Jakóż kochałem cię dla wſpaniałego i tkliwego serca? rozrzewnione obfitym płaczem oko - - niewiem z przywiązaniali raczéy, lub litości, rozpływało się we łzach - - Ah w ciebie cała wlepiona w twarzy twéy widziałem Niebo, Przytuliłam cię poſtem do serca i piersi moich, ktore pałały ogniem miłosci, płakałam bom czuła, a płacz tłumił słowa w uſtach - - mogłamże takiemu nie ufac sercu? mogłamże się spodziewać, żeby łzy twoie miały mnie zwodzić? łzy dało przyrodzenie dla nędzy i dla cnoty, ktora się umie litow... nad nędzą. Szydzi zaiſte, i do zbrodni zażywa daru przyrodzenia i ſtworcy, ktore łzy wylewa dla oszukania i zdrady, obłuda w nayważym ſtopniu złości, ieſt zbrodnią, ktora udaiąc pozor cnoty gwałci i depce świętość niewinności, ileż łez wycisnął z oczow twoich upadek Cyany, ah zapomniałżeś o tem, iako złorzeczyłeś zdraycy iéy - - - upadła, i rownie, iako i ia teraz potknęła się. Nad tem nieſzczęściem przyiaciołki krwią się zalało moie

serce: ale czyż nie rokowała mi podobno losu mego? żałowałeś iéy i mnieś w żalu cieszył prożno. Nędzna Cyano! wzdychałam ia, nieſzczęśliwa mowiłam dziewczyno, w rękach i przy piersiach się twych kładąc. Nie wiedziałam, aby mi miało to kiedy wzdychanie służyć. Nie potrzebowała go przynaymniey Cyana, śmierć wyrwała ią z mocy wzgardy i chańby. Ale nad tą ktora żyie ieſzcze, i tegoż doświadcza losu, ktoż się litować, ktoż wzdychać będzie? ktoż iéy nadgrodzi te łzy, ktorych żadnéy nieszczęśliwéy nie odmowiłam nigdy. Nieszczęsny ſtanie, zasługować na politowanie obce! łzy takowe świadectwem są, ile nieſzczęśliwemi ieſteśmy. Ah spodziewałam się innego wcale losu, nie łzow ktore litość wyciſka, ale życzeń przychylnych ktore zazdrość wzbudzaią!

Cyneaſzu nieſzczęśliwy, gdyby serce twoie winne było takiey zdrady i wiarołomſtwa, twoie same złorzeczenia - - - byłbyś pewnie nieſzczęśliwſzym odemnie - - - lecz nie chcę, choćbyś mnie opuſzczał na zawsze obwiniać ciebie. Będę sobie myśleć, iż nieubłagany wyrok wyrwał mi cię Cyneaſzu. Bo czyżbym mogła inaczey, chyba iżbym sama chciała się dręczyć okrutniéy.

Częſto gdy wieczor żałobnym cieniem okrywa ziemię, w czarną ią, iako i moie ieſt serce, oblekaiąc po-

ſtać

poſtać, idę tam gdzieby weſtchnienia mego żadna nie mogła posłuchać ciekawość; idę tam, gdzie gęſte krzewiny, ciemny czynią zakątek, wylewam uczucie moie, żałosnem moim narzekaniem ſmutno szumiący przymrukiwa ſtrumyczek, niebo zdaie się razem zemną wylewać łzy, obſitéy rosie, krzaki i wzgorki, zdaią się mym weſtchnieniom odzownym odpowiadać głosem, i cała okolica w ſmutnem uciſzeniu, zdaie się czuć udręczenia moie. Nieſzczęśliwym albowiem wszyſtko się zasępia, wſzyſtko się smuci, i wſzyſtko płacze. Gdzież znaydzie radość, ktora ſzybkim od niego ucieka lotem? wszędzie za nim ścigaią troſki, i całe przyrodzenie wypełnia mu się smutkiem.

Częſto wſchodząca dopiero iutrzenka przerywa ciągłą dumań moich osnowę, i wywołuie mnie z pod chaty niezgrabną rolnika uplecionéy ręką. Rozważam na ten czas, czym byłam, i czym bydż mogłam. Wſzyſtkie upłynione złote godziny ſzczęśliwego życia, wszyſtkie rozkoszy ktorych zażywałam i ktorych się spodziewałam, snuią się na tenczas pasmem w moiey głowie. Serce biie, twarz pała, zapominam o sobie, ale to tylko na chwilę małą. Porywam się potem ze snu, czuię kto ieſtem, a radość w rozpacz obrociwszy płynącemi łzami wraz z ranną rosą polewam więdnące przy nogach kwiaty.

Często gdy tak siedzę, gdy załamuię ręce, serce moie westchnienia swe, i oczy łzy swoie nakształt woni wznoszący się w gorę z dymem palącego się kadzidła, na ołtarzu przyrodzenia oddaią niebu za ofiarę. Potym zmorzona snem i znurzona myślami głowa, zwiesza się nakształt omdlałego kwiatu, a podparta ręką, przyiemnemi bawi się marzeniami, ktore mi często wracaią ciebie, ktoryśmi się odiął na iawie. Widzę tam miłego cień Cyneasza, wołam nań, ściągam ku niemu ręce, obłapiam go, i przyciskam do serca moiego. Ah krotka pociecho! niknie wszystko, strach obudza mnie z miłego snu do nieszczęśliwego życia, i oczy do swéy smutnéy powracaią zabawy.

I czuwaiącą mnie częstokroć łudzą uroione wyobrażenia. Często, gdy w zaciszu drzewa chłodnym szumią powiewem, gdy xiężyc swe śrebrne promienie przez nieporządne rozrzuca drzewa i ciemne z światła i cienia maluie postaci, ktore myśl sama sobie tworzy, zda mi się, iż ciebie z daleka widzę, i chod twoy słyszę. Przeglądam tam ciekawym okiem, ciebię oczekuię i żądam, każdy szelest liścia ktore połnocny poruszył wietrzyk, strachem i boiaźnią mnie napełnia. Drga mi serce i niestateczne oko szuka tego, ktorego dusza chciwie pragnie. Ale prożno. Niknie postać za odmiennym obrotem Xiężyca, ustaie wietrzyk, wszystko się w okropną obraca i bezludną

pu-

puſtynię. Kiedyż mnie przecię sen zdradzać przeſtanie. kiedyż cię znaydę, czyż na drugim dopiero życia brzegu? lecz czyliż tak mężną i ſtatecznie cierpliwą bydź mogę, abym przydłuższy przeciąg życia w tak złym losie zniosła? mogęż nie mieć, i nie dziedziczyć twego serca, a nie wzdychać ku tobie?

Jeżeliś mię iuż zupełnie porzucił, przynaymniey zupełnie zapomnieć o mnie nie byłeś powinien. Wſzak ieżeli niewzruſza cię imie Kleony, imię matki, corki twoiey tkwić ci w myśli powinno, ieżeli imie Kleony ſerce ziębi kochanka, imie matki serce oyca rozżarząć powinno miłością. Nie ieſtemli iuż wartą żadnéy twéy odezwy? nie potrzebuież pocieſzenia twego? o iakby mnie iedno przynaymniey słowo orzyzwić mogło? ieſteśli tak dzikim, abyś têy ulgi żalom mym odmowił! ah! iak mało to ieſt pocieſzenia dla tey, ktora się spodziewa miłości, i iey dopominaćby się mogła.

Jeżeli ieszcze -- ale na coż się pasę nadzieią? poszłam w niepamięć, iakbym iuż nie była żywą, żadnego nadgłoszenia się, żadnéy o tobie wiadomości. Prożno miłość moia o Cyneaſzu zapewnienia ſzuka i bada się, a możeż bydź pilnieyſzy badacz nad miłość? powiesz, zdaie się bydz w niepewności imienia i kąta, do ktorego los zapędził. W większéy niepewności żyię, niżeli ci, ktorych morze i ziemia rozłą-

łącza; rozłączenie nasze podobne do rozłączenia umarłych od żyiących.

Ale ty wiesz gdzie się znayduię, wiesz iakom opuſzczona, iak nędzna; gdyby cię moię nieſzczęście tykało, nichtby ci zaiſte tamować drogi nie potrafił, abyś płaczącą Kleone odwiedził. Nie ma tamy i zawady miłość; gory i wody nie są dla niéy żadnemi przeſzkodami. Gdy ręce iéy - - krępuią więzy, ma uwolnienia się z nich sposoby, weſtchnienia iéy przez nayglębsze przedzieraią się tarasy. Jedno zaś weſtchnienie o iak wiele mowi.

Czemuż nic nie słyszę o tobię? ieżeli zazdrosne oko nad twemi poſtępkami czuwa, lub ieżeli sam się nie możesz odważyć pisać, nie maszli przyiaciela, ktoremubyś zapewnić ią mogł, że ią ieſzcze kochaſz? nie wyciągam abyś mi w obſzernych wyrazach, lub swoie opisywał powodzenia lub długą zwłokę odezwy wymawiał. Wyciągam ah! tylko małego zabeśpieczenia mnie o przywiązaniu twoim; kilku słow iedynie mnie uszczęśliwić mogących; *Cyneaſz kocha ieszcze swoią Kleonę.*

Ale ieżeliś obarczony nieprzyiaciołami zewsząd podſtrzegaiącemi twe kroki, czyż niewiesz, iż miłość dowcipna ieſt w niewinnych wynalazkach na oszukanie czuwaiących na siebie oczu? w roku całym łatwo

zna-

znaleźć iednę chwilę wolną, a nad nią nie trzeba ci więcéy, byś mogł tyle napisać: *kocham*. Nie wſzyscy ludzie są nieczułemi i bez politowania, a luboby ci ktorzy cię otaczaią takiemi byli, z ich osobiſtego interessu tyle mogłbyś przecie wolności otrzymać, ieżeli po ich przyiazni spodziewać się tego nie możesz.

Ah! iuż więcéy nie przedłużay milczenia. Jeden wyraz twoy uniewinnić cię przedemną potrafi. Za iedno twe weſtchnienie, gotowam ci przebaczyć wſzyſtko. Zapomnę wszyſtkich troſkow? ktorem poniosła, łzow wſzyſtkich, ktorem wylała, utrapień, ktore mię dręczyły, na iedno to od ciebie słowo: *kocham*. Patrz! iak wielką ieſzcze serce moie ku tobie miłością pała, w pośrzod śmiertelney rozpaczy; - - wyrwiy mię z niéy i wydzwigniy proszę pomyślności nadzieią - - Albo ieźli mię iuż więcey nie kochasz, uwodź mnie przynaymniey, podchlebnym i miłym oszukaniem, i z lekka przyuczay do nieſzczęścia. Nakoniec daruię ci wszyſtko, i to że mnie iuż opuſzczasz, o twoiey tylko chciey pamiętać coreczce.

LIST

LIST II.

Cyneasz do Kleony.

Ucałowawszy aż do nasycenia kreślone mile ręki twey Kleono, ślady, otworzony list z niecierpliwością, ktory iż był od ciebie, z samey listu poznałem pieczątki. Ledwiem pierwsze począł czytać wyrazy, wyczerpnąłem cale natychmiast smutny zamiar. Serce moie wzaiemnem odpowiadało westchnieniem, łzy oddawały ci za łzy. - - Co za wyrazy, co za żywe wyobrażenia nieszczęśliwości twoiey! biedna cierpisz niewinnie, ia zaś godzien kary i nędzy.

Nie tay nic przedemną; niechay czuię wszystko, cokolwiek cię troszcze, dolega i trapi. Dopuść mi bym całego losu twego był społecznikiem, wyrażay mi szczerze żale i narzekania twoie, masz serce moie otwarte na wszystko. Nie tylko rowną, ale i większą cząstkę, chcę boleć z tobą, owszem chcę wszystko za ciebie cierpieć.

Ah! mogłaś że się tak niesprawiedliwym uwodzić mniemaniém, iżeś mnie tak niestatecznym osądziła, abym cię miał iuż więcéy nie kochać, tak okropnym abym cię iuż miał porzucać? o! Kleono! tyś iedyna przedrzutem żędań moich, celem nadziei, szczęśliwości kresem. Tyś w ktoréy me chęci swe zaspokoienie

znay-

znayduią. Jeżelim kiedy na twych piersiach wzdychał nie z powodu miłości, ieżelim łzę kiedy puścił obłudną, nie wszczerości serca, niech mi przed nieśmiertelnémi niewidomie nas ſtrzegącego Nieba wyrokami, za przeklęſtwo ſtanie!

O! ſzacowna Kleono, iakże twoy los nieſzczęśliwy i godny ieſt opłakania! ale czyniſz go nieszczęśliwſzym daleko przez myśl pełną niesłuſznego podeyrzénia o mnie, żem ci ieſt niewiernym! rozpacz, rozpacz z którą walczyſz, razi mnie okrutnie. Widzę cię płaczącą, zakładaiącą ręce, ſtrapioną. Słyſzę twoie żale i narzekania, i odpowiadam na wſzyſtkie. Narzekania twoie wyrzucaią mi, żem ieſt sprawcą nieſzczęścia twoiego - - - Skarzyż na mnie podobno, przed ſprawiedliwym niebem, ſkłonnym na wysłuchanie prożby niewinnych - - i owſzém podobno - - ah! mogęż o tém myśleć bez sądzenia się? - - - podobno niecierpliwość twoia, srogie na mnie ciſka przeklęſtwa! biada mi! gdybym niebył niewinnym! ieżeli ciebie porzucam, niech uiſzczą nieba twe złe życzenia!

Cyneasz Kleonę porzuca! mogłaśże myśl tak dziką przypuścić do głowy? od czasu rozłączenia się naſzego nie znam żadnéy radości. Serce moie ledwie oddycha przyciśnione troſków ciężarem. Twarz zawſze posępna, dolegliwościami ſmutnemi zachmurzo-

ną

na. Umysł w nieſpokoyności dręczy się pamięcią tą, żem cię nieſzczęśliwą uczynił. Nic mnie iuż zaſpokoić nie potrafi, tylko dopięcie ſkutku ſzczerych chęci moich, zakończenia twego nieſzczęścia, lub podzielenia go z tobą.

Ah! czyż nie przypominasz sobie tyle ci danych odemnie miłości dowodow. Nie pamiętaſzli iakom leżał u nog wuia twego, iakom puścił w niepamięć niesnaſki i zakłocenia obydwoch familii naſzych? iakiżkolwiek wzgląd mieć mogłém, ktorego po mnie interes i zacność famili wyciągała, poświęciłem go miłości méy ku tobie. Hardość umysłu takowego mi uniżenia broniła, wſtyd sam wſtręt mi czynił, ale opor wſzyſtek zwyciężyła miłość. Temu padałem do nog, ktorym gardziłém, prosiłem go, ktoregom nienawidził, z płaczem, abym zezwolenie wyżebrał - - - Wſzakże wieſz, iakom nadętego i nieużytego nakłonił. Wieſz, z iaką powolnością poddałem sie tym wſzyſtkim poniżeniom, do ktorych mnie ow przyprowadził, by swą dumną pychę nasycił - - Wſzyſtkie iego wzgardy znosiłém cierpliwie, tłumiłém w sobie przeciwność czucia, boś ty była ceną téy pokory.

Przypomniéy ſobie przecie ową godzinę, ktoréy nakoniec dosyć drogo nabyte nie bez trudności otrzymałem zezwolenie? iakiegoż na ten czas nie czyniłem podziękowania Wuiowi twemu! iak serdecznie

przycifkałém cię do serca mego. Jak oczy moie od wielkiéy radości rozpływały się we łzach? przypomniey to sobie moia Kleono? iż przefzkody teraz nas rozłączaiące powiękfzyły tylko chęć we mnie posiadania ciebie.

Prożnoby mi corka przywodziła Matkę na pamięć, bo ią dla niéy samėy kocham. Kocham Kleonę, mam iéy zawfze żywe przed memi oczami wyobrażenie, żyie w mym fercu, żyie i w każdéy myśli. Związki krwi nie są świętfze nad zwiazki miłości. Moią iuż iefteś, a więc żaden czas, żadna przemoc, żadne utrapienie odebrać cię mi nie zdoła.

Czemubyś miała żałować, żeś mi fwoią kiedy okazała miłość? dla czego się rumienifz wfzydem, wyftawuiąc sobie w myśli ow dzień, ktory był nayfzczęśliwfzym dla mnie. Jeżeli miłość, ktora się na fzczerości ferca, na wspolnéy czułości zgodnych i przychylnych sobie wzaiem umysłow zasadza, miłość bez żadnych pobocznych względów, nic o zbytku, nic o zbyt oftrożnéy roftropności, nic o wyniosłości nie wiedząca, miłość miedzy sercami, ktore się dla siebie ftworzonémi być czuły; tak czyfta i niewinna, iaka od fámego zafzczepienia ieft Stworcy; tak porządna, iż utwierdziła ią wola zwiérzchnia, nie mafz czego żałować. Niefzczęśliwą bydź możefz, ale kto cię winną nazywa, krzywdę czyni poczciwości i cnocie.

Lubo

Lubo wprzod wprawdzie świat usprawiedliwić nasze czuciá, zezwolenie krewnych utwierdzić, i poświęcić naszą miłość, a związki iéy, pewne obrządki ustalić maią, niżeli się sobie wolnie oddać możemy; obrządki, ktore często zaprzedane ręce, żelaznemi krępuią łańcuchami, rozłączaią serca kochaiących się, nienawidzących się zaś wiążą; moią iednak iuż iesteś - - ktoż bowiem ták niesprawiedliwym bydź może, aby miłość naszą odrzucał? iesteś zaiste moią przez zezwolénie Rodzicow błogosławiących naszemu związkowi przez przeznaczenie, ktore mnie dla ciebie, ciebie zaś utworzyło dla mnie. Od pierwszych lat życia naszégo zapatrywano się na nas; iako na dwie niewinne dusze, z ktorych iedna drugiéy szczęśliwóścią bydź miała. Związek nasz i świat! niebo podpisało. Następowała iuż ta chwila, ktoréy oblubienicą miałaś się stać moią. Dni kilka - - (ah z iaką niecierpliwością wyglądalismy owego czasu!) zatrzymywały dopełnienie naszéy szczęśliwości. Dni kilka zdały nam się bydź długiemi wiekami. Oczekiwałém z utęsknieniém dnia tego - - nie miéy za złe iż ci go wspominam - - dnia tego, ktory naypomyślnieyszego losu naszego miał bydź początkiem, a stał się utrapień twoich i mych troskow naywiększym żrzodłem. Jeżelim się na zbrodnie odważył, to przez niewiadomość tego co zasłona przyszłości przed oczyma pokrywa naszemi.

O Nieba!

O Nieba! iákże niepewni iesteśmy, co ma nam przynieść iedna godzina? ileż zawisło od iednego momentu? iutro miałem odebrać rękę twą przy Ołtarzu, bo serce twoie miałem iuż od dawna, a przyszłego nieszczęścia iuż była założona zasada, założona nieuchybnie. Byłaś iuż matką świadka miłości naszéy -- aż oto los okrutny niespodziewanym nas obarczył nieszczęściem. Traw ow smutny, co za dzień miły poprzedził? na twych mile spoczywaiąc ramionach, przeglądałem się w złotych słońca nademną wschodzącégo promieniach, w ukontentowaniu nadzwykłém, pasłem się miłym widokiém i czuciém, a nim to się w podziemnych ukryło zakątach, zalałem się nie raz łez smutnych goryczą. Umarł, umarł kochany Oyciec. O! co za cios srogi, ktory nasz przerwał związek: umarł -- całe łez potoki nie wystarczą do opłakania tak wielkiéy straty. Znim razem nadzieia, obrona, i szczęśliwość nasza upadła. Nadaremnie wschodziło to dla nas słońce, nadaremnieś ślubny uwiła wieniec, nadaremnie wzdychałaś do dnia owego, dzień ten przeciw mniemaniu naszemu, nie łez radości, ale żalu wyciągáł; rozdzielić on miał nas, nie złączać. Smierć obaliła ołtarz, przy ktorym mieliśmy bydź ziednoczeni. Ah Kleono! co za żałosna odmiana! iesteśmy więc iuż rozłączeni na zawsze? bynaymniéy -- na święte oyców naszych poprzysięgam popioły, że nic nigdy rozłączyć nie zdoła.

Nie

Nie wierzay Kleono, aby moc ręku ludzkich, rozwikłać mogła, ten węzeł, który związany ieſt przed obliczem Boſkim. Zadna gwałtowność tego nie rozerwie związku -- żadna tylko moc Naywyższego -- Ah! iak częſtom wzdychał do ciebie, iak częſto poſtanowiłem w tobie iedynie szukać uſzczęśliwienia moiego! ale czyż przykry los twoy mam ci nieznośnieyſzym uczynić? mamże ci powiedzieć że nieſzczęśliwą razem ze mną będzieſz? serce moie krwią się zalewa, a oczy łzami, gdy się nad tą zaſtanawiam myślą, że nawet wymawiać mi się tobie nie wolno! nie Kleono! bardzieybym cię zmartwił wymawianiem się moim. Gdybyś wiedziała iak los okrutny moy ieſt? ale opisanie iego zoſtawuię sobie na czas inny, gdy ſtatecznością moią zwyciężę przeſzkody wſzyſtkie, gdy moią Kleonę przytulę do serca mego.

Gniew moiéy Matki ieſt nieubłagany, nie daie ſię nawet zmiękczyć łzami syna - - - prożno przełamać iey nienawiść usiłuię, uſilność moia bezſkuteczną ieſt - - przysięgła nie zezwolić, a przysięgę zawziętości i gniewu ma za nayświętszą, większą nad tę, ktora mnie z tobą wiąże? ktoraż przysięga ieſt ważnieyſza o nieba! nienawiści? czy miłości? grozi mi przeklęſtwem, ſtraſzne ieſt przeklęſtwo Matki, ale czyż może się uiścić nad tym, ktory nań nie zasłużył poſtępkami ſwemi? - - - patrzay więc Kleono co za zły

los

los ieſt nieſzczęśliwego twego Cyneasza w iakich moie serce pogrążone ieſt przeciwnościach! mogęż bydź nieposłusznym Matce? czylibyś zniosła aby na mnie narzekała Matka? narzekanie zaiſte niesprawiedliwe, ale iednak Matki. Oby Bogowie, prośmy ich wspolnie kochana Kleono, ktorzy nas nieszczęściem doświadczaią, założyli koniec dopełnienia na nas ſwych okrutnych wyrokow? oby zgładzili wszelką zawiść? bez tego zaś czyżbym cię mógł spokoynym posiadać umysłem; lubo naymnieyszéy winie nasz nie podpada związek. Bez winy ieſt, rzekłem, owſzem więcéy iak bez winy, to ieſt ſprawiedliwym. Nieſprawiedliwym byłby dopiero, gdyby miał bydź zerwany. Wiem iż przeklęſtwo Matki, przeklęſtwo wywarte w gniewie, ktorego podobno żałować może, ale go przecie cofnąć nie chce, mogłoby bydź nie dopełnione, i nie mieć złego dla mnie ſkutku. Ale choćby mi się go obawiać należało, czyż mam się pozbawiać tak wielkiey pociechy przez związek spolny uczynienia cię ſzczęśliwą? czyż mam mile złączenie się naſze, przez wzgląd na przyszłość zwłoczyć, lub z troſkami zaczynać, a ciebię podobno, (bo ktoż może wſzyſtkie przewidzieć przypadki) w ogołoconym z potrzeb nawet życia zoſtawić ſtanie. Niedoſtaték i uboſtwo są nayupornieyſzemi nieprzyiaciołami ludzkiey ſzczęśliwości! im ściśléy się kochamy, tymby nam dokuczały bardziéy Zaiſte ani nędza żadna, nie powinnaby

mi

mi bydź tanią miłości ſtateczney. Błahą bardzo byłoby wymowką, gdybym iéy używał do odłożenia na zawſze związku naszego. Wierne w przywiązaniu serce, nie zna inney do uwolnienia się od swey obietnicy wymowki, tylko ſzczegolnie nieprzełamaną niemożność. Nie szuka żadnéy pokrywki, odrzuca wſzyſtkie warunki zyſku, interessu, sławy i nieſzczęścia. Ale gdy ma niepłonną nadzieię przez krotką zwłokę; dopełnienia przyrzeczénia swégo, i temu który tę zwłokę gorzkoby opłakiwał, nadgrodzenia przeważającą wszyſtkie łzy ſzczęśliwością, powiedz Kleono proszę na ktorą się nachylić ſtronę? nie poczytay tego za oziębłą miłość iż tak daleko zasiągam w przyszłość niepewną. Nie tayno mi moia kochana, że miłość, miłość tęga i ſzczera, ciemna ieſt i nie daleko patrzy; targa naymocnieyſze więzy rozumu, a chociażby w przepaści grążyć miała, leci niebaczna na wſzyſtkie zawady do swego kresu. Nie mniemay abym nie walczył wewnątrz z przeciwnym czuciem. Co czynię, czynię z musu, przeciw chęci, życzeniom moim, i poſtanowieniu serca. Niech to teraz naganie podlega, iż miłość moia tyle rozumowi pozwala nad ſobą władzy, ufam iż iéy uſzczęśliwieniem tem większem powolność ta nadgrodzi się. Miłość ktora idzie za zapędem ſwych chęci gorętsza ieſt, ale miłość która idzie za powodztwem rozumu, trwalſza ieſt. Unika troſkow, i przegradza przykremu losowi; prędkość

kość i popędliwość nie ostrożna, sama sobie iest karą częstokroć. Miłość ktora słucha prawideł rozumu, zakłada grunt niewzruszony trwałey spokoyności, czyni beśpiecznym przeciw troskom niepewney przyszłości, co i nayściśleysze zerwać związki, i naymocnieyszą miłość nadwątlić może. Otoż moia Kleono, taki iest rząd rozumu, ktory nie mniey iako i miłość moia ku tobie zamysłami i postępkami memi powoduie; a miłośc i rozum zwycięża nieuchybnie wszystko.

Coby nas mogło zabespieczyć, przeciw nieszczęśliwości życia, gdybym tylko szedł za ślepą chucią przywiązania mego? poprzysięgła Matka, iż mnie pewnie wydziedziczy, ieżeli iey nie zechcę bydź powolnym. Potrzeba mi było ią sobie dobrocią uiąć, abym mogł zwrocić zawieszone nad sobą nieszczęście, ieżeli się tylko będę rządził skłonnością moią, ah Kleono! nic pewnieyszego, oburzę iéy gniew na siebie, a gniew iéy tylko uczynić mnie nieszczęśliwym potrafi. Chcę więc zniewolić ią powolnością i posłuszenstwem. Jakoż postrzegam iuż, iż nieco z swego zaciętego przedsięwzięcia ustępuie z lekka; z większą przedtem na mnie powstawała surowością i domagała się odemnie -- śmiemli powiedzieć -- przysięgi, iako cię porzucę i w wieczną puszczę niepamięć. Lecz ieżelim kiedy chciał zapomnieć o tém, iż moią iest Matką, w tym zaiste szczegolnie momencie. Na ten czas wzięła gorę nademną

miłość, i z wielką wolnością wynurzyłem zdanie serca mego. Podobnom ią uraził, ale wymowić mnie to powinno, iż niesprawiedliwéy nieiako odemnie żądała rzeczy. Stałością i szczerością moią iednak była poruszona, od tego bowiém czasu nie śmiała iuż wyciągać odemnie niewierności. Już mi żadnéy nie nakazuie przysięgi, a iéy upor niekiedy memi prozbami przekonywam. Ale iak długo ieszcze do ciebie wzdychać będę? iak długo na samey przestawać musisz nadziei? ah ia nieszczęśliwy, czemuż na to pytanie odpowiedzieć nie umiem? - - - podobno i ia tak okrutnéy gwałtowności iuż znieść nie mogę - - dzień każdy powiększa mą miłośc, a oraz nieszczeęśliwość; iestem nakształt więźnia. Wszyscy mych pilnie podstrzegaią postępków, dociekaią zamysłow, i we wszystkich mnie prześladuią krokach. Jestem bez przyiacioł w pośrzod zdrayców. Gdybym ci się mogł przynaymniéy ze wszystkiem wynurzyć, i wszystkie dolegliwości opisać, byłoby to dla mnie szczegolną pociechą, a dla ciebie ulgą. Lecz komuż mych taiemnic powierzyć mogłbym? przez kogo moiéy Kleonie westchnienie i odezwę zasłać? znośmy ten los cierpliwie, ktorym nas Niebo doświadcza, tém większém nas zaiste uszczęśliwieniém obdarzy. O! w iak pełne ukontentowania zachwycenie, ta mnie myśl wprawia, ile razy wyobrażam sobie ow czas, ktory łącząc nas w ieden związek, nabawić nas ma pewną na całe ży-

cie,

cie, i nie wyczerpnioną radością! z iak śpiesznym krokiém poydę na przeciw kochaney Kleonie, serce iéy do moiego przycisnę! iak ona z tonącemi we łzach radosnych oczami, z rozciągnionemi rękami do mnie przyleci! iak nam iedna z naypierwszych z sobą mile przepędzonych godzin, całe w troſkach i dolęgliwościach ſtrawione lata obſicie nadgrodzi!

Mimo zaś tego wſzyſtkiégo, to ci nieiaką przynieść powinno spokoyność luba Kleono! że związek nasz nie do długiego odwleka się czasu. Wiedz co za oſtatnie moie ieſt przedsięwzięcie, a ztąd o wierności ſądź mego przywiązania. -- Jeżeli doznam nieużytego i niewzruſzonego serca Matki, na proźby moie, i ieżeliby się długo sprawiedliwym moim ſprzeciwiała chęciom, na ten czas szukać będę sposobności oddalenia się na dni kilka, pod pretextem nie podlegaiącym naymnieyſzemu podeyrzeniu. Z tych zaś dni, ieden uczyni miłość naſzą przez świętość związku nierozerwaną. Jam ſtatecznie zamyślił iedynie dla twego zaspokoienia, iako też i dla odięcia ci wszelkiéy wątpliwości. Wrocę się do Matki, a naſz związek iuż utwierdzony, zoſtanie nieiako w ukryciu, poki sam czas iéy nie ułagodzi i nie przełamie uporu. Oczekuy w krotce, albo owéy godziny, albo wiadomości iż zupełnię iuż ſzczęśliwemi ięſteśmy.

LIST III.

Sofron do Charydema.

Ten tylko prawdziwie nieſzczęśliwym, moy Charydemie nazwać cię może, ktorego naymnieyſza obarcza przeciwność, i pod naylekszym ciosem nieſzczęścia na umysle upada; ktory nie ma dosyć męſtwa, aby uzbroił ſwe ſerce na znoſzenie cierpliwie nayprzykrzeyſzego losu. Można też ludzkiéy pozwolić słabości, ale rozpacz i zwątpienie téy tylko przyſtoi duſzy, ktora nie ma w ſobie źrzodła pewnéy pociechy, iakiém ieſt przeświadczenie się właſne o ſwéy cnocie i niewinności.

Kto się ślepo w czyſtém zabeśpieczył ſzczęściu, bez obawiania się aby kiedy mogł co cierpić, pospolicie w niepomyślném powodzeniu upada na umyśle. Użycie długiéy ſzczęśliwości, rozpieſzcza nas i czyni bezbronnych na wſzelki cios złego przypadku (a) Ten tylko dosyć mocy mieć może do zniesienia nienawisnego i przeciwnego losu, ktory umiał ſkromnie i sprzyiaiący znosić.

Nieſzczęście samo wprowadza nas w potrzebné męſtwo do wycierpienia łatwego przykrych razow, kto

(a) *Fleant diutius & gemant, quorum delicatas mentes enervavit longa felicitas.* Sen. de Consol. ad Helo. cap. II.

kto zaś na pieszczotliwym stateczney pomyślności wychował się łonie, brakuie mu pospolicie na wielkiey życia umieiętności, aby ie tak prowadził, iako uszczęśliwieniu i spokoyności własney, iako związkowi swemu z członkami społeczności nayznośniey bydź może: brakuie mu na owey tkliwey czułości serca, ktora iest źrzodłem obfitym tylu cnotliwych przymiotow, uczuciów i czynności. Komu zaś na niey zbywa; pospolicie iest nieużytym, dumnym, niebacznym i nadętym, a przeto gdy się w szczęściu pośliznie, upadek swoy nieszczęśliwszym daleko czyni.

W potrzebie przeciw temu, w śrzodki sposobić nas dobroczynna nieszczęśliwość może. Przez odmianę bowiem losu nabywamy doświadczenia, a z tąd tey wiadomości i biegłości iakiey nam żadne nauki dać nie potrafią. Poznaiemy, iako podchlebney pomyślności ślepo zawierzać nie trzeba, ale zawsze mieć w myśli iey niestateczną zmienność, ktora nas nie zdradzi płocho, ieźli ią przewiduiąc, będziemy się trzymać, w pewney gotowości umysłu na wszystko. To iest szczegolną pomocą zwycięstwa naszego. Opatrzywszy się ze stron wszystkich i wzmocniwszy się w potrzebne śrzodki, mężniey się z nieprzyiacielem potykać zwykło. Doświadczyliśmy sami, ile nieszczęście dokucza, i poznaliśmy iak wielkie maią prawo nieszczęśliwi szukania u innych, ieżeli nie pomocy, pociechy, i ratun-

tunku, to' przynaymniéy politowania. Zmiękczone naſze serce przez tkliwe uczucie, nauczyło się to chętnie dla innych czynić, czego mniemaliśmy, że od drugich ſprawiedliwie domagać się możemy. Nauczyło się nieodmawiać łez i przyśpieſzać ratunku nędznym, ktoregobyśmy w podobnym ſtanie żądali dla siebie. Wlana w serca naſze z przyrodzenia powſzechna ludzko-lubność przez doświadczenie i cierpienie, ſtała się uczynnieyſzą i powszechnieyſzą. Zatem ukochani byliśmy od wſpół-obywatelów, ktorzy i przez oſobiſtą wdzięczność, i przez ſzczegolny ſzacunek rzadkiéy w nas ludzko-lubności, ſtali się naſzémi przyiacıołami, iż i w nieſzczęściu na ich pociechę i pomoc spuścić się pewnie moglibyśmy.

Jak dobroczynne i iak obfite w rożne dla nas nauki ieſt nieſzczęście! o co za serdeczne ukontentowanie, gdy cierpiemy, widzieć innych wſpoł-cierpiących z nami; łzy lituiących się, są naywiękſzą ulgą żalu i bolu naszego. Samo ſpoyrzenie na ubolewaiącego nad złym losem naſzym przyiaciela, cieſzy nas mocno, nawet na ten czas, gdy nie ieſt w ſtanie dania nam pomocy.

Wierzay mi Charydemie, iż nieſzczęsne przypadki są naykorzyſtnieyſzym dla nas darem Nieba, ku ożywieniu, wydobyciu z swych taynikow i uſpoſobieniu przez użycie owych iſkierek cnoty, ktore ukryła w ſercach

cach naſzych natura, a ktore z czasem mocno przytłumione zoſtały, nayzdatnieyſzém i naywłaściwſzém. Ktożby sobię zaiſte nie życzył bydź zawſze ſzczęśliwym? ale ta zawſze trwała ſzczęśliwość drogo się kupuie! przypłaca się niedoſtatkiem wysokiêy mądrości, i utratą cnot tych, ktore nędznikow wznoſzą nad naybardziéy ſzczęśliwych. Prawda iż miłoſtka własna w żądaniach ſwych ku nie przerwanéy pomyślności zmierza! lecz Niebo gdy chce udoſkonalić iedno z naywybornieyſzych dzieł swoich, to ieſt poczciwego człowieka, ktoryby miał zadziwić nawet bezrozumnego losu nayzaufańſzych kochanków, nie prowadzi go, tylko przez nieſzczęśliwe przypadki, do gruntownéy mądrości, kształci iego serce, i uprawia przez własne doświadczenia ku cnocie prawdziwéy, ktora się rożni od pospolitych w swych czuciach i prawidłach.

O! ileż to cnot, ktorym dobrego losu, nieznane są wcale pieſzczoty! cnot, ktore warte są, aby ie nabywać z utratą wszelkiéy świata korzyści, iakieyżkolwiek radości i mienia. Na łonie ſzczęśliwości rzadko kto się mężem wychował. Ta to pieszczotliwa Matka wylewaiąc się z ſwą całą dla dzieci dobrocią, nic ich nie odmawiaiąc żądzom, pſuię ie i gubi. Wiesz zaś pewnie iakie są owe żądze! ſkoro przywykły dogadzaniu we wſzyſtkim, idą w ſwym zapędzie, bez zaſtanowienia się: i żadnego odporu nie cierpią. Nakſztałt rzeki byſtréy zrywaią wſzel-

wſzelkie tamy, i z sobą zabieraią ie razem. Nie maią względu ni na Boſkie, ni na ludzkie uſtawy, ktoreby ich w ślepym utrzymywały biegu. Przywykły zaś mieć wſzyſtko podług swéy żądzy, nieumiarkowanym ieſt w życzeniach ſwoich, niecierpliwym w oczekiwaniu ſkutku, zachciewaiący wſzyſtkiego, cokolwiek w wyobrażeniu iego ſzczęśliwości mieścić ſię może, ważącym się na wſzyſtkie śrzodki ktore mu się przydatne bydź zdadzą do dopięcią zamiaru, bez względu, sąli godziwe lub nie. Nie zda się iemu, bydź dziwne uroienie iakieś, iż wszyſtko ma bydź kwoli iego, że wſzyſtkie ſtworzenia nie są tylko dla dogodzenia iego ukontentowaniu, iż cały porządny tok przyrodzenia mą się obracać po iego myśli. Czyny iego wſzyſtkie maią cechę interessu, i właſnego dobra: nie czyni dobrze, tylko użytecznym w iego usłudze, świadczy bez uczucia, odbiera bez wzdięczności, rozrzutny bez wspaniałości umyślu, maiąc tysiąc podchlebcow, przyiaciela żadnego; ma okazałość zwierzchnią bez ſzacunku; wielkość bez zasług prawdziwych. Nie czułym ieſt względem wſzyſtkiego innego, procz samego siebie, zbywa mu na tych wſzyſtkich pięknych cnotach, ktore powinien był posiadać, aby był ſzczęśliwym, w pośrzod naybardziey pomyślnych powodzeń, i godnym ſzacunku, w pośrzod swéy wielkości. Przyuczony na łonie gnuśnéy rozkoszy w oſpałości, ſaméy przepędzać prożniackie chwile; nabywanie

nie czci, przyiacielſtwa i miłości przez cnotę i zasługi, ma za dzieło pracy i trudności nieznośnéy. Nie zna on innéy ſzczęśliwości, tylko ktora ieſt naymylnieyſzą, a na zmyślnem ukontentowaniu zależy. Ta ieſt u niego ſzczegolną i iedyną; dla niéy więc doſtąpienia getow ważyć się na wszyſtko. Wſzyſtkie ktemu śrzodki ma za rowne. Z rownie krwią zimną uſzczęśliwia i wznosi nędznego, ktory może się ku iego przydać pożytkowi, iako też zniża i zniſzcza możnego, ktory iego zawadza wywyżſzeniu. Co prawą ręką wydziera, to rozdaie lewą, utrzymuie przy życiu podchlebcę, przyiaciela zabiia, udziela ſpragnionemu z ſwego naczyniá, aby go potym krwią sieroty lub wdowy napełnił.

Ten człowiek ktoregom ci tu odmalował, ieſt *Weryo;* od ſwego on urodzenia aż do doyzrzałego wieku żadnego nie ma nieſzczęścia. Zdrowie, bogactwa, wziętość, powaga, urzędy, rozkoſz i to wszyſtko, co gmin ludzi bezrozumnych wielbi, sprzyiało i służyło mu darem ſzczęścia ſtatecznie; ale znowu nie miał nic z tego co mądry sprawiedliwie ceni. Mimo wielu iego dobrodzieyſtw, żadnego dobrego nie uczynił dzieła, mimo iego ſzczodrobliwości, był zawſze nieludzkim. Hoynym i rozrzutnie ieſt dobroczynnym dla nikczemnych ſwych wſpoł-roſkoſznikow, ale okrutnym uciemiężycielem i zdziercą dla poddanych ſwoich, ktorzy ńań pracuią. Nie wie, bo nie doznał, ile uboſtwo i

nie-

niedoſtatek dokuczą. Daie więc bez ukontentowania, zdziera bez żalu. Nie zna innego prawidła życia, tylko żądzej własne Gdy im dogodzić może bez zgwałcenia prawa, zachowa go tylko natenczas przyzwoicie. Wſtrzyma się od zadania gwałtu niewinności coreczki, i na iednéy przeſtaie zbrodni, gdy niegodziwą powolność Oyca, będzie mogł opłacić pieniędzmi, nie iżby się wſtydził gwałt zadać, bo iakożby miał się wſtydzić, ktory przyuczony iest swym zawſze dogadzać chuciom, i mieć za prawo ſwą ſkłonność? zwłaſzcza iż łatwiey pieniędzmi przekupić przychodzi, niż czego gwałtownością dokazać. Jeżeli zaś ſtroſkany Oyciec odrzuci ow ſposob zbogacenia się (bo tak nazywa *Werryo* ſwoy haniebny handel) ma więzy i kaydany, użyie przemocy; ma podłych podchlebcow, i użyie chytrości, ma pieniądze, i użyie zdrady. Czyż mam i przyiacioł, Przyiacioł? ah! nieba, tak świętego nie zażywam nazwiſka. Nie ma *Werryo* tylko podchlebcow, nikczemnych usłużnikow swéy zbrodni. Utrzymuie on ich ſwemi dobrodzieyſtwami, aby miał ich na ſkinienie gotowych, łatwych do wykonania nayniegodnieyſzego zamysłu, dzielących między sobą, a nim zyſk spolny: a to ieſt, co ich ſprzymierza związek. Nie umie bydź bowiem *Werryo* komu, procz sobie iednemu przyiacielem. Nadęty i uprzedzony wyżſzością ſzczęścia, siebie tylko uważać, i nad innych zwykł cenić. Z temi on ſzczegolnie prze-

ſtaie

ſtaie, ktorzy mu się podobnemi bydź zdadzą, z inſzemi zaś niekiedy iako dla zabawki i na ten czas tylko, gdy niewyſtępne iego poſtępki. W pośrzod nayпomyślnieyſzych powodzeń, mimo ſtatecznie płużącego iego żądzom ſzczęścia, iakoby był prawie wyiętym, od grzechu przyrodzoney kary dzikim on ieſt przecie i nieugłaſkanym, nakształt onego nieuieżdżonego konia, ktory ani wędzidła, ani pręta, ani oſtrogow ieźdźca nie zna.

Nieſzczęście ułaſkawia dzikość, zuchwałość ukraca, dumność uniża, z ludzi nieznośnych w pożyciu, przyiacielſkiemi czyni. Statecznie zaś trwała ſzczęśliwość, wielu naylepszych zepsuła ludzi, ktorzy w pomiernym powodzeniu, złego i dobrego losu przeplatanym odmianą, ſkromnemi, przyiaznemi, uniżonemi, wiernemi i ſzlachetnemi byli, nim im rozum ſwym, iak druga Cyrces, zawrociło ſzczęście napoiem. Zatem na mieyſce ſkromności nadętość, za przyiacielſtwo, chęć własnego zyſku, po ludzko-lubności naſtąpiła nieczułość. Ktoż był większym, czy Krol ſzczupłego Kraiu Macedonii, czy też potem Pan świata? cokolwiek pracowicie w nim roſtropna udziałała mądrość (b) zniſzczyły ślepe ſzczęścia powody. W wymiar powiększonych pańſtw swoich, ſtawał się Alexander

(*) *Przypomnieć tu sobie należy o Aryſtotelesie Nauczycielu Alexandra.*

der mnieyſzym. Wielkim był Krolem małego ſtanu, ale nikczemnym zoſtał Monarchą świata. Tyle iuż było w rękach iego złożyło ſzczęście, iż iuż prawie nie miało w saméy mocy, iakie iego uiścić żądanie. Coż tak wielka dokazała pomyślność? oto z męża ktory nad nieprzyiaciela płakał upadkiém, uczyniła Tyrannem, ktory ſwego przyiaciela zabił, z ludzkiego i obyczaynego, ktory z swéy Krolewſkiéy uſtępował powagi, i chwałę własną z Efeſtyonem dzielił (c) wyniosłego zuchwalcę, ktory bydź mianym za Boga pragnął; z umiarkowanego, trzeźwego, i odważnego woiownika, rozwiozłego niewieściucha, i niewſtrzemięzliwego opilcę. Ani tyle w nas dobrego może przyrodzenie wkorzenić, wychowanie uprawić, mądrość utwierdzić, ile długo trwałe ſzczęście, przytłumić, zepsuć i zniſzczyć.

Jeżeli cokolwiek ceniemy cnotę, tedy uczucia w ktore wprawia ſerca naſze doznana szczęśliwość, są ſzkodliwe dla nas. Doświadczyłem naygorſzego losu, zapłakałem nad sobą: iuż wiem teraz ile inni w podobnych raziech czuć mogą, i umiem nad cudzem też płakać losem. Nadęty pomyślnością, przenosiłém wſzyſtkich okiem, mniemałem że niczyiéy nie potrzebuię pomocy, i otworzyło mi nieſzczęście oczy i przekonało, że nie ma nic coby rownie na mnie

(c) Patrz w *Kurcyuszu*.

mnie, iak na innych paść nie mogło. Spuściłém więc z téy nieumiarkowanéy nadętości, i nauczyłem się bydź pokornym. Powtorzone razy nieszczęſnego przypadku, zmiękczyły me serce i uczyniły tkliwſzem; zaczołem bydź ludzkim od politowania, przyiacielſkim od dobroczynności. Wyſtawiam tych sobię pociechę i ukontentowanie, ktorzy iedyną we mnie pomoc i wsparcie dla siebie znayduią. Czuię radość, i wysoko ią sobie cenię, gdy innym mogę czynić dobrze. Nieſzczęście nadto ſtało się dla mnie nauką oſtrożności i względu na przyſzłość. Hardość moia oddalała niegdyś odemnie wspołbraci, i tych ktorzy mieli dobre ze mną zażycie; nie znałem nikogo ſzczerym dla siebie, żaden mi ſwego nie otworzył serca. Teraz zaś widzę się bydź otoczonym od ludzi, ktorych mi wdzięczność, ſzacunek, i miłość wiąże. Gdybym nieſzczęśliwości nie doznał, nie doznałbym podobno i ukontentowania, ktore z wziętości u innych i przyiazni wypływa.

Ale mimo innych nieſzczęśliwości pożytkow, daie nam pole okazania cnot nayznakomitſzych, ſtawia naſz los, iako na placu potyczki; gdzie z ſzlachetnością i wielkością ſerca możemy się popisać. Niewinnie cierpiący, ktory mężnie znosi opaczność powodzeń, większym iaſt u mnie, niżeli zwycięźca świata. Powolność cierpliwa na nieba wyroki, niewzruſzona wiel-

kość

kość umysłu wśrzod zawiſtnych zamachow ludzkich; dobroczynna ludzkość względém nieprzyiacioł; uspokoienie zupełne wśrzod burzy --- O co to za wielkie zaſzczyty człowieka! ktożby się nie dziwił, gdy niewinny cierpi i znosi, wyższym niżby go cios nieszczęścia mogł zwalić, umysłem?

Jm są rzadſze tak wielkiego męſtwa przykłady, tym większe podziwienie! tu uczemy się poznawać godność natury ludzkiéy, i tak ſprawiedliwą ieſt rzeczą tych imiona rozsławiać i poźnéy podać potomności, ktorych podobne zaſzczyciły przykłady.

Z pełnym politowania szacunkiem, czytam nieſzczęſny los, utrapienia, przypadki i zwycięſtwa męczennikow owych, iż tak rzekę, za chwałę człowieczeńſtwa. Oczy na ten czas mi ſtaią we łzach, a serce w radości. Możeſz mi (odpowiedział niegdyś srożącemu się Sylli Scewola, gdy go przymusić chciał, aby przeciw Maryuſzowi, nieprzyiacielowi ſwemu sąd iego podpisał) na poſtrach ſwe całe wyprowadzić woyſko, ktorym napełniłeś rynek, możeż mi naydzikſzą śmiercią grozić, nie dokażesz iednak, abym dla oſzczędzenia téy reſzty, iuż ſkrzepłéy od ſtarości krwi we mnie, Maryuſza, ktory Rzym i Włochy obronił, za nieprzyiaciela ogłosić miał. (d) Prowadzono na plac obciążonego laty Focyona, ktory ledwo się mogł na nogach trzy-

(d) *Scewola Augur, czytay w Waleryi. Max,*

trzymać a ktoremu życie ośmdziesiąt letnie, w żadnym nie naganiane postępkn, *dobrego*, przywłaszczyło nazwisko. (e) Wiele się ludu zbiegło na ten widok, iedni iego sławy, drudzy ratowali wieku. Znalazł się przecie ieden z iego nieprzyiacioł tak podłym, i zuchwałym, iż starcowi w twarz naplwał, ktory obrociwszy się do Magistratu rzekł tylko: zabrońcie mu przecie tak nieludzkiey obyczayności. (f)

Ale na takowe męstwo, i tak wielkie cnoty, zdobyćby się ten pewnie nie mogł, ktorego ślepe szczęśli-

(e) *Według Korneliusza Nepota*: Multo ejus notior est integritas vitæ, quam militaris labor -- cognomine bonus est appellatus.

(f) *Seneka to o Arystydesie pisze, i słowa iego przytoczone od Plutarcha odmienia, co uważa Lipsiusz i mowi*: Da veniam Seneca, credo, inter præpropera, & parum excocta esse. *Można zaś sądzić, iż, błąd ten z umysłu popełnił, chcąc na wzor wystawić cnotliwego człowieka, a Focion nie był nim tak zaiste, w ostatnich dniach życia swoiego przynaymniey, iako Arystydes osobliwiey tę powieść przyozdobił Seneka*: Ducebatur Athenis ad suplicium Aristides; cui quisque occurrerat, disjiciebat oculos, & ingemiscebat, quod non tanquam in hominem iustum, sed tanquam in ipsam iustitiam animadverteretur. Inventus est, tamen qui in faciem ejus inspuret, poterat hoc moleste ferre, quod sciebat neminem id ausurum puri oris. At ille abstersit faciem & subridens agit, se comitanti magistratui: Admone istum ne postea tam improbè oscitet. *Zdaie mi się iż to moralnemu Pisarzowi wybaczyćby należało. Bolinbroke zaiste błędu tego mu nie midł, i całą powieść w swych o wygnaniu uwagach wypisał co do słowa.*

śliwości rozpieściły powodzenia. Trzeba umysł dobrze mieć utwierdzony w cnocie, trzeba bydź cierpliwości doświadczonéy, rożnémi przypadkami, aby modz tak mężne okazać serce. Trzeba tak mocno bydź przywiązanym ku cnocie, aby wszelkich pożytkow i względow własnego zysku zapomnieć. Trzeba się wznieść myślą pod samo Niebo prawie, i tam w świętéy spokoyności, ktorą nam przeświadczenie wewnętrzne, o naszéy cnocie sprawuie, wzgląd dać na poziomość burzy, które na nas biią.

W ten sposob zmocniony Sokrates, z tą wielkością umysłu, iakiéy się sprawiedliwie dziwią poźne wieki, podobnym czołem wlał w usta śmiertelny napoy. Całe iego życie było potyczką z przeciwnym losem i zwycięztwem przeciwności; z niewzruszoną statecznością oparł się trzydziestu Tyrannom, ale sama śmierć bardziey go wsławiła. Bo gdy mu doniesiono że go Ateńczykowie na śmierć osądzili, bez żadnego wzdrygnienia się rzekł. " dawniéy mnie na toż samo skazało przyrodzenie." Gdy się zaś żaliła żona, iż był niesprawiedliwie osądzony. "Bezrozumnaś, odpowiedział, chciałaś więc abym słusznie za iaki występek był skazany na śmierć." Niewinność tego męża w saméy śmierci go cieszyła. Wziął tedy w ręce pełen trucizny puhar, i śmierć z niego wypiwszy, w wieczną się podał pamiątkę, i męstwo swe w saméy śmierci okazał,

Gdy

Gdy upada mąż wielki, w swym nawet wielki iest upadku. Nie mniey się go poważa, iako rozwaliny wspaniałéy świątnicy, ktore czczone bywaią od ludzi bogoczynnych, na ten czas nawet gdy się po nich depcze (g).

Nie sądź zaś Charydemie, aby ci iedni szczegolnie byli przytoczeni odemnie, ktorzy potomnym wiekom, godnéy podziwienia wielkości stali się przykładem. Zyie w wielu ieszcze tak znakomita cnota Ale nie szukay iéy w zaciszu, i spokoyności, szukay iéy w naygwałtownieyszych burzach, zamieszkach, prześladowaniach, woynach domowych, i burzach, gdzie z obydwoch stron okrucieństwa, gdzie nigdy krwi nie syta zabobonność, gdzie zacięta nienawiść, gdzie wszystkie wyuzdane chuci i zbrodnie, zniosły sprawiedliwość, i zgładziły ludzkości ślady, a gdzie sama przemoc daie prawa. Tu wielkiego stałego i godnego podziwienia męża szukay.

Takowym czasom i okolicznościom winien swą

(g) *Słowa są Seneki*: Si magnus vir cecidit, magnus jacuit. Non magis illum contemni, quam cum ædium sacrarum ruinæ calcantur, quas religiosi, æque ac stantes adorant. De Cons: ad Hel. c. 13.

wielkość Montroze. (h) Rycerz ten okazawſzy dowodną dzielność w obronieniu Monarchy, i gdy z iedną ſzczupłą garścią, nie dobrze uzbroionych żołnierzy zatrwożył i uśmierzył narod cały wzburzony rokoſzem; z rownym męztwem, zniosł nakoniec nayoſtrzeyſze doświadczenia przeciwnégo losu, wymyślni w wynalazki okrutne większego dręczenia zażarci nieprzyiaciele, pozwolili oſtatni mu raz uściſkać ſwe dzieci, nie iżby oycowſkiemu iego przywiązaniu dozwalali pociechy, ale téyże saméy tkliwéy oycowſkiéy miłości użyli na cięższe iego utrapienie. Przecież! ani to nie potrafiło pomieſzać spokoyność iego wielkiéy duſzy. Żadnéy z oczu łzy nie puścił, ktora oznacza słabość. Nie

(h) Montroze *godzien podziwienia Rycerz, potykaiąc się dzielnie, zginął na woynie domowey za* Karola *I. nieszczęśliwego Krola Anglii. Czasy te w Hiſtoryi Narodu tego pełne są walecznych przykładow. Graf Straford pisał sam do ſtrapionego Krola niechcącego nań podpisać wyroku śmierci, i zoſtaiącego w niebeśpieczeńſtwie, aby zbuntowanemu ludowi uczynił zadosyć, i tak śmierć mężnym umysłem podiął Nie mniey znakomitym się uczynił odważny Łukasz, ktory maiąc bydź rozſtrzelanym z rozkazu Kronwella, sam do tego kommenderował żołnierzy. Rownie sławny Liśle tąż samą zginął śmiercią, gdy żołnierze maiący w niego trafiać, zdaleka nieco ſtali, zawołał na nich aby przyſtąpili bliżey. Z tych ieden odpowiedział mu: Ręcze ci iż cię dobrze trafię. Na co rozśmiawszy się mężny Liśle, rzekł, byłem iuż bliżey, a nietrafiliście iednak. Sam Karol I. ſtał się szczegolnym przykładem dobroci, cierpliwości, i ſtateczney wielkości umysłu w przeciwnościah oſtrego losu.*

Nie dał się słyszeć z żadném narzekaniem, na niesprawiedliwość zawistnych nieprzyiacioł, ktoreby okazało powziętą iakąś urazę. Czytano mu wyrok śmierci, ktory więcéy narodowi, niźli iemu przyniosł hańby. Skazywał go on na szubienicę, na ktoréy przez trzy godziny powinien był wisieć na pośmiewisko nieprzyiacioł. Głowa nad więzieniem przybita bydź miała, iako ręce i nogi w czterech rogach lub mieysach Krolestwa. Tułow zaś między złoczyńcami pogrzebiony bydź był powinien. Dziki i okrutny śmierci wyrok, lecz nie dla Montroze. Załował on nieszczęśliwie oszukanego ludu. Mam sobie to zarowną chwałę, mowił on, iż głowa moia nad więzieniém ma bydz przybita, iak gdyby obzaz moy w sypialnym Krola miał wisieć pokoiu. Mało mię to obchodzi, iż ręce i nogi moie do czterech miast rozesłane będą, i owszém życzyłbym sobie abym tyle rąk i nog mieć mogł, żeby się we wszystkich Chrześciaństwa mogły znaydować miastach, iako chwalebne dla mnie świadectwa, za com iest stracony.

Tak wielkie dusze godne są zaiste nie tylko podziwienia, ale i naśladowania naszego. Ich wielkość nie iest to płochością, ale męstwem, nie dumną pychą, ale powolnością, nie nieczułością, ale cierpliwością, wychowana w prawidłach cnoty, zahartowaną przeciwnością losu, nie zasadza się ona na hardéy wy-

niosłości, ale na cnocie. -- Takowe przykłady okazuią nam, ile ludzka natura zmoże, a wyciągaią po nas abyśmy iéy nie hańbili i nieupodlali w sobie. Uwielbiay więc o Charydemie! płodną w tak wiele pożytkow dla nas nieszczęśliwość losu, ktora ciebie uzacnia, i ucz się ią kierować do tego kresu, do ktorego cię wyznaczyła Opatrzność.

LIST IV.

Styrius do Glicery.

Ah! Glicero dozwol niech cię ostrzegę, ścieszka ktorą się puściłaś niebeśpieczeństw iest pełna. Wybacz iż twoy miłośnik ktorym wzgardziłaś, przeto, iż nie był zdań wolnych, wybacz iż się o twoią sławę i niewinność troszczę; nie iest to nienawiść, ni inna podła namiętność, ni chęć nad tobą zemszczenia się méy hańby, co mnie do napomnienia cię ośmiela; iest to wierna i czuła moia uprzeymość ku tobie, lub ieżeli tego nie możesz słyszeć odemnie wyrazu, iest to przyiacielskość i ludzkość, ktora dla każdego uczyniona, ku wszystkim swoie rozciągać powinna starania. Zapomniy o tęm, iż ktoryć ostrzega, iest ci iuż nie miłym i wzgardzonym miłośnikiem. Chociażeś go bowiem odrzuciła niesłusznie, nie przeto iego chciéy dobrą odrzucać radę, i głowny nieprzyiaciel wart na-

sze-

ſzego słuchania ſkoro prawdę mowi. Przeſtrogi ktore nas myśleć dobrze o naſzéy ſzczęśliwości uczą, czynią nas obowiązanémi dla tych, ktorych nienawidziemy nawet. Gdybym ci iako twoy miłośnik mogł mowić, dlá ktorego nie byłabyś z oboiętnością oziębłą, użyłbym wſzelkich sił i okrasy wymowy, abym cię o twoiéy przekonał proźności, i od niéy odwiodł. Natenczas własne twe ſerce, moyby ułatwiało zamysł. Ale czyż prawda ma się wydawać prawdą w uſtach tylko kochanka? Powinnożli twe serce iść w brew tym przeſtrogom, ktore ci daie oboiętny iuż tylko przyiaciel?

Nie znasz, nie znasz zaiſte o Glicero, niebeśpieczeńſtw i sideł, ktore zaſtawione są ze wſząd na waſzą kwitnącą piękność. O iak nieſzczęśliwa ieſt płeć twoia! temu, ktorego kochaſz naybardziéy, zawierzać naymniéy możesz. A komuż raczey niżli kochankowi ſwemu, ma naſze zaufać serce? naygorętſze proźby i poprzysiężenie iednego przyiaciela, ſtaią się oziębłe dla pieſzczonych zalotow drugiego. Nayoczywiſtſzą ſzczerość, ſtaie się nam podeyrzaną, ſkoro zmierza wprawic nas w roſtropną względem nich nieufność. Gdyby same duchy mogły z nami mowić, znalazłyby ſerce naſze w przeciwności ſwéy uporne ieżeliby nam tych, ktorych kochamy, chciały podeyrzanemi uczynić. Ale ia przecie winienem ci tę przeſtro-

ſtrogę. winienem i miłości moiéy własnéy, albowiem twoia ſzczęśliwość, zamiarem ieſt chęci moich.

Widziſz się bydź podobno od wielkiego mnoſtwa podchlebnych otoczoną czcicielow, między ktoremi ten co ma ſzczęście podobać ci się naywięcéy, nayniebezpiecznieyszym ieſt dla ciebie. Nieprzyiemna ieſt zawſze ſercu naſzemu prawda, ale przecie bydź prawdą nie przeſtaie. Mamli wierzyć piękna Glicero, iż znaſz się tyle na płci naſzéy, abyś mogła przeciw zdradnym i obłudnym zalotom ubeśpieczyć niewinność twoią? mamli wierzyć, iż umiesz dobrze czynić potrzebną rożnicę między podchlebſtwem w dobrane obwinionym słowa, a między mową ſzczerą czyſtéy i cnotliwéy miłości? o iak łatwo pobłądzić możeſz? przypomniéy ſobie, iż prożność ieſt iedna z słabości właściwych płci waſzéy. A mogęż rzetelną ci powiedzieć prawdę. Iż ta (nie kryy tego przed sobą samą) po więkſzéy cię opanowała części! owa to prożność, ktoréy poſpolicie przypłaca się łzami całego życia, ah iakbym rad zapobieżeć temu, i od nich cię uchronić! bez wątpienia, ten twoie odzierży serce, ktory dobrze przypaśdź i dogodzić téyże zdradzieckiéy prożności potrafi. Bez wątpienia, iżem twéy prożności podobać się nie chciał, wzgardziłaś mną krwią zimną! powtarzałaś nie raz: podchlebcy są to naypodleyſze w świecie ſtworzenia! czyż zaś po-

podobna do wiary, abyś wiernisiow twoich nad mierne pochwały i ukłony dla ciebie; nie sądziła bydź żadnem podchlebstwem? możeszli ścierpieć i bez zarumienienia się słyszeć ich nazywaiących cię aniołem? możeszli nie zapalić się słusznym gniewem i wstydem szlachetnym na dawane ci od nich Bogini nazwiska? z tem wszystkiem zaczerwienienie się i uśmiech łagodny twoiéy twarzy, ukazuie ukontentowanie tylko, i iak rada nikczemne kadziła ich przyymuiesz! Ah! wiedz o tym, iż szydzą z ciebie, i z twéy pokątnie śmieią się słabości, że tak łatwo zwiedśdź i usidlić cię mogli. Cieszą się iak nieprzyiaciele, którzy prostą do twego serca wyszlakowali ścieszkę. A ponieważ tyś pierwsza, powolne obłudnym i zalotnym mowom dawać poczęła ucho, iużeś biedna Glicero! zwyciężoną iest. Twego samego obawiay się zdania, iż podchlebcy naynikczemnieysi są zdraycy! nie dozwalay, aby swéy zbrodni, pierwsze na tobie mieli czynić doświadczenie. Nie prożno oni się u nog twoich czołgaią w prochu, nie prożno na wszelkie wydaią się podłości. Obłudna miłość zbyt drogo się płaci. Głaszczą cię, aby péwniey ranili, uwieńczaią cię w posrzod zalotnych pieszczot, abyś łatwiéy kwoli ich mogła paśdź ofiarą.

Ale czyż mam wprzod ieszcze na przekonanie twoiéy przytaczać przykłady? nie widziszli, ile spustoszenia

nia w płci waſzéy poczyniła prożność? gdzież owa radość Fryny z iéy zwycięzſtwa? gdzież iéy niewolnicy? Fryne teraz samotna siedzi, kryie się przed oczyma świata, opłakuie swe ukontentowania, i że na pieſzczone słowka usidlić się dała. Narzeka na ſwe głupſtwo, iż miała za przysługę dla nich, iako roża rozkwitać; iéy zwiędły i potargany wieniec, leży pod ich nogami, gdy tym czasem zdrayca zalotny, z iéy oſzukania z pod zasłony się śmieie. Teogna pełna rozpaczy i żalu załamuie ręce, łzy się iéy z oczu, po wybladłych licach ſtrumieniem toczą. To ią trapi naywięcéy, że prawdziwych przyiacioł gardziła przeſtrogą, a ſwą niewinność na łonie złożyła zdraycy. Unika dla wſtydu od ludu, żyie w smutnem utaieniu, i po dziesięć iuż razy rozmyślała się na śmierć.

Tysiąc innych Glicero mogłbym ci przywieśdź, ktore swéy niebacznéy prożności ſtały się ofiarą, ale przypomniey sobie tylko, owę naymilſzą przyiaciołkę, kochaną i cnotliwą Narcyſsę --- ah bez łez wspomnieć téy nieſzczęśliwéy nie mogę, nie mogę bez złorzeczenia owemu bezwſtydnemu, ktory teraz podobno nad iey tryumfuie upadkiem; -- z łona nieſzczęsnéy matki wyrwana (ktora hańbę ulubionéy corki opłakuie w osobności, a utrapienie ſkrociło iéy wieku) w kraiu nieznanym, między obcemi, gdzieby swoią niesławę przed znaiomemi ukryć mogła, dopędziła reſzty

ſtro-

ſtroſkanéy chwili. O iak opuſzczona, w iak nędznym umarła ſtanie! uniknął iéy zwodzca, ale go znaydzie wſzędzie ſprawiedliwa Nieba zemſta! gdy myśl takowa łzy ci nad nieſzczęśliwą przyiaciołką wyciſka, pomniey na siebie nieſzczęśliwa Glicero, zaklinam cię, że więcéy maſz nad nią prożności.

O iakbym rad z duſzy poruſzzć umysł, wſzyſtkie czucia i rozum twoy przeciw tak pełnym zdrady i nieprawym miłośniczkom! obym mogł wyprożnić twe ſerce z pewnych wyobrażeń ktore go zaprzątneły, przez podburzenie iegoż, tak iako gdy morze, gdy się w nawałnościach burzy, na brzeg piasek i wſzyſtkie wyrzutki wymiota. Lecz coż mam więcéy mowić, ieżeli przykłady nie są dosyć dzielne do przekonania ciebie? miłość ieſt rownie iak nadzieia; wiemy iż musiemy umrzeć; widziemy iak wielu obok nas prawie padaią ofiarą śmierci; a zapominamy smutnych przeſtrog, ktore ztąd mamy, iż nas także śmierć zemknie. Nadzieia pracuie przeciw wſzelkim obawianiom się naszym, i coraz daléy posuwa nam kresu. Rownie miłość tak waszą płeć mami Glicero, iż zdarza się częſto, twych widzieć przyiaciołek upadki, obżałowałaś ie z płaczem nie raz. Po tych łzach, gdy nie oſchły ci oczy, w innych znowu, ktorych nie wylałaś do reſzty dla przyiaciołki, rzuczasz się na łono twego zalotnika, ktory podobno naſtępuiącéy godziny

ta-

takiż ci cios zada. Wynurzać się serce w poufałych rozmowach temu zwykło, ktorego kocha, obcuie szczerze bez podeyrzenia żadnego, a takowe serca nayprzod się zdradzić dały. Przykłady w upominaniu ciebie bezskutecznémi się staią. Zdaiesz się bowiem żadnéy nie potrzebować przestrogi, a beśpieczeństwo o upadek cię przyprawia. Gdybyś tysiąc swéy płci widziała, które się w pełnym niesławy pośliznely upadku, i gdyby te tysiąc wyznały, iż upadly przeto, że w swym się ślepo zabeśpieczały mniemaniu, iż o swych dobrze i wspaniale trzymały wiernisiach; będziesz się miała przecie za iedną szczegolnie, ktoraś niewinnie, szlachetnie i na wybor ukochała i ukochana iesteś wzaiem.

Jak wielkie iest o Glicero zaślepienie miłości! ah nie waż się zaufać zbyt iéy podchlebstwom! niedowierzay twéy prożności, ktora cię tém uprzedzeniem zdradza, iż tak wielkie i znakomite wdzięki, iż tak trwałe powaby posiadasz, żeć zdołaią płochego zalotnika stałym i wiernym uczynić. Jéy podchlebstwa dzielém iest po większéy części ta prożność: głowny nieprzyiaciel, ktorego on w tobie, przeciw tobie saméy uzbraia, od niego też bydź pewnie zwyciężoną spodziewaj się. Naysłabsi się na ten czas wydadzą być ludzie, gdy ich nikczemne podchlebiania naybardziéy bodą. Dumne daléy głupstwo postąpić nie może, a nad głupiemi nieokryśloną prawie ma moc podchlebstwo

ſtwo. Gdy się za Boga mieć dopuścił ludziom, zgłupiał Alexander w przywiązaniu do iednéy dziewczyny.

Rzetelne to, i bez zawodne są zdania, luboby ci ie sam tylko nieprzyiaciel mowił. To zaś twoie nieſzczęście, iż którzyć prawdę mowią, za nieprzyiacioł poczytaſz; owo to zaiſte nieſzczęściem twoim. Kto cię w nierozsądnéy utrzymuie prożności; kto przezorność i zdrowy rozum mami, kto cię zmienności uczy, kto za twemi ponętami idzie, dogadza ſkłonnościom, ten nieprzyiacielem ieſt twoim prawdziwie. Niewidziſzli zaślepiona Glicero dokąd on zmierza? niewidziszli, gdy on twych rumianych licow do rozkwitłéy rozy, pogodność spoyrzenia i czoła do iaſności przyrownywa słońca, gdy cię raz w Ledę, drugi raz zamienia w Wenerę, gdy cię znowu wyſtawia dzieckiem, abyś się z tobą w zalotnych bawił pieſzczotach, nie widziſzli, iż nie on ciebie pokochał, ale piękność twego polubił ciała? - - a czyliż możeſz wierzyć iż ſtałe iego przywiązanie będzie? czyliż się bowiem spodziewać też możeſz, iż dłużéy maſz kwitnąć nad wiosnę lat twoich? przykro ieſt wſpomnieć na ſtratę tego, co naymilſze ieſt sercu, i co się naydrożéy ceni, iednakże los ci twoy przyſzły, przywieść na pamięć muſzę. Nie ieſtem z miłośników pospolitych liczby, ktòrzy cię psuią iak robaki kwiecia. Twoia mnie ſzczęśliwość i cnota zatrudnia. Staw nas w

iednym rzędzie Glicero, i przyznay ktory na twą bardziéy zasłużył przychylność. Nie chcę iéy za tanie kupować podchlebstwa; mało daiącego kosztuią; lecz odbieraiący naywięcéy traci, i odnosi szkody. Chcę się odważyć doświadczyć; możnali rozumem sobie przywiązanie ziednać? Ah Glicero! gdybysmi przysądziła prawde, gdybyś rzetelność i szczerość miała za godną miłość, ponieważ tak iest rzadką, gdybyś wyznać chciała, żem cię porwał z nieszczęśliwości koła maiącego cię iuż stoczyć na pewny upadek; co za ukontentowanie tysiączneby mi moie nadgrodziło troski!

Spoyrzyy wieczorem, gdy zdziewasz z siebie ubior, na kwiat, ktoryś przypięła na piersiach, iak zbladły, obwisły, zwiędły, bez czerstwéy woni. - Jleż może twa piękność dłużéy nad kwiat ow przetrwać? lat sześć ieszcze, co iest zą wiele: ale pozwolmy niech lat dziesięć, zdaieszże się bydź ten czas długim. Już lat podob o od urodzenia ośmnaście liczysz; iak długie owe bydź ci się zdadzą? zdziwisz się pewnie iak krotkie! iedna stracona marnie chwila, iest rownie długa iak wiek upłyniony. - - - Rozumieszli więc, iż gdy te ubiegły tak prędko, reszta lat żołwim krokiem iśdź będzie? - - - - iak szum wiatru, dzwięk, światła promienie, i ieśli co iest w naturze prędszego, lub szybszego rownie iako to! - - - za

dzie-

dziesięć lat powiedzieć mi masz, ieżeli prawdy nie mowię, tym czasem zaś niechay ci tak poźno upływaią lata, gdy myśl o ich szybkości ták daleko cię troska, na minuty rachuy twe lata, abyś ie sobie w dłuższym stawiła szeregu chwil drobnych, chwilę zaś każdą wystawuy sobie iak dzień długą, a ztąd zda ci się bydź nie przewite pasmo dni owych, których się rozkwitasz; ztem wszystkiém na naymnieyszą chwilkę, nie wstrzymasz ciągłym pędem, uchodzących lat twoich. Przeydzie szybko czas, iako nawałnica ku końcu wiosny, ktora kwiaty wszystkie, i całą ozdobę pol ubarwionych zepsuie i zniesie. Lubobyś miała tysiąc czcicielow - - lubobyś świat cały swym uczyniłá niewolnikiem, tym znacznieysza twa będzie strata, tymeś nieszczęśliwsza, bo żadnego prawdziwie całego posiadać nie będziesz - - - Wzdychać oni będą nad tobą. - - Ale westchnienia té daleko słabsze, niżeli owe niegdyś miłości! tamte były dowodami, twego nad innemi panowania, wielości twych powabow, te záś oznaczaią, iż iuż nic nie masz, i żadnych nie posiadasz wdziekow. Tamte były dla ciebie pochwałą, ktora łechtała twe serce i bożyła cię. Te są politowaniem tylko, ktore cię o rozpacz przyprawiać powinno. Bo coż nadętéy dumie, nieznośnieyszego bydź może, iako stać się przedmiotem litości.

Mowię ci to prawdziwie tak, iak twoy miłośnik

mowićby ci powinien - - mowa bowiem wiernego i przywiązanego miłośnika ſzczera bydź muſi - - czylibyś raczéy chciała, abym ci zarty prawił? miałżebym dla bezczelnego podchlebienia ci, oczywiście kłamać? miałżebym ci mowić. „ Jeſteś nieśmiertelna Glicero iako Bogini iſtna, żywa twa czerſtwość wieku i wdzięczna przyiemność powabow, w kwitnącym zawſze trwać będzie ſtanie? będzieſz nieodmiennie piękną? ah czyżbym mogł bydź tak bezwſtydnym i nikczemnym podchlebcą? - - powiedz, proſzę, czyż - - zapytanie się moie wyśmiewaſz podobno, lub wzgardę daieſz za odpowiedź. Ale czemuż w takowy ſposob nie zwykłaś odpowiadać i tym, ktorzy nie co innemi słowy rownie nie podobne rzeczy do wiary ci mowią.

Mowię ci prawdę bez ogrodki, mowię ci iż śmiertelna ieſteś, kwitniesz iako roża w czasie tylko wiosny, rozkwitaſz, ſtarzeiesz się i umrzeſz nie pochybnie. Jeżeli kłamſtwo nienawidzisz, prawdę lubić muſiſz - - ztem wſzyſtkiem - - iako mnie żadnego, tak innym łatwe daieſz ucho! - - powiedz mi proſzę téy przeciwności przyczynę! - - możeſz bydź kto mniéy znaiomym iako ty sam ſobie? nie wierzyſzli, iż twoia prożność nie cierpi, aby iéy mowić, iż maſz bydź nie zawſze piękną? ale wniydź w siebie bezſtronnie, i dopiero osądź, czyli ci kłamam.

Pię-

Piękność takowa Glicero, na pośmiech uszczypliwéy podaie się Satyry, ktora chce przed nami utaić, i abyśmy nie wiedzieli otem, iż zestarzeć się mamy kiedyś. Rownie iakoby Monarcha tak nierozumny się znalazł, żeby swem wiedzieć zakazywał podddnym, żé ich Krolowa ma nogi -- ale nie tu mieysce szydzeniom. Nie są one mową, tylko miłośnika nie obłudnego. Nie zwykł on mowić, tylko z przywiązania; nie iest on tym co słodyczą zaprawia truciznę, ktorą sercu zadaie naszemu; co zostawuiąc nas przy płochéy prożności, nieszczęśliwemi czyni; co gdy iedną ręką miłą nam kadzi wonię, drugą śmiertelnym rani ciosem.

Lecz dobrze! podchlebiać ci będę Glicero; a żaden z nas ani ty, ani ia sam, nie będziemy się takich podchlebstw wstydzić mogli. O iak godna szacunku i miłości takowéy duszy iest piękność, ktoréy kształt przenosi wszelkie okrasy zewnętrzne ciała' Ta zaś wydziałem iest prawie duchow, ktoż ci, powiedz; podchlebia lepiéy, tenli, co twą urodę, udatną kibić, rumianość licow, żywość oka, białość piersi, czyli ten co twoy rozum, cnotę, dobroć i wielkość serca poważa? ktoreż szacownieysze bydź ci się zda imię osądź sama, Milwody czyli Łucyi? ktoraż znakomitsza iest pochwała, piękności duszy, czy piękności twarzy? -- tu twoy rozum nie może zataić sobie praw-

dy

dy i iéy nie znać, z tém wſzyſtkiem milſzy ci ieſt podchlebnik, ktory cię z piękności chwali, niżeli ktoryby cię z cnoty i poczciwości ſzacował.

Ah luba Glicero! wſtydź się twéy czczéy i przewrotnéy prożności! czas byś myśl całą obrociła na siebie! coż bowiem pozoſtanie ci się: czymbyś swą mogła zaspokoić prożność i podchlebiać sobie, gdybyś w ſobie żadnéy innéy nie miała piękności, procz kſztałtu ciała, a gdyby cię i z tego zdzierca czas wyzuł dobra? żadnego miłośnika żadney sławy, iedyne tylko wſpomniienie smutne tego, czym byłaś. Gdy opadaią kwiaty, odlatuią z nich motyle; i ſzukaią późnieyſzych, ktoreby świeżo wschodzić, lub rozkwitać się poczęły. Cnota szczegolna Glicero, nie podlega żadnym odmianom czasowym, kwitnie ona ſtatecznie, piękna zawſze i godna kochania, świetna w młodości, a podziwienia godna w lecie życia, ſzacowana osobliwie w wieku podeſzłym.

Zaklinam cię więc Glicero, wſpomniéy sobie na wiek twoy częſto, wspomniéy na ſzybkim a nie cofnionym pędem upływaiące lata. Spoyrzyy na matkę twoią obciążoną wiekiem, trzęsącą się dla ſwéy ſtarości (rownie iako ty kwitnęła i ſwą świat mamiła pięknością) ſkurczona teraz ledwo się czołga, ſobie ſaméy ſtraſzydłem, twarz wklęsła i wybladła, oczy ciemne i zapadnione, włos biały, i w krotce. - myśl sobie

daléy

daléy, a ucz się z niéy gardzić, co przemiia, a to szacować, co trwa zawsze.

LIST V.

Sychem do Oyca swego.

Z iakim niegdyś męztwem dla obrony Oyczyzny własnéy nieustraszonym umysłém, przez krwawe rzezie i gęste przedzierałeś się śmierci, równym staw się, na odebrane doniesienie, iż syna utracasz swoiego. Umieram, umieram w pośrzód szlachetnych współ-obywatelów, którzy padli krwawą dobru publicznému ofiarą. Często przy twym potyka.ąc się boku, nauczyłem się z twégo przykładu umierać mężnie za Oyczyznę. Spoyrzenie twoie pełne żywości i ognia, zapaliło odwágę moią, któréy grunt przez zlew iedneyże krwi, złożyła w sercu mym natura, Dzielność twoia wzbudziła chęć we mnie, utorowaną od Oyca ścieszką przez krwawe boie pnienia się do sławy. Ten który wszelkim rozrządza przypadkiém i losem, rozpostarł swą tarczę nad twą drogą i miłą narodowi głową, wyrwał cię z boiu pełnego rzezi, nie ; bez ran wprawdzie i niebeśpieczeństwa, przy życiu iednak uwieńczonego cię sławą znakomitą zachował. Gdybyś był zginął, zguba twoia dałaby się czuć światu, a naybardziéy nieszczęśliwym niepowetowaną stratą Oyca dzieciom.

Ale wieniec przeznaczony dla ciebie, i który iuż był twoim, krwią własną pozwoliła mi kupić Opatrzność. O co za szczęście, iż mogę siwć twoie czoło tymże ozdobić wieńcem, ktoregoś mnie nauczył nabywać.

Jeżelibyś łzą tylko iedną obżałował śmierć postradanego syna, dosyć mi na tém, ani więcéy nie żądam, łzą iedną mowię, ktoraby światu była, twéy dla mnie iakieykolwiek przychylności dowodem, że we mnie utraciłeś syna, któregoś kochał. Łzy cnotliwych są prawdziwémi pochwałami umarłych. Nie ma milszego dla nich wspomnienia, iako gdy sobie podchlebić mogą, iż śmierć ich opłakaną będzie. Podobno nie wielu prawdziwych przyiacioł, łzy twe łączą z twoiemi. Náywiększą dla mnie sławą, gdy podchlebstwo chciwe własnego zysku, suchémi oczyma, będzie mym zwłokom czynić przysługę. Otrzyy więc oczy z płaczu. Stratę náystarszégo syna nadgrodzi brat moy, szczęśliwy w posiadaniu całéy Oycowskiéy miłości; to niech będzie przekazaniém ostatniéy méy woli - - którą mu zostawiám.

Przykre iest wprawdzie rozłączenie się moie mnie zbyt dotkliwe nauczyło przywiązanie synowskie, co czuć musi dobry Oyciec. Ale niedozwaláy słabieć męztwu twému. W kwitnącéy lat wiośnie coreczka, i rownie syn drugi, wyciągaią sił wszystkich wieku twego. Bezpożytecznie na łzy siliłbyś się dla nie-

boszczy-

boszczyków, powinieneś się zaś oszczędzać dla pomocy żyiących, ci potrzebuią wszelkiego twego starania. Jesteś światłém i przewodnikiém dla wielu, którzy się maią od ciebie uczyć, co dziać, czego się chronić, i iak żyć powinni, a kto tym iest zbywa mu na czasie, aby mogł myśleć o tych, którym iego troski na nic nie są przydatne. Na iedném westchnieniu, iż ich iuż nie ma, iest im dosyć. Niebo które między żyiącémi i śmiercią wielki uczyniło oddział, ziemia która ich ukrywa przed słońcém, chciała nas nauczyć, iż o nich zapomnieć się musi.

Na cóż długie przydadzą się żale? nie obudzą iuż tych, których sen uśpił śmiertelny, a niszcząc nas na życiu, czynią niezdolnemi do dania naszéy potrzebuiącym pomocy. Długa noc nas w prawdzie rozdzielać będzie, na któréy iuż zmierzchu błagam niebo aby moie rodzeństwo w dobrym utrzymywało się stanie! iakoż nie tracisz wszystko we mnie. Brat moy dopełni pewniéy nadziey twoich, których ia nie umiałem, i niemogłém dopełnić. Winien byłeś iednego z nas Oyczyznie; wylaną więc krwią moią dla niéy, wypłaciłeś się zupełnie. Pozostały będzie dla ciebie podporą i pociechą, któréy oczekiwałeś w twéy starości. Tego ci zostawiły Bogów wyroki, któryby ci stał się w czasie miłym i dożrzałym twéy straranności oycowskiéy owocem. Oby wart był Oyca takiego godnym bydź przywiązania.

Lecz na coż mám pracować, abym cię pocieszył! udoſkonalony mądrością umysł, nie potrzebuie dziecinnego utulenia. Własna cię cnota oycze, w mężną uzbraia dzielność, przeciw przypadkom życia, wspiera doświádczenié. Wiesz iak życie ſzacować, poki nas przy nim chce utrzymać Opatrzność, ale wiesz znowu, iako gdy przerywa toż pasmo dni naſzych, nie ieſt warta ta mała chwila, do któréy nam zda się, iż dociągnąć mogliśmy, nie ieſt mowię warta, abyśmy iéy żałować mieli. Raz rozſtrzygnieni bydź musiemy. Nie wiele lat, mogą iakąś uczynić rożnicę: ale coż to ieſt lat nie wiele? - - - który ie przeżył naylepiey zdoła, o ich sądzić trwałości. Zycie moie snem mi się bydź zdało, cały ciąg przepędzony lat rownym krotkiéy chwili.

Ah! w życiu samém iaka nas dzieliła wieku odległość. Tyś się iuż zbliżał do kresu, iam na pierwſzym dopiero był wſtępie! nie mogłem się spodziewać nigdy, bym go .w iednym z tobą dobiedz mogł czasie. Biegu moiego czas ledwie był twego połową, znaczny wiek nas rożnił: każde mgnienie oka, zbliżało cię do granic. na których rozſtać się musieliśmy. Wysłuchały mych modłow nieba łaſkawe, iż cię mi wydrzeć nie chciały. Oſzczędziły mi nieukoionego żalu i łez nie uſtanych, które na twym wylewałbym pogrzebie, a naybardziéy gdybym miał ci twe śmiertelne zawierać powieki.

O ileż

O! ileż razy obawiałem się dnia tego okropnego nader! o ileż razy myśl o tem troskliwą niespkoynością umysł moy dręczyła! ah! powtarzałem sobie często, ieżeli go postradać będę musiał, postradać Oyca nieoszacowanego, i ukochanego tak dalece, ieśli mi go odbierą Nieba - - nieszczęśliwa i okropna godzino, obyś ieszcze była daleką, obyś nigdy - - - ah ieżeli płonne moie iest życzenie, dla konieczności nieochybnego wyroku, przynaymniéy niechay go moią uprzedzę śmiercią! gdy słabości twego podeszłego wieku trapiły czułe serce, gdy przez czułość troskliwą oglądałem się na przypadki, ktòreś z przywiązania ukrywał przed twemi dziećmi! iak dręczył się syn strapiony! co za myśli! co za wyobrażenia! iaki smutek, ile potaiemnie łez wylanych! nocy w ktorycheś ty twych oczu nie zamrużył, przepędzałem bezsenne. A ieżelim zasnął, na ten czas okropne marzenia się, na mieysca smutnych następowały myśli.

Pomniszże ieszcze ow czas, gdy nieba cię obarczyły słabością bez nadziei powstania, na doświadczenie naszego przywiązania ku tobie; ah co za godziny! kazałeś się nam do swego zbliżyć łoża, dla odebrania ostatniego błogosławieństwa od ciebie: moie dzieci, mowiłeś do nas, podobno ten wieczor iest życia mego ostatnim. Jeżeli więc Pan dni naszych wzywa mię do siebie, usposobcie się z cierpliwością i z uwielbieniem

przy-

przyiąć iego wyrok. Ten co mały gmach świata w swéy trzyma mocy, nie da wam zginąć sierotom - - - co za słowa? widziałeś mnie łzy toczącego ſtrumieniem. Uścisnąłeś nie przyymuiącego żadnéy pociechy syna; i raczyłeś oddać za łzy ſzczere weſtchnienie.

Co za noc smutna po długim naſtąpiła wieczorze! wypłakałem do woli łzy owe, ktoreś cofnął, i zatrzymał swą namową. Zdało mi się, iż we śnie oglądałem, twoy trup wybladły, ścigałem znikaiące twe przedemną cienie, pozierałem na cię zdaleka, i na twe miłe z uśmiechem ſkinienia, spieſzyłem się za tobą, a serce ſtrapione biło mocniéy. Ale wielkim pędem i ſzumem biegąca rzeka, dzieliła nas od siebie, iako i gęſte od drzew cyprysowych rzucone cienie. Wzdychałem za tobą; rzuciłem się odważnie w głębokość, zanurzony wyciągnołem drzące na przeciw ciebie ręce, aleś ty niknął przedemną. O Oycze luby i drogi, co za walka umysłu była z tak płonnemi ſtrachami? z rana nawet, gdy przez mrok ciemny, przedzierać ſię iuż słońca poczęły dzienne promienie, a umykać ſtrachopłodne sny nocne, umysł moy iednak, do swéy się ieſzcze nie powrocił spokoyności. Utracę, utracę mowiłem sobie, tak dobrego Oyca! toż niebo pewnie, aby mnie do zniesienia łatwego, tak żałosnéy uſpoſobiło ſtraty, przyciśnieniem śmierci uprzedziło mnie nocnęm; o gdyby żyć mogł przynaymniéy dla rodzeń-

ſtwa

ſtwa mego, ktorego ſzczęśliwość, i los wszyſtek od iego zawisł życia! gdyby śmiercią własną, ktoraby ledwie żal mogła przynieść komu, pozwoliło niebo wyręczyć Oyca, ieźli iednego z nas śmiercią dom nasz ma bydź koniecznie pogrążony w smutku.

Wysłuchało niebo proźbą cnotliwą, nam ciebie, a tobie powrociło życie na ten czas rowna radość naſtąpiła po ſmutku. Odbieray więc życie, iako dar ktory godzien ieſt abyś go utrzymywał nayſtarannićy, a niedopuſzczay proszę i zaklinam cię, na ową miłość, ktorąś w wylanych łzach dla mnie okazał, na niewinność sioſtry, która twego potrzebuie wsparcia, na wſzyſtkie podchlebne otuchy które ci ſprawuie dobrze kwitnąca brata mego młodość, niedopuſzczay aby żal twoy dla mnie, miał niſzczyć osłabione wieku podeſzłością siły, zbiera śmierć bez żadney przywrocenia nadziei, i nic inszégo nie powinna przynosić żyiącym, tylko tę przeſtrogę, iż muſzą umrzeć, a umrzeć powinni dobrze.

Jeżeli twe czułe i dobre serce nie może o mnie zapomnieć, myśl przynaymniéy, ile razy mnie sobie na pamięć przywiedziesz, iakom umarł śmiercią. Smiercią wſpaniałą i ſzlachetną, nie po niewieściu w ciepłym i miękkim pirzu, nie mało ważnym w Narodzie, ani bydź maiącym nie znany potomkom. Umarłem pod niebem otwartem, świadkiem méy ſprawiedli-

dliwości i męztwa, na polu gdzie przedtem zuchwały nieprzyiaciel, zdeptał i zniszczył wszelką biednych ziomków pracę i nadzieię; gdzie dzikość zburzyła wszystko, cokolwiek wyprowadziła Tworcy dobroć z łona ziemi, gdzie tyle pożarł ludzi, nienasycony krwią oręż w ziemi oyczystéy, przy murach miasta, w którém opuściłem, cokolwiek świętego i drogiego mieć mogłem, to iest ciebie oyca, rodzeństwo i przyiacioł moich. To zaiste, ieżeli twoy umysł ciężkość obarcza żalu, podnieść go powinno; iż pognębionych nieprzyiacioł, tobie po większéy części zwycięzki należy się wieniec, iż krew moia pomyślny dla Kraiu odniosła skutek, o dobrze zapłacone mi życie drogiéy chwały ceną! dosyć sławy za me wieki dni ofiara. Luboby ich nawet nadliczył, troche iest, a i to trochę iak nikłe i krotkie.

Oby miały tak dzielną moc, moie słowa, iżby przeświadczaiąc cię o przyszłéy méy nieśmiertelności, ukoić twoy zal mogły, i umysł strofkany pocieszyć. Obym przynáymniéy mogł, o moy Oycze cząstkę owéy niewzruszonéy spokoyności, ktora mnie czyni nieczułym prawie w bolu z zadanych ran śmiertelnych, i owéy oboiętności z którą świat i życie opuszczam, udzielić ci, i przelać w twe serce! wielki twoy umysł wypogodzićby się powinien, i nie znać pochmurnego smutku.

O!

O! ty, w którego duſzy cnota, a przy cnocie nienadwątlona nieśmiertelności nadzieia, ſwe założyła mieſzkanie; którego czci godną głowę, trudy i troſki śnieżnym obsypały włosem, od których i naylepſze nie iest wyięte życie iako i od śmierci cnota; którego doświadczenie przez tyle doznanych zatwardziło przeciwności; i ktory iako ſpracowany podrożny, co ſtrudzony nużą przykréy drogi, walczywſzy na przemian z burzami, niepogodą, wiatrem, i gorącem, tęſkni do końca zamierzonéy drogi, i żąda w cichym kiedyż tedy wypocząć cieniu. Niech cię nie obchodzi śmierć młodego przychodnia, ktory w połowie drogi znalazł ſwoy odpoczynek; odbycie dalſzéy naytrudnieyſzéy podroży darowało mu niebo. Zaden rozumiem ſtęſkniony podrożnik, ktory bieg lat wymierzonych odprawuie, gdy znalazł grob na drodze, nie będzie tego żałować, iż ma złożyć iuż ſwe w nim na zawſze zwłoki, gdy obaczy oſtre ſkały, przez które się przedzierać, zapadłe i cierniſte manowce, które przebyć miał ieſzcze, nie będzie żałować owego młodzieniaſzka, który iuż spoczywa. Podobno narzekać raczéy będzie, iż ſwego dobiegł kresu, ale naruſzyć musi ieſzcze ſtargane wiekiem i trudami życia siły. Tyś sam ktoryś przykrego ciężaru doznał ſtarości, która cię iuż lat obarczyła wielością, maſzli mnie żałować, ktoremu śmierć tak nieznośne odięła brzemie.

Ja-

Jakoż możemy my, my którzy żadnéy właściwie chwili nie posiadamy z pewnością, opłakiwać niespodziewaną iakiego dobra ſtratę? -- coż ieſt ſtałego? -- wſzyſtko nagłe i krotko trwałe, mieyſce ieſt iednym punktem, czas małą chwilą, a coż w małéy chwili nie może się nagle zdawać? lotne ſkrzydła czasu, prędſze ſą nąd pęd wiatru, przesiągaią ſzybką przenikłość promieni słonecznych, i niepoſtrzeżoną w biegu powietrznym ſkorość wypuſzczonéy ſtrzały. Aby więc na iedno mgnienie oka co dłużéy posiadać, nazbyt ieſt mało, aby to łzę miało na nas wycisnąć, i abyśmy się o to mieli troſkać. Wiemy iż wſzyſtko ku upadkowi ma się, iż każda nam bydź powinna podeyrzaną chwila, a przecie gdy na nas cios iaki padnie, nie pocieſzeni bydź zwykliśmy, a iakoby się nam to przytrafiło czegobyśmy się zawsze spodziewać nie powinni byli, i nie mogli, iakobyśmy w naszem łonie, zawartą mniemali mieć wieczność! -- synowie czasu! wspomniycię sobie na niepewność każdéy godziny! -- urodzenie się, daie nad nami prawo śmierci -- żyć, ieſt zaczynać umierać. Wſzędzie i bez granic, swą śmierć rozpościera władzę; zbior ſtworzeń nie ieſt czem inszem, tylko obſzerną krainą umieraiących i nieboſzczykow! przypadek, choroba, ſtarość, są rodzone śmierci, z ktoremi ona dzieli swe nad ziemią panowanie. Starość śrebrnym głowy poſzyta włosem ſwym sierpem

zmią-

zmiata, iako choroba i przypadki, nic się niespodziewaiącą młodzież. ſpoyrzyy w około, co za rozległe place trupów! mnoſtwo nieuleczonéy zarazy, kwitnący wiek otacza, wielu zgładza oręż i dzikie boie; ogień i woda, niedoſtatek, i zbytek, rozpacz i radość - - - ktożby doſtarczył nazwiſk, niezmiernéy nieprzyiacioł życia naszego liczbie? ludzkiemi śmierć nigdy nie syta ofiarami. Swiat spuſtoſzały, żadnych mieć mieſzkańcow, *słońce żałobną okryte na wieki powłoką, swym kiedyś nie będzie iuż więcey przyświecać ogniem.* Wiemy to, a uſkarzamy się przecie, gdy duch żywotne porzuca ſtworzenia? o iak ſzczęśliwie ten wyzuł się z życia, ktory go poświęcił na pomoc oyczyzny, wdzięczne błogosławieńſtwo od niéy odbieraiąc w nadgrodzie. Paśdź dla dobra narodu trupem, nie maſz nad tę śmierć znakomitſzéy. Swięte ieſt mieysce tak wielkich mężow spoczynku, pamiętna ich potomność, między Bohatyrow policza, i choćby ich żadne grobowe nie oznaczały napisy, będą ich głosić dzieiow ludzkich badacze. O! iak cię Oyczę owi zą szczęśliwego wynosić będą, albo raczéy zayrzeć ieſzcze, ktorym wyrywaiąc śmierć z ich łona dzieci, żadnéy nie przyniosła sławy, tym zaiſte żal ſtraty mocniéy dolega, ktorzy nadzieią sławy tak, iako ty, pocieszeni bydź nie mogą. Jleż umarło bez czci takowéy? śmierć haniebna, godną tylko od pozoſtałych o-

pła-

płakania: godzien opłakania ow biedny młodzieniaszek, ktory w kwitnącéy lat porze stał się swych występków ofiarą. który dla swey umarł Oyczyzny, od Oyczyzny żałowanym bydź może.

Nie sam ieden tylko umieram, nie ieden iesteś Oycze, ktory utracasz Syna. Pełne iest poboiowisko szlachetnych trupów, widziałem tylu o bok mnie padło, a widok poległych wspołziomkow zapalił we mnie chęć zemszczenia się nad nieprzyiacielem. Ale niebo, rownem mnie z niemi, obdzieliło przeznaczeniem śmierci. Krew się na trupy mych braci lała i mieysce zwycięztwa uczyniła znacznieyszzem. czułem bol ran, krwi iednak dozwoliłem się sączyć, w biegłem przez kupy pobitych trupow, do nieprzyiacioł licznych szyku. i mdłą iuż ręką wyrwałem skrwawioną chorągiew, i nazad powrociłem z tryumfem. Ale Niebo ćmic mi się zdało w mych oczach, czarna na wszystko zdała się zapadać zasłona. Chwieiący się iuż na nogach, z nacisku żawziętéy utarczki, wypadłem na plac boiu; radość z dokazanego tak wielkiego dzieła cofnęła we mnie duszę. Przystąpił śpieszno kochany przyiaciel, i gdym zwątlony mocno na siłach, iuż miał upadać, w swoie mnie uchwycił ramiona. W tem oczy mi się zawarły, a niebo w zawartych oczach znikło. - - - Jednak starania Lekarza, wrociły mi raz ieszcze życie, ocknołem się moy Oycze dla ciebie, ale

ale wnet sen śmiertelny na wieki mnie uśpi, a w tedy żadną ſztuka lekarza, żadne łzy przyiacioł, ani żal twoy nawet ocucić mnie nie potrafi, każda chwila przybliża mię do grobu, siły zwątlone, iuż się oſtatni życia wątek dowiia.

Tu, tu na tym placu obok mych cnych braci, chcę poledz i usnąć smiertelnie, tu gdziem się potykał chcę odpocząć. Ten kawałek oyczyſtéy ziemi, krwią sobie własną nabyłem, gdzie z niemałym Bohatyrow gronem, duch moy przybierze znowu na sie opuszczone zwłoki: pod polnéy roży krzakiem, niechay przyiaciele twego pochowalą syna. O! iak słodkie wspomnienie przy śmierci, iż wylaną krwią naſzą chwiejącą się zaratowaliśmy Oyczyznę! iak słodkie wspomnienie iż proch z naszéy mogiły przyſzłym po upłynionych wiekach przychodniom o męztwie naſzem i cnocie świadczyć będzie, i ieżeli nie naſze imiona, to naſz przykład poświęcenia się dla oyczyzny poźnym przypominać potomkom! - - - ale daleko ta myśl dla mnie słodſza, a ktora w duſzę, w oſtatnim iuż walczącą zgonie, miłą wlewa spokoyność iż cnotliwie umieramy, iż my - - - ale iuż oto drzy mi ręka, cięższe głowa, mdleię cały: o moy Oycze czuię, czuie iuż śmierć bliſką, krew w żyłach mrozem śmiertelnym się ścina - - - iużem bez sił, niebo przed oczyma mi pływa,

wa, światło gaśnie, -- Bądź zdrow naylepſzy Oycze. - bądź zdrow -- bez troſkow, bądź zdrow.

LIST VI.

Zunim do Emilii.

Tak ieſt ukochana Emilio! chcemy bydź wcale ſzczęśliwemi, tyle ſzczęśliwemi, ile miłość i przychylna dusz iedno-czułych zgodność w posiadaniu wſzyſtkich potrzeb życia, uſzczęśliwić nas może. Jak miłe przysładzaſz mi wſzelki moy zabytek, ktory ieśli wprawdzie dziedziczyłbym bez ciebie, nigdyby mi tak wiele nie przynosił ukontentowania! ſzczęście, ktore nie może się udzielać, spolnym iedneyże miłości cząſtkom, nie ieſt nim prawdziwie. Jakoż pokim bez żadnéy był o tobie pewności, pod ktorymbyś zoſtawała niebem, poty troſkliwe i nieſpokoyne ſerce, żądało ciebie, wzdychało, i tęſkniło ku tobie. Pełen zawſze nie miłego czucia, ktore iakbym miał nazwać, nie wiem; niczem ukontentowany bydź nie mogłem. Ale te iakieś uczucia. moia Emilio! było dowodem, iż ani bogate dziedzictwo dobr oyczyſtych, ani naypomyślnieyſze powodzenia, ani dopełnione żądania mnie nie mogły uczynić ſzczęśliwym. Zwałem ie moiemi, bez uczucia w tem ukontentowania, ktore nam naſza

wła-

własność przynosić powinna. Serce spragnione, ktore nie upatruie swéy szczęśliwości, tylko w przyiacielstwie i zaufaniu wiernem, luboby naybardziéy uszczęśliwiały go dary nieba, zostaie niespokoyne, wzdycha ku tobie ulubionéy przyiaciołce; ią posiadać, i posiadane bydź od niey wzaiem pragnie.

Znalazłem nakoniec w tobie przyiaciołkę, a myśl, iż z tobą Emilio, zarowno dzierżeć własny mamy maiątek, dodaie dopiero szczęściu memu owego blasku, ktorego wprzod nie maiąc, nie było mi miłe. O! iak słodka iest ta dla mnie uwaga gdy powodowany ręką naypięknieyszey nadziei, cichych wieczorow po moim się ogrodzie przechadzam, i o moim szczęśliwem przyszłem przemyśliwam byciu. Tyle razy napełniam się radością, ile razy sobie wspomnę, że zdołam i tę uszczęśliwić osobę ktorąm z całego świata wybrał sobie szczegolnie, i ktoréy z całéy méy miłości uczyniłem ofiarę. Wiedz więc, iako myśl ta, szacunek mego mienia podwyższa. Nie przepomniey nigdy, iż nędzną iesteś, i mnie też przypominay nayczęściéy abym mogł moiéy dopełnić nadziei, iż uczynię cię bogatą. Zbogacę cię zaiste ale i uszczęśliwię - - - o! iak mocno pragnę dla ciebie, aby te dwa zamysły w skutku rozłączone bydź nie mogły! iak mocno pragnę, tyle cię mieć szczęśliwą - - lubo

wię-

większa ieſzcze ſzczęśliwość dla duſz ſzlachetnych do przyſzłego zachowana ieſt życia.

Luboby zaś bogactwa żadnego, z ſzczęśliwością nie miały związku, miłośćby iednak ie połączyła z sobą. O! gdybyś mnie piękna Emilio, tak ſzczerze, tak czule, tak iedynie kochała, iako ia ciebię, bylibyśmy pewnie sobie wzaiem wſzelkich życzeń naſzych dopełnieniem, a zatem i uſzczęśliwieni. Nędzaby nawet nie mogła téy ſzczęśliwości nadwątlić; ieden w miłości drugiego za ſzczęśliwego by się poczytał - - przecieżby się z nas iedno, nie o siebie, lecz o drugiego troſkało, albo przynaymniey nie brakłoby mi na miłem ukontentowaniu ztąd (lubo moy nie wątpliwy iêſt maiątek) iżem cię szczęśliwą uczynił.

I trapiſzże się szlachetna Emilio, że moiéy możności oprzeć się nie możesz? wzbraniaſz się? - - ah! nie znaſz, nie znaſz się na wartości twoiéy osoby, umiem ią zaiſte szacować lepiéy i na miłość ktora w krotce ma nas ściśle połączyć, poprzysięgam ci iż ieżelibym cię nie miał posiadać, i bez nadziei dzielenia zarownie maiątku, iako i serca z tobą, wſzęlkim gardzę doſtątkiem - - nic od ciebie nie odbieram wzaiem? - - owſzem wſzyſtko - - - daieſz mi dobra, ktorychbym bez ciebie nie użył tak mile, daiesz mi spokoyność, ktoreybym nie miał bez posiadania ciebię, daieſz mi ſzczęśliwość, ktorą tylko z tobą dzierzyć mogę, sło-

wem

wem wſzyſtko, bo daiesz mi to, co to wſzyſtko dla mnie w sobie zawie --- to ieſt ciebię! i gdyś tak ſkromna w sądzeniu o sobię, iż do twych pięknych nie przyznaieſz się przymiotow, ktore cię tyle uzacniaią, i twe serce godnem czynią miłości, gdy niechcesz znać tego, iżby mogł tylko cię Zunim obiąć, lekceby wſzyſtkie ſkarby sobie ważył, gdyby te mogły bydź rownaiącą twéy wartości ceną; nie pominnaś życzyć mu przynaymniéy kochana Emilio! aby chęć moia ſzczera, ktora mi przyszłą iuż podchlebia radością zawieśdź mnie miała? ty mowię Emilio, ktora z własnych to wiesz uczuciow, iak niezwykłe ukontentowanie przynosi sercu, uczyniénie iakiéy osoby ſzczęśliwą, do ktoréyby się tylko z oboiętnością było. Ty! ktora się ſzlachetną napełniasz pociechą, gdy dobroczynnością twoią, niekiedy ieſteś w ſtanie wſparcia nędznego; ktoréy nie raz oczy łzami z radości zalane widziałem, gdyś znalazła kiedy sposob wydzwignienia kogo z biedy; ty wſpaniało-myśna Emilio, ktora nie możesz niewiedzieć, iż naymnieyſza ſposobność usługi, i dobrze czynienia, a coż dopiero uſzczęsliwienia tych, do ktorych z osobliwſzem ſerce naſze ma się przywiązaniem, ſzczęśliwością ieſt dla dobrze czyniącego, ktora w iego umysł tysiączną radość zlewa, a téy mu nie dozwalaſz? --- O ieżeliś tak wſpaniałéy duſzy, iż darmo nic obiąć nie chceſz, chciéy się tą prawdziwą w rzeczy samey za-

spokoić myślą, iż w ſpoluym uczuciu oddaiesz mi wzaiem wſzyſtko; gdyż radość, moia Emilio, ktorą twe serce czuie, we dwoie powiększona, do serca się mego wraca, i w zachwycenie nieiako mię wprawia. Dozwol temi memu umysłowi wyobrażeniami się bawić, ktore mu nie małą czynią roſkosz.

Gdybym bowiem o uſzczęśliwieniu ciebie pomyśleć nie mogł wiecéy, o iak samotność moia ſtęſknioną, i z wſzelkiéy pociechy ogołoconą bydźby musiała. Nigdy mnie do tego nie przywiodła prożność, abym w przepychu i okazałych budowlach ſzukał ukontentowania i rozrywek. Zycie moie nakſztałt puſtelnicze, ukryty w pośrzod lasu, przywykłem prowadzić; albo społecznie z poufałym przyiacielem używać w spokoyności miłych przechadzék, i darow proſtych natury. Nieznam troſkow, lub innych zatrudnień, procz zabawiania się rozmowami, ſtaraniem domowych potrzeb, i rozważaniem rzeczy pożytecznycht przez cieſzenie się kraiowemi owocami ſzczęśliwego przyrodzenia, do czego one samo przynęcać mnie zdało się. Miłość, swych roſkoszy dla mnie daley posuwa granice, miłość mnie w nieiaki sposob wraca światu; od ktorego oddaliłem się był; czułym mnie czyni na ſwe powaby; miłość i moia Emilia w wyobrażeniu, i uczuciu przyszłości pomyślnéy, nie przytomnym mnie ſamemu czyni.

Bę-

Będzieſz mogła mowiłem sobie nie raz moia Emilio, w tak niezgrabnem mieścić się pomieszkaniu, ktore podobnieyſze ieſt raczéy do puſtelniczéy budy --- Przekłada ona wprawdzie pożytek nad wytworność, przyrodzenia proſtotę nad przepych, ale iednak nie ieſt iéy godzien ten domek. --- Przynaymniéy oddalę i uprzątnę, cokolwiek oczy mogłoby iéy razić.

Wiem zaś, iż kocha się w pięknościach i dziełach natury; o iak częſto ukontentowaną, widzieć ią mi się zdarzyło, gdy się w swéy izdebce, na rozkwitające się zapatrywała kwiecia, albo gdy z dobroczynnéy ręki, nie pierzchliwemu ptaſtwu rzucała pokarm! iak wesoło twe oko na przyiemność miłéy okolicy poglądało, i okazywało chciwość obięcia tych wſzyſtkich roſkoſzy i piękności, gdym cię za rękę oprowadzał w koło! -- tu więc iéy izdebki ściany, wyrownywaiącem naturze ozdobię malowidłem. Będzie ona Emilii mieszkaniem własnem, z tąd do ogrodu, ztąd na rozległe łąki wesołe poyrzenie. Gdzie rozbuiała winna macica piąć się po ścianach, i zielonym liściem maić ie będzie, a w lecie oknom cień chłodny sprawować. Za rowną barwną łąką po obſzernéy rowninie, srebrnemi przerzynanéy ſtrumykami, po bukowym daléy lesie, błąkać się bez żadnéy zawady twe oczy będą. A gdy słońce swe ukryie promienie, lub ciemną na się zaciągnie powłokę, piękność na ten czas téy krainy bawić będzie twą uwagę. O gdyby ona podobno w

zadumienie, przyiemnością poyrzenia wprawiona, rzekła niekiedy do siebie: o iak ukontentowaniu moiemu moy dogodził kochanek! „oby znagła zwrociwszy „na mnie śmieiące swe oczko, rzuciła się na łono mo„ie dała się uścisnąć, i w tysiącznem wzaiem pocało„ waniu, słodkiéy mi pozwoliła rozkoſzy, i miłe ſwe „ze mną dzieliła czucia„! z innéy ſtrony własną moią ręką sadzone kwiaty, przyiemną wonią napełnią powietrze, ktore łagodnym tchem w siebie ciągnąć będzieſz. Roża też, tuż pod twem oknem pięknie kwitnąca naymilszy uczyni zapach. W pośrzod zaś ogrodu przy małym ſtawku, ktorego brzegi w około młodą zarosły trzcinką, iak się kończy ulica, zasadzę lipy, ktore się podniosłſzy w gorę i zaſklepiwſzy, chłodny zawsze cień Emilii dadzą. Pod niemi ułożę z darni miękkie dla nieyże siedzenie, na ktorem może znużona przechadzką odpocząć. Daléy czyſty ſtrumyczek, ktory ſwym cichym mrukiem, naśladuie słodkie szepty kochankow, płynąc po między gęſtą olſzyną, będzie zlewał ſwe wody do ſtąwu, po ktorym pływaiące rozpieſzczone łabędzie, będzieſz swym miłym wabiła głosem, i z właśnych rąk karmią sypaną żywiła.

Tak sobie o przyszłości twéy dla własnego ukontentowania przemyśliwać zwykłem, co bydź ma ukontentowaniem i moiéy Emilii; tak radość moia i twoia w nierozłączonym są związku! - - gdybym nayprę-

dzéy

dzéy mogł com przedsiewziął uiścić w skutku! myśl sama uszczęśliwienia cię, moia luba, ile bydź tylko kto szczęśliwym może, ciesży mnie, i żadnéy w wyobrażeniu nie wystawia sobie zawady, trudności i pracy, i owszem wszystko mi słodzi; nic o tem mowić nie chcę, co masz tu posiadać. Radbym aby wszystko dogadzało ukontentowaniu twoiemu. Chciałbym aby iak nayważniéy, piękną zapewnić Emilię, lubo mniemasz podobno, iż to w moiem wieyskiem pożyciu i maiętności znaydziesz, czego żądasz naymniéy; proszę cię iednak wnidź w myśl lepszą, mocnoby mnie bowiem martwiło, gdybyś i na iednéy miała się zawieść nadziei. Siedlisko moie iest chata, włości moie, lasy i ogrody, nie są tylko kwoli ukontentowania, ale szczegolnie dla pożytku. Nic tam nie spodzieway się przyiemnego, gdzie nie ma mnie i méy społeczności. -- na ten czas będę od niéy słodkie odbierał oświadczenia, powie mi nie raz, iż mnie tylko kocha, mnie tylko i dla mnie samego. Nie domyśli się miłego oszukania, ktore iéy w dziele ręki przyrodzenie udaie. Nadeydzie niespodziewanie, a radość ią całą ogarnie. O iak roskoszne dla serca mego zadumienie będzie, lubą Emilią po moiem oprowadzać mieszkaniu, a w tém widzieć ią w iakimsiś niby z ukontentowania odmęcie, rumienieiącą się, uśmiechaiącą się, i wszystko uważaiącą w milczeniu, gdy swoie na mnie łaskawie rzuci oko, i swą ręką miłośnie, po mych klaskać będzie li-

cach

cach, nakoniec ucałowaniem, ktorego słodycz uczuie serce, ukarze. -- Zawiodę ią potem do iéy izdebki, patrz rzekę, moia Emilio, iako tu wszystkie swe piękności zgromadziła natura, aby dla ciebie przyzwoite ukształciła pomieszkanie. Ale blask tych wszystkich piękności, gaśnie w porownaniu z tą, ktora ie ma dziedziczyć. Daléy z nią iść będę, przez gęste ogrodu szpalery, ukaże cień pod liściem przyiemny czyniącym zapach, o iak roskosznie w tym zakątku wieczorne będziem przepędzać chwile. Tu wziąwszy się za ręce, siędziemy iedno przy drugiem, albo łabędziom stawu wody orzącym przypatrywać się będziemy, albo oglądać kwiaty, i o niczym iak tylko o miłości i szczęśliwości rozmawiać.

Widziszli Emilio, iako w samem owym wyobrażeniu szczęśliwy iestem, i iako ciebię szczęśliwą uczynię? i bęzzieszli mi chciała wydrzeć chwilę tak pełne ukontentowania dla mnie? nie wierzysz podobno, iż tę pomyślność, o ktorą dla ciebie się troskam, tysiącznym sposobem przez prawdziwe ukontentowanie, mnie nadgrodzisz, co zaś ci ofiaruię, nie są tylko prożne bogactwa. O! wierzay mi moia luba iż szczęśliwości, ktorêy nie dzielę z tobą, nie znam za szczęśliwość. Tysiącznéy byś mię pozbawiła radości, gdybyś się możności méy uszczęśliwięnia cię wzbraniała. W rzeczy samey, gdybym tego nie dopiął, nawet, gdy-

cię

cię iuż teraz dziedziczę, nawet na ten czâs, daleko mniéy za ſzczęśliwego poczytałbym się, niżeli że w krotce (ah iako na to wſpomnienie serce me potężniéy nad zwyczay biie) ſzczęśliwym bydź mam.

LIST VII.

Klito do Parmenidesa.

Przyiaciele się twoi Parmenidesie o ciebie troſzczą. Tak owi ktorzy cię tylko znaią, a ktorych mało los twoy tyka, iako i my złączeni z tobą przyiazni związkiem ktorzy cię kochamy ſerdecznie, ubolewamy nad tem; iż dałes się uwieśdź miłosnéy chuci, ktora w słodkich przyrzeczeniąch złotéy przyſzłości, przyprawia o nieſzczęśliwośe niebaczną młodzież, czego przykrém dalſzego życia umartwieniem. przypłacać zwykła.

Mamżę wiérzyć twym dla niéy oświadczeniom? iużeś poſtanowił dać twéy kochance rękę? a ia przyiaciel twoy, zauſany wiernek niegdyś wſzyſtkich twych taiemmnic, przed ktorem nie zwykłeś ukrywać nayinnieyszego żądania i myśli, ktorego serca czucia przelewały się do mego - - - - tak pozno mam o tem wiedzieć! - - - daruy mi że utaienie twego bez przyczyny zamysłu mnie martwi, ktorego dociec nie umiem. Jeżeli oziębłość i oboiętuość? ah nie zą-

słu-

służyłem na nią. Łzy owe ktorem na twych wylał piersiach, gdyśmy się przy rozstaniu naszym uściskali raz ostatni; ckliwa niespokoyność umysłu, z ktorąm cię opuszczał; tęsknota gdym sobie w nudnéy bez ciebie samotności przykrył - - - nie zasłużyły na to! ieśli niedowierzanie! - - czyli też wstyd iaki, ktory cię - - - ah! chcę wynurzyć, ale wstręt i boiaźń iakaś mnie wstrzymuie. - -

Jeżeliś kiedy doznał troskliwości, ktorą czuć serce przyiacielskie może, niespokoyności moiéy nie poczytasz mi za złe, i dozwolisz twemu przyiacielowi, że da ci swą radę, ktoreyś od niego nie wyciągał nawet. Trzy lata upłynęły, iakośmy się rozłączyli, ale to oddalenie się żadnéy w przyiaźni naszey nie uczynniło odmiany, odezwy twe mowią samemi wyrazami serca stałego w swych czuciach i wiernego w przywiązaniu, dla oddalonego przyiaciela - - ale do czegoż więc to ukrycie postanowienia twego, o ktorym twoy przyiaciel wcześnie uwiadomić się nie mogł? pewnie na prędce był uknowany zamysł? krok ten iest wielkiéy wagi Parmenidesie, a zatym dobrze i długo zważonym bydź był powinien - - albo rozumiesz mieć iaką przyczynę obawiania się takowéy odemnie rady, ktoraby nie była podług żądania serca twego? - - ah! żem na ten czas przy tobie nie był! abym albo od tak niebespiecznego cię cofnął kroku, albo przynaymniey mo-

ią

ią zaspokoił trofkliwość! o! iak nienawidzę więzy nie- fzczęśliwe obowiązkow moich, ktore mnie tu prawie przykutym trzymaią.

Dozwol z tem wfzyftkim, dozwol przecie niech ci to wfzyftko wypifzę; co serce moie powiedzić ci ma. Bezftronny ieftem, nie będę więc niefprawiedliwie sądził o twém przywiązaniu: ieftem twoim przyiacie- lem. - - O iak dobrze to czuię, iż nim ieftem! o nic więc bardziéy nie ftaram się iak o twoie ufzczęśliwie- nie. Dosyć rozumiem iż mam u ciebie dowodow, ktoreć przekonać mogą; gdyby tylko rozum nie prze- fzedł na ftronę fkłonności twoich! - - -

O! iak gotowe ieft serce moie do przyięcia téy ra- dości, ktoréy po mnie wymagafz! o iak chętnie rad- bym czuć ukontentowanie z wybrania twego, ktore iako twierdzisz czyni cię fzczęśliwym! ale czyż mo- gę? ty tak zaifte mniemafz? ah! twoi przyiaciele chcą to za nieprawdę poczytać.

Przywiązanie twoie Parmenidesie wyftawiafz mi pod wyobrazeniem pięknem i podchlebnem, ale z in- néy niż należy uważafz go ftrony: omamione twe fer- ce miłością, daie mi poznać, iż z téy na nie nie chcefz poglądać ftrony, z ktoreyby się ci naganném pokazać mogło. Jeft to przyiacielu powfzechna zaślepienia fię własność, niebeśpieczna w każdym rodzaiu namiętno- ści. Inaczéy o tem, niżeli ty, mowią przyiaciele,

inne daleko zdanie, i inna ich ieſt mowa, ale ktora ich tkliwą ku tobie przyiaźn, i ſzczerość troſkliwą oznacza.

W niczém się tobie nie przeniewierzyłem nigdy. Znam twe serce i rozum; ale toż dobre serce daie się łatwo ułudzić, a częſtokroć roſtropność przezorna w własnéy nas odſtępuie rzeczy, ktora nam w innym razie służyła ſtatecznie. Skłonność serca ſzkodliwa przeważa ſzalę rozumu, ktory za iey idzie cięźarem. W takowych rzeczach przyiacioł naſzych roſtropności używać powinniśmy, i raczéy ich oczyma, niżeli ſwemi w rzecz wglądać. Wſzyſtkie piękne własnośśi serca twego ſprawuią nam słuſzną wątpliwość, i pociągaią nas abyśmy raczéy twoim przyiaciołom, niż tobie wierzyli: gdy mowa o przywiązaniu twoiem zachodzi, iakbym rad abym w téy mierze błądził. A ieżeli błądzę, wybacz twemu przyiacielowi; odpowiedz mi i znieś wątpliwość moią, ktora mnie dla ciebie nieſpokoynym czyni.

Ale czyż będzieſz się mogł uniewinnić? ah iak o bawiam się w tym razie, aby to serce twoie, dobrotliwe, czułe, miekkie; serce ktore nie zwykło kochać poſpolitym ſpoſobem, nie tak, aby co w iednem mgnieniu oka, upodoba ſobie, w drugiem ku temuż miało bydź oziębłe. Kocha tkliwie, wiernie i ſtatecznie! ieżeli zdarzy się niekiedy, iżby nie zaraz przy-

Ignę-

lgnęło, ale ucsyniło zaſtanowienie się uważne, to te krotkie, i nie takie, iakieby uczynić powinien człowiek bezſtronny. Da bez pracy na te, lub owę nachylić się ſtronę, i wnet wraca się do trybu ſkłonności swéy; w ktoréy się ſto razy mocniéy utwierdza, a przylgnienie iego do rzeczy, ~~ſtaie się~~ tężſze, niżby łatwo rozkleione bydź mogło. Nie ieſt i twe ſerce iuż oboiętne, dawno nim być przeſtało!

Nie miałem że iuż dowodu, iak silne ieſt iego przywiązanie ku rzeczy téy, ktorąś kochał? - - boli to twych przyiacioł, iż kochanka twoia podeſzła cię podobno zwykłémi iéy płci ſztukami, boli ich względem ciebie iéy nierowność, i co do ſtanu, i co do umysłu, ty zaś w tymże samym czasie śmiele nas zapewnisz, iż się nie omyliłeś w ſwéy kochanki wyborze.

Nim zaś przyiacielu tak ważny krok, od ktorego los dalszy życia twego zawisł, przedsiewezmieſz, zaday sam ſobie, i na moie chciey proſzę odpowiedzieć wątpliwości, ale z oboiętnością bezſtronną, - - - ieżeli tylko możeſz, - - przywiedź sobie na pamięć od początku samego dzieie twéy miłości, okoliczności naymnieyſzéy nie wyłączaiąc. - - Nie ma nic tu małego, ieżeli chcemy dobrze o tém sądzić. Zkąd się ow płomień miłości zaiął? kto go pierwſzy podniecił? iako się utrzymał? przypomniy sobie iakich kochanka twoia zażyła ſztuczek i ſposobow? zrazu pewnie mało

czy

czyniła nadziei, i niewzruszoną się pokazywała? ah tak to one umieią w czasie odmienić, aby żywſze wzbudzić żądanie! -- mało się zaiſte mogłeś spodziewać, nie traciłeś iednak nadziei, o iéy powolności, i byłeś przecie niecierpliwym. Daléy rosła nadzieia z miłością, uſtał ow początkowy opor, naſtąpiła zaufałość i i pewność wzaiemnéy wierności, Umiała niekiedy miłośnie weſtchnąć, umiała wczasie i łzy z oczow pogodnych wycisnąć. Miałeś ią za niewinną, i przylgnąłeś do niéy sercem całém; nic więcéy o niéy nie wiedząc, tylko iż pięknie twarz rumienić, kſztałtnie oczy z udatną ſkromnością spuſzczać, płakać w miłosnych zapałach, i wzdychać umiała.

Tać to powszechna umieiętność, ktora się daie widzieć. Ale biegłe miłośniczki posiadaią ią, w więkſzey doſkonałości, i chytrość ieſt ich sprawnieysza. Naywiękſza ich ſztuka zależy na tém, aby ſwą ſztukę ukryć naylepiéy. Wſzyſtkie ſwe poſtępki przyoblekaią pozorém ſzczéréy niewinnéy proſtoty. Daiemy się więc łatwiéy ułudzić, i pokonani bywamy, biorąc cnoty powierzchowność za cnotę ſamą. Te bowiém rzeczy, iż bliſkie ſą siebie, i iednęż maią zewnętrzną cechę, ktoż potrafi rozeznać każdego czasu? nie ten zaiſte, ktorego dobre ſerce więcéy mu się po ludziach spodziewać każe poczciwości, niżeli iéy w rzeczy ſaméy posiadaią.

Jakoż mam ſpuſzczać się na twoy rozsądek? mogęſzli na twém zdaniu przeſtawać? mamże wierzyć, iż zbiłeś mi moią wątpliwość, gdy ią sam sobie zbiiaſz? iakoż mogę nie bydź niespokoynym? iakąż mogę ci dać radę, ponieważ zwodzić cię nie umiem? gdyż radzić podług twéy chuci, byłoby cię zdradzać? odwołuię sie do własnego twego serca, ale to obſtawa za twoią kochanką? na twoy zdaię się rozum, lecz tén osądzi na ſtronę serca twego. Jak serce, tak rozum, uczyniły niebespieczny przeciwko ſzczęśliwości twoiéy spisek. Czyli raczéy serce pociągnęło rozum, aby za iego ſzedł powodém; ale obawiam się aby on rzuciwſzy te nad sobą serca panowanie, tego się kiedy nie zemścił musu. Poki zaś rozum milczy w powolności dla ciebie ſzkodliwéy, dozwol niechay za niego mowię. Dozwol abym ci to wcześniéy powiedział, co ci poźniéy sam niewątpliwie wyrzucać będzie. Posłuchay moy kochany twego przyiaciela uwag (któréga boleć będą łzy kiedyś twoie) iednak nie bez uznania ich gruntowności, i nie bez namyślenia się, cobyś miał odpowiedzieć na nie, i iak własny mogłbyś zaspokoić rozum.

Donoſzą mi zewſząd, iż wyborém złym nader twéy kochanki, dokrzywdzaſz ſzlachetność serca i zacność ſtanu swego. Wiem wprawdzie iż w wyborze, ktory czyni upodobanie i miłość, nie idą pod wzgląd po-

wierz-

wierzchowne okoliczności ftanu. Miłość nie ieft handlem zyfku. Czyni tu tylko ferce nieiaką zamianę radości, ktorą czuie, i ktorą wzaiém przynosi. Wiém i to, iż prędzéy w braku wfzyftkiego fzczęśliwym być można, niż w pośrzod doftatkow, możności i sławy, ieżeli nam dzielić ich użycie przychodzi z tym do ktorégo się nie ieft przychylnym. Jednak nie tak żyiemy iakbyśmy ślepo podlegali ferca uczuciom. W tych znayduiemy się fpołecznościach, ktore niechcą fwe zdania według serca naszego wyroku kierować, ale -- lubo może to kto niesłufznością nazywać, wyciągaiąc po nas abyśmy fkłonnościami nafzémi rządzili się podług przyzwoitości prawideł. Niewolnictwém to ieft nakfztałt, przyznaię, ale czyż świat odmienić możemy.

Mienie, zewnętrzna uczciwość i sława, te są naywalnieyfze względy, ktorych prawom, ślepo podlegać się musi. Nikt bowiem fzczęśliwym nie był, kto na pogardę pofzedł w fpołeczności. Twoia kochanka nie małeby posiadać bogactwa, i znaczne doftatki powinna, aby iéy obranie, ułożonym bydź dobrze mogło, i nie pokrzywdzało twego dobrego mienia. Długo się musiał Małżonek Pameli z zdaniami narodu passować, nim mu zabaczono krok iego. Przykry to los zaifte, za uczucie radości, za iedno upodobaniu nafzemu dogodzenie, ściągnąć na siebie wzgardę i po-

śmiech

śmiech świata, a zatém, przepędzać życia naſzego chwile nieznośną zaprawne goryczą. Z pośpiechu naſzego w obraniu biorą pochop nieprzyiaciele zawiſtni nam ſzkodzenia. Błąd i nie przezorność, ktora naſzéy naywiększéy nieszczęśliwości ſtawą się źrzodłém, odmienia obmowa w zbrodnię pełną hańby. Powiękſza rzécz zmyślonémi okolicznościami, i z omyłki iednéy, uwiia długie pasmo wykroczeń popełnionych i zbrodni; a przez to obarcza nas nienawiścią i wzgardą, przyiaciołom zaś i nam przychylnym odbiera serce o naszą pracowania ſzczęśliwość.

Mimo tego iednak moglibyśmy żadnego nie mieć na takowe niesłuszności względu, gdybyśmy w tak wielkiéy możności znaydowali się ſtanie, iżby naſze uſzczęśliwienie nie zawisło od innych, a w ſzczęściu naſzém bez obcéy się obeyść mogli pomocy. Ale widząc się ogołoconym że czci i wziętości, poſtradawſzy przyiacioł, lub oziębłémi ich doznawſzy wpadłſzy nawet w niedoſtatek, ieſtli co złego, ktoregobyśmy oczekiwać nie mieli? powiększaią się doſkwierne troſki, ſtarania, przyczynia się coraz więcéy nieodbitych potrzeb z wzroſtem naſzéy familii. Staranność nie wydoła mnogości zatrudnień. W pośrzod troſków i pracy upadamy na siłach, a wſzyſtko smutną nam grozi przyszłością. Niedoſtatek coraz bardziéy dokuczać nam poczyna; nie masz ktoby się ulitował

nad

nad nami; wſzyscy zapatruią się na los nasz, iako na karę niebacznego głupſtwa. Znayduią się tak dzikie umysły, ktorych bieda nasza nietylko nie porusza, ale owſzem kontentuie. Znayduią się tak zawiſtne serca, ktore z nas śmiech ſobie i igraſzkę czynią. Dopiero teraz poznaiemy iak nierozważna prędkość ſzkodliwa ieſt w rzeczy tak wielkiey wagi; poznaiemy zawod w naszym wyborze, ktoryśmy mieli za doſkonały. Czuiemy całe nasze nieſzczęście, żałuiemy, rozpaczamy - - moglibyśmy byli bydź ſzczęśliwemi, gdybyśmy tylko byli chcieli! myśl ta, o iak okrutnie przeſzywa ſerce! o iak nieznośnem nam nieſzczęście, lubo nie naſze czyni! - - ktoż nas zabeśpieczył, przeciwko rozlicznym przypadkom życia, ktorym ieſt podległe? więcey nam iedna może wydrzeć choroba, niżeli mogła roczna zdobyć ſtaranność. Uboſtwo tym doſkwierniéysze ieſt na ten czas, iż zoſtawuie nas ogołoconych, bez pomocy i ſtaraniá lekarzow. Jeſteśmy przymuſzeni polegać na obcéy łaſce, i wyglądać kto się z ludzi przecie zlituie Nieſzczęśliwi potomkowie odziedziczą nędzę naszę w gorſzym daleko ſtanie, bo w braku nayważnieyszéy rzeczy, to ieſt, dobrego wychowania. Cierpiemy więc nietylko w nas samych, ale cierpiemy i w tych wszyſtkich, ktorzy przez nas nieszbzęśliwemi będą: ktorych im bardziéy kochamy, tym ieſt srożſzy żal dla nas, ktory ztąd odbieramy.

Zaiſte

Zaiſte nienawidzę rownie iako i ty owych źle ſkleconych związkow, ktore ſpaia chciwość, bez dołożenia się woli ſerca. Nienawidzę owych względow podłych zyſku, i mienia wielkiego, ktore się brać zwykły za zaſady ſzczęśliwego życia, ale też miłość niemniéy ieſt ślepą namiętnością, iako też chęć wziątku i sławy. Zarowno czcze są w ſwych zamiarach, i mało przewiduią na dal. A gdy się ieſt nieſzczęśliwym, mało na tém zależy, z téyli lub onéy przyczyny takim się ſtało.

Gdyby przynaymniéy w tych wszyſtkich troſkach i utrapieniach, piękność kochanki mogła bydź ulgą ale ztąd o iak zawodna pociecha! czerſtwy kwiat naylepſzego wieku niſzczeie w pośrzod trudow, i opada w nędzy przed czaſem. -- Jeżeli zaś omyliſz się i na iéy ſerca dobroci, ktoreś tak godnem kochania ſądził, i eżeli tam cnota, ktora cię dziwiła, zawiedzie twe mniemanie na ten czas, kiedyby ci mogła bydź pociechą, ah przyiacielu! czyie ſerce tyle męſtwa mieć może, aby pod tak przykrych dolegliwości nie upadło ciężarem.

Ani sobie wyobrazić kto potrafi, iak wielka bywa niewdzięczność niektorych ludzi. Ow związek miłości, ktorych wzgląd mienia dobrego i wygodnego życia, lub też ſkoiarzyła prożność, słabym ieſt bardzo i nie dłużéy trwa, iak tylko poki potrzebnym i przyda-

datnym zda się bydź iéy dobro. Związek interessu, od związku miłości trudnym iest w rozeznaniu. Wydaie go iednak odmiana stanu rzeczy naszych, i dopiero niewcześnie nász nam błąd wytyka. Serce obłudne nie znayduie iuż w nas, żadnych przywiązania pociągow, czuie się bydź oziębłym. Nie ma tyle szlachetności aby powodowaną przychylność prożnością, chęcią własnego ukontentowania i zysku, utrzymywało przez wdzięczność. Owszem nie czuie w tem tylko stratę tego, co iéy szczęściu, chuci i ukontentowaniu dogadzało Nadto zapomina o tém dobru, ktorego użyło, i nawet o sprawcy uszczęśliwienia swego, ktory teraz szczegolnie dla tego cierpi, iż chciał niewdzięcznicę iedną uczynić, szczęśliwą.

Ah kochany Parmenidesie, nie mogę ci się wydawać ze wszystkiem, muszę nieco ukryć, i utopić w moiem sercu? -- radbym cię bowiem ochronić. Nie może zaś nas nie boleć, zadana twemu, a zatem i naszemu sercu rana. Kochasz -- i kochać iéy nie przestaiesz -- o iléż to mnie trapi? będziesz ona na ostatek zupełnie twoia? -- mam ią mieć za taką, albo przynaymniey za twoią kochankę? lecz przeto rownie winienem ci szacunek, ktory mi wiele milczeniem pokrywać każe -- lubo zas przeciw niéy mogłbym się niesprawiedliwym, i bezwzględnym pokazać, ale nie dopuszcza mi tego wzgląd na przyiaciela.

Za-

Zamilknę więc, ale iak niechętnie? o co za nieszczęsny cios dla mnie zapatrywać się, na mego przyiaciela upadek, ktorego szczęśliwości po większéy części było me serce społecznikem. Utraciłem iuż raz przyiaciela, o zatem znam iuż dobrze téy straty wielkość. Wydarł mi go los cale podobny. Ale iego przypadki powinny były stać się dla ciebie przestrogą. Powinien był przynaymniey smutny iednego przyiaciela koniec, utrzymać mi drugiego! namienię ci cokolwiek.

Kleomenes był to człowiek, rownym ci co do wszystkiego. Był rownie szlachetnym, rownie czułego serca, rownié maiętnym, zdatność i biegłość iego ziednała mu wziętość u mocnych, a cnota pozyskała mu serca przyiacioł. Rożne znakomite ofiarowane związki, otwierały mu do wyższego szczęścia drogę; serce iego iednak uprzedzone iuż inną obraną niebacznie dla siebie parą odrzuciło wszystkie inne, do iednéy swéy, tylko przylgnęło Kleony. Kleona była piękną, miłosną i cnotliwą. Połączenie więc to, mogłoby było nayszczęśliwszym uczynić, gdyby szczupłe iéy nazbyt mienie, nie wpędziło go było w nieszczęsne troski i przykre trudy. Mniemał on, iż byt swoy mniéy dobry, będzie mogł swoią starannością polepszyć -- nie miał zaś pamięci na tyle przypadkow, ktorym podlega życie nasze. Dla utrzymania się uczciwego, w tym

związku musiał zaciągnąć nie mało długow. Spodziewał się, że będzie łatwo w stanie zaspokoienia ich przez gospodarowanie porządne, i powiększone swe starania. Ale oto w krotce wpada w długą chorobę. Poczęły długi coraz bardziéy rosnąć. niedostatek też zmagał się. Pracowała biedna Kleona, aby robotą rąk swoich, mogła dom wesprzeć, i opędzić przynaymniéy niezbedne potrzeby życia. Nastąpiły naprzykrzenia się niecierpliwych wierzycielow. Pokrewni nawet, ktorzy sie mniemali bydź pokrzywdzonemi przez iego związek, a wzgardzonemi przez ofiarowania lepszych zamęściow, odstrychnęli się od niego, aby mu dali poznać, iego, iak nazywali, w obieraniu nierozumny postępek. Miał przyiąć iuż służbę, ale nieprzyiaciele zepsuli mu kredyt wszelki, ktory miał u Panow. Nieszczęsna Kleona, obawiała się niepomyślnych dla siebie skutkow. Sobie przypisowała zły los Małżonka, ktory aby mogła była poprawić, nie opuściła żadnego sposobu. Udała się do dawnych iego łaskawcow, u nog ich się kładąc, żebrała pomocy, aby go w iego nieodstępowali nieszczęściu. obiecowali iéy swe niektorzy wsparcie; zdali iednak rzecz całą na Klityasza. Ow tknięty żywo płaczem nędznéy Kleony, przyrzekł iéy wszystko, czegokolwiek żądała, ale ieden warunek -- warunek zbrodni pełny, chciał przedawać swą pomoc nikczemnik ow cnotliwéy kobiecie, za utrą-

tę

tę iéy czci i niewinności. Nie umiał użyć sposobności okazania piękney cnoty, i chwalebnéy uczynności; domagał się podléy i niegodziwéy zapłaty.

W naygorszym więc Kleona zostawiona stanie. Albo męża z nędzy wydobyć, albo poczciwość tracić musiała. Odmowioną iuż służba, a wierzycielowie mocą lub prawem, należytości dochodzić przedsięwzięli -- Umowiłem się więc z przyiaciołami moiemi; złożyliśmy się na pewną sumkę, i zaspokoiliśmy te długi. Przyszedł też nakoniec i Kleomenes do zdrowia po chorobie, ktoréy ciężkość powiększyły zgryzoty. Wyrwaliśmy go z rąk śmierci, ale dla tego, aby go potem nieprzyzwoitszym zniosła sposobem. Bieda go przyprawiła o głęboką melancholią.

Trapił go widok wynędznionéy troskami Kleony, a ią wzaiem stan biedny Kleomenesa trapił. Nakoniec ow prawy przyiaciel, mąż cnotliwy, ow szlachetny, kochany, i nieszczęśliwy małżonek, przywiedziony nędzą do rozpaczy, sam sobie ważył się własną ręką odiąć życie; i tak pięknych lubo niesszczęsnych dni osnowę przerwał pełnem niesławy nad sobą okrucieństwem.

LIST

LIST VIII.

Parmenides do Klitona.

Znałem twą szczerość i rzetelność Przyiacielu, a zatem nie mogłem się czego innego spodziewać od ciebie. Każdy wyraz twoy oznacza twe dobre i przychylne dla mnie serce. Tkliwe obawiania się, i troskliwość przezorna o szczęśliwość moią, łagodność w miłéy przeszkodzie, dzielenie się spolnem ze mną czuciem i ukontentowaniem, były to pewnieysze dowody, ktore mi imie dały poznać Klitona, niżeli własny twey ręki podpis. - -Tysiączne więc ci zanoszę dzięki - - ach czemuż w tem mgnieniu oka, gdy me serce silnieyszem biciem, wydziera się prawie ku tobie, czémuż cię nie oglądam, czemuż cię uściskać, i do mych piersi przycisnąć nie mogę? ani bydź twoich czuciow świadkiem, ani łzy za łzy oddać wzaiem?

Czytałem i stokrotnie odczytałem list twoy, a leiącemi się z oczu łzami go skropiłem. O iak wszystkie prawdziwe uwagi są twoie, iak wszystkie tchną przyiacielstwem i cnotą! - - nie mam tak dosadnych wyrazow, abym ci dostatecznie wynurzył co czuię. Walczy moie na przemian serce z radością i wdzięcznoscią przywiązaniem i niespokoynością, ani wie na ktoréy namiętności przeyśćby powinno stronę - - o iak

szczę-

ſzczęśliwy kto ma przyiaciela, przyiaciela zas tak prawdziwego, iakim ieſt dla mnie Klito. Wſzyſtkie twe wyobrażenia nader ſprawiedliwemi uznałem, zaſtanowiłem się nad niemi, też sobiem wątpliwości, też zarzuty co i ty czynił; ale moy mnie zamysł i wybor uniewinnił ze wſzyſtkim.

Naſi więc się troſkali przyiaciele. Wiem iak wielem winien ich przyiaznemu dla mnie ſercu. Więcéy ſobie nieſpokoyności zadali, więcéy o los moy ſtarania niżbym zawdzięczyć im mogł. - - Ale ſzczęściem to moiem, a dla was zaſpokoieniem, iż więcéy się obawialiście niżeli było trzeba. Jedna powieść - - i nie tylko płonna powieść, - - ale ſzczera potwarz tyle was pomięſzała i ſprawiła o mnie troſkliwości. Poznałeś iuż podobno błąd w téy mierze, ktory mi ułacnia zaſpokoienie i przekonanie cię o słuſznóści mego poſtępku. Tak ieſt, moia Klimena ieſt piękna. - - O iak bardzo ieſt piękna! moy naylepſzy przyiacielu! ale nie tak ieſzcze piękna iak pełna wdzięków, nie tak pełna wdzięków iak tkliwa i rozkoſzna, nie tak tkliwa i rozkoſzna, iak ſzlachetna, wſpaniała, niewinna i poczciwa! tać to ieſt mowa miłości, mowa kochania, ktoréy możeſz nie wierzyć! - - niechcę cię fałſzem uwodzić, ale pewnemi ciebie chcę przeświadczyć dowodami, iż w moiem o niéy nie zbłądziłem mniemaniu. Czytay liſt ten, a więcéy o iéy cnocie, nie wyciągay o demnie świadectw.

Pra-

Prawda, iż nie dufałem tyle moiéy roftropności, abym sądził iż mam dosyć zdolności, i że tak bezftronnego zdania ieftem, abym między pozorem i cnotą, między fkutkami przywiązania i prożności, pewną mogł ftanowić rożnicę. Profte moie podobno serce, i nieznaiące chytrey umieiętności taiemnic, uwodzić się daie, podobno przy fwéy niewinności, słabe i powolne famo się zdradzą. Mogła mnie zalotniczka --- ale czyż może Klimena bydź zalotniczką! Klimena mogłaż potrzebować takich fztuk i podeyścia, Klimena miałażby się upodlać -- ah gdybyś mogł znać przyiacielu Klimenę!

Więcéy ma ona piękności, niżby miała tak podłych potrzebować fposobow: zawfze ieft pewna swego zwycięztwa. Więcéy ma cnoty niżby miała odważyć się na zdradę: zwycieża nie chcąc nawet. Nie może powabnieyfzey na się przybrać poftaci, nad tę, ktora ieft iey wrodzoną, a ktora ieft iey właściwą okrasą i cechą. Przyiemna obyczayność, wftyd chwalebny, ktore fwe w téy twarzy założyły miefzkanie. Skromność i niewinność ktore we wfzyftkich iey poftępkach i w każdem widocznie wydaią się słowie, o iak te wfzyftkie piękne przymioty, oddalaią od wfzelkiego ią podobieńftwa nikczemney zalotnicy!

Ma swych nieprzyiacioł --- ale te nieprzyiaźni czynią sławę iéy cnocie i wdziękom. Nienawidzi ią płeć rowna; prożność bowiem fzukaiąca z piękności

zale-

zalety, czyż może z oboiętnością zapatrywać się, na powaby tey osoby, ktora ią w nich celuie? nienawidzi ią płeć nasza, ale ktora? oto bezrozumni, ktorzyby chcieli ią musem do swych nakłonić żądzy, a widzą się bydź wzgardzonemi. Zalotnicy, ktorzy rozpaczaią; nędzni ktorzy cznią, iżby się iey podobać, trzeba lepiéy było usposobić się w cnotę, i statek, niż w świetne blaski złota, wysmukłość licow, okazałość ubiorow. Mimo albowiem pozorow mamiących uznawaią się bydź wzgardzonemi, a zatem się mszczą uroionéy swéy prożności potwarzą. Takie nieprzyiazni powiększaią iéy szacunek; ztąd pochodzące nagany są prawdziwą pochwałą.

Zyie ona przy boku iednéy z swych krewnych, iuż podeszłéy w latach, szacowanéy powszechnie dla swéy sławy, Nie ieden iuż ofiarowany sobie odrzuciła, lubo podchlebny związek, przez ktory mogła się była stać szczęśliwą, gdyby mniemała była, iż sława, bogactwa, i dostatek wszystkiego, zupełnie szczęśliwym, uczynić mogą. Ci ktorym odmowiła swéy przyiaźni, urażeni nazwali ią dumną, i ta iest szczegolna nagana, ktorąm o niéy słyszał. Możeszże rozumieć, iż zasłużyła sobie tem na nią, iż mię z pomiędzy innych obrała? możeszli wierzyć, aby zalotniczka przekładała stan pomierny; nad wielkie nadzieie? wszak zalotniczki nie upatruią tylko zysku i dogodzenia swéy prożno-

ści,

ści, a mogłaż to z moiego obiecywać sobie ſtanu? zna Klimena zaiſte byt moy dobrze. Wie iż sława moia cała zależy na imieniu poczciwego człowieka, i że bogactw nie mam innych procz nabytych pracą.

Prawda iż zwycięztwo zalotniczek, tak rownie niekiedy bywa ciężkie tym, ktorych czynić one umyśliły ſobie dochod, iak dla mnie było Klimeny. Lecz owych opor chytrey ſztuki, téy zaś cnotliwéy ſkromności, ſkutkiem był i poznaką. Wſzyſtkim twym niezbitym zarzutom, ktore mi czyniſz, twoiéy troſkliwości, z ktorą moy chcesz obalić zamysł, winienbym był ieſzcze uczynić zadosyć, gdyby mi była Klimena ſwoiego iuż od dawna nie dała serca. „Serce iéy, „ktore poddało się łatwiéy, aniżeli rozum. O! ileż „łez, o iak częſto wylewaliśmy! o ileż razy nie ży„czyłem sobie, choć cząſtki tych doſtatkow wzglę„dem ktorych tak wprzod oboiętny byłem! ah czyż „mogłem bydź téy oſobie, iéy chuci zyſku zdobyczą, „ktora razem ze mną na brak wielu utyſkiwała po„trzeb! te łzy przynaymniey nie mogły bydź łzami „zalotniczki. Nie zwykł nam los tego przyiacielu, „łzow z oczu wyciſkać, ktorego się bez płaczu porzu„cić może.„ Ale na coż mi się silić, abym iéy ſerce uniewinnił przed tobą. Maſz ie naylepiéy odmalowane w iéy liſtach. W nich zobaczyſz, przeto iego tak trudne mi było dobycie, i na koniec poddało mi się ſzlachetnie.

Ale

Ale gdyby nawet nie mogła sobie tak postąpić szlachetnie, iako postąpiła w rzeczy samey; gdyby iey zamożność nie mogła mię do lepszego przywieść mienia, coby nie iako znieść mogło wszystkich twych trosków o mnie przyczynę, czyliżby mnie przeto mniey ukochała, lub nie tak szlachetnie? zasłużyłaby na naganę daniem mi ręki swoiey? - - przekonaną była dobrze, iż ani chuć zysku, ani prożność, ani miłość dla ukontentowania, ktorą pospolicie wyrzucamy płci piękney, niczego sobie po mnie obiecywać nie mogła. Jakiemi względami pogardziła dawniey, gdy naymożnieyszych nie przyięła związkow. Gdy więc po tem wszystkim mnie obrała sobie, z samey mnie miłości pewnie obrała sobie. I możnasz tak cnotliwey wstydzić się miłości.

Zaiste mogłem był niegdyś przez inny związek do lepszego przyiść mienia, mogłem się zbogacić, mogłem podobno przezeń przeciw potrzebom i wszelkim życia przypadkom zabeśpieczyć się, ale coż za ofiara. Naymilszy Klitonie, ieżeli żądz naszych, naszych czułych skłonności, naszey miłości - - - iezeli Klimeny dla zysku wyrzec się i odstąpić trzeba! wyznaię, iż żywość czynionych mi od ciebie wyobrażeń przeraża me serce: czuię ich moc. Czułbym ią był rownie, i na ten czas, walczyłbym sam z sobą, wylewałbym łzy pełnem strumieniem, ale nie wiem, czyby się iednak

moie

moie poddało ſerce! ſzczęśliwy w ktorym ieſzcze rozum gorę bierze; wśrzod doſtatkow, czci wielkich nadziei, wſzelkich ukontentowań, ale bez moiéy Klimeny, bez téy, ktoraby mnie takowych zamożności ſpolnym używaniem mogła uſzczęśliwić -- coby za życie było? -- nie mogłem kochać innéy; musiałbym zaś bydz dla niéy ochydliwym niewdzięcznikiem, winien iéy będąc mych powodzeń ſzczęśliwość. W niedoſtatku tęſknilbym do moiéy Klimeny; czułbym iéy nayczkliwiéy ſtratę, mogąc ią mieć ſwoią.

Podobno mogłoby mi dokuczać uboſtwo, lecz ie łatwo zniosłbym. -- Rożne są nieſzczęśliwe przypadki, i toby mi się zdarzyć mogło. Ale bogactwa nie więcéy nas przeciw nim zasłaniaią, niżeli cierpliwość; są też, i ſzczęśliwe zdarzenia. Ani zaś tyle sobie zadawaymy troſkow, abyśmy się wſzyſtkiego obawiać, niczego się zaś spodziewać nie mieli. Jakoż ileżby niecierpiały naylepſze prawa? ktożby się mogł odważyć bez intereſsownie ſzlachetnie co czynić, ktoryby się niczego ſpodziewać, a miał się obawiać wſzyſtkiego?

Nadto mogłaby mi ſzkodzić potwarz. Znam to, iż przyzwyczaiony świat ieſt, czynności, ktore ſobie żadnego nie zamierzyły zyſku, słabością lub też ſamym nazywać wyſtępkiem. Będą mi zarzucać moie obranie, i naśmiewać się za mnie. Boleć mnie to zaiſte będzie, ale to przeświadczenie wewnętrznie będzie

dla

dla mnie pociechą, żem ani na pośmiechowifko, ani na naganę nie zasłużył żadną. Prawdziwa chwała, nié zawisła od zdania gminu: usprawiedliwiać mnie też pewnie będą ludzie doznanéy cnoty, i czuciów fzlachetnych.

To wfzyftko, gdym lift twoy przebiegał oczyma, pilną roztrząsałem myśli rozwagą. I lubo mnie los Kleomenesa przeraził, nie wiem iędnak cobym w takowym przedsięwziął był razie. Był bez wątpienia niefzczęśliwym, a iego niefzczęśliwość bydź powinna dla mnie przeftrogą: mniemam zaś, iż wyiąwfzy iego upadek, w fwym niedoftatku był bardziéy fzczęśliwym, niż gdyby bez fwéy kochanki w wfzelkiéy opływał obfitości. Nie odmieniłbym poftanowienia moiego -- iakoż to mogłbym? -- dotrzymałbym uroczyftego przyrzeczenia, i tak długo wytrzymałbym moy związek, pokibym przezme zabiegi i prace, nie poftawił się w beśpiecznym ftanie przeciw takowym razom.

Lecz na coż tylem pisał? nie mam, nie mam się o nic podobnego trofkać, co mi wyftawiafz Klitonie Owfzem mam bydź wkrotce ieden z nayfzczęśliwszych ludzi.

LIST XI.

Kleonikus do Tyryuſza.

Obarczony przykrym losem Tyryuſzu, nie gnieway się na wyroki nieba, i wſtydź się nie męzkiéy wcale niecierpliwości przeciw twemu Tworcy. Wzdychania bowiem twoie, pełne niespokoyności i nieukontentowania z ſtanu ſwego, ſą wyſtępkiem przeciw iego mądrości; uſkarżania sie i narzekania twoie, są rokoſzem przeciw rozrządzeniom nieograniczonéy Naywyżſzego woli. Niewieſzli, iż rownie wydaie się Bogiem, gdy świat rozpuſzczonemi słońca oświeca promieniami, i kwitnącéy wiosny pogodną rozwesela porą, iako gdy go burzami mięſza i pochmurnością zasępia? na kogoż útyſkiwaſz proszę? na Niebo albo na sámego ciebie? narzekaſz że życie ludzkie wyſtawione ieſt na tyle niebeśpieczeńſtw i przypadkow? iż nie zna żadnéy ſtatecznéy trwałości, że dzień każdy coraz nam innych ſcen przynosi odmiany? ale ieżeli, to tak poźno, raz pierwſzy dopiero poſtrzegaſz, iż umysł twoy żadnéy ſpokoyności mieć tu nie może, iż po kwitnącéy wiośnie, zimna naſtępuie zgrzybiałość, iż słońce w pośrzod nawalności ćmi się, przeſtaię ci się dziwić, że zmienność losu tyle cię dolega.

Wychowałeś się w pieſzczotach na łonie matki, kto-

ktorey przywiązanie żadnéy ci nie dało uczuć przeciwności. Jak długo pod iéy zoſtawałeś opieką; nie znałes tęſknoty, ſtarań żadnych, pracowitości życia, wolnyś był od wſzelkich zatrudnień. Takowy ſtan rospieścił cię; mniemałeś, że żyć powinieneś dla ukontentowania samego, świat nie zdał ci się bydź ſtworzonym tylko dla ciebie. Ulitowało się więc nad twą ślepotą Niebo; wydarło ci podporę twoią, zoſtawionyś teraz zatrudnieniom życia, czuieſz coś czuć powinien, iżeś utworzony dla świata.

O iakoś ſzczęśliwy? o iako dobroczynne ieſt Niebo, gdy nas wyprowadza z błędu nieſzczęśliwego w młodości zaraz! za ſtraconą albowiem poczytaymy tę młodość, w ktoréy ieszcze ſtać się mądrym nie można, ieżeli nieſzczęśliwość cios ſwoy aż doyźrzałego zachowuie wieku! odmarła cię była Matka i ſzczupły ci zoſtawiła maiątek. Zacząłeś wtedy dopiero troſkać się o swe potrzeby. - - Nierozumieſzli tak wyraźnéy nauki dobrotliwego losu? niedoſtatek uczy nas dbałości i pracy. Zaczniy więc właściwe życiu ludzkiemu zatrudnienia, przysposob się ku temu, abyś był prawdziwym członkiem ſpołeczności, bo przeto podobno tak losem twym rozrządziła Opatrzność, iż chciała abyś się swą pracą przykładał do dobra powſzechności. Inaczéy zaś, bydź nie może zwyciężony niedoſtatek, tylko pracą. Przeglądniy całe przyrodzenie; wſzyſtko ieſt w

pe-

pewnem zatrudnieniu: nic nie prożnuie, żadnego martwego członka nie potrzebuie natura. Robactwo, bydlęta, ludzie i duchy maią swe ſtarania, ktore ich utrzymuią. Iedno żyie dlą drugiego, a wszyſcy pracuią dla powſzechności całéy. Tybyś ieden tylko prożniackię chciał przepędzać chwile?

Maſz się za nieſzczęśliwego, że ci obfitych Niebo nie dało bogactw, ktorych udziela częſtokroć niegodnym. Gdy przeciwnie dla tego ſamego, iż Niebo ſzczęśliwością niegodnych obdarza, częſtokroć życzyćbyś sobie iéy nie powinien. Na iakiż ie albowiem koniec użyć zamyślaſz? to pewnie abyś ſwéy nie przyłożywſzy do niczego ręki, innych żył potém i pracą? ntyſkiwaſz tedy, iż ſtarania przodkow nie wiele ci zoſtawiły? Wnuki zaś twe nie będąż na cię narzekać, iż się od pracy uchylaſz? podobno zapatruiąc się na bęzczynne i gnuśne możnieyſzych życie, dla ktorych dobrego bytu pod ciężarem niewolniczéy pracy tyle gminu ſtęka, obmierźaſz ſobie ſwe pracowite życie. Albo gdy niekiedy maſz wolną godzinę do wypocznienia po twych trudach, walcząc z nieſpokoynemi myślami, na ten czas mniemaſz, że bardzieyby ci przyſtało niż im, byś pracy wspoł braci był tylko widzem? podobno gdy koło wyniosłego gmachu bogacza przechodziſz, nie możeſz nie sarknąć na los twoy opaczny, i nie utyſkiwać w sercu na nieſoremność tako-

wą. Wesołe możnych ogrody, wytworne wodoſkoki, przyiemne krzewin cienie, okazałe ich parady wzbudzaią nieukontentowanie w tobie, zamiaſtbyś sobie miał w nich podobać. --- Jakimżeś więc Tyryuszu być był powinien, abyś był ſzczęśliwym? aby twym dogodzić żądzom, całaby ci musiała podlegać natura.

Nie znaſże ieſzcze źrzodła twéy niespokoyności? wyiawię ci iéy taiemnice: ukryta to własna ieſt miłość z tą walcz; tę poſkramiay, i ieżeli można umorz ią w sobie. Inaczéy żadnéy na świecie nie ma dla ciebie ſzczęśliwości, owszem sam Bog daćby ci iéy nie mogł. Tać to pieſzczona własna miłość, ieſt prawdziwą chciwością; a chciwość nigdy bydź ſytą i ukontentowaną nie może. Nie wydaie nic z siebie, tylko chuci wyſtępne, i troſki niezbedne, iako grunt ſkaliſty zaraſta chwaſtem i oſtem. Tysiączne ona sobie tworzy potrzeby, z potrzeb wypływaią żądania; ztąd troſki, nieſpokoyność i utyſkiwanie.

Ah! nie tak Tyryuſzu! znam cię lepiéy, niżeli ty ſam siebie, zgadnę ci nawet myśli własne, ktore w twéy głowie ſnuć się zwykły, gdy znużywſzy się dziennemi trudami, daieſz im w iéy podłożonych odpocząć rękach. Wyiawię ci czucia twego ſerca, ktore ci owe wzruszaią myśli. Powiem ci co dumać zwykłeś, gdy zmrokiem po zakończonéy pracy w cichym siadaſz zakątku? nie wzbudzaż na ten czas miłość własna tę-

ſknoty, i pragnienia bezczynnego życia? ileż sobie nie roisz na ten czas czczych żądań, niezgodnych nawet z sobą, ktore żywość twéy ci podaie imaginacyi? tu ci wyſtawia przepyſzność rozległych gmachow, tu obſzerność pol nie obiętych wzrokiem, złotym zewſząd okrytych kłosem, a wkoło iak w wieniec niſką okrążonych krzewiną. Tu ci maluie rozkoſzną rowninę, ktorą z iednéy ſtrony zielone otaczaią wzgorki, z drugiey, wesołe opasuią ie gaie; gdziebyś z kochaną Fillidą w nayprzyiemnieyſzym ukontentowaniu, rozkoſzną mogł się rozrywać zabawką: ukazuie daléy w głęboką dumę zapędzonym twym myślom przezroczyſtſzy nad kryſtał ſtrumyczek, lekko ſzumiący, z pod rożno barwnego wybrzeża, a w cieniſtym roży niknący cieniu, gdzie na mchu miękkim mogłbyś w miłosnych usypiać rozmowach; daléy cię myśl do wesoło - rozkwitłych uwodzi ogrodów, i pod gęſtym liściem ſklepione ulice. Toż potem na wytwor bogate otwieraia ci się pokoie. Wſzyſtkie te ſceny w krotkiéy chwili przebiegaſz myślą. O iakbyś mogł żyć ſpokoynym gdybyś to posiadał wſzyſtko!

Tak sobie myślisz, a ſerce twoie iuż chuć opanowała ſtania się tych wspaniałości i wygod Panem. Dla uczynienia ci zaś twego ſtanu daleko nieznośnieyſzym odmiennemi na tychmiaſt obrazami imaginacya cię łudzi. Pałące, rowniny, pola, ogrody, włoś i, niknie,

knie to wszystko, a na ich następuie mieysce chata prosta i w niéy mieszkaiący niedostatek z pracą. Powracasz tedy myślą do twych codziennych trudow, widzisz tam nędzę, ktora tym się lepiéy wydaie, im w żywszych kolorach, wprzod okazałość i przepych wystawiał ci się. Zatem twoy stan rzetelny porownywasz z uroionym, i czynisz los swoy sobie nieszczęśliwym, i abyś się przeświadczył o nieszczęśliwości twoiéy, zwykłeś wystawiać sobie, iako mogłbyś bydź szczęśliwym; ztąd niecierpliwe na stan swoy narzekania.

Kochany Tyryuszu, nie bądź tak dalece uciążliwym sobie samemu nieprzyiacielem, abyś się smutnemi wyobrażeniami trapił. Moc ta duszy tworzenia sobie umysłowych widowisk, użyta przyzwoicie szczęśliwemi nas czynić powinna. Szczupły nader ziemi kawałek ciało nasze zaymuie, umysł zaś żadnych nie zna granic, a wszystkich ukontentowań bydź może uczéstnikiem. Wzrok nasz nie zasięga, tylko nad pewny dalekości wymiar, ale wyobrażenia żywość przegląda wszystko i niewidzialne nawet rzeczy w postaci wystawia widzialnych. Lecz daymy, iżbyś był dziedzicem całego świata; coż proszę mogłbyś z niego użyć? abyś się w głodzie zasilił, nie trzeba ci całego świata, dosyć ci na niewielkim gruncie, do nakarmienia ciebie, własne ci mogą wystarczyć ręce. Mało bowiem

potrzebuie przyrodzenie, a w miarę potrzeb naſzych opatrzył Tworca rowną nas możnością. Jeżeli zaś nie tylko potrzebom dogodzenia, ale ukontentowania nad to żądaſz, wſzakże obdarzony ieſteś mocą czynienia sobie naynìepodobnieyſzych na umyśle wyobrażeń. Tych żywość zaprowadza cię gdziekolwiek pomyśliſz, wyſtawia ci pałace, nad ktore wſpaniaIſzych zaden nie ma Monarcha; w iednym oka mgnieniu otwiera ci przepyſzne ogrody, ktorym żadna nie wyrownywa ſztuka. Coż więc maią nad ciebie bogacze, i prawdziwi takowych rzeczy Panowie? na czem zaś ci zbywa? o co ci chodzi? czy źe te pałace, ogrody, włości rozległe nie twoie są, lecz innych? wſzakże ich użycia koniec naywiękſzy w zadosyć uczynieniu zamysłom? mniemaſzli zaś, iż widok ſztuk wytwornych, pol, wielkich gmachow, lepiey się dziedzicowi wydaie, niżeli gościowi? iż chłodne iaſkinie, czyſte krynice, wesołe gaie roſkoſzne ptaſząt śpiewania, takiemi są dla swoich tylko właścicielow?

Nie tak ieſt Tyryuſzu, nieotworzyło ſwych piękności przyrodzenie dla iednego ktorego człowieka, udziela ich wſzyſtkim, wſzyſtkich do ich uczeſtnictwa zapraſza. Nikomu nie zayrzy ſzczęśliwości; ale każdy ſwego ieſt ſprawcą loſu. co tylko ukontentowania posiada w ſwych dziełach, zmysły ie i imaginacya naſza ſobie przywłaſzczyć mogą. Te to są dwa dary Nieba, od ktorych mieć możemy wſzyſtko.

Prze-

Przekonay się tylko i myśl sobie że i w tym stanie możesz znaleźdź szczęśliwość, a pewnie ią znaydziesz. Nie iest ona ani do pewnych tylko osob, ani do iednego przywiązana mieysca, ale udzielna zarownie każdemu, iako powietrze. Nie mieszka na Tronach Krolow, ani w Pałacach tylko Panow. Zstępuie do chat ubogich, odwiedza samotnych mędrcow, i z niemi przebiega rozległość piękności przyrodzonych, obłapia pasterza nad śrebrną siedzącego krynicą, idzie obok znużonego pracą codzienną wieśniaka, łacno towarzyszy się z każdym. Samiżby (bowiem bogacze, ktorych ty stan tak uwielbiasz szczęśliwemi bydz mieli? o iakoby to było niesprawiedliwe niebo względem większéy części stworzeń! ieżeli chcesz znaleźdź szczęśliwości siedlisko, nie znaydziesz go pewnie w wyższości stanow, lub w pośrzod na pozor świetnych blasków. Nie słusznością zaś iest, tego chcieć, czego nie potrzebuiesz, a czego nie chcesz, iako możesz sobie życzyć, a czego nie życzysz, iako się możesz trosкać i wzdychać ku temu?

Rządzić się podług przyrodzenia wymierzonych prawideł, ktore naszych nam czynności są od nieba przepisanym wzorem, nie ma nic nad to Tyryusu lepiéy(! dla czegoż nie idziemy za natury śladem, ktora zwykła na małym przestawać? tworzemy sobie nowe chuci, ktorych nie zna prostota przyrodzenia, i narzekamy że Opatrzność zostawia nas w niemożności dogo-

dzenia naſzym potrzebóm. Możeż tyle pozwolić niebó île może pragnąć ſtworzénie? ſtworzenie ktore nie zna kresu żadnego w żądaniach ſwoich, i nie ieſt syte?

Z tym bez wątpienia na ten świat wydany ieſteś warunkiem, iż życie pożyczanem tylko brałeś ſposobem, ktore masz wrocić wkrotce. Czyż więcéy bezrozumem nie ieſt, nazywać życie krotko-trwałe nędzném? albo nieśmiertelności się domagać po przeznaczeniu ludzkiém, ktore naſzą lepiankę z znikłéy ułożyło ziemi? nie możesz bez zbrodni nad to wyciągać więcéy, co ci dało niebo, inaczéy pókazałbyś się nieſprawiedliwym i niewdzięcznym, za iego dla ciebie dary. Pracowitość zaś i odmienność rzeczy, nie ieſtże rownym warunkiem życia, iako i śmierć? gdy o tém nie przeświadczonym bydź nie możeſz, dla czegoż więc tak niebacznym ieſteś na ſtan twoy na ziemi, i własną naturę? zacoż przyuczyłeś się żądać i w ſwoich piąć się żądaniach. Nie ieſt to bogatym bydź Tyryuszu, posiadać w obſitości wſzyſtko, coby tylko mogło naſze zaspokoić chuci; do tego gdybyś był świata całego panem, małoby ci było na nim przeſtawać. Całeby ci przyrodzenie, iako nienasyconym niegdyś Grekom, doſtarczyć nie mogło. Bydź bogatym zaiſte, ieſt mało potrzebować, mało żądać. Nie zna niedoſtatku, kto ma dosyć. Chciwiec wiecznym będzie żebrakiem. Ucz się więc nie pragnąć tego posiadać, czego posiadanie nie

mo-

może zupełnie ukontentować. Naſtępuiąca inż nie wie godzina, żeś téy, co dopiero minęła, u ſtołu zasiadał Monarchy. Jeżeli głod potrzebuie pożywienia, będzie on wyśmienitą nayproſtſzych pokarmow twych przyprawą, ieżeli nie? do naywytwornieyſzych nie posunie się potraw. O iakoś biedny Tyryuſzu, ieżeli dla samego troſkasz się brzucha! o co za nędzna ſzczęśliwość, ieźli na tym tylko zależy, aby w dobréy go utrzymać tuſzy! zwierzętom ieſt ona tylko właściwa, nie zaś rozumnym ludziom.

Zbierz zatem twe myśli w siebie, a ta ciebie czaſtka niech cię naywięcéy zatrudnia, ktora ieſt nieśmiertelną. Kſztałć duſzę poznaniem prawdy, myśl często, iż krotko ieſt nam wymierzone życie, dopełniay twych nayusilniéy obowiązkow, bądź cnotliwym i mądrym a dopiero poznaſz, iako wśrzod braku doſtatkow ziemſkich, bydź można ſzczęśliwym, a mimo tego żadnéy na świecie szczęśliwości nie ma.

LIST X.

Charytes do Aryſtodemona.

Podobno Aryſtodemonie, prożno twoy przyiaciel, zmiękczyć twoie chce ſerce, urażone ku dziecięciu właſnemu, gdy corki proźba w przebłaganiu ciebie bez-

ſku-

ſkuteczną była. Mogęż bowiem tyle obiecywać sobie, aby umysł nie czuły na głos krwi i przyrodzenia, powolnym był na przyiaciela uwagi? lecz gdybym mogł sposobem iakim nakłonić cię, gdybym cnotliwéy corce ktoréy nie inſza ieſt wina, tylko że w obraniu sobie kochanka, ſzła za ſkłonnością serca ſwego, i pociągiem natury, i tobie kochanemu iéy Oycu, i oboygom nieſzczęśliwym mogł przynieść spokoyność, miałbym się za ſzczęśliwego rownie, iak gdybym was ſzczęśliwemi uczynił. Doświadczę, czyli moią usilnością co nie wſkoram, będę wprawdzie na los wasz utyſkiwał, ale będę wolny od zarzutow, ktore mogłbym sam sobie czynić, i powinienbym był o niedopełniony przyiacielſtwa obowiązek.

Oddaliłeś od siebie twe dziecię i tak się w twéy surowości zawziąłeś, iż ani użalić się iéy nie dozwalaſz. Ktoby wierzył aby to mogł oyciec, oyciec tyle niegdyś przywiązany? Aryſtodemonie wierzay mi, rzecz ta nie ieſt małéy wagi! może bydź, iż pierwſzy powſtaiącego gniewu zapęd uniosł cię nazbyt, przemogł siły rozumu, że ow nie był wſtanie ſądzenia o słuszności poſtępku, do ktorego podwiodła cię gorliwość. Ale gdyś z pierwſzego ochłonął zapału, teraz zechciéy z lepſzą ſwoy krok osądzić uwagą. Może bydź iżeś doſkonale rozmyślił, coś uczynił z tém wſzyſtkim: czyż się zapewnić możeſz, iż w własnéy rzeczy, co nader ieſt tru-

dno,

dno, bezſtronnym byłeś sędzią. w takowéy wątpliwości bezinteressowny a rzetelny przyiaciel naylepſzym ieſt poradnikiem. Dozwol mi więc mowić przyiacielowi do przyiaciela, wszak nas nie wzgląd żaden, tylko wzaiemność przychylności łączy. Nie miéy za przykrą wzmiankę corki twoiéy, i nie odrzucay odezwy przyiaciela, ſkoro iéy dorozumiesz się zamiaru. Czyliż zaś mogłbyś rozumieć, abym był zdolnym chcieć czynić ci krzywdę daniem rady moiéy? zdaiesz mi się być przeświadczonym o przyiacielſtwa mego ſzczerości, wyczytay więc liſt ten cały, wſzakże nie odbieram ci wolności osądzenia i poſtanowienia, iakobyś mniemał lepiéy. Czyli się obawiasz podobno takich znaleźdź dowodow, na ktorebyś odpowiedzieć nie mogł. Nie Aryſtodemonie, byłoby błędem niechcieć w rzecz wchodzić, i ią w ſwych rozważać dowodach, aby ztąd nie mogł wypaść rozmyślny ſąd rozumu. Byłoby naypewnieyſzem świadectwem, i że ma iakąś wadę twoy poſtępek. Człowiek rozumny i baczny, na nić się nie rozmyśli, nie uſtanowi, aż przekonany rzeczy dowodami. Nie chce on żadnego przedsięwziąść kroku, tylko o ktoregoby dobroci nie wątpił, a tego godnym ſądzi przyiaźni, ktoryby ktemu był mu na pomocy.

Czyliż kochany Aryſtodemonie nte mało wyſtawiaſz ſobie i przewinienia twey corki, nieprzepuſzczonym przeſtępſtwem? nię nazywaſzli iéy błędu zbrodnią?

ze złych ią zaiſte ſądzisz powodow. Bydź zatem może źeś w ſądzie o corce ſwéy pobłądził, ktoréy poſtępek godnym kary zdał ci się, nie z tych uważany przyczyn, z ktorych on prawdziwie wypływał. -- Ale tyle twéy Oycowſkiéy miłości, tyle dufam rozumowi, żeś był sprawiedliwym w téy mierze ſędzią, iż z prawdziwych powodów; pozwalam nawet iż iéz poſtepek był tak naganny, tak niegodziwy, iako ci się bydź zdaie: z tem wſzyſtkim mogę mowić, iź kara ieſt nazbyt ſurowa i przechodzi granice umiarkowania. Wielka ieſt zaiſte obowiązanność dzieci dla Oyca, iż od nich odebrąli imie, maiątek i życie. Ale to wszyſtko co po nich wyciąga wdzięczności, nie ieſt to samo posiadanie, imienia, maiątku i życia z wszelkiego ogołocone użytku; maią nadto do ſzczęśliwości i ukontentowania nieiakie prawo, maią go i do potrzeb przynaymniéy utrzymania życia. Wydanie na świat zoſtawionego bez pomocy człeka; w ſtanie niespokoyności, niebeśpieczeńſtwa, niedoſtatku, nawet co do nieuchronnych potrzeb, tak dana nędznie iſtność, ali czyżby miała kogo do wdzięczności pociągnąć? niewiem czyli się mylę w zdaniu moiem, ale mamli wierzyć czuciu memu, ſtan tak biedny, nie bardzobym nad niebycie przekładał! trapić się żalem popełnionéy winy uſtawicznym bez nadziei przebłagania, żyć w pogardzie; nawet w nayokropnieyſzym ucíſku potrzeb odrzuconym od wſzyſtkich, i od tych opuſzczonym,

od

od ktorych iedynie wsparcia w przypadkach wszelkich zawisło się -- nad to coż okropnieyszego wystawić sobie możesz? życie więc pełne rozpaczy. ktoreś z potrzeb i spokoyności wyzuł, możeszli się nazwać darem, owszem nie iestli karą raczéy naysurowszą.

Nie myl się Arystodemonie; dać drugiemu życie, iest to obowiązać się do dania mu, na iaką tylko możemy się zdobyć, pomocy, do utrzymania go przy tymże życiu: nic nas od téy nie może uwolnić powinności. Nayiawnieyszym nawet zbrodniarzom, poki się ich zostawuie przy życiu, poty winniśmy im staranność, iakiéy samo ich wyciąda przyrodzenie. Chceszli srodzéy ukarać winę twéy corki? -- nie; oycem iesteś, winieneś iey zatem swą pomoc, poki iéy tylko będzie potrzebować. Ta iest konieczność twego obowiazku, łuboby się przez zbrodnią swoię niegodną stała.

Takby zaiste każdy osądził, ktoby tylko podług powinności przyrodzonych, rozumował; lecz iak daleko więcéy winniśmy ludziom podług prawa ludzkości? tac to ludzkość, tym nie każe nawet łask swoich odmawiać, od ktorych się urażonemi być zdaiemy. Ale czyżby Oyciec mogł chcieć własne dziecie ogołocić z pomocy wszelkiéy, i tego ktoremu dał życie, zepchnąć w przepaść nędzy? ah! ieżeli tych ktorych ślepota o upadek przyprawia, winnismy obżałować nieszczęśliwość

wość, gdy nie ieſtéśmy w ſtanie do wyratowania się im dopomodz!, iakoż bardziéy tym, ktorzy iuż upadli, a chcąc się z upadku podzwignąć, winniśmy podać rękę, a nie nazad ich wpychać? - - człowiek rządzący się samą ludzkością, lituie się nad nieſzczęśliwego losem, a Oyciec miałby mniéy mieć miłości dla corki ſwoiéy? żadne przewinienie, procz w złem zaciętości, nie może nam służyć za sprawiedliwą przyczynę uwolnienia się od obowiązku ludzkości, mnieyſzysz ma bydź obowiązek miłości Oycowſkiéy.

Luboby zaś wykroczenie twéy corki naywiększe było, kara iednak odrzucenia iéy, zupełnego przeſtępuie pomiarkowania miarę - - obowiązanyś do utrzymywania ią przynaymniéy przy życiu, ale odebrać iéy i życie musisz, ponieważ wyzułeś ią z tego, czego natura wyciąga. - - Lecz nie przeſtaway Aryſtodemonie na tem, iéy przewinienie roztrząśmy. Obawiam się aby karą tylko nieprzyzwoitą być się nie zdało - - błąd iéy na nieposłuszeńſtwa zasłużył nazwiſko, a to nie małego ieſt wyſtępku nazwiſkiem - - pozwol przyiacielu abym z tobą otwarcie mowił. Gdybym mogł wynurzyć moie ci serce i myśli, zaiſte nie przyczyniłbyś iéy przewinienia. Ma społecznika - - mogęż mowić? ciebie. Wszakże ſam wyznaiesz iż we wſzyſtkich poſtępkach wolą ſwoię poddawała twoiéy, w iednem ſzczegolnie obraniu chciała iść za właſną: iakoż ſprawie-

wiedliwa rzecz była, iéy obieranie wolne zoſtawić w tym, co się tycze.

Zamęzcie, ieſt to nayważnieyſzy krok w życiu, ktory naſzą ſzczęśliwość lub nieſzczęśliwość ſtanowi; ieſt to związek, ktory ſama tylko śmierć rozrywa. Nie możemyż ſprawiedliwie domagać się wolności, abyśmy sami sobie obierali pomocnikow życia, z ktorym nieprzerwanie żyć mamy? nam, nam tylko samym ztąd dobre albo złe na ciąg dalszy dni naszych się zdarzą, a maiąż inni czynić za nas obranie? dla ich widzi mi się, ofiarą się ſtawać mamy? ſobą błędu przypłacać powinniśmy? przyznać przyiacielu muszę, iż żadna zwierzchność, ani wzgląd uszanowania, ani władza Rodzicow, do tego nie powinna się rozciągać kroku, ani w tem ślepego posłuszeńſtwa wymagać. Ani pierwſzeńſtwo wieku podeſzłego nad młodość, ani przezorność Rodzicow, ktora więcéy upatrywać może, nad dzieci sobie zoſtawione, ani to wſzyſtko cokolwiek sie na przeciw w téy mierze mowić zwykło, sprawiedliwym ieſt pozorem, ktoryby mógł dać prawo, kojarzenia par nierozłączonych życiem całem, mimo ich oboſtronnéy woli; ani nawet pozor im dopomożenia, pod nim bowiem częſtokroć pożytek i pycha i tysiąc innych podłych ukrywa się względow, ktore pod zamiarem ſzczęśliwym, tyle nięſzczęśliwych uczyniły związkòw.

Nio

Nie ieſteś i ty, wybacz mi Aryſtodemonie wolny od tego zarzutu, luboś wolny od innych osobiſtych względow, boś mąż poczciwy. Upatrzone uſzczęśliwienie twéy corki, więcéy blaſku powierzchownego, niż rzeczywiſtości maiące, opanowało twe Oycowſkie ſerce. Uczyniony dla corki wybor przyiaciela, ktorego mienie zalecało dobre, zdało się obiecywać twéy corce, wygodność, spokoyność i ukontentowanie życia - - - Coż nie doſtawało tak dobranemu - - to ſzczegolnie Aryſtodemonie, iż nie zdał się bydź twéy corce tak pięknym, iak tobie! mogłby Klenikus młody, w ſzczęśliwym żyć z corką twoią związku, brakło im na wspolnéy miłości; ale ten brak ważnieyſzy był, niż cała iego zamożność, na ktorą mało dba miłość. Zamysły twoie, nie były bez roſtropnéy uwagi czynione; ale w układzie ich, przepomniałeś uczuciow serca, od ktorych sąd zawisł, mali poſtanowienie iakie bydź ſzczęśliwym.

Nie może więc zwać się prawdziwie ſzczęściem podany od ciebie corce związek: nie ieſt to ſzczęście, ktore zdaie nam się kto czynić, a my go nie mamy za takie. Mniemanie zaś naſze wewnętrzne nie daie się przekonać. Ale gdyby nas samych niebaczny wybor zawiodł, pożno takim uznany, znośniéy byłoby nam myśleć iż pobłądziliśmy w obraniu, niżeli żeśmy cudzego błędu ſtali się ofiarą. Ktożby chciał się

poda-

podawać na to, aby był przedrzutem narzekań nieszczęśliwych? zważ więc gdyby corka twoia przez zamęzcie nieszczęśliwą się uczynić miała, wolałżebyś na ow czas? raczeyby utyskiwała na ciebie, i swoy los przypisywała tobie? nie ieśli lepiéy z własnego obrania bydź nieszczęśliwym dopuścić, niżeli nieszczęśliwym uczynić?

Podstarzeliśmy się *Arystodemonie*, krew nasza zimna iest iuż nadto, abyśmy o czuciah miłosnych sądzić mogli; ale z doświadczeń ktorych nam dosyć podeszłe zdarzyło życie, wnieść dobrze możemy, iż panowanie miłości nad sercem zbyt iest wielkie, w młodości szczegolniéy w żywéy owéy porze wieku. Ognia tego podniętę pierwszą w sercach założyła natura nie naganna w swych dziełach, a palić się nim nie masz bydź wolno? wstydu iednak nie składaiąc z czoła i uczciwości nie przestępuiąc granice, miłość zaiste pierwszym bydź powinna w koiarzeniu związkow względem; bo ona wszystkie związki szczęśliwemi uczynić potrafi, Lecz chciałbyś miłość pociągnąć, pod władzę rozumu, ktora podlegać nie umie, toć iest iść przeciw natury popędom. Ah! gdybyś z prozb twey corki, z łez iéy, ktore przy nogach twych wylała z utrapienia, ktore poniosła, z posłuszeństwem i miłością walcząc, gdybyś z mow iéy w ktorych swoią wyniosła miłość, aby wolność obrania uprosiła sobie

gdy-

gdybyś z tego wszyſtkiego poznał był iéy miłości wielkość, przekonałbyś się, iak ofiaruiąc ſwoią przyiaźń ukochanemu od siebie, przeciw twéy woli wykroczy mało.

Tak ieſt Aryſtodemonie: błąd iéy godzien odpuſzczenia, niewinny ieſt w ſwym początku, ukarany iednak zbyt oſtro - - słow mi nie ſtaié cobym miał o twem z nią dzikim obeyściu się mowić, gdy na cnotę i miłosną tkliwość twéy sobie corki wſpomnę? ſerce łagodne, obyczayna ſkromność, przyiemna piękność, umysł wspaniały, wſzelkie w niéy połączyły ozdoby. Ah nie rozumiem przyiacielu, iakoś mogł Klimenę, ktoréy cnoty ukontentowanie ci czyniły, owę lubotę twoią odmienić od siebię, o ilem razy winſzował ci ſzczęścia, żeś takiéy corki był Oycem! iak zawſze twarzy twoiéy pogodność wydawała ſzczerą radość na słyſzane iéy pochwały! a teraz owa ukochana, miła i ſkromna Klimena, z twéy ogołocona pomocy, zamiaſt przywiązania, ktorego warta, doznawaś musi, zbyt przykrych gniewu oycowſkiego ſkutkow! - - ia, że ktorym przyiaciel iéy tylko, gdy ty Oyciec - - ale nie ieſteś przywiązanym dla dzieci swych Oycem, urażonyś poſtępkiem twéy corki, ktory na karę, ale nie na odrzucenie iéy zasługiwał, pozwoliłeś na czas krotki więcéy mocy nad sobą gniewowi niżeli miłości. Możesz, uczynisz, i darować iéy musisz. Zniesieſz karę, ktora podobno nię więcéy ią, iak ciebie trapi, bo kochaſz!

myb O

Obym iéy żal, ſtrapienie się, rozpacz, a co nadto smutnieyſzego ieſt, i nędzę iéy opisać ci mogł! wiem, wiem żeś mimo tego wszyſtkiego ieſt Oycem; nie możeſz nie czuć losu corki twoiéy, będzieſz łzy wylewał, ktore pewnie zagaszą w tobie resztę gniewu ieſzcze tlącego.

Nie trzebaby ci więcéy nad wypis iey liſtu treści, liſtu, o Aryſtodemonie! na zmoczonym łzami papierze zalane słowa, ledwie można było wyczytać! kartki przetartéy i brudnéy znąleziony przypadkiem kawałek, zawierał smutne wyobrażenie iéy żałosnego ſtanu, Ledwiem doczytać mogł, cisnące się łzy z oczu wzrok mi ćmiły. -- Natychmiaſt pobiegłem na mieyſce, ktore wyrażała w liście, znalazłem iéy nędzne mieſzkanie w pobliſkiéy wiosce. Ah iakoż ci iéy ſtan opisać potraſię? w biednéy chatce, ktorą wiatr ze wſzyſtkich ſtron przewiewał, od ſtarości iuż na iedną pochylonéy ſtronę, spruchniałych drzew zasypanéy ułomkami, poszytéy słomą, lecz ktora iuż od dawna porosła trawą, okno, była w ścianie wycięta dziura, nie maiące ſzkła, ale przeplatane trzaſkami, przez ktoreby się dym z chałupy przedzierał, w takowéy chacie, na wpoł-zgniłym klocu, przy leżącym na słomie chorym ſwym kochanku siedziała twoia corka; Okryta od zimna gunią grubą płakała rzewnie -- ledwiem ią poznał, aż oto zamiaſt przywitania, płakać zacząłem, i rozpłakałem

nad nią bardziéy. Serce żal ścisnął i uſta nam zawarł. Długo ani ona do mnie, ani ia do niéy nie przemowiłem i słowa. -- O gdybyś się był na ten czas znaydował, nie miałbym zaiſte potrzeby mowienia do ciebie za nią! widok iéy sam nędzy wzruſzyłby naydzikſze serce coż dopiero serce Oyca!--podobno cię ſtan iéy nie miękczy, podobno wyrazom moim nie daiesz wiary. Jle mogłem ſtarałem się iéy nędzy ulżyć, i wesprzeć niedoſtatek, oby iéy własny Oyciec mogł się dać przebłagać!-- przynaymniéy, przeczytay cierpliwie liſt iéy do ciebie, w ktorym wśrzod łez i wzdychania, żal rozpacz i uciſk corki twoiéy malował ſwe żałosne czucia. Możeli cię nędza corki twoiéy, możeli cię proźba przyiaciela zmiękczyć, Oyca nieſzczęśliwéy corki, daruy iéy winę, i uczyń szczęśliwą!

L I S T XI.

Klimena do swego Oyca.

Jeżeli upor ſerca moiego nie posłuſznego woli twoiéy zasłużył na karę odrzucenia, ieżeli gniew Oyca, ſkazuie nieſzczeſliwą corkę na tak ſtan nędzny z życiem samem tylko maiący się ſkończyć, niech mi przynaymniéy żądać wolno, abyś karząc nie gniewał się. Tyle pociechy dla mnie w pośrzod niedoſtatku, w pośrzod smutku i utrapienia, ile mi przynieść może ta

zape-

zapewnienie się, iż podałeś mnie na nędzę; abyś ukarał tylko, a nie nienawidził, Ah patrz iako leiące się łzy z oczu zalewaią pisanie moie! nie odrzucay go iednak Oycze! czytay żal, utrapienie, wzdychania twéy, corki, ktorąś niegdyś kochał! moy Oycze -- mogęli użyć tego ieſzcze nazwiſka, tak ſzacownego, tak słodkiego dla mnie? czemuż nie. Natura mi cię za Oyca dała, a tak drogiego natury daru, ani czas, ani przemoc żadna wydrzeć mi nie potrafi, bym nie miałą mieć do ciebie prawa! -- tak ieſt! związki przyrodzone są święte i wieczne. O tem mnie przeświadczaią wewnętrzne ſerca uczucia, ktorych żadna nie odmieni przeciwność, iednakż są one w ſzczęściu, co i w rozpaczy.

Niebo, ktore w mym poſtępku, żadnéy podobno nie znayduie winy, lubo nim ściągnęłam na siebie nieszczęśliwy gniew Oyca, niech mi będzie świadkiem, ile żal prawdziwy trapi serce moie. Zal nie ukoiony, ktory mnie rozrzewnia w placzu nieuſtannym, a ktorym iednak Oyciec przebłagać się nie daie. Ah możeſzli ścierpieć, możeszli dopuścić, abym życie ktorem ci winna, traciła w naciſku potrzeb w udręczéniu z nędzy i żalu? prożnosz łzy wylewać, trapić się i smutkiem dozgonnym mam się niszczeć? życie dar twoy, maż tylko bydź dla mnie karą? nie zmiękczyſz że się na widok wycięczonéy nędzą, zemdlonéy żalem wybladłéy od troſkow, ſzlochaiącéy nieuſtannie narzekas

kaniem i lamentami napełniaiącéy okolice, czołgaiacéy się na ziemi zlanéy iéy łzami, załamuiącéy ręce, żebrzącéy corki u Oyca darowania iéy małéy winy. O iak byłam ſzczęśliwą niegdyś. Podchlebne, słodkie i drogie imie kochanki, o iak mile łechtało me serce! słodſze zaiſte, niż gdyby ie wymawiały uſta zalotnicze. Jleż radości, ukontentowania zlewała na mnie miłość Oycbwſka? co za uſzczęśliwienie, gdyś mnie w ſzczerości przywiązanego błogosławił serca! gdyś ze mną lubił rozmawiać mile! gdym cię zwykła była bawić roſkoſznie. gdyś mnie swoią corką ia ciebie moim nazywała Oycem!-- pociechą wieku twoiego, dziedziczką wielkich nadziei, twoiem byłam ukontentowaniem i kochaniem.-- Nad to czegoż mi niedoſtawać mogło?

Nic więcéy nie żądałam! spokoyność, ukontentowanie, wygodność życia, wſzyſtko to czyniło mię ſzczęśliwą! o iakom daleko odpadła! przedemną i w około mnie przepaśc nędzy. Wſzyſtko pełne okropności, cokolwiek mnie otacza, a myśl przyſzłości, gorzéy ieſzcze mnie trwoży. Ale niechay ci smutną nędzę moią w właściwym odmaluię ſtanie, abyś zobaczył, czylim iuż nie ukarana ieſt dosyć! Klito będzie świadczyć że nic więcéy, ale mniey ieſzcze wyrazić mogę, niżeli w rzeczy samey cierpię.. Klito ow dobroczyńca, opieka i obrona moia!

Mię-

Mieſzkam teraz w chacie poſzytéy słomą, grożącéy swym zawſze upadkiem, ktorą wiatr na wſzyſtkie kołyſze ſtrony, przetwornéy zewſząd na słotę i zimno, błocko w niéy pokryte z wierzchu barłogiem, na ktorym leży moy wierny małżonek, wynędzniony chorobą, ale bardziéy troſkaniem się o mnie; wprzod utrzymywał mnie ile mogł ſwém ſtaraniem i pracą, iam z méy dopomagała mu ſtrony. Twardą rąk do pracy nieprzywykłych robotą opędzaliśmy potrzeby życia, lichem pożywieniem broniliśmy się od głodu. Leży on teraz bez wygody naymnieyſzéy, co może sobie naylepszego życzeć; ieſt śmierć wczesna. -- Oby ta nam oboygu prędſzy nędzy przyniosła koniec ! - - - obok niego siedzę nieſzczęśliwa małżonka, a corka twoia; wlepiwſzy weń oczy, ktore żałość topi we łzach; im więcéy o méy nieszczęśliwości myślę, tem ią bardziey czuię. Kryie on przedemną bol ſwoy i potrzeby, ia swoie też przed nim, każde się z nas obawia, aby iedno drugiemu nie powiękſzyło utrapienia i troſkow; weſtchnąć nawet, głośniéy nie śmiem, bym nie dodała rany sercu iego. Ale mimo tego dręczemy się wzaiem i czuiemy swe udręczenie. Możeż bydź ſtan nędznieyſzy i nieznośnieyſy nad naſz? możeż kto Oycze cierpieć więcéy, iako gdy kochaiących się ſama trapi miłość, ktora miała bydź wſzyſtkich ſzczęśliwości źrzodłem, iako niedoſtatek wſzech rzeczy, nieznośny

śny nam czyni tych widok, bez ktorych żyć niechcieliśmy.

Ah czemże byłam przedtem? mogłabym wcale o tem zapomnieć, gdybym się nie mogła spodziewać, iż przyydzie kiedy moiéy nędzy koniec! - - tak fzczęśliwa opływałam w fzelkie wygody życia, Oyciec mnie kochał, ludzie fzacowali, miałam wfzyftko bez ftarania się, a teraz - - wfzyftko się spiknęło na udręczenie moie! - - lecz nie żądam, nie, abym do przefzłéy wrociła się fzczęśliwości, byłoby to żądać wiele, będąc tak nędzną, dosyć dla mnie mieć spokoyność życia, i być w ftanie zafpokoienia potrzeb tylko nieuchronnych Nie wyłamuię się od cierpienia. Chętnie będę cierpieć, ponieważ zasłużyłam podobno na to. Niechcę nic z tego wfzyftkiego com posiadała, tylko powrotu do łafki Oyca, i ubogiego pożywienia. Ah iak mało to ieft w porownaniu tego, com była, ale iak wiele, względem tego, co ieftem? zwałabym się fzczęśliwą, gdybym w iakim świata zakątku żyć mogła daleką od natrząsania się ludzkiego, pewna twéy tylko Oycze dla mnie przychylności. Na ten czas żyłabym z ukontentowaniem z pracy rąk moich. Ręce moie nie wzdrygaią się naytwardfzéy wieśniaka roboty. Łżéy wespoł z moim pracowałabym kochankiem. - - Ah niefzczęśliwy kochanku, przywiązanie moie ku tobie za tak wielką poczytano mi zbrodnią, iż niebo i świat, nie iako

się złączyły na ukaranie moie! -- o naturo, naturo! iakoż zdradziliśmy się za twym idąc pociągiem, ktoryśmy za niewinny mieli? nie byliśmy tedy przeznaczeni dla siebie? toć nas zawiodł głos przyrodzenia wewnętrzny, ktory do naszych serc zdał się mowić, iż twoie dla mnie, a moie iest utworzone dla ciebie? czcze są więc owe iednozgodne czucia, owe silne iedne dusz do drugich skłonności? iest tedy winą, słuchać natury, gdy woła? o iako szczęśliwsze są zwierzęta, ktore się wiążąc w pary nie znaią przymusu! nie znaią owych dwoch nad sobą tyranow natchnienia i rozumu, ktore w ustawiczney są walce! w ich zaś wątpliwey walce pobłądzić, za coż ma bydź tak wielkim przestępstwem? trzebaż było iść za rozumem, gdy przemagało natchnienie natury?

Ah moy Oycze czuię, iż mnie samo uniewinnia sumnienie. Gdy roztrząsam postępek moy, spokoyne iest, i gdy szukam o coby mnie mogło strofować, o to tylko niekiedy i nadto łagodnie, żem się nieco pospieszyła. Jakożby strofowało, iakożby się srożyło i mściło naymnieyszego w tym razie błędu? -- ale iednak żałuię ia! ah coż mowię? i ieszczebym się podobno raz téyże dopuściła winy! -- nie gniewaj się Oycze! niech cię, nie obraża, otwartość szczera twéy corki, chceszli ią naylepiéy ukarać? miłość ta iest karą dla niéy naywiększą -- byłaż iey godną -- niebo więc i na-

natura przeznaczyła mnie do nieſzczęśliwości w naywiększym ſtopniu, bo i miłość moia ieſt tąką.

Chcę się nakoniec wcale winną uznać, niechayby wſzyſtko cobyś mi wyświadczył, łaſką było, ale pozwol mi iednak, abym się ci usprawiedliwiła. Jeſt i to pociechą dla nieszczęśliwych, gdy mogą rozumieć, iż nie wiele wykroczyli. Wiele na tem zależy, aby własny umysł dał nam świadectwo, o dobroci poſtępku naſzego. Dwąkroć nieſzczęśliwy, ktory swą winą na los zły zasłużył. Wiesz iako Jokaſtę upodobało serce moie, iako całe do niego przylgnęło. Przeświadczony byłes o iego cnocie -- ah to było iego wadą, iż był ubogim! -- wzgardziłeś nim, a iam go ſobie iuż szczerze obrała. Miałamże kogo innego kochać? gdzież był inny, ktoregobym mogła? przyszedł umowiony od nas dzień związku. Zebrałam, prosiłam z płaczem, ałes się ty Oycze gniewał. Pierwszy zapęd iako nienaganny same niech niebo sądzi! ledwiem ważyła się ci wyſtawić przed oczy walkę serca mego, udręczenie, rozpacz -- rownie wielką, iak teraz, tylko, iż iey nad to niedoſtatek powiększa. Nazwałeś mnie nie posłuſzną, oddaliłeś mnie od oczu twoich pokibym się nie nakłoniła do woli twoiey, a ia śmierćbym raczey poniosła, niżbym innego kochać miała. Coż więc powinnam była uczynić moy Oycze? serce nie zna musu i panowania; musiałam tedy rozpaczać. Nie mogłam

się

się nieſzczęśliwą uczynić, iak przez związek z Kuryonem. Czułam to, i toż samo twierdzę w moiem nieszczęściu, iakie bydź może naywiękſzem. Jak silna ieſt miłość, kogo uięła w swe więzy, zerwać ich nie potrafi! wszyſtkiegom doświadczała, abym cię zmiękczyć mogła była, a niedokazawszy udałam się do mego Jokaſty. Rzuciłam się na łono iego, z kąd aby mnie moc żadna nie wyrwała, a potwarz nie znalazła do czernienia sławy moiéy pochopu, dopuściliśmy miłości, aby nas świętą złączyła ręką.

O iakbym dopiero była ſzczęśliwą, gdybyś to złązenie się uznał prawym! wierzay mi moy Oycze; nie zawiodło mnie me serce, obiecuiąc mi wiele w tym związku szczęśliwości; doznaię ich w nędzy moiéy nawet, nie braknie mi tylko na łaſce Oyca, z nią tak byłabym ſzczęśliwą, iak teraz ieſtem nędzną! - - mogłeś że moy oycze upatrywać co innego w dobraniu mi przyiaciela, iak uſzczęśliwienia moiego? bo nieſzczęśliwości moiéy czyliż chcieć mogłeś! - - nie a ieźliś mi ią mimo twéy woli zamierzał, niepowolność moia mogłaż być wyſtępna? ieżeliś zaś opacznie o mym losie zamyślał, cożem zawiniła, nie będąc ci powolną? Niebo nas do ſzczęśliwości utworzyło, a mogąż nas musić ludzie, abyśmy przez obranie własne, nieſzczęśliwemi się czynili? ale zamiar twoy był Oycowſki, myślałeś, iżbyś mnie ſzczęśliwą uczynił, przez związek

z Ku-

z Kuryonem. Lecz czemuż go tak me serce kochać nie mogło iak Jokaſtę? chciałam, płakałam, ale nic nad to więcéy na sercu wymusić nie mogłam dla Kuryona -- Jokaſtę iednego kochało, do niego tęſkniło. Czemże ci się więcéy Oycze wymowić mogę? nie byłam posłuſzna dla nieswornośći serca; żałuię iéy, i tem chcę cię przebłagać.

O gdyby ieſzcze twoy umysł mogł się dać proźbą i łzami zmiękczyć! o ieźli serce twe Oycowſkie, uznaſe cokolwiek krwi własnéy w swym dziecięciu! przeſtań na téy karze, ktorąm ucierpiała, wſzakżem odpokutowała dosyć, teraz chciey przywrocić twą corkę, choć do cząſtki małéy dawnéy iéy ſzczęśliwości. Dopuść mi u nog twoich żebrać darowania: niechay nie ginę w nędzy. Ratuy dwoie nieſzczęsliwych nad brzegiem iuż ſtoiących śmierci. O gdybyś ich zobaczył nędzę, ulitowałbyś się podobno, wyciśniona łza zapewniłaby mnie, mogęli się odpuſzczenia spodziewać; pozwol mi bydź ſzczęśliwą, nie iuż taką iakąś iuż uczynić chciał, lubo i tem podchlebia mi serce, ale tylko iaką bydź mogę.

LIST

LIST XII.

Juniusz do Decyusza z placu potyczki.

Z owego krwawego boiu mnie wprawdzie śmierć puściła żywym, ale iak okrutnym losem? gdy tuż przy mnie moiego Eucharyusza obaliła na placu. Cios iego bardziey mnie niżeli własny boli; ah nie masz iuż Decyuszu nie masz naymilszego nam przyiaciela, ktoregośmy tak mocno kochali! opłakuy więc śmierć naydzielnieyszego Młodzieńca uayczulszego przyiaciela, naycnotliwszego Patryoty! polegał on obok mnie ofiarą własnéy Oyczyzny. poległ w pośrzod wielu nieustraszónych bohatyrow, ktorych krwią zarumienił się plac potyczki. Nadaremnie łzy nad iego wylewałem mogiłą, chcąc go moim nieiako wskrzesić żalem Dopełnienie wyroku rozstrzygło na zawsze cnotą i zgodnością dobrze uklecony nasz związek.

Coż iest trwałego? kiedy nawet niewinne przyiaźnie, owe szczęśliwości serca, obalać trafunek i mieszać może dziwactwo ludzkie? iedno nieszczęśliwe mgnienie oka, gasi płomień czystéy przyiaźni, ktoréy pierwszą podnietę założyła natura. Wszystkie naytkliwsze ukontentowania, iako i szlachetne roskosze serca, iedna chwila wieczną truć zwykła goryczą. Ktorych utrata

tem

tem przykrzey dolega, im milsze były w uczuciu, a są nienadgrodzonemi. Co zaś ieden chciwemu, albo dumnemu wydziera, drugi mu z zyſkiem wrocić może, ale utratę przyiaciela, co nadgrodzić potrafi i utracaiącemu go, co za pociecha może łzy ſprawiedliwe otrzeć? utraca się ten albowiem, z ktorym nam tylko życie było miłe! iuż więcéy zamknięte iego oko, ktore wſpaniałéy duſzy ſzczere wyrażało uczucia, nie będzie ſwem uśmiechnem nas bawiło ſkinieniem? iuż więcéy z spolnego obcowania serca naſze w roſkoſznéy nie będą opływać słodyczy; ani uſta iego mądrością i przyiemnością nauk ſwych nas nie będą zachwycać? poſtradał się w nim świat przykładu poczciwego człowieka, Oyczyzna gorliwego obywatela, przyiaciele, wiernego przyiaciela. O gdyby było Niebo ciąg iego nie przedłużyło życia, iakieby świetne iego cnoty wydały były światło ku podziwieniu wſpol-obywatelſtwa? ale poległ wprzod; iako kwiat piękny, lubo niedokwitły, podcięty ręką robotnika, swoiéy iednak nie tracąc przyiemney woni.

O prawy, cnotliwy, i wielkomyślny Patryoto, o zacny przyiacielu społeczności, niemniéy cię życie iak śmierć pełna chluby wyſtawia! wylałeś krew mężnie dla Oyczyzny i twych wſpol-braci. Upadaiąc na boiu widziałeś nieprzyiacioł pognębionych dzielnością twoią, Oyczyznę zaś wspartą i zabeśpieczoną w spokoyności,

Ra-

Radość z obronionego Narodu, żal z utraconego wielkiego Obywatela, łzy nam dwoiakie wycifka. Ah drogo kupiona spokcyności Obywatelow wszyftkich z nieszczęśliwością niektorych. O ile fzkody czuię w iego upadku? co mi ią nadgrodzi? ah Eucharyusza iuż nie ma!

Dopuść niech ci zgon iego bohaterfki opiszę, poznasz go pewnie wielkim Rycerzem, ktoregoś znał tylko przyiacielem.

Ledwie dzień zawitał, ktory tysiące miał pochłonąć ludu, natychmiaft mego Eucharyusza nayprzod uścisnąć kwapiłem się. Znalazłem go w fwym namiocie, na kolanach za zasłoną o pomyślność swéy woiennéy modlącego się wyprawy. Co tylko fkończył, przyftąpiłem do niego, i obłapiliśmy się serdecznie. Ah co za ukontentowanie, rzekł, dla mnie! szukać iużem ciebie umyślił! przeżyymy iefzcze wespoł tę godzinę oftatnią, ktorą tylko pewną mamy! ah! przyiacielu dzisiay podobno dopełniony na mnie wyrok Nieba rozłączy nas na zawsze! tak wprawdzie przepędziliśmy dni życia naszego, iż nie mamy czego się obawiać w śmierci; owfzem fzlachetnieyfzéy nie mogliśmy żądać, iak podiętéy dla oyczyzny na placu woiennym. Użem się do niéy przysposobił, i ieżeli mam przeczuciu wewnętrznemu wierzyć, nie będę słońca tego iuż widział zachodu! - - - Przyiacielu pożegnamy się, iako pewnie

z so-

z sobą rozstać się maiący! zapatruymy się na siebie iako na zwycięzcow, i stawmy się w téy radości, ktorą odniesiemy, gdy będziemy niemi. Bądz zdrow szanuy życie twoie, ile męstwo rozumne dozwala. - - Obyśmy się razem potykali i żyli, albo - - przynaymniéy nie! tyś potrzebnieyszy światu, mnieby mało kto żałował! trzeba wesprzeć chwieiącą się Oyczyznę, trzeba iéy pokoy krwią własną okupić.

W tem przycisnął mnie do swego serca, i poczęliśmy odtąd rozmawiać z płaczem. Przyszła zatem godzina potyczki, dano znak w trąby, oboz się cały wzruszył, gwar wielki i krzyk powstał, ucałowawszy się więc raz ieszcze ostatni, do swych udaliśmy się stanowisk.

Gęstéy kurzawy wzbiiaiące się tumany pod obłoki, zaćmiły nam Niebo, i zakryły nieprzyiacioł. Ledwie nam szczęk zbroi, koni tentent, i ięk ginących ludzi dał ich zbliżenie się słyszeć. Zaszliśmy im tedy na przeciw i krwawą zaczęliśmy rozprawę. Co za okropny śmierci widok! co za zgiełk i wrzawa! co za dzikość srożącego się oręża!

Niebo zwycięztwo stronie sprawiedliwszéy przeznaczyło. Nieprzyiaciele nasi poczęli pierzchać. Zoczyłem szczęściem Eucharyusza, w samym zapale, iako ścigał za nieprzyiacielem, ktory wydarł był iego szwadronowi chorągiew, i tém przynaymniéy chciał swéy

po we-

powetować hańby. Jako lew młody roziuszony, przedzierał wszyſtkie zaſtępy, żadnem się nie ſtrwożył niebeśpieczeńſtwem, aby był tylko odebrał zdobycz.

Widziałem daléy iako nań ſkupiony hufiec nieprzyiacioł napadł. Zagrzany iego niebeśpieczeńſtwem pobiegłem mu na pomoc. Dopiął on wprawdzie ſwego zamysłu, odebrał zbroczoną we krwi chorągiew, i nazad się z nią iuż cofnoł: aż oto raz nieſzczęśliwy! złączywſzy świeże siły nieprzyiaciel uderzył nań mocniéy, i gdy się ow mężnie broni, w piersi ugodzony padł na ziemię. Czym iego żołnierz słabieć, a nieprzyiaciel ośmielony żwawiéy począł nacierać. Tu śmierć wielu mych wspoł-braci posłała trupem.

Gniew zapalił we mnie odwagę; upadasz! zawołałem! --- ah bracia czyż nie widzicie? oto poległ nasz przyiaciel, waleczny rycerz! zemścieymy się śmierci iego i padaymy z nim razem. Złączywſzy się więc natarliśmy żywo na gęſte nieprzyiacioł hufce; chciałem obok mego Eucharyusza poledz, zayrzał mi los tego ſzczęścia, wnet bowiem rozpędzony nieprzyiaciel nam placu i wygranéy uſtąpił.

Skoczyłem z konia abym był mego przyiaciela obłapił. Rzucił raz na mnie ieſzcze konaiące iuż oko, i mdłą na przeciw mnie wyciągnął rękę. Umieram, rzekł cichym głosem, ale my iednak zwyciężamy! uściskay moich przyiacioł, i oſtatnie im odday pożegnanie!

gnanie; toż westchnąwszy wyzionął cnotliwą duszę. Głowa na ziemię obwisła, chorągiew na ziemię upadła, a bladość śmiertelna lice mu powlekła.

Tak nasz umarł przyiaciel; wyobrażenie iego śmierci, zawsze tkwić mi w myśli, i stać przed oczyma będzie. O nie oszacowany Eucharysie nie zapomnę o tobie nigdy! oblałem łzami twe zwłoki drogie, i zimnego iuż uściskałem trupa. zapomniałem o sobie, i o niebespieczeństwie moich. Szukałem śmierci, ale prożno. Powinienem był pozostać, abym go opłakał, wraz z tobą.

Już tedy Decyuszu utęsknione bez przyiaciela upływać nam muszą dni nasze, ieżli nas obu Niebo kiedy rozłączy, o iak smutni ieden od drugiego oczekiwać pocieszenia będziemy. Będziemy się wzaiem żałować i ciche łzy ocierać z oczu, ktore ukryćbyśmy chcieli, O iak samotni sami sobie zdawać się będziemy! iakiż ukontentowania rodzay rozweselić nas potrafi? piękność przyrodzenia, ktorą opiewał Eucharis, przyiemność pory, w ktorey zwykł był nas bawić, czynić iuż nam więcey nie będzie rozrywki. Nie masz przyiaciela Eucharyusza, ktory nam wszystko przymilić potrafił.

Zadneyże więc pod Niebem nie masz stałey lubo nayświętszey przyiaźni? czas ie wszystko-zerwy zrywa. Obala naymocnieysze zamki, wywraca trony.

Ale

Ale to byłoby znośniey gdyby szlachetnym cnoty, miłości i przyiacielſtwa przepuszczał uczuciom. O synowie ziemi, czyż nie ma dosyć trudow życie nasze, iż mu przyczyniacie ich więcéy, i na nowe przykrości silicie się wynalazki? ileż razy kochany Decyuszu, gdy nasze ieszcze posiedzenia uſzczęśliwiał Eucharis, utyſkiwaliśmy nad tak biednym rodzaiem ludzkim, ktory nowe coraz trapienia siebie wynayduie sposoby! iak chroniliśmy się tych duſz nieprzyiaznych społecznościom ludzkim, ktorzy przepomnieli byli bydź się utworzonemi, aby ludzkością, przyiacielſtwem i miłością spolną zmnieyſzali ciężar przykry życia. Niech będą uwielbione prochy nawet, owych przyiacioł ludzkości, ktorzy ſzczęśliwemi wynalazcami potrzebnych sztuk życiu byli: ktorzy porząc pierwsi pługiem oſtrym łono ziemi, nauczyli z niéy wyprowadzać ſkarby do zasilenia głodu: ktorzy ludziom przeniesionym z dzikich borow, w plecionych chatach ukazali wygodnieyſze mieszkanie: ktorzy zuchwałość poſkromili prawami, a powſzechną szczęśliwość posadzili na tronie. Ale przeciwnie oby zwłoki nauczycielow ſztuki dręczenia i zabiiania ludzi - - niechcę iednak im złorzeczyć! nie mogę zaś nie złorzeczeć woynom, złemu nayokropnieyſzemu na świecie.

O czegoż nie czuie ſerce ludzkie na widok zasłanego trupem placu potyczki, po ktorym płyną krwi

ludzkiéy potoki, gdzie tułowy zabitych gnietą ieſzcze żywych, lub w poł-umarłych depczą, gdzie ranni ścierwem bydląt przywaléni, ięczą z ran odebranych bolu; gdzie nie ieden poſtradawſzy członkow, radby życie utracić, nie ieden się z pod trupow swych znaiomych lub przyiacioł dobywa, i po nich się czołga, innemu krew gorąca z żył pryſka, innym na wierzch cisną się wnętrzności, inny woła ratunku aby go bronić, inny aby go dobić, innemu mroz śmiertelny krew w żyłach ścina. Wſzyſtko okropnym patrzącego przeraża ſtrachem. Wszyſtko dziką srożącego się człowieka nad człowiekiem scenę wyſtawia oczom! nie może na to naytwardsze nie wzrusyć się serce. Samo w nas wzdryga się przyrodzenie. Ledwobym uwierzył powieściom, iż człowiek na tak srogie odważać się może okrucieńſtwa, iakich sam świadkiem byłem.

Takim był dzień dzisieyſzy Decyuszu! co za dzień? .. Tyranni ktorzy krew rownych sobie ſtworzeń nie zmrużonym wytaczaią okiem, mogą go między nayznakomitſze dni policzyć, i krwią nazwiſko iego poźnéy pamiątce zapisać, ale ludzkość radaby modz o nim zapomnieć. Wieczor się zbliżaiący, ktory wątpliwość naszéy rozſtrzygł wygranéy, a uciekaiącemu nieprzyiacielowi wygodził, zakrwawione teraz pole powlekł smutnym pomrokiem. Słońce posępne zachodzi, i łzy ſwe w rosie ſpuſzcza nam obfitéy. Czarna noc wreſzcie

pokrywa wſzyſtko, aby śmierć z ſtrachem wſpol na owych obſzernych mogła bawić polach.

Drzało mi ſerce, oczy we łzach ſtały, gdym ſmutny ſzukaiąc Eucharyuſza moiego, przechadzał się koło trupow. O ileż z tych, ktorym słońce weszło wesoło, zachodzącego nie uyrzeli więcéy, ileż iuż z innych i nieczułych leżało, ktorzy nie ten sobie życia obiecywali koniec? widziałem iako poważny Greczyn, którego włos śrebrny krew zbroczyła, nieuſtraſzonym męſtwem po śmierci tchnął nawet. Był on wielu dzieci oycém, ktorzy nieukoieni w żalu, o iakoż będą opłakiwać ſwą ſtratę nienadgrodzoną niczem! osieroceni, narzekać będą na swą nieſzczęśliwość; ale daremnie, śmierć ſwoich z grobu nie wraca ofiar - - wszak gdyby można złączyłbym łzy moie z twemi na okup Eucharyuſza! - -

Ale nie my tylko ſzczegolnie tak nieſzczęśliwemi ieſteśmy przyiacielu Decyuszu, ktorym srogość woyny wydarła naymilszą pociechę, nie iedynie tak dobrze dla siebie byłyśmy wzaiem utworzone duſze, ktorych drogi śmierć zerwała związek. Ggdziebyś kolwiek oko obrocił, znalazłbyś wſzędzie przyiaciela, małżonka, oyca, syna, kochanka, widziałbyś ogołoconych przyiacioł, sieroty i wdowy, nieſzczesne matki załamuiące ręce, i żałosnym narzékaniem napełniaiące powietrze. Bo gdzież nieſpuſtoszył zapał woyny? po-

łowa nieiako świata fpłonęła od iéy pożaru, miafta zwalone ftały się grobem obleżonych lub obleżeńcow, Woiownikom brakło orężow, pługom rolnikow. Obszerne kraie, obruciła w bezludne ftepy, zniszczyła prace krwawe wieśniakow, zniosła przepyszne sztuki i kosztowne dzieła, wszędzie okropne swéy dzikości zoftawiła ślady.

O nieludzki wynalazku woyny dla mnie pełen wftrętu, ileż cię nienawidzę! iakoż na twe wzdrygam się wspomnienie! fpuftoszony kray oyczyfty, zgwałcone nayświętsze cnoty i niewinności prawa, tyle zgubionych tysięcy ludzi, tyleż osieroconych, dla nasycenia niegodziwéy iednego człeka wyniosłości, teć są twe właściwe fkutki. Nie sytaś iż tak wielu z swiata głądzisz, tych nawet, ktorym przepuściłaś, wnędznym zoftawiasz ftanie. Co roczną wieśniak zebrał pracą, by siebie, dom swoy i dobytek w zimowéy wyżywił porze, w iedney zniszczyłaś chwili. Wydarłaś mu co on sam i co mu właśni zdobyli przodkowie, co mogł miłego i drogiego tylko posiadać. Nie lato go iuż ucieszy bogatem żniwem. Nie wiosna obfitych pracy owocow nadzieie; uyżrzy nieprzeyrzane pola, ktore z potem czoła, niezliczonym zwykł był zasypywać zbożem; chwaftem tylko zarosłe. A tak za woyną, drogość, głod, sieroftwo, płacz, niewola, i nędza nieodftępnym iść zwykły krokiem. Żadnéy nie zna ona

świę-

świętości, iakoby, poki trwa zawiść między sobą dumnych Monarchow, zniesione były prawa Boſkie, zgładzone czucia ludzkości, iakoby naywyżſzy światém i niebem rządzić przeſtał. Kurzą Swięte Kościoły, wywrocone ołtarze, na ktorych cześć ludzie oddawali Stworcy, mnieyſze, gdzie pobożność gromadziła ludzi, na bydląt obrocone ſtanowiſko, gdzie modły i kadzidła błagały Boga, tam go okrucieńſtwo, niesprawiedliwość i zuchwała ruzwiezłość obraża. Oby przecie kiedy ludzie swéy się wſtydzić zaczęli dzikości! oby pomnieli iż nieugłaſkane nawet zwierza, nad podobnym sobie nie srożą się rodzaiem! oby --

Ale Niebo wprawdzie dotąd na te wyniosłości ludzkiéy i srogości bezrozumnéy igrzyſko zapatruie się z oboiętnością, iako iedną część świata z drugą o mały kawałek ziemi, o swoie częſtokroć przywidzenia się walczy. -- Porażeni nieprzyiaciele zgromadzaią swe niedobitki do nowéy rzezi. Jedna potęga drugiéy płatnych przyſtawia zaboycow, i za złoto krew własnych przedaie poddanych. Zewsząd odgłos trąb woiennych, zwoływa tłumy liczne ludu do boiu, na krwawe ich morderſtwa.

I mnie też tam zaiſte własne pociąga przeznaczenie, abym za drogą Oyczyznę umierał, lub zwyciężał. -- Ah kiedyż cię będę oglądał kochany Decyuszu? podobno iuż nie w tém życiu! wprzod może bydź iż

Eu-

Eucharyusza niżeli ciebie uyrzę? tam nasze rozrzucone zwłoki spoczywać będą, niedopuszcza nawet wyrok aby nasze przynaymniey popioły, w iednymże grobie połączyły się raz ostatni. Bądź zdrow Decyuszu, wygląday twégo przyiaciela powrotu, iako zwycięźcy, a z nim zaspokoienia się; albo ieżeli nie, to doniesienia, iż raz ieszcze za swą potykał się Oyczyznę i poległ, a obok Eucharyusza grobu oczekuie swego Decyuszu.

LIST XIII.

Aedon do Narcyssy.

O iak miłe ukontentowanie, i zupełna iest radość luba Narcysso! dla duszy czułéy i cnotliwéy, przebiegać myślą skutki przyrodzenia; i w iego się przeglądać dziełach! nie masz zaiste szlachetnieyszéy i korzystnieyszéy nad tę, zabawy. Kto się nią przyzwoicie zakrząta, nie zna podłych zabiegow, zamysłow płochych, i proźnych zatrudnień, wzniosł się myślą nad chuć nierządną, wziątku sławy i rozkoszy. W umieiętności to bowiem przyrodzenia uczemy się poznawać prawdziwą wielkość i dobre, a nabywać cnoty i rozumu. Ta nas przeświadcza, że cokolwiek procz przyrodzenia gmin zadziwia i swym razi blaskiem, warte nie iest szacunku i starania. Ta nam daie czy-

czyſte wyobrażenia dobra, piękności zgodności i wielkości prawdziwéy, przyucza bezſtronnym zapatrywać się okiem, na owe świetności, ktore zachwycaią innych i mamią. Co za wielki pociąg dla duszy tkliwéy w przyiemnem, zgodnem i porządnem umiarkowaniu rzeczy przyrodzonych? za ktorych idąc ona śladem podciąga pod wymiar słuszny swe namietności, żądze i chuci, i rowną przyrodzonéy obyczaiow ukształca piękność. Od dziwu tworzydeł przelatuie do Stworcy ich samego, a w nim silne znayduie powaby ukochania cnoty, samotnością płodną w dobre myśli lubi się bawić. Przepędza z ukontentowaniem i nie bez korzyści te chwile, ktore inni tak marnie trwonią. Czuię w téy zabawie miłą słodycz, żyie w cichéy spokoyności, a więc żaden los napełnić ią goryczą, ani żadne troſki niepokoiem nabawić nię mogą.

Xięga to ieſt, ktora nam w żywych wyrazach daie czytać przymioty naywyższego; ktora iakoś wdzięcznie łechce umysł, a nigdy nie nudzi. Tak użytecznie cię zabawną, gdym ieszcze za młodu znalazł, com w sercu moim uczuł, okryślić ci lubo ty moia! nie umiem. Wolen od trudow szukałem Narcyſsy. W tem niespodzianie na okrytym zieloną murawą wzgorku, pod chłodnym ſkupionych drzew cieniem, napadłem na cię dumaiącą. Zwieſzoną głowę wſtrzymywała, bieluchna rączka, na giętéy wsparta gałęzi.

Oczy

Oczy twoie żywe wlepione pasły się przyiemnością okolicy, we łzach radosnych, prawie pływały, każde wzroku ruszenie zdało się wymawiać twe czucia, ktore rożność pieszczonéy przyrodzonéy piękności wzruszała. Już to wzniosłaś mokre ku niebu oczy, już to ie z lekka w koło siebie zwracała. A pierś czystą nadymały wolne wzdychania wydobywaiące się przez usta.

W takowem twem zamyśleniu się piękna Narcysso! ani postrzegłaś twego miłośnika, tuż będącego przy tobie, mimo szelest, ktorym czynił przez gęstą przedzieraiąc się krzewinę. Stałem wryty czas długi przypatruiąc ci się nie czułéy na to wszystko w owem dumaniu. W twarzy twéy zdało mi się iżem czytał wyraźnie twe czucia i myśli. W tem wieczor pogodny przyiemną swą porą nowe piękności i ukontentowania widoki ci stawił. Już i sam coraz więcey postrzegać począłem powabow w przyrodzeniu, ktorych nie znaydowałem w nim pierwéy.

Przed nami bowiem rozlegała się błekitnym kwieciem, rożno kształtnie barwiona dolina, ktorą w koło okrążały pagorki zielone i lasy. Buiał wzrok wygodnie po przestronnéy pol rozległości, aż do dalekich granic, na ktorych modre niebios obłoki wspierać się zdawały. Tu drzewa i wzgorki, wesołą rowninę miłym ukrywały cieniem, tu poważny wieśniak znużony

ny

ny pracą powracał za pługiem do domu, tu konaiące iuż słońce, złote na gorach rozpościerało promienie, w ktorych drzew wierzchołki gorzały, tu w śrebrnych płukało się potokach, rowno świetnym odbiiaiących mu blaſkiem. Całą nakoniec okolicę przyrodzenie wesołym zdało się przymilać uśmiechem, a odbiiaiąca na cię czerwoność zarzącego nieba, nowym twe lice upiękrzyła rumieńcem.

Przy nogach twoich wolnym płynący pędem z łagodnem szmerem pomrukiwał ſtrumyczek, ktory zmilknąwszy w pośrzod gęſtéy krzewiny, znowu ſzerſzym iuż wypadał korytem, i nie wielką swym oblewem czynił wysepkę, rożnym umaioną kwieciem, igrały na iego łonie roſkoszne łabędzie, śnieżnemi pluſkaiąc ſkrzydłami, pieniły połyſkuiącą się wodę. --- Czyż mogłbym zaś opisać ci doſtatecznie wſzyſtkie piękności Narcyſso! ile czuło me tkliwe serce, i iak w miłéy rospływało się radości? żywo tknięte twéy twarzy, mimo zamyślenia się pełnéy uśmiechu, nęcącemi do siebie wdziękami? każdą myśl twą, ledwiebym był nie zgadnął, tak ie dobrze wyrażały oczy i czoło; każde uczucie piękności, ledwiębym był ci nie wytknął, tak ie iaśnie zewnętrzne tłumaczyły wzruſzenia; wſzyſtkiem wzdychania rozumiał, tak ie otwarcie wydawały piersi i uſta.

Znam to Narcyſso! iż rozum twoy nie przeſtaie na

czczem

czczem dziwieniu się widzialnych przedrzutow; gminu to płochego zabawą; ale postrzega w piękności porządnéy rożne skutki przyrodzenia, naywyższéy mocy doskonałość, ktora naypodobnieyszą swéy własności cechą piętnuie swe dzieła. Szukał w każdéy części rozum twoy przyzwoitego zamiaru, a na tém wszystkim co widział, iako na iakich wzniosł się stopniach, aby oglądał w nich naywyższą mądrość, a niby z cienia dochodził światła od ktorego on był czucony. Czyż może bydź Narcysso nad tę, zabawa godnieysza człowieka, a ktora iest z iego powinności? ktoraż umieiętność, przyrodzeniu, w użytku i obszerności wyrownać zdoła? Zgłębione i wyszperane do kresu bydź mogą inne, natura nigdy dosyć. Jéy dzieł przeglądanie uważne łatwe iest, i w wymiar rozumu każdego. Jakimkolwiek widziano okiem, rownem ukontentowaniem nasyca. Można bydź rozumnym bez zatapiania się w czczych i górnomyślnych bałamuctwach; można bydź Filozofem, bez obszernéy uczoności, i żakostwa szkolnego. Swiat uważać i iego widziadła, to ma naywięcey do uszczęśliwienia, i oświecenia naszego. W ten sposob każdy człowiek Filozofem bydź powinien; gdyż tak krotko trwała osnowa życia iest naszego, iż ledwię snuć się zacznie, aż wnet się i zrywa.

Gdy w głąb się tych myśli zapuszczam Narcysso! uznaię, iż Opatrzność nie tak nam skompo, i nie ro-

wnym

wnym wydziałem rozrządziła śrzodki uſzczęśliwienia się, iako nam nasz wyſtawia rozum obcy w ſkutkach natury. Gdybyśmy się tylko przeświadczyć chcieli, co niewątpliwą ieſt prawdą, iż ſzukać szczęśliwości w tém, w czem iéy nikt nigdy nie znalazł, ieſt ſzukać zawodnie i prożno. Gdybyśmy tylko wzięli na rozmysł, zgodność, piękność, i porządek dzieł przyrodzonych, mimo napełnienia się ukontentowaniem i radością, ah Narcysso iak ſzczęśliwemi byśmy się widzieli, w pośrzod nawet niedoſtatku tych rzeczy, na ktorych rownie bezrozumne, iak zadawnione uprzedzenie ſwą zakładało ſzczęśliwość! nie ſzukaymy daléy przykładu, iak w naſzéy ſaméy ſpokoyności i uczuciach. Jużeśmy się nauczyli, zdrożne chuci, na krotkiéy trzymać wodzy, i ku prawéy kierować, a za liche poczytać bagatele, czegośmy od płochéy Bogini, (tak los ślepy nazywać zwykliśmy.) otrzymać nie mogli. Wiem moia lubo! że zbywa nam niekiedy, na tem, czego potrzebuiemy ile ludzie. - - - O iak godni są ci pożałowania ktorzy czuią takowy niedoſtatek! my iednak za ſzczęśliwych się mamy nad tych, ktorzy nie doznaią tego braku, ale wszyſtko posiadaią w obfitości. Ponieważ ci wſzyscy są niewolnikami podłemi prożności i głupſtwa. Zarowno ci ktorym brakuie, a czynią przytym z niespokoynością troſkliwe zabiegi; iako i ci, ktorzy obfituią aż do zbytku,

pro-

prożni są i nudni. Gdyż żarowno ci, mowię, nieszczęśliwemi są, a przeto zarowno obranemi z rozumu. Tak pierwsi iako i drudzy mogliby bydź sobie wzaiem przykładem i dowodem, iż ani niedostatek nieszczęśliwemi, ani obfitość szczęśliwemi nie czyni. I na ten czas los ich niepomyślny, iest karą ich głupstwa.

Tysiąc iest sposobow miła Narcysso, wyszydzenia nikczemnéy chciwości wziątku, ale dozwol, niech tylko w tych ci się tłumaczę myślach, ktore mi się wgłowie snuią, a do ust się cisną.

Zapytaćby się tu można chciwych na pieniądze łakomcow, na iaki koniéć tak wielkie czynią zabiegi, tak znaczne zbieraią summy, nie bez pracy i trosków? na co ich proszę chcą użyć? o iak godny śmiechu i żalu stan ich? prożne zaiste i na nic nie przydane są ich zbiory, czyż bowiem na to, tyle zbiera się pieniędzy, aby ie przetyrać i do przeszłéy wrocić się nędzy, ale możnaż wierzyć, aby tak głupi zamysł rozumnych był ludzi? ten iest iednak w rzeczy saméy, trwoni się wesoło, co się zbierało z niecierpliwością i niespokoynością. Chcąli tylko niedostatkowi zabiegać, dostarczać nieuchronnym przyrodzenia potrzebom? dosyć zawsze miec się może, a nazbyt ma się często. Summy zaś wielkie prożne są ku temu. Natura na małem przestaie, i aby nie nad to, ostrzega. We wszystkich

kich swoich dziełach, przeświadcza nas o tem widocznie, w ktorych wymiarkowanych oszczędnie, i na włos nie chybia wymiaru w liczbie, i wielkości. A według potrzeby i wyciągania iednych rzeczy, stosuie iakość i ilość drugich. Moc każdą w świecie, moc inna ogranicza i bierze w kluby. Wszystko na koniec w pewny iest rozrządzony wymiar, iż gdyby ten był chybiony, całeby się wniwecz obrociło przyrodzenie. Tak zgodne umiarkowanie sił natury i stosowność iednych względem drugich części, wspiera dziwny i ogromny gmach świata. Coż zaś innego ieżeli nie natura podług prawideł Naywyższego, obszerne i nieograniczone ciała niebieskie, w porządnych utrzymuie obrotach? co ie z sobą w działaniu łączy? co tyle kraiow wspiera, wznosi? co czyni iż morza utrzymuią rzeki, rzeki daią żywioł roślinom, rośliny zwierzętom, a to wszystko wreszcie służy ku pożytkowi człowieka.

Patrz tedy Narcysso, uważánie rozmyślne przyrodzenia, piękne nam daie nauki, i prawidła dobrego życia! lecz się zastanow ieszcze, czyli człowiek ow to mały świadek podobnemiż natury utrzymuie się prawidłami!

O iak daleko wyraźniéy wybite tez prawdy tu znaydziesz! obarczony iest człowiek i rożnemi narządzony skłonnościami. W błędną go one zapędzić mogą przepaść, skoro granice przestąpi. Ale przeto też

ma z wydziału natury, opatrznéy światło rozumu, ktoreby mu prostą skazywało drogę, a bez zabłąkania się przywodziło go ku kresowi. A zaś aby rozum pilniéy swą zatrudniał się powinnością, ma wrodzoną miłość, ktoraby się użytku swego prawdziwego względem rządziła iedynie. Te dwa przymioty opatrzyła natura, aby nieiako swoy w powodowaniu człowieka pełniły obowiązek, kara owa prawie iest sama nieszczęśliwość, zniszczenie i zguba człowieka, ktorą w wykroczeniu nad mierność znayduie dla siebie. Czyż ieden żarłok w zbytecznych śmierć połknął pokarmach? ile ich w grob nie wprawiły piiaństwa? coż bardziéy skraca tylom dni życia i tysiącznemi chorobami nabawia, iężeli nie rozwiozłość i lubieżność? tak iest piękna Narcyso! gdybyśmy nawet nie dawali wiary dziełom przeszłym, ktorych nam pamięć przodkow zostawiły podania i opisy, o długim dawnych ludzi wieku, i dzielnych ich siłach, wnieść moglibysmy byli łatwo toż samo, z prostego i umiarkowanego ich życia sposobu.

Jakże więc w zbytku i obfitości będziemy szukać uszczęśliwienia swego? gdy natura brzydzi się tem zawsze, co iest nad to, i chciała, aby przestąpienie za granice mierności szkodziło zawsze ludziom? -- o iak prożno i nierozumnie uskarzać się zwykliśmy na wielość potrzeb naszych! roiemy ię tylko sobie i nie

zna-

znamy ich] w rzeczy samèy bo natura mało żąda i w pomierności ma dosyć. Chcieć zaś mieć, i posiadać, czegoż niepotrzebuiesz, co za ſzaleńſtwo! lecz nie masz nic łatwieyſzego, iako pokazać na oczy ludziom, że uſkarzania się ich na potrzeby, są przeciw rozumowi.

Nic nam zaiſte z dobr ſzczęścia nie doſtaie, nadto co pragnie natura, bo ta pragnie nie wiele. Zbytek zaś, nie tylko ma za nieprzydatny, ale i za ſzkodliwy. Nie przydatny ieſt, bo nie potrzebny; szkodliwy bo wyniſzcza człowieka. Jeżeli masz nad to, możeſz łatwo mieć mało, a to, z czego lada co nas ogołocić i odiąć nam może, potrafiż uſzczęśliwić?-- nie rowny tych dobr dział między ludzi uczyniło niebo, nie przeto iednak iednych zdało się wznosić do ſzczęścia, ktorego odmowiło drugim. Wawrzyniec piie ze złota, w przepyſznych mieſzka gmachach, naywymyślnieyſzemi karmi się potrawami, ſtoły pod ciężarem drogich uginaią się naczyń:--- coż mu z tego? wśrzod roſkoſznych pałacow wielość przykrych troſkow go poci, wśrzod wdzięcznego ſtron brzemienia wzdycha, niespokoyny, szuka weſołości niebacznèy, topiąc pamięć w pełnych puharach. Przeciwnie proſty wieśniak, grubym się napycha pokarmem, ktory smaczno głod mu przyprawił, ie i piie z glinianèy ſkorupy, i coż mu to ſzkodzi? w poſzytèy słomą chacie, wesoł on sobie, znayduie ukontentowanie w słuchaniu świerczących

pta-

ptakow, i przeglądaniu natury; ſtan swoy pracowity słodzi ucieſznością, idąc za pługiem wdzięczne proſtotą nuci trele. Nie żądaymy nic więc nad to Narcyſso moia, co potrzeba! ſzczupłe naſze pole dosyć ieſt wielkie, gdy tyle doſtarcza nam tylko owocow swych, ile wyciąga zadosyć uczynienie naturze. Pracuymy, a praca da nam zażyć smak czyniącego płodu; zdrowiem i dobremi siłami znosi się łatwo praca, pomierność utrzymuie zdrowie i dobre siły. Nie wiele w prawdzie do wyżywienia trzeba, ſzczęście zaś i ukontentowanie w inny sposob niebo obmyśliło nam doſtatecznie. Używaymy drogich darow natury każdego dnia i godziny. -- Zbieraymy ich obfite żniwo. Ocuconych ze snu przyiemnym łąk i pol umaionych oddechem niech orzeźwia poranek ocieplony powſtaiącym słońcem i swe zapalaiącym ognie! w ſkwarnem południu daią chłodek rozłożyſtych drzew cienia, lub letni wzruſzaiący wietrzyk przy ſzklano-zroczyſtym zdroiu młodociane krzaczki; wieczor łagodny zabawia nas, i przyiemną kwiatow wonią napełnia zapach. Tu się niech sama z nami złącza radość i w przypatrywaniu się naturze, wesołe da przepędzać chwile życia. A gdy zaś Narcyſso! z tego zeydziemy placu, niech ukontentowanie do oſtatniego nam towarzyſzy uściśniénia się, i naſze w grobie złoży ſzczęśliwości nadzieie. Mnieli lub ciebie pierwéy nieba wyroki snem wiecznym zamroczą, rozſtałego z życiem,

W po-

w pomyślnym niech umieści ſtanie, a osieroconemu niéch dopomaga pomyślnie prząśdź reszte życia osnowy.

L I S T XIV.

Andronik do Hermesa.

Coż to ia słyſzę? Hermesie! wzdychaſz? ah! czyż mogą wzdychać ludzie wielcy, ktorym świat służy? wszakże wzdychanie ieżeli się nie mylę, ieſt tylko ięzykiem ludzi nędznych, i narzekania nie wydaią się tylko w úſtach ludzi niaſzczęśliwych. Jakże? czyż nie czyni cię ieſzcze kontentym ſtan twoy, doſtoyność i wziętość, tak wielkie dary życia, ktoremi cię obsypało ſzczęście, tyle się z tobą pieſzczące? więc iuż nie ma ſzczęśliwości na świecie, tylko w samém marzeniu. Nie znać zaspokoienia, tylko w uroionysh życzeniach, wſzyſtko to nie ieſt, tylko cieniem, za ktorym uganiamy się, a ktory przed nami ucieka. Tak iak ow Tantalus chlepał zmykaiącą z przed uſt sobie wodę i prawie tonął, a nie mogł iednak ugasić pragnienia. Czegoż się iuż spodziewać, i iak mam myśleć o chatach wieśniaczych, gdy w okazałych Pańſkich pałacach wzdychania słyszę. Czegoż mam się mowię ſpodziewać? podobno większego uspokoienia, podobno téy ſzczęśliwości na ktoréy Panom i ludziom wielkim brakuie -- wzdychałeś, iż na wyżſzy ſtopień

ſzczęścia wznieść się żądasz. -- I ieſzcze to żądanie daie się z uſt twoich słyſzeć: o nieba! kiedyż bydź zczęśliwym zacznę? otoż otrzymałeś twéy niebacznéy proźby ſkutek: zabespieczyła ci go Opatrzność ſtwéy chęci. Czemuż więc ieſzcze nieſpokoyny wzdychaſz? i kiedyż przeſtaniesz? czyż do tych czas tyle doświadczeń, zawodow złudzenia, czym one złote gory ktoreć ſzczęście na powietrzu ukazywało, a ktore gdy się ich dosiągać zdałeś, nikły w oka mgnieniu nie powinnyż były przekonać, że nie ma tam ſzczęśliwości gdzie iéy ſzukaſz? wierzay mi Hermesie, iż ſzukać gdziekolwiek uſzczęśliwienia; nie zaś tylko w samey cnocie, ieſt oczekiwać iak mowią zbawienia w pieklę. O! iako łatwo twoią żywą namiętność, niezbedną chuć, ktoréy całą swą obfitością, ſzczęście nasycić nie mogło, obrocić użyteczniéy ku chwale i cnocie mogłeś, i byłeś powinien, i iuż byłbyś do tych czas swe zaspokoienie znalazł; czyż zapomniałeś iuż bowiem, czym ieſteś i iakim żyieſz końcem? przetrzéy ſwę czoło, a zaczniéy szlachetniey myśleć, wzglądniéy w siebie a uznaſz, iż tak ſzczupłemi kres ſtwoy obwarowała granicami Opatrzność. Nie ieſt śmierć koncem, ale owſzem początkiem lepſzego życia, ktore ma bydź prac i kupczenia naſzego odpłatą. Nie mniemay aby nas ukrzywdzać cnota mogła, i być ku ſzkodzie, zakładaiąc tak bliſki i lichy kres ubiegania się naſzego, nię trafne iednak nigdy. Nadto zboczyliśmy zaiſte,

ſte, ieżeli inną nie zaś cnoty iedynie zapędziliśmy się ścieszką. Przezto ſtaie się, iż gdyśmy iuż odbiedz mieli kresu cnoty, obłąkawſzy się zoſtaliśmy przed kresem, niedopełniwſzy swéy powinności. I będziemyż zaś dziwić się, iż nigdy nie widziemy się w ſtanie osiągnienia zamiaru żądań naſzych, a zatem ani w zaspokoieniu; minąwſzy się bowiem z celem naſzym, otworzyło się nam pole nie maiące końca, ktorym iuż trafić iakokolwiekbyśmy usiłowali, nie zdołamy. Skoro kto sie tym pnścil biegiem rzadko w nim co znalazł pewnego. Jak wiele na tem zależy, umieć i kres sobie założyć i trafiać do niego. Jak łatwo chybić go możemy, ieśli go lub w niepewnym naznaczamy mieyscu, lub od prawdziwego zmylamy? bywa zaś tak, gdy zapęd chuci naſzych nie kieruie przewodztwo rozumu. Podobniśmy wcale do dzieci, ktore mniemaią, iż Niebo leży i wspierą się na gorach, ponieważ tak się oczom bydź zdaie, że na nich iuż się świat kończy, gdyż wzrok nasz daléy zasiągnąć nie może, i że łatwo byłoby na wierzch gory wyſzedlſzy, uchwycić rękami niebo. Wspinamy się na one wysokości, i wdarłſzy się na ſzczyt gory, uznaiemy, że z tąd rownie dalekie ieſt niebo, iak i z doliny. Z tem wſzyſtkim, oſzukania się naſze, nie czynią nas roſtropnieyſzemi, ani błędy oſtrożnieyſzemi.

Dwa są osobliwiéy bożyſzcza, ktorym większa część świata niewolnicza hołduie, bogactwa i sława. Teé

są kresy, ktore sobie zatykać zwykliśmy w żądaniach. Cały rodzay ludzki na dwie się w ubieganiu do nich podzięlił części. Czci ie iako dobra naywyższe, w ich dostąpieniu myśli swe i starania wszystkie położył; tą płonną pasący się otuchą, iż ie osięgnąwszy znaydzie ukontentowanie i nasycenie, przecież i potem dusza łaknie. Chytre szalbierstwa i nieustanne zwodzenia tych bożyszcz, ktoremi swych niewolnikow zdradzaią, nie wielu ie iednak zmierziły ludziom, iżby procz szczupłéy liczby mężnych, wielu ie za mamiące uznać mieli. Gmin ktory nie zna tylko co widzi i czuie, i ktory zawsze więcéy swemu krotkiemu wzrokowi wierzy, niż naukom Filozofow, gmin ten ludzi we wszystkich stanach znayduiący się trwa zawsze bałwochwalcą, dostatkow i sławy chęcią nieustannie ma zaprzątnioną głowę, nie chce się poznać na swéy zacności, ani kiedy udać się za cnotą, z powodu przynaymniéy roskoszy, ktorą w czystych umysłach podnieca.

Z tak rożnych zaś ludzkie przyrodzenie złożone iest namiętności i żądzy, iż są niektore, co ani dostatkow obfitością, ani czczeniem zewnętrznem uspokoione bydź nie mogą. On związek między rodzicami i dziećmi, małżeństwem i przyiacielstwem towarzyskim zachodzący, ktory łączą miłości czystéy ogniwa, iako i inne chuci, ani wielość złota ani okazały

prze-

pych, ani blaſk wielkości, nasycić nie może. Nie czułe są one na te powaby, Bo czyż nie raz bywa, że wielka dusza, ktora się czołga po ſtopniach do Tronu, znudzi sobie w wſpaniałéy świetności; syta chwały, zazdrości iednąk, i usycha od pragnienia spokoyności ukrytego Filozofa, ktory w ſpołeczności z lubą towarzyſzką, albo rozumnym przyiacielem, używa bez zawiści roſkoſzy, ktorą mu przynosi poczciwość życia. Nie ma on się czego obawiać, tylko aby nieutracił ſkarbu cnoty, nie żąda tylko, aby się cnotliwemu przyiacielowi podobał. Przyiaźń u niego chwałą, poczciwość ſkarbem. Co za bezrozum więc ieſt uganiać się za powiewaiącym wiatrem mniemania ludzkiego, i nędznym blaſkiem złota, iakoby te wſzyſtkim żądzom ludzkim uczynić mogły zadosyć.

Tym czasem, cnota i nierozłączna iéy towarzyszka prawdziwa umysłu spokoyność, wielu przesądnym ludziom zdaią się bydź nie powabne, za swą tylko idą oślep zmyślnością, i o uſzczęśliwieniu podług wyſtępności ſwych chuci sądzą ktore nikczemnoćcią zepsute, zdaią się bydź, iuż niesposobne do cnoty. Tak iak ow żarłok, ktory widząc ſtoł potrawami zaſtawny, ledwoby ie wszyſtkie oczyma nie połknął, a napchawszy się pierwſzą iakąkolwiek, ſmak do innych lepszych ſtracił. Takowi przyzwyczaieni są szukać uciechy i ſzczęśliwości w mamiących siebie świetnościach;

ściach; przeto niesmaczna ieſt dla nich roſkosz cnoty, i bez żadnéy ponęty; rownie iak ſkromny obiad Spartańſki zniewieściałym Sybarytom.

O! iak ciężki los dla zawiedzionego w ſwoiéy nadziei człowieka, ktory nakoniec przez tysiączne niebespieczeńſtwa, i tysiączne podłości z nienadgrodzoną ſzkodą czasu dostał czego żądał, w rozumieniu iż to go iuż uszczęśliwić miało! ale z tych dobr zdobytych ukontentowanie łechtać może serce, nie zaś zaſpokoić; ſpodobne są do owych gorących sokow, ktore zamiaſt ugaſzenia pragnienia, powiększaia ie bardziey.

Ktoż kiedy nad Xerxesa bogatſzym był z ludzi? ale on był nędznym; gdyż ubogim w ową ſpokoyność, ktora czyni szczęśliwych. Nie mogły mu iey udzielić, ani woyſka bitne, ani potężne flotty, ani nieokryślone ſkarby. Przepłacał wynalazki nowych uciech i żabaw w ktorych czuć radości nie mogł. (i) Ktoraż doſkwirnieyſza może bydź nędza, iako ta, ktora zawſze towarzyſzy obfitości i zbytkom? ktoraż chuć trapić bardziey może człowieka, iako ta, ktora w osiągnieniu zaſpokoienia nie zna? ktora nic nie ominąwszy, coby użyć miała w przyrodzeniu, musi się ieſzcze do

(i) *Xerses opum & regionum oſtentatione eximia, eo usque luxuria gaudebat, ut edicto præmium ei proponeret, qui novum voluptatis genus reperiſset.* Val. Max. lib. 9. cap. 1.

do lichey ſztuki uciekać wynalazkow, aby w niey mieć mogła, czego żąda? iakożkolwiek zaś przemyślna i dowcipna byłaby, nigdy iednak w ſwoich wynalazkach nie potrafi wyrownać oſzczędnym dostatkom natury, gdybyśmy tylko iey uciech używali z ſkromnością i nie wykraczali za granice potrzeby.

Myslmy, że dusza nasza nieśmiertelna, ieſt duchem, takowe zatym iey są żądze, a przeto zmysłowe wcale uciechy nie są dla iéy nasycenia przydatne. Nie maſz bowiem wcale żadnego pomiaru między niemi, i chuciami duſzy. Nie mogą bydź użyte bez przymieſzania iakieś zawady, ieżeli przez rozum pierwey nie będą oczyſzczone. Wśrzod bowiem tych źrzodeł wyraſta piołun, ktory przyprawią goryczą czerpane z źnich roſkoſzy. A przecież ieſt tak zaślepiony człowiek, tak mało baczny, iż się poi nieuſtannie ową goryczą, i lubo z wſzyſtkich czerpa źrzodeł, ſchnie iednak od pragnienia, i nigdy go nie ugaſza. Zaspokoienie żądzy, ieſt nieoſzacowanym ſkarbem, ktorego cnotą tylko kupić można. Nie zdoła go nabywać chciwiec sławy; iego wyſtępność, bodzie go zawſze. Nie zna inné szczęśliwości tylko w prożnym i nikczemnym blaſku, i okazałych przepychach wielkości mniemanéy, ktore on iako prawdziwe dobro życia ceni. Nie wyſtawia on ſobie ſzczęścia, tylko w wyobrażeniach wozow tryumfalnych, wieńcow zwycięzkich, placow potyczek, orde-

orderow, miaſt obroconych w perzynę, i ſpuſtoszonych kraiow, w znakach ambicyi zwycięzcow, i w zwyciężonych niewoli. Nie używa radości bez chełpienia i przechwalania, i ktoreyby świetne promienie nie odbiiały się na rownie głupich dziwowidzach. Cała iego ſzczęśliwość ieſt bydź mianym za ſzczęśliwego, i dziwionym od nierozumnych ludzi.

Stan zaspokoioney żądzy nie znaiomy ieſt chciwym chwały -- Cezar był Panem Rzymu -- coż miléy iego chuć ugłaſkać mogło? świat cały ieſzczeż nie wyſtarczał ku ukontentowaniu iego? małoż miał chwały iż był podbicielem świata, i Rzeczypospolitéy, ludzi wielkich zwycięzcą? tak ieſt. Doznał czczości Cezar zamiaru swéy żądzy, i ckliwość swą z osiągnionéy wielkości okazał w uczynionym niekiedy zapytaniu. -- Jeſtże to iuż wſzyſtko, czym bydź mogę? zapytanie zbyt niewcześne, i bezrozumne, a ktore nam ieſt dowodem, iż mało znał, iakoby były przeciwne iego żądze, i iako była mamiąca wielkość, do ktorêy on piął się, utorowawſzy sobie do niey przez tysiąc bezprawiow, gwałtow i morderſtw drogę; darł się na koniec po ſtosach trupow pobitych wſpoł-obywatelow. Lecz w dopiętem na placu Farsalſkim zamierzeniu ſwem, gdy nie znalazł czego pragnął, poſtanowił ſzukać ſzczęścia w dzikich knieiach Sarmatow i Scytow, Coż potem iednak? tyle wieńcow zwycięzkich zer-

wała

wała mu śmierć z głowy, i żądzy Cezara zakończeniem był ow puginał, ktory mu w piersi wcisnęła ręka przyiaciela.

Przykład to iest Hermesie, ukazuiący ci drugi zawod, ktoremu daią się oszukać, co swym hołdują bożyszczom, a żądze bogactw i chwały podchlebnym cnoty pozorem bronią. Zwykli oni mowić, iż żądza szczegolnéy chwały, iest źrzodłem cnot wielu, do ktorych ta bywa mocnym pociągiem. Nie przeczę, ale iednak to prawda, że i chcieć sławy, i staranne szukanie dostatkow, są nakształt gałązek, ktore iak prędko od korzenia cnoty oderwane będą, więdną zaraz i usychaią. Są to owe strumyki, ktore ieżeli nie maią połączenia z źrzodłem cnoty, zanikną pewnie w stoiącéy kałuży. Może w prawdzie żądza czci wziąść na się płaszczyk cnoty, ale w nim zawsze poznana bywa łatwo; poty skromna, wspaniała i dobra, poki wzgląd pożytku wyciągał; iak prędko zaś okrucieństwa i i zdrady potrzeba do dopięcia zamierzenia, wnet, ta namiętności źrzodłem się staie dzikich i nie ludzkich występkow, niesprawiedliwości i złości, z tą łatwością, z iaką się pierwéy cichą i wspaniałą udawała.

Ale daymy to, iż bogactw i chwały w dobry nabywa się sposob. Jestże ktory Krol wolny od niespokoynych myśli? czyż straż, ktora go broni, wstrzymać

mać potrafi czarne trofki, ktore do nayfkrytfzych Pałacu Monarchy wdzieraią się taynikow, i tam go dręczą? (k) bo albo obywatelftwo buntownicze, ktore siły i oręż swoy miało użyć na usługę i obronę Krola, obroci ie przeciw niemuż i chwieiacym się zatrząśnie tronem, albo wiarołomny i niebeśpieczny, wkroczy do kraiu sąsiad, ktory z gruzow rozwalonego obcego Pańftwa fwe wzmocnić zamyślił; albo powfzechna klęfka będzie grozić nędzą Kroleftwu, ktore zaratowania i wfparcia u Tronu fzuka; albo śmierć oderwie od boku naymilszych Monarsze przyiacioł. Na to zaś wfzyftko, ktoryżby tak bydź twardym potrafił Stoikiem, aby go nie obefzło, lub umiał przynaymniey udać się nieczułym? ktoryby w tak ważnych niebeśpieczeńftwach wesołą mogł grać osobę? ktoremuby w ftanie tak rożnych niefzczęść, żal się przez same nie przedzierał ufta? Wielkie godności, cnot wielkich wyciągaią, aby ie sprawować przyzwoicie i z ufzczęśliwieniem bliznich. Szukać chwały nie prawym sposobem, głupftwem ieft zaifte, i w owym ftopniu, chcieć fwey zaspokoienia chuci, na ktory ile razy wftąpiemy, wyrzucać nam będzie nafze przeftępftwa.

(k) - - - - *Neque consolaris*
Summovet Lictor miseros tumultus
Mentis, & curas laqueata circum
Tecta volantes.
Hor. od. 16. l. II.

ſtwa, ale nie mniéy i to bezrozumem ieſt, dążyć, lubоby dobremi śrzodkami, do iakiéy godności, a nie chcieć się zaś przybierac w cnoty, ktoreby nas iéy uczyniły wartemi. Zamilczę zaś to, iż wszelki ku temu inny śrzodek procz cnoty, ieſt złym i nieprzyzwoitym. Nie ieſt to zacne urodzenie, ani mienie dobre, ani ſtan żaden, ktoryby nam prym dawać nad innych miał do wysokich doſtoyności, ale tylko zdatność potrzebna do pełnienia właściwych urzędowi powinności, i cnota prawdziwa naypewniey nas ma ſposobić; naydowodnieyſze posiada ten prawo kto wart ieſt. Wſzakże nie mniey lichym, wzgardzonym i odsądzonym przez zdrowy rozum od godności wszelkiéy ieſt podłego iako i wysokiego rodu głupiec.

W tak rzeczywiſtych i czyſtych zdaniach, przeglądniey się moy Hermesie. W twem sercu ſzukay źrzodła ukontentowania, zewnątrz go nie znaydzieſz, ani ci go sprawi nienasycona żądza czci prożnéy, odmień przynaymniéy zamierzenie. Jeźliś chwalebnie, i wſpaniało-dumny, obſzerne ci cnota prawdziwéy wielkości otwiera pole. Wierzay mi iż człowiek tylko poczciwy dziedziczy iſtną chwałę i rzeczywiſtą. Tu ſwem zmierzay żądaniem, a zaspokoić go potrafiſz. i abyś iuż więcéy nie wzdychał, tego się iedynie naucz bydź cnotliwym.

LIST

LIST XV.

Melidor do Themiry.

Odebrana od twego Melidora odezwa, przerazi cię pewnie miła Themiro! ale bądź. iakoś zwykła, dobrego serca, i nie roy sobie więkſzego zatrwożenia, niżeli go ci smutne doniesienie czynić powinno. Na ten czas iuż, gdym w oſtatniem pocałowaniu lgnął u słodkich uſt, serce me uwięzione w twoim, mocnieyſzem ſwem biciem, coś mi okropnego wrożyło; gdy łzy gęſtę w pożegnaniu się naſzem twe piękne lice ſkropiły, iuż na tenczas moia lubo! przeczuwałem, i zdały mi się one wieſzczyć przeznaczone rozſtanie się nasze. Natenczas iuż moc iakąś ſkryta znaiąca rzeczy przyszłych zawisłość, przez niewiadome ſzponiki zadrasnęła serce moie, iż odtąd w smutku nieuſtannym boleć musiało. Przeczuwanie nie było płonne. Zwroć nieco swą uwagę na pasmo udręczonego życia ktoreśmy wſpolnie, w miłości i złączeniu ſzczęśliwem uwili z ukontentowaniem, a mężnym umysłem, czytay coć donoszę; umieram, O! iak wesoło poglądam moia Themiro z placu śmierci! żadne w innem uyściu nie nie maiące mieyſca wzdychanie, nie dałoby się słyſzeć z uſt moich! spokoyny umysł, całą myślą i chęcią, śpieſzyłby do owego ſzczęśliwych ſtanu, podobnym

zaiſtę

żaiſte snem oko śmiertelne zawarłbym, przenoſząc go na przebieganie roſkoſznych pol owych, ktore mieſzkaniem są duſz z ciała wyzutych, gdybym był ciebie nie zoſtawiał na ziemi! ale miłość ku Themirze nieugaſzonem ogniem w mym sercu tląca, i tyle złotych nadziei ſzczęśliwego życia, trzymaią przykutą duszę moią do świata, lubobym wſzyſtkie inne zerwał więzy ziemſkie. Nie bez łez przychodzi mi wyniyść z placu życia, bo bez ciebie. Dzielę ieszcze me ſerce (ah Boże! daruy słabey ludzkości) między tobą i niebem.

O iakomże cię ſerdecznie i niewymownie kochał zawſze! iakoż ſzczęśliwy byłem w zapewnieniu, iżem od ciebie wzaiemnie był kochany! - - ale dozwol, niechbym ieżli mogę o upłynionéy zapomniał ſzczęśliwości! owéy rumianéy twarzy, w ktoréy ſkromność i niewinność przemieſzkiwały zawſze, owych oczu, ktore wyrażały twe uczucia i myśli, niechbym mowię zazapomniał żywego wyobrażenia, ktore mi wycisnęły na sercu twe wdzięki, i cnoty, abym ſzedł z radością za głosem wołaiącym mnie do lepszego życia. Niechciey mnie bliſkiego progom niebios, cofać do miłości ziemſkiéy, iakożkolwiek cnotliwa i rzetelna ieſteś. Niechby mi spokoyności moiéy, żadne nie przerywały wzdychania, co ie wyrusza z pod ſerca niewczesna miłość, ktoraby winna raczéy powolne ręce ſkładać

przed

przed niebem. Wzdychania ktore oznaczaią nasze przylgnienie do rzeczy znikomych, i upor nieiaki, przeciwko wyrokom przenosić sie każącym do wieczności; podobno wyſtępnemi są i niegodziwemi.

Co? niegodziwemi? nie zaiſte. Umie się litować niebo nad naſzą słabością! nie ktému wzdycham, abym żądał powrotu do życia, i dłużey iego roſkoſzy używać pragnoł. Jedne z nich po części będą mi towarzyſzyć w wieczności, drugie zaś ktore w prochu pozoſtaną śmiertelnym nie są warte abym do nich wzdychał. Ukontentowanie święte niéwinnéy duſzy, ktore odnosi z uważania siebie, wewnętrzna spokoyność, ktora z cnoty wypływa, przeświadczenie dobre i błogosławiona nadzieia, nie polegaią razem z ciałem w grobie. Zwyciężaią przemoc wſzyſtko zaymuiącéy śmierci, i idą za duchem czyſtym wyzutym z ciała, ktorego śmierć wyswobodziwſzy z więzow, puściła na wolność do swéy Oyczyzny. Ah nie wzdycham mila Themiro, że mnie los srogi rozłączył iuż z tobą! wzdycham tylko, iż pozniey niźli ia, maſz zacząć bydź ſzczęśliwą, bo moy ſtan lepſzym ieſt rzeczywiście, na iaki czasu przeciąg, niżeli twoy. Wzdycham, że nie łatwo przeſtępne między życiem i śmiercią, owszem między niebem i ziemią granice; nasz rozdzielaią związek. Nie wierzay połowo méy duszy!

ani

ani rozumiey zaś, aby słodkie czucia ſkleionéy przyiazni miała śmierć gładzić. Bo co samo przyrodzenie w serce naſze wlało, Boſkim ieſt dziełem, a przeto trwałym zawſze. Pożar ten miłości wzaiemnéy, ktory Boſtwo podniecilo w sercach naſzych, możeli śmierć zagasić? przyrzekam, że taż moc, ktora przerwała dobrze połączonego związku ogniwa, silniey ie znowu złączy, w iednym nas umieſzczaiąc ſtanie. Swiętszym i czyſtszym płomieniem serca nasze, bo bez zawady zwłokow śmiertelnych, goreć będą. Dotąd luba! dotąd miłość swych naywybornieyſzych powabow, dawała nieco nam tylko na ziemi zakoſztować słodyczy, w przyszłym życiu paść nią nas obficie będzie. Iſkra iéy w czyſtem nieba powietrzu wolniey i w pięknieyſzych wybuchnie płomieniach. Ja iuż zaczynam miłem hoyniey napełniać się ukontentowaniem. Zaczynam iuż czuć Themiro, iako nasza ta miłość uszczęśliwiać nas będzie. J iakże? niémamli wzdychać, abym zupełnéy używał roſkoszy? będzież to zbrodnią na wniyściu do Nieba obeyrzeć się,, iż tak rzekę, nazad i tęſknić sobie bez duszy przeznaczonéy dla mnie z wyrokow.

Ah! czyż niepowinienbym był rozrzewnić się płaczem, co go wyciſka serce litosne i tkliwe? nad tą, ktora tyle umartwień poniosła w ciągu życia, tyle łez wylala, tyle niebeśpieczeńſtw i trudności przekonała?

Ja

Ja -- ktory lepiéy na schyłku dni moich sądzić o życiu i śmierci mogę, niżeli ona? ktora ieszcze czekać musi ostatniego mgnienia oka, aby te zdania poięła, ktorych iéy zaćmiony rozum odkryć i oświecić nie może; téy to reszty chwili co nayWalnieyszym iest nauczycielem życia? zdania, rzekłem, ktorych iéy wyłożyć żaden żyiący nie potrafi? o iako odmiennym na ten czas całéy widok pokáże się ziemi? uyrzy w tem wszystkim, na drugi brzeg spokoynieyszego przenoszący się życia, czczość rzeczy mienionych, a przyszłości szczęśliwość. Uyrzy. a razem żałować będzie żyiących, opłakuiących iego wynoszenie się z ciała. Widzi on przed sobą, pełną wytwornéy roskoszy okolicę do ktoréy duch iego śpieszy; a za sobą pełną trwogi knieię, ktorą porzuca. W niey zaś żądania nigdy niezaspokoione duszy, zamysły prożne i nieskuteczne, użycie świata sprawuiące tęsknotę, lękliwość, troski nieznośne dręczące umysł, nadzieie zawodne prace i zabiegi nienadgrodzone, nigdy w tym się przecie niekończące kresie. I gdy mnie zastanawiaią niebeśpieczeństwa, ktoremi zewsząd, obsaczona iest ścieszka życia naszego, tylu przypadkom podległá, godnym politowania, zdá mi się bydź stan żyiących, a zatem i twoy. Ah! nieba uznaię, iż los náypomyślnieyszy iest tych, ktorym krotkie pole wyzuaczyliście do zawodu?

Luba Themiro, oczy twoie podobno rozpłyną się we łzach! będziesz może na rządy Opatrzności narzekać, ktora mnie od twego odrywa serca, ktore tym razém ciężkim wſkros przeszyte, krwią ſię zaléie. Sarkniesz podobno przeciw nieuchybnemu przeznaczeniu, widząc twe spełzłe nadzieie -- ale nie czyń proszę tego -- żal twoy niech cię nie zaślepia. Lepiey w téy mierze wzrok umieraiących przegląda nad tych, ktorych zoſtawuią przy życiu we łzach; natężaią oni ſwe oczy pełne nadziei i pragnienia, na plac wieczności, na ktorym pierwſzy raz w ſwéy właściwéy maią się ſtawić osobie, a uznaią dopiero, iak podłą i pracowitą grali na tym świecie rolę. Widzą tam za nayſzczęśliwſzych mianych, zalewaiących się łzami. Słyszą wzdychania, lubo się o złote tłumiące obicia. Zapatruią się z żalem, iako złość, zdrada, niesprawiedliwość i nieprzyiaźni, prześladuią cnotliwych. Poſtrzegaią z zadumieniem, ile niebeśpieczeńſtw groż niewinnym, ile ponętow do zbrodni, zawodow do cnoty. Dopiero tu rozeznawać poczynaią granice, między wyſtępkiem i cnotą, między kłamſtwem i prawdą, ktore tak zawikłane i nieznaczne zdały się gdy rozum ćmiły przesądy życia. Tu się im odkryie, iak częſto oni sami i ich przyiaciele poſtępuiąc wązką ścieżką cnoty, przeważali się na prawą lub lewą. O iak wesoło widzą przed ſobą, dobieżony kres życia, w

ktorym, czegoby sobie życzeć mogli, znaydowali tak mało, wiele zaś czego się mieli obawiać!

O! gdyby ci to ziściły Nieba, cnotliwa Themiro! gdybyć przynaymniey na iedno mgnienie oka pozwoliły światła tego w życiu, (śmierci tobie bowiem czyż mogę życzyć? twoią ci godzinę roſtropność naylepiéy zapowie) gdyby ci dały zawrocić wzrok czyſty na ten brzeg życia, na ktorym teraz ſtoię, iakżebyś go dopiero odwrociła od rzeczy ninieyſzych, a natężyła z upragnieniem, ku spokoyney wieczności, z ktorey na tenczas na połzdiętą uyrzysz zasłonę. Nie umieraiących więc, ale raczéy żyiących opłakuy moia Themiro! krok oſtatni z życia ieſt pierwszym do nieba. Nie ieſt to upaść w głębią przépaści, i w wieczną noc ciemności, ieſt to unieść się lotem do gornego życia. Człowiek pod słońcem zrodzony, wyższégo okręgu przyszły obywateł, rowiennik duchow, ieſt tylko na poł żyiącym, i niedoſkonałą ieſt lepianką, aż do osiągnienia oſtatniego kresu, do ktorego utworzony ieſt; wykluwa się on na to nie zupełne życie, ledwie się zna i zoſtaie sam sobie taiemnicą; ieſt na poł-duchem, na poł zaś owadem, poki się nie wydobędzie do nieśmiertelności, ziemſkie z siebie zrzuciwſzy zwłoki: iako robak pierwsze swe zakończywſzy życie, gdy się w prochu po ziemi czołgał wydobywſzy się z łożyſka mieſzkania ſwego, ktore zawſze z

sobą

sobą razem nosił, wznosi się skrzydłami do gory, i iak naywyżéy buia. Toż my będziemy umieraniem nazywać, a coż nazwiemy życiem? te pierwsze prawie mignienie się na świecie, w ktorym tak mało mogła okazać się dusza? ziemiaż iest polem sprawowania się naszego, tak szczupło ograniczona, gdzie nieśmiertelna zacnieysza część człowieka, co do wielu swych sił i własności bezczynną zostaie? i toż zowiemy umierać? coż tedy będzie śmierć Themiro? ten pewnie zaczątek prawdziwego życia wyrwanie się z kaydan ciała i ziemi na wolność duchow? to przerodzenia się nie iako z robaka w Anioła? tu wszystkie z przed oczu naszych spadaią zasłony! cały odmłodzony człowiek, nie iest tylko samem uczuciem i szczerą myślą. Poty mylne nadzieie, trapiące troski, odrzucone żądania, ustawiczna niespokoyność, odtąd pewnością szczęścia karmić się pocznie człowiek. Tu dopiero poznaiemy iaśnie dla czegośmy bez przestannie wzdychali pragnęli i spodziewali się, a przecie rzecz żadna chuci i nadziey naszych tu nie potrafiła zaspokoić i nasycić. Dowod to iest przekonywaiący nas o nieśmiertelności dusz naszych, i że gdybyśmy nawet od teyże chwili, w ktoréy ta kula ziemna, z łona niczego wyprowadzona ręką Naywyższego została, ciągnęli dni życia naszego aż do czasu, w ktorem taż do przeszłego się stanu wroci, cały ow wiek krotkim byłby, do

zaſpokoienia żądzy nieśmiertelney iſtności. Nikną tam ziemskie troſki, iako ciemność na blaſk wznieconego światła.

Czyż więc tak ſzczęśliwą opłakuiemy w ſtanie umieraiących odmianę? o iak bez przyczyny miła Themiro toczą się łzy z oczu naſzych? iakoż nasza, iż tak rzekę dziecinność w żałowaniu niebоſzczykow, wzrusza politowanie w duchach wyższych, gdy ci słyſzą płacz i wzdychania nasze, iakobyśmy ich chcieli nazad do życia przywrocić! gdy widzą pogrzeby bydź nasze pełne ſmutku płaczu i rozpaczy!! żałować bowiem umieraiących, aby cofnąć dopełniaiący się na nich wyrok śmierci, rzeczą ieſt niepodobną i prożną, żałować przéto, iż do ſzczęśliwego przenoszą się życia, ieſt nierozumem.

Coż cię moia rozrzewnia Themiro! -- to pewnie żeś mię utraciła? ah bynaymniéy - - - nieutraciła mnie zaiſte przeznaczona mi duſza! bo czyliż nieba dla tego tak zgodne w serca nasze wlały uczucia wznieciły wſpolnéy miłości ogień, natchnęły umysł nasz rowną moralnéy pieknośći żądzą, radością tkliwą z doſkonałości naszych, i tą tak cnotliwą chęcią przykładania się zobopolnego do uſzczęśliwienia duſz naſzych, ile te bydź ſzczęśliwemi mogą, i powinny, aby to wszyſtko zgładziła ſmutna śmierci chwila? - - na dopełnieniu żądań szczęśliwość zależy, Duchy żądać mogą. - Twoia zaś kochanko ſzczęśliwość ieſt naywiękſzem

kſzem upragnieniem moim. Uściſkam, uściſkam cię zaiſte serdecznie na tych roſkoſznych polach po nie długiey chwili, gdy przyydzie twego rozſtania się z życiem godzina! tu dopiero złączemy się doſkonaléy i ziednoczemy zwiazek nierozerwany żadną troſką i boiaźnią. O iako daleko ściśley tam się kochać będziemy dzielnością sił wſzyſtkich nieśmiertelnéy duſzy, bez słabości owych, ktore w naypomyślnieyſzém życiu ckliwość do radości mięszały, gdy ukontentowania i uczucia naſze iaśniey ięzykiem duchow tłumaczyć sobie będziemy, gdy w odkrytych doſkonałościach podobać się wzaiem, i dziwić się radośnie będziem uſzczęśliwieniu naſzemu trwałemu zawsze. Niewymownie na ten czas będziemy się kochać.

Ale czas ktory nas w rozdzieleniu trzymać ieſzcze będzie, bardziéy sporym mnie podobno, niż tobie upłynie pędem. Będziesz sobie tęſknić smutna; dni ktore żyć musisz bezemnie, krotką mnie chwilą, ale tobie długim wiekiem sie bydź zdadzą. Zapłaczeſz częſtokroć, i wzdychać będziesz do Melidora Themiro, ale on czyſtym, bez żadnéy powłoki duchem, a niewiedzianym przeto, ſtanie tuż przy tobie. Dufam bowiem, że memu kwoli ku tobie przywiązaniu, ſtrożem bydź mi twoim dozwoli Tworca. Na ten czas będziesz mnie miała wszędzie z sobą, nie odſtępuiącego od ciebie ani na krok ieden, miłym życia społecznikiem

kiem, widzem czynności twoich, przytomnym nawet, gdy naybardziéy samą będziesz się być rozumiała pod cieniem w iakim zadumawſzy się zakątku. Będę tam myśl twoią każdą i uczucie czytał z twarzy. Łzę każdą, ktora po twoich rumianych popłynie licach, i westchnienie każde, ktore pierś twą pulchną nadmie, w ſwem właściwem będę rozumiał znaczeniu. Ah! co za pełne ukontentowania zadziwienie widzieć cię ſłonym oczow zalaną zdroiem, mdłe do nieba wznoſzącą ręce i padłą na kolana w nabożnych zachwyconą modłach! tam bądź pewna luba Themiro, że wyzuty z ciała przyiaciel, obok przy tobie ſtoi, że gdy czcisz i swemi uwielbiasz Naywyższego sprawami, lub wſpaniałém cnot ćwiczeniem zdobisz godziny życia, bądź mowię, pewną, że cię na ten czas Melidor, twoy niewypowiedzianie kocha, a Aniołowie, naymnieyſzą taką chwilę w xięgach wieczności zapisuią złotem.

Będę ia cię zaiſte śliczna duszo, w każdym pilnował kroku! ale iednak ileż się obawiam, gdy myślę iak wiele nad tobą złych wisi przypadkow? trwożę się, aby podły zalotnik, ktory się koło ciebie czołgać będzie, chytremi cię na lep niebeśpiecznéy przyiaźni nie przyłudził ponętami; aby chcąc niby twoy ci rozerwać smutek, ſerca twego ziemſką nie ſkaził żądzą. Ci to bowiem nędzni nikczemnicy w bezwſtydnem zwycięſtwie niewinności, swey zwykli szukać chwały,

nie

niezdolni ani co szlachetnie zamyśleć, ani co cnotliwie udziałać. Ah kochanko! gdybyś miała kiedy dopuścić aby nieczyſtem ucałowaniem miłość ziemſka zgwałciła twe uſta, ktore poświęcone chciałem mieć nabożnym modłom, cnocie, prawdzie, niewinności i potrzebie, gdybyś kiedy miała dać mieysce w twéy duszy miłoſtkom podeyrz. -- Ale bynaymniéy -- wybacz zbyt podobno troſkliwéy méy ku tobie przychylności względem twych powodzeń, wiem wprawdzie, iż ieszcze śmiertelnik ktory może bydź ſzczęśliwy przyiaźnią, pamiętay iednak, abyś nią pierwszego przyiaciela twego nie zasmuciła. Nie mniemay aby duchy miały się uwodzić zazdrością. Ta namiętność, źrzodło niespokoyności, w ſtanie ſzczęśliwym nie ma mieyſca, ale pod ziemſkim pozoſtaie prochem. Mogą i kochaią się wzaiemnie w rzeczy saméy dusze tu nasze, ale bez przymięszania wyſtępności; i miłość ta obſzerną daleko w swych granicach obeymuie wſzyſtko.

Chceſzli rzetelnego i poczciwego znaleść, szukay w liczbie takich, ktoregoby duſza tak była cnotliwa iak twoia, i ktoryby iednež co i ty miał czucia, i ſkłonności przyrodzenia. Takowy będzie wart twego przywiązania. Łatwiey zaś i smutek na ten czas zniesiesz, gdy utraconego przez śmierć iednego przyiaciela, w innéy go znaydzieſz poſtaci. W takowey

przy-

przyiaźni, zażywaiąc niewinnych rofkoszy, będziefz beśpieczniey przeciw zdradliwym miłoftek żyła powabom. Ani więc sądzić tak powinnaś, iż gdy niefpokoyności pierwsze ferca twego, słodką czułością ku niemu miłości napełniać będziesz, i swą ku komu obrocifz przyiaźń, ftaniefz się niewierną pierwfzemu. Nie Temiro! twa ziemfka piękność w przyiemnych zawsze kwitnie wdziękach dla ziemfkiego miłośnika, ani są tak w niebie fzczupłe przyiacielftwa i miłości związki, by dwoch tylko mogły, iako się na ziemi dzieie, iednoczyć i złączać. Owfzem z iakim ukontentowaniem i rofkoszą będę się zapatrywał na tak fzczęśliwą miłość, gdy wafze niewinne dusze, będą sobie udzielać wzaiem okrasy cnoty? iako błagać będę Naywyższego, aby dni upomyślał życia wafzego, ile tylko dni śmiertelnikow bydź mogą fzczęśliwe.

Jeżeli zaś o żadnym nie zamyślasz związku, aleś całe serce w dawnym utkwiła przyiacielu, dufam, iż ieżeli nie pamięć na mnie, to czas przynaymniey, twoy ukoi fmutek. I abyś go znosiła łątwiéy, sam ci ia ku pomocy będę. Często tonące we łzach oko, pogodność przyiemney osuszy pory, i żałobne na umyśle wyobrażenia, zgładzi wesołość widokow niebiefkich; wieczor zemdlałą dumaniem; fwą orzeźwi cię wonią, a sen cichym za tobą ftanąwszy lotem zamknie

twe

twe zapłakane powieki, i miłych widowiſk marzeniem bawić cię będzie. Nie ziemſkie iuż, ale pol tych ſzczęśliwych, na ktore ia się przenoszę, świetne i roſkoſzne ſtawię ci obrazy. Na ten czas poglądać z ukontentowaniem będę, iako twe lice pałać roży płomieniem iako twarz twoia przymilne czynić uśmiechy, i iako w migach nakſztałt twe będziesz wyrażać zachwycenia. Albo iako śmiertelnik ukażę ci się, serdecznie cię obłapię, tam o cnocie, niebie i nieśmiertelności będziem wspolne prowadzić rozmowy. Takowych bowiem ukazowań się niebo pozwala duchom, dla zasmuconych ludzi pocieszenia, wzmocnienia ich cnoty, i przysposobienia do wyiścia z życia na wieczność.

Jak więc będę zawsze z tobą razem w śamey nawet śmierci, ktora ściśley ieszcze nas złączyć może. W tym czasie, gdy iuż wiecznym snem oczy zawierać będziesz, podam ci wszyſtkie pobudki radości, i dobrey nadziei z Religii Chrześcian, i w óſtatnim weſtchnieniu twoim przyymę z ciała duch czyſty, i do nieba mu będę przewodzcą. Co za miłość! iak pełne ono widzenie wesela i zadziwienia będzie, gdy po krotkiey rozdzielenia się chwili, znowu się razem zobaczemy! nie będzie tam przyiaźń naszą znałą granic czasu, bo iuż go tam więcey nie zna, żadnych łez, tylko ktore wymuszą radość, nie będzie tam żadnego nie

do-

dopełnionego życzenia, żadney nieuſkutecznioney żądzy, żadney siły duszy nie zażytey.

Jakom się daleko uniosł w wyobrażeniu żywym pędzlem życia, i śmierci ſtanu, abyś się mym nie trapiła przypadkiem, te uwagi otrą łzy z twych oczu, i wypogodzą zachmurzone czoło; pewnośą szczęśliwego przyszłości losu, wzmocni duszę twoią, i podniesię ią obarczoną ciężarem troſkow ziemſkich; poznasz ztąd iak lichym to wszyſtko ieſt, cobyśkolwiek (procz cnoty, mogła na ziemi utracić, i nie wartym wzdychania i czucia; iako zacznieyszą ieſteś, niżbyś mogła znaleśdź, uszczęśliwienie na tak szczupło ograniczonéy ziemi.

Już, iuż wnet tam się bydź spodziewam, gdzie ty masz poyść za mną. Ah! Themiro! tęſkni sobie do owego odpoczynku dusza moia, i oczekuie z niecierpliwością przybycia śmierci żądaney. Oby prędzey zniknęła i zagasła pochodnia słońca z przed oczu moich! Oby prędzey zapadła zasłona, i swym ziemię zakryła cieniem! Oby ta noc oſtatnia! slyſzę, słyszę iuż duchow grania! - - co za przyiemność pieniow i głosow! precz ziemio! ah niebo zbliż że mi się! idę do was dusze święte me przyiacıołki - - idę! przyymiycie iuż waszego miłośnika, ktory tyle do was tęſknił! odbierzcież w oſtatnim tchnieniu duszę moią; śpieſz ſię więc z tryumfem, tu licha zaś tylko zoſtanie łepianka.

Zyy szczęśliwa Temiro! poki żyć masz; umieray, nie żałuiąc życia! owszem umieray wesoło, pewna, że się z twym ziednoczysz przyiacielem.

LIST XVI.

Austurus do Eucharyusza.

Nie Eucharyuszu, układ zdania twoiego, o cnocie niepodobał mi się nigdy. Bardzo niebaczna iest nauka twoia, a przeto mam sobie za powinność oświecić cię, iż serce rownie bezstronne ku dobremu i złemu bydź powinno, tak iako moie, aby mieć wzgląd na tyle ich rodzaiow, warunkow, okryśleń i rożnicy gardzę tym pospolicie ktory przez swe przysługi chcąc się przypodobać ludziom i chcąc nabyć imie przyiacielskiego, i ludzkiego człowieka, staie się podchlebcą. Taki bardziey szkodzi cnocie, niż gdyby kto iawnie użył nierządow; zwłaszcza iż bezrozumni tąk są nieszczęśliwemi, iż podobnych mieć za cnotliwych zwykli. A ztąd ich zdania, przyymowane bywaią, iak Boskie słowo. Jeżeli zaś nie ma się w nazywaniu i sądzeniu o sprawach czyich tyle męztwa, aby sądzić słusznie i ściśle, naucza się mieć za iednoż błąd i zbrodnią, i iuż przeto na ten czas cnotą zgubioną iest. Częstokroć podchlebcą i zdraycą cnoty ten bydź musi, kto nigdy nikogo obrazić nie chce. Ustępuie ow bowiem

dla

dla pobłażania drugim nieco z należytości cnoty, wyſtępek zatem, nad nią gorę bierze i prawie iey odeymuie wszyſtko.

Zanic u mnie taka nauka, kto się chce pokazać prawdziwym cnoty nauczycielem, powinien mieć tyle odwagi i serca, aby nietylko nie bał się urazić, ale i być urażonym. Jakażkolwiek cząſtka oderwana byłaby cnocie, powiększa zawsze panowanie wyſtępku. Trzeba tak mężnie obſtawać za nią, aby prędzey się odważyć paśdź dla niey ofiarą, niż dopuścić aby na włos ſzkodowała, Jeżeli ma ſię utrzymywać cnota, utrzymywać ią potrzeba co donaymnieyszey iey cząſtki! Nie widziszli co Krolowie czynią, aby granice ſwych Pańſt zachowali w całosci aby te ani uſzczerbione, ani zwężone nie były? o mało znaczny kraiu odłumek biorą ſię do broni i krew ludzką leią potokami. Czego nie czynią i iak warownie swey oſtrzegaią powagi, nie ieden poddany, mniey bacznie wyśliźnionego z uſt ſłowa przypłacił życiem. Czyż kawałek błocka bydź ma ważnieyszy nad cnotę? y czyliby swiat cały, gdyby Krol miał zginąć, upadł prze to? tylę millionow wyrznięto, tyle wysep morze połknęto, a przecie świat ſtoi: alé w tedy byłby czas, iżby Naywyższa Iſtność, ſwą niszczącą wszyſtko nad światem wyciągła rękę, gdyby żadney na nim nie było iuż więcey cnoty

Ah Eucharyuszu! zbyt y teraz ięſt rzadką! y tak

rządką

rzadką iakby iakim była dziwem, Bo czyż nie pełni iesteśmy zadumienia, gdy się nam przytrafi znaleśdź poczciwego człowieka? zadumienia; ktore okazuie wspaniałość y zacność cnoty, ale razem y nas obwinia. Występek zadziwiać nas także powinien, ale tak, iakośmy się zwykli dziwować potworom y przypadkom trafiaiącym się mimo porządku przyrodzenia. Jakoż występek iest nieporządkiem rzeczywistym moralnego świata. Cnotliwym bydź, iest to żyć porządnie. Jleż mamy za cnotliwych, ktorzy niemi nie są? w dawaniu tego nazwiska, zbyt rozrzutni iesteśmy; otrzymuie go od nas, nie kto wart, ale kto się domagał; gdy tym czasem w oboiętnych nazwiskach, mędrca, Poety, Rycerza, tak oszczędni i sumienni bywamy. O przewrotni ludzie! kiedyż zaczniecie gardzić temi nikczemnościami, y ku ważnieyszym rzeczom obrocicie swe staranie? O imie Filozofa, Rymopisa, Xiążęcia, krwawe zwodzicie spory, a iednego obłudnika, gdy oto zabiega, cnotliwym zwać gotowiście?

W ten sposob występna chuć przypodobania się, usypia nas, i nasza oboiętność prawa cnoty wystawia ku zgwałceniu. -- Ale można, kto chce, bydź podchlebcą; można kto chce, złoczyńcę godnego szubienicy y koła, uczynić świętym, nie mam prawa zabraniać, lub przysądzać nazwiska cnotliwych. lub naymniey co ustępować z cnoty. Zádną miarą iednak ta postać

przy-

przymilna, twarz w uśmiechach, układ wdzięczący się iako nam maluią cnotę ludzkolubni mędrcy y zmyślni Anakreonci, podobać mi się nie może. Takowe piękności, są właściwe zalotnikom, cnota zaś iest poważna wspniała y surowa. Jey spoyrzenie za dziwia raczey y zachwyca, nizeli się wdzięczy, bardziey szacunek niz miłość wzbudza, znać więc iz iéy kształ tu nie znaią dobrze grzeczni Sofisci, gdy ią tak wysmukłą y w składney wyobrazaią kibici, nad to kwieciste iey przypinaiąc wianki. Dziwno mi iest tylko, iz iey przecie ani korony z głowy, ani z rąk nie odeymuią miecza, aby swoie umaili skronie, y ozdobili pubary.

Jezeli te zdania y prawidła są zdrowe, nie przyznasz ie Eucharyuszu, iz na posmiech wydaiemy cnotę, tak hoynie szafuiąc iey nazwiskiém, y możemyż odmienić raz ustanowioną naturę rzeczy? Wszakże małpę zwać małpą, niedzwiedzia niedzwiedziem sam rozum kaze. W daniu nazwisk ludziom możemyż odmienic y przewracać przyrodzenie, błaznow Mędrcami, zbrodniow cnotliwemi zowiąc? -- coż nas podwodzi do czynienia przypodobań sie takowych. Zamienianie to imion naganne iest, ale źrzodło z ktorego wypływa czyni go naygannieyszem. Wypływa zaś z dwoch względow, obawiania się, i własnego pożytku; ktoryż z tych dwoch Eucharyuszu masz za

lepszy,

lepszy y ſprawiedliwszy? czyli obawienie ſię, ponieważ lękliwi, nieśmieli. y nikczemni ieſteśmy. Pożytekli własny? albowiem podli ieſteśmy, i ſama znikomość opanowała chuci nasze. Znam dobrze Eucharyuszu, iż trzecie do tego przydaſz źrodło, grzeczność i ludzkość; ale te nazwiſka, nie są iak tylko chytrey ſztuki, ktora naygorszym rzeczom dać piękną barwę, i samą lubieżność dobrze odmalować umie.

Ah! patrzay z iaką głodny podchlebnik podłością u ſtołow nadſkakuie pańſkich, i wraz ze psem się łasi, ktory ſobie rzucone zbiera w prochu kawałki. Patrzay iako głupie go tuczą bałwany, poki im ow ręce liże, iako pochwały i tytuły kupuią złotem; oba w mym zdaniu, rownie obrani z rozumu, i ktorzy ie przyymuią i ktorzy ie daią. Albo tu rzuć oko na gmachy możnieyszych; iako w nich prożna wyniosłość, czcze chwyta kadzidła podchlebcow, ktore im pali zyſku chciwośc, lub przemocą ich obarczona słabość, zaraza podchlebſtw rozszerza się co raz daléy niby przez ſtopnie od niewolnikow do Panow, od tych dochodzi do serc Monarchow. I tak potrzeba znayduie zyſk swoy w szafowaniu pochwał bezwzględnych. Nie patrzy bowiem podchlebca na wartość i cnotę, owszem pospoliciey, naymniey godnych ſwemi pochwałami uwielbia, i zbrodnię szczęśliwą między bogi policza. Nakſztałt spragnionego, ktoremu każda woda

bydź

bydź się zdą słodką, z iakiegoźkolwiek bądź ona wypływa zrzodła. Rownie proźność ludzka mało ma względu na słuszność danych sobie pochwał, iako i chwalca z potrzeby, niedba wartli ieſt ten, komu ich udziela. I przyymuiącego i daiącego, wzaiem kontentych czyni interes.

Miałbymże się ia mieszać do tak podłéy gawiedzi, i możnieyszym, iako Egipcyanie krokodylowi palić kadzidło, iżby mi ich nie ſzkodziła niesprawiedliwość? lub ażeby mi to; iak dar iaki przed oczy rzucili, co czynić mi są powinni? obdzielili się oni dobrami moiemi, do niedoſtatku przywiedli, ogołocili z maiątku oyczyſtego, dom zniſzczyli, i nie powinnoż ich prawo przymusić do wrocenia mi moiey własności? trzebaż mi się ſtać wprzod podchlebcą abym od nich odzyſkał co mi się należy? czyżbym mogł rzec do nich bez kłamſtwa, coby ich nie miało urazić? alboż trzeba mnie kłamſtwem się upodobać? mogłżebym ſtanąwſzy przed Karyntem, owym powszechnym zdziercą, na ktorego utyſkuią łzy wdow i sierot, ktory wzniosł się na obalinach podzciwych obywatelow, i z ich się maiątku zbogacił, mogłżebym mowię na tyle bezczelności się zdobyć, abym go przyiacielem ludzkości, niewinności obrońcą, uciśnionych ucieczką nazwał? alboż mogłżebym Parysowi owemu nikczemnemu wiernisiowi złudzonego Pana; czynić ukłony niſkie,

abym

abym przezeń łaſkę sobie wyrobił, u niesprawiedliwego uciemiężyciela słabych? nie, nic niechcę, czegoby mi sama nie przysądziła sprawiedliwość, i przekładam moy niedoſtatek, nad podłe zabiegi.

Załuiesz mnie, bo powątpiwasz, abym mogł przyiść do dobrego mienia, ktoregom wart podobno, nie idąc za radą twoią za iakąż to Eucharyusie radą? czyli mi możesz to radzić, co z cnotą i charakterem poczciwego człowieka nie zgadza się? ieżli ieſt twa rada, ktora cnocie nie czyni wſtydu, chętnie się iéy chwytam. Ale podchlebſtwa odemnie żadnego nie wyciągay: lubobyśgo obyczaynością, grzecznością i ludzkością nazwał, zawsze w mem zdaniu ieſt wyſtępnem. Umiem. ięzyk obyczaynego świata, ale nie dworow, i przeto trzymam się właściwych rzeczy nazwiſk, ktorych nauczyłem się od Oyca, iak tylko gadać począłem. Gmin zowie gminem, zdraycę zdraycą. Nie mam tyle naganné y delikatności, abym Werresa; ktory całą utopił Prowincyą, ubogich oycem i uciemiężonych nazywał obrońcą. Nie znam ſztuki wielbienia tych, ktoremi winienem pogardzać. Uczucia moie i sumienie, nieſpokoynym mnie czynią, gdy komu własnéy nie wytknę wady. Mam to sobie za obowiązek, i mniemam, że nie lepiey mogę pokazać ludzkość, iak ſzukaiąc złych poprawy.

Doświadczam zaiſte w zdaniu moim, iż to nie uczyni

czyni mi wiele przyiazni, nieprzysposobi bogactw; ale lepiey ieſt żebrać niżeli bydź podłym. Ubostwo moie (ponieważ mnie z moiéy ogołocono własności) będzie hańbą mych łupieżcow. Jeżeli żebrać mi przyydzie, ich imieniem będę żebrać, mnie wſtyd żaden ſtąd nie spotka. Ktożby zaś sprawiedliwie mną nie pogardzał, gdybym przez bezwſtydne podchlebſtwa ſzukał wrocenia mi, co przez sprawiedliwość oddadź winni. Miéy Eucharyuszu zdanie moie za twardą i nie czyſtą cnotę, miéy za hardość nigdy się iednak do takowych nie uniżę podchlebſtw. Ani szukam z tego chwały u świata, ktory nie umie bydź tylko zwodzcą i nieſprawiedliwym.

Przyznać wprawdzie muszę, iż takowe obyczaie są cierpkie i niezgodne z pospolitością życia i świata, któremu się podobać, nie mam dosyć przymiotow, Chociażby mnie zaś zwano nieprzyiacielem ludzi, będzie to dla mnie prawdziwą chwalą. Poprzysiągłem wieczną wyſtępkow nienawiść, iak Annibal Rzymianom, i lubo nie mam tyle mocy, abym złym i głupim był ſtraszny, przynaymniéy ich mową moią pokonywać i hańbić będę. Nazywać iako zasłużyli, wytykać naganność ich wyſtępkow, i wyrzucać im własną na oczy podłość, a ſtrzedz od nich poczciwych zawſze będę. Pokiśmy bowiem wierni cnocie, poty z bezrozumnemi i złemi nie możemy mieć pokoiu.

Jąk

Jak myślę tak czuię, w tych zdaniach wychowany ieſtem, niemi się napełniłem z dziecinności, i prawdy ich w dalszem doznałem życiu. Nie żałuyże mnie więc Eucharyuszu, tych raczéy obżałować ci należy, ktorzy mnie uciemiężaią; wyſtępni tylko godni są politowania; a poczciwy w samem naywiększem nieſzczęściu wart bydź poważanym.

LIST XVII.

Eucharyuſz do Auſtera.

Nie bądź tak dalece nieprzyiacielem własnym, abyś miał się troſkać o wyſtępność ludzką, i dla ich poprawy mieszał swą ſpokoyność. Gdyby chciał świat z naſzéy korzyſtać pracy, byłoby zaiſte naychwalebnieyszą rzeczą, ſtać się dla cnoty ofiarą. Ale gdy mało kto dba na naſzą gorliwość, ani nasze nikogo nie buduią przykłady, a wielu owszem z nauk dobrych szydzą, zbyt prożno ieſt zaiſte o to się trapić. Przyiacielu! ten ci to ieſt los pospolity tych, ktorzy maią sobie za powinność każdemu prawdę mowić, i o wszyſtkich poſtępkach iak nayściśléy sądzić. Mnieć wprawdzie surowość twoiéy cnoty nie podoba się ze wszyſtkim, ani zdania mnie twe nie p[illegible]nywaią. Nie trzeba przyznalę, nic uſtępować z c[illegible]bo ile ta traci, tyle zdobywa wyſtępek, ale też ani przyſtoi po-

dług uroienia Katona wyobrażać ią sobie. Surową ieſt ona w przeſtrzeganiu granic swoich, ale nie ieſt przeto dziką i nieludzką. Tak rownie iako Władzca, ktory chcąc ścisłym bydź prawa wykonywaczem i ſtrożem ſtawałby się tyranem. A przecie cnota i zwierzchność nie są, tylko ku uszczęśliwieniu człowieka; według zaś twey nauki, trzebaby sądzić, iż władzy i cnoty prawa, nie służą tylko do pomnożenia wykroczeń i kary. Przetrząśniy wszyſtkie powinności przyrodzone, a uyrzysz, iako te tylko do naszéy ſzczęśliwości zmierzaią. Tyranow to zwyczaiem kuć prawa z swego widzimi się bez względu na dobro, potrzebę i spokoyność poddanych. Nie znaią oni innego w ſwem poſtępowaniu zamiaru, tylko aby ſwą zmocnić potęgę, pokazać władzę, zachceniu ſwemu uczynić zadosyć, z ludzi wolnych, niewolnikami poczynić: inny zaś ieſt obowiązkow koniec, ktore nam przepisuie cnota, bo do szczęśliwości człowieka właściwie dążą, a niedopełnienie ich naszą ſzczęśliwość pokrzywdza.

Jeżeli sądzisz, iż prawa cnoty są przyzwoitym uſzczęśliwienia się śrzodkiem, uznać musisz, iż te na ludzkolubności się zasadzaią. Miłość ludzi ieſt naygłowniey[illegible] cnoty powinnoscią, ktorą ſtoią społeczności w[illegible], a bez ktoréy ta byłaby czczem nazwiſkiem. Mi[illegible]ć ludzi ożywia; zdobi cnotę, i prawdziwą

ieſt

ieſt iéy cechą. Stoikow nauka zdaie się w tak ważnéy rzeczy błądzić; prawa u nich nie są, aby czyniły dobrych, ale aby złych karały. Zawsze chcą ſtrofować, ganić i potępiać ludzi. Gorliwi w ukaraniu, a w nadgrodach i pochwałach zbyt oszczędni. Tłumią w ludziach nayszlachetnieysze uczucia, i nie uczą tylko cnoty pozoru, bez wrażenia iéy w serca. Zkąd każdy u nich wyſtępek ieſt rownym; w złem lub dobrem nie upatruią mniéy lub więcéy. W rzeczy zaś saméy bardzo rożne są ſtopnie zdrożności i wyſtępku, ieżeli o poſtępkow złości lub dobroci należy sądzić z działania okoliczności, i powodow, toieſt podług serca. Częſtokroć co Stoik potępia, w zdaniu względnieyſzem nie będzie miało nagany.

Gdy nieszczęśliwa matką płod własny utraci, gotow Stoik traf taki naywiększą nazwać zbrodnią, bez uwagi na czucia iéy serca. Ztem wszyſtkim być może bardziéy politowania godną, a niżeli złośliwą. Powod wewnętrzny i namiętność panuiąca odmienia wiele i ſtanowi właściwą dobroć lub złość poſtępku. Staw ową nieszczęśliwą, ktoréy uczynek, tak niegodziwym uznaiesz, w tym ſtanie w ktorym się znaydowała pod ten czas. Niech wzgląd na sławę przeważał w niey inne chuci, a zatem obroć uwagę na hańbę, ktorą ludzie zakazaną piątnuią miłość, i co się z tą łączy, na niesławę, wzgardę i pośmiewiſko. Przydáy

oba-

obawianie się téy biednéy matki, i aby się iéy właśni nie wstydzili krewni, by iéy nie odrzucili i nie umknęli iéy swéy ręki, ktorych pomoc ią wspiera. Mogło iéy serce czuć moc macierzyńskiey miłości, ale niesławy boiaźn, i tysiąc innych nienaganuych z siebie uczuciow przemogły, lub też myśl pełna rozpaczy, niezdolnym uczyniła rozum, aby mogł co lepszego stanowić. Powiedz więc, iestli tak złośliwą za iaką byś ią poczytał, gdybyś slepo o iéy sądził postępku. Gdyby rząd Kraiowy znalazł iaki śrzodek, by niepotrzebowały tak nieszczęśliwe, odważać się na drugą zbrodnią, dla ukrycia iednéy; tak mniemam, iżby pewnie kaiały się powiększać występek swoy niegodziwoćcią inną. Oddalenie wstydu, uczyniłoby miłość macierzyńską wolną i uprzątnęłoby zawady innéy chuci, ktorą pokonaua była. Ta powolność dokazałaby więcéy niżeli sam miecz.

Tak powinniśmy sądzić o postępkach wszystkich, ieżeli znieść w ludziach nie chcemy przyrodzenia. Surowość ma żę utrzymywać cnoty granice? mylisz się, surowość czyni nikczemnych i obludnych. Może człowieka umiarkować na pozor, i złe serce w cnotliwą przybrać postać, ale utworzyć wczłowieku dobre uczucia, zaćhęcić do cnoty - - nie moze: iako ani tyran tych mieć dla siebie przychylne serce, ktorych uciemięża i gnębi; między Panem bowięm i niewolnikiem

nikiem nie zachodzi żadna przyiaźn, (x) Niechce cnota karnością zrzędną nad umysłem ludzkim panować. Łaſkawość ieſt iey znamionem, i raczey ieſt miłą, a niżeli ſtraszną. Karze z powolnością, ſtrofuie łagodnie, wychwala z podziwieniem. Nie wyſtawuy ſobie tak złemi serc ludzkich, iako niektorzy mniemali mędrcy. Nie ieſt umysł nasz doſkonale dobrym, ale ani złym zupełnie. I gdy się na ktorą przeważa ſtronę, działa podlug rożności powodow, Nagana i kara, przydatnemi bydź mogą ku dobremu pobudkami, po bezſkutecznym sprężyn innych użyciu. O iak daleko iednak się rożnią, ktory działa dobrze z powodu miłości cnoty, i ktory sie złego chroni, z boiaźni kary.

Przyzwałasz to wprawdzie, ale ztąd wypływaiący związek chcesz zaprzeć, iż grzeczność i miłość ludzi ſkutecznieysze są w zachęceniu do dobrego, niż karność i oſtrość. Jeżeli w człowieku nie ma doſkonaley cnoty i żaden nie ieſt wolny od wady, nie ieſtli pomiarkowanie, i łagodność mowy, ktorą nayłatwiey człowieka nakłonić można? nie usprawiedliwisz mi Stoikow nauki o cnocie: niesprawiedliwą ieſt wymyślnością, o te wspoł-braci obwiniać błędy, i w nich potępiać, ktorym sam podlegasz. O iakoby powinno zawſtydzić tych, ktorzy się nauczycielami innych i sę-

(x) *Inter dominum & servum nulla amicitia eſt.* Curt. l. 7.

i Sędziami obcych czynią postępkow, gdy z rowną o-
strością wzgląd na swe obrocą wady.

Wierzay mi przyiacielu, iż ktory z zakochania się prawdziwego w cnocie, cudzemi zaprząta się postępkami, na widok zbrodni więcey politowania niż gorliwości czuie. Wzbudza w nim ukontentowanie cnotliwość i szczęśliwość bliźniego, a martwi go występność, rownie iako i nieszczęście ludzkie. Nie mniey ubolewa nad złośliwym, iako nad nędznym. Załuie ślepoty tych ludzi, iż niepostrzegaią że przez cnotę szczęśliwemi bydźby mogli. Stara się o tem ich przeświadczyć. Ale gorliwość swoią łagodnością miarkuie. Wolniśmy z przyrodzenia, a przeto nienawidziemy przymusu i gwałtu, a wolność nasza, rownie nie cierpi surowości, i gorliwości dzikiey, iako wolność Narodu, Tyranow. Kaydany i kary częste czynią go tylko krnąbrnym i buntowniczym, ale gdy lud przekonany iest, że z Monarchicznego rządu, tysiączne dla niego wypływaią pożytki, gdy uznaie że prawa powszechną szczęśliwość za zamiar maią, gdy czuie iż panuiący o dobro troska się poddanych, z rozumu byłby obranym, gdyby niechętnie podlegał.

Miey tylko serce czułe i łaskawe, łącz z ludzkością i dobrocią twoie nauki, a ieżeli w ten sposob nic nie dokażesz na umysłach ludzkich, dopiero uwierzę, iż karność surowa iest przydatna cnocie. Użyi dobrze

sprę-

sprężyn moralności, z tą bacznoscią, iż człowiekiem iesteś i z ludźmi masz sprawę, ukaż im piękność, znakomitość i powaby cnoty. Stawiay przed oczy przykłady, ktorym się świat dziwi, odrażay od występku brzydkością i niegodziwością iego. Porownyway godnego kochania i szacunku, ktory dzień każdy miał za stracony, gdy co komu nie wyświadczył dobrego, Tytusa z Domicyanem, srogim uciemiężycielem ludzi. Staw naprzeciw Nerona Cesarza ktorego Tronu powaga niezasłoniła od wzgardy i nienawiści powszechney, mądrego i cnotliwego Sokratesa; w swem nawet poważnego ubostwie; namiętności same, skłonności ludzkie i wzgląd pożytku, właściwym bydź mogą pochopem zachęcenia do cnoty.

Tę więc grzeczność i ludzkość możeszli podchlebstwem nazywać? błądzisz przyiacielu, nie iest to bydź podbhlebcą, zalecać nayłagodnieyszym sposobem, uczyć ludzi z wszelką powolnością bydź cnotliwemi. Ani powinienes wieczną zbrodni poprzysięgac nieprzyiaźń; walczysz z nią zaiste ile razy zachwalasz sprawiedliwość i cnotę. Jużeś doświadczył, iako surową nauką mało mogłeś dokazać, każdemu mowiąc prawdę i własne wytykaiąc błędy. Mniemaszli podobno iż prawdo-mowność, niezgodna iest z łagodnością, i że nie masz srzodka między surowością i podchlebstwem bynaymniey. Podchlebca zdradza zaiste cnotę

i pra-

i prawdę, ale podchlebiać, i mowić bez urażenia prawdę, bardzo się rożni. Mowa poczciwego człowieka zgadza się z uczuciem serca; nie przeto iednak powinna bydź przykrą i urażaiącą. Wszakże nie o to rozprawiamy z sobą przyiacielu, możeli dobry człowiek skłamać, lub czyli zawsze prawdę mowić powinien. To bowiem niesprzeczną iest rzeczą, iż miłość prawdy iest istotnym poczciwości obowiązkiem. Lecz idzie o łagodność i ludzkość w iéy wyiawieniu. Wierzay mi, iż odrażaiąca cnota, ktorąś upodobal sobie, przyprawiła cię o niefzczęśliwość, ściąga na ciebie powszechną nienawiść, i nie czyni cię pożytecznym społeczności; dla twéy więc własnéy spokoyności porzuć tę dzikość i ostrośc, bądź cnotliwym człowiekiem, ale bądz i przyiacielskim.

L I S T XVIII.

Alcest do Aedona.

Lubo oddalenie się Talesa mego z Miasta, napełniło serce moie smutkiem i tęsknotą; gdy zamysł iego iednak na uwagę biorę, nie mogę go nie chwalić (chociaż go iako przyiaciela żałuię) iż obrał życie samotne, dalekie od gwaru i zakrętow mieyskich, dalekie od zepsucia, ktore w ludnych przebywa siedliskach. Tam może spokoyne i ciche przepędzać chwi-

le, tam czyſtem oddychać powietrzem. Ktożby bowiem nikczemną wioſkę i iey puſte pole, nie przekładał nad mieyſkie natłoczone rożnym ludem mieſzkania? gdzie mało ieſt znana śmierć w podeſzłym wieku, lecz zrywać zwykła w niedoźrzałym ieszcze lat kwieciu; gdzie zdrada, zbrodnia i przypadek na zgubę się zmowiły ludzką; gdzie pełno zewsząd podſtępow i sideł, gdzie chytry zwodzca na niewinność dybie, gdzie cnota w ſamym tylko znana imieniu.

Nim sie Tales doczekał ſtatku. ktory miał resztę iego zabrać maiątku, ſtanął zadumiany w myślach nad Elby rzeki brzegiem, w tem zobaczył zdaleka wioſkę, ktora niegdyś byla Grocyusza ucieczką. (y) Ta pamiątka obrociła myśl iego na ſtan własny, i natychmiaſt do siebie rzecze;

„Ponieważ w tych wykwintnych czasach tak mało waży prawa zasługa, iż żadnéy nie odnosi pochwały; ponieważ w tych upragnionych murach poświęconych prożniaſtwu, wyſtępkowi, i chciwości zyſku, bez pożytecznie pracuie miłość nauki i umieiętności; ponieważ dla powiększenia méy nieſzczęśliwośći, samą mam się zawsze karmić nadzieią, a i to co mało dziedziczę, każda mi chwila uszczupla; niechay więc o Nieba! poki wiek sił mi ieszcze pozwala, poki ciepła krew

(y) *Mowią iż Hugo Grocyusz w Dokenhuden w iedney nad Elbą rzeką wiosce długi czas żył ukryty.*

krew w żyłach wolnym płynie pędem, niechay, mowię, w tak szczęśliwym zakątku dni reſztę moich trawię, w ktorymby cnotliwość i rozum, nie czyniły człowiekowi wſtydu. Gdzież tak przyiemne nadbrzeże, zielonemi opasane lipami, gdzież tak spokoyna rownina, rozlicznym od natury ubarwiona kwieciem, gdzież tak ſzacowny taynik, ktoryby dał ſzukaiącemu cichey odludności, wygodne ſchronienie! niechay Katulus żyie w Mieście, Katulus tu żyć umie, niechay tu panuią nauczyciele zdrady i obłudy, ktorzy czarne udawać białym, uwielbiać zbrodnie, przedawać sprawiedliwość, truć niewinną młodzież, gnębić słabość i hańbić zwykli poczciwość.

Niechay wielkie wznoszą gmachy, obszerne zakupuią włości, swe ſkarby napełniaią złotem, świat wesołemi widowiſkami bawią. Niech ich płodne w nowe uciechy wynalazki rozrywaią dowcipy, niech wſzelkiey używaią roſkoszy, niech im służy wſzyſtko, niechay ich chciwość nie zna żadney tamy, wszakże samą umieią pokonywać cnotę; sławę, maiątek i życie nawet nasze, w swoiey maią nieiako mocy.

Takowych Niebo częſtokroć, iawną rozgniewane zbrodnią, na ukaranie dopuszcza ludu, ale mnie iakaż może pozoſtać nadzieia, ktory niesprawiedliwości się wzdrygam, kradzieżą i krzywoprzysięztwem się brzydzę, pogardzam niecnotą i głupim, luboby nad

tysiąc

tysiąc mędrcow większe posiadał dostatki? żyć przywykły w prostocie, nie znaiący świata polerownego wykrętòw nie umiałbym tu moich obyczaiow do powszechnych stosować; niech żyię więc ukrytym, niech nieobżałowanym umieram.

Coż bowiem iednych szacownemi tu czyni względem drugich, ieżeli nie wspolkowanie zbrodni? wszak ktorzy naywięcey z maiątkow Orgiliusza zyskuią, ci są pomocnikami iego występkow. Ale ia nie mogę niepoglądać z pogardą na ich świetne dary, luboby mi dawała chytrość, cokolwiek drogiego w swe skarby zebrał Orgon, lub co trwoni Jokasto. Nie uludzi mnie blask złota, abym to przedawał za cenę iaką, co za żadną nie nabywa się cenę: spokoyność umysłu, nieoczernione imie, i pogodne zawsze sumnienie.

O gdybyście święte starożytnych przodkow naszych cienia, w swe przybrane zwłoki, powstać zswoich popiołow mogły. Prożnobyście szukali śladow prostoty i cnoty waszey w twarzach, ubiorach i postępkach niedożrzałych potomkow. Wytworność, prożność, i bezczynna gnuśność opanowała wszystko. Na mieysce męstwa nastapiła miękkość niewieścia; rozum, pobożność, i uczciwość; zepsuła modność obyczaiow. Zwyczajow obcych staliśmy się niewolnikami. Cudzoziemcowi, ktorego z własney Oyczyzny wygnała zbrodnia lub bieda, ktorego wyśmiały teatra, lub dworskie,

z kra-

z Kraiu wypędziły intrygi, grać łacno u nas dopuszczamy, znakomitey, uczoney i wielkiey osoby rolę: ow wielo umieiętnym się udać, ułudzić naszą łacnowierność, z niey umie dobrze korzyſtać.

Tu wolne od wſtydu, i od krytyk wyſtępki, iedne znienawidzone uboſtwo gnębi przemoc, prześladuie oſtrość prawa, wyszydzaią rymopisy. Ow, ktorego muzy na swym wychowały łonie, ktorego nauka świat zadziwia, poważany w swoich piſmach, wart naylepszego losu, iż w odartey iednak odzieży, ſtaie się przedrzutem wzgardy i pośmiwieſka tych, u ktorych świetny pozor i czczy blaſk tylko w szacunku. O co za nieznośny ſtan dla prawey zasługi, zamiaſt nadgrody odnosić wzgardę i z nieſzczęśliwością się biedzić!

Czyliż Nieba przezorna Opatrzność, nie zoſtawiła iuż dla uboſtwa potrzebnego schronienia, i nie doyrzanego pysze zakątku? obym go doścignął, abym ſię oddalił od dumney prożności ktora z mego ſzydzi losu, ktora go prześladuie?

Ah gdyby mnie przed oczyma świata, szczęśliwa iaka mogła ukryć kniela! żebym ich niesprawiedliwości cierpieć, lub na nią zapatrywać się dłużey przymuszony nie był.

Smutna prawda, zpowszedniała wszędzie, zaniedbana wszędzie zasługa, luboby naywiększa była, ieżeli

nie ma z dostatku znacznego zalety; ale tam naybardziey, gdzie wszyscy niewolnikami złota, przez pochlebne słowa, uśmiechy, dary, i ukłony, zyſkuią łaſkę Panow, lub ią przez pańſkich kupuią wiernisiow, podłych ziemiopłazow.

Alé oto, na coż mam zwłoce długiey szukać rady. Wszak gdy pożar ogarnie mieſzkanie, z naytwardſzego ludzie snu porywać się zwykli, ani tak bezrozumny się znaydzie, ktoryby dla przedłużenia miłego marzenia się, chciał się w niebeſpieczeńſtwo ſpodawać, ale każdy natychmiaſt, od ſzerzącego się ognia ucieczką, wybawić swoie ſtara się życie. Przedziera się przez wſzyſtkie zawady, rzuca wszyſtko na łup pożeraiącym płomieniom, nędznym bydź woli, i tułaczem, lecz żywym. Toż i ia mam czynić. Gdzież bowiem zgłodniała zasługa, zasilenia, gdzie osierocon ſwą Oyczyznę znaydzié? Nikt się moią nieſzczęśliwością nie wzruszy, nie znaydę względu w mych troſkach, owszem od większey części wyszydzonym zoſtanę.

Skoro sprawiedliwy piorun z Nieba doſtatki Orgiliona w perzynę obraca i przepyszne iego gmachy obala, natychmiaſt wieść smutna po całym gruchnie kraiu, i widoczne Niebo zasłoni się ciemną żałobą, a płatne rymopisy biorą ztąd zamiar ſwych myśli, iako cnota walczyć częſtokroć musi z przypadkiem. Gdy zaś ow buduie, patrzay iako wesołe zbiegaią sie hołdo-

downiki, i wznoszący się pałac napełniaią bogactwy, i większe niż przedtem zgromadzaią skarby. Teraz wszystko w oczach Orgiliona błyszczy; gmach Nieba tyka, i inny pożar zciąga na się powtornego pioruna.

Chceszli wytworne chłodniki, i widowisko zamienić za brzeg czystey krynicy? znaydziesz ieszcze miły zakątek: z ktorego poglądaiącemu, wesoła uśmiechać się okolica, i wszystko przyiemnym cię bawić będzie widowiskiem. Tam będziesz mogł przetwor w gęstym sobie uczynić laseczku, ostrzygać chłodne cienniki, skrapiać kwiaty i igraiącym przynucać strumykom, tam w gaiku natury zasadzonym ręką; smacznieyszym się będziesz zasilał pokarmem, niżby ci go dać mogła kosztowna wytworność. Tam ci szumieć krzewiny, świergotać ptaszęta, wytryskać wodoskoki będą, tam ci każdy wietrzyk, na swych zdrowie przynosić skrzydełkach, tam beśpieczeństwo i wesołość w dziennych zabawach i wieczornych przechadzkach, towarzyszyć nieodstępnie będzie.

Ale tu, wszędzie ściga za człowiekiem otwartey zbrodni, lub skrytey zdrady boiaźń, ledwieś w własnem beśpieczeń zamknięciu; gdzie się obrocisz, iuż czarne za tobą troski, w náywiększych niezbedne wesołościach, gdy sen nawet członki twe i zmysły, w nieczułey trzymá spokoyności, niebeśpieczeństwa, i natarczywości obcey boiaźń, w nocne ci się mięsza marze-

marzenia. Dybie niecnota na ulicach na życie twoie, napada na mieszkania, tysiąc czyni podstępow i sztuk rożnych zażywa, by cię z twego złupila maiętku. O szczęśliwe czasy przodkow naszych, gdzie iedno więzienie, dosyć obszerne było na obięcie zbrodniarzow całego kraiu; poczciwość i szlachetna sprawiedliwość była ieszcze mocnym hamulcem do wstrzymąnia ludzi od złego, poważano ią nie w samych tylko wielkościach, nie znano wykonywaczow sprawiedliwości, i tyla sądow; nie znano miecza na ukaranie zbrodni. O wieku szczęśliwy, iakoś od naszego rozny!

Mogłbym więcey ieszcze mowić --- ale oto czas mnie nagli, bym się z tego kraiu wybierał spiszniey, poki wiatr służy. Bądź zdrow -- ieżeli szczęśliwie przépędzać chcesz dni życia twoiego, ieżeli cię nudzą występki, iezeli dalekim bydź od zepsucia żądasz, porzuć ludne gminy, lub ieżeli nie, strofuy świat o nieprawość mym przykładem.,,

To wyrzekłszy, rozstał się ze mną, do samego bowiem odprowadziłem go brzegu; a my coż przyiaciele przedsięwziąść mamy? podobno za iego poydziemy śladem, a nim to uskutecznimy, wyszydzaymy występki, znośmy wady i przykrości mieyskiego życia

LIST XIX.

Kleonikus do Sylwiona.

Powiodła się zdrada zwodzcom twoiey młodości, iż z łona cię nayszczerszego przyiaciela wyrwali, y znienawidzić ci go potrafili. Przez podłe podchlebstwa opanowali twe powolne serce. Odrażonyś wiernemi przestrogami moiemi, ktoremi chciałem cię od występku odwodzić, idziesz teraz za zapędem nieukroconych chuci. Jako stroskany Oyciec z bystrey rzeki syna, w ktorą wpadł nieostrożnie, wyratować się stara, z taką ia troskliwością zawsze od zgrai rozwiozłey młodości uchronić cię starałem się. Już od dawna słuchałeś mnie z niechęcią, i szczere me rady przyimowałeś z oziębłością. Wystawiasz mnie teraz sobie, iako nieprzyiaciela twey szczęśliwości, ktory broni ci uciech, do ktorych sam wiek twoy, rozumiesz, iż ci prawo daie. Stronisz od moiey społeczności, i starania moie przychylne nadgradzasz wzgardą. Niechcę się na twą niewdzięczność żalić, znam bowiem szlachetny twoy umysł i serce dobre, gdy sobie iest zostawione; wiem iż rządząc sie podług twych czuciow, nie obrażałbyś przyiaciela, ktoremuby naytroskliwsze około ciebie starania, ukontentowanie przynosiły, gdyby cię tylko podobnym Oycu twemu, a zatem i szczęśliwym

uczy-

uczynić mogły, Ale chytre rofkoszniki, uwiodły cię odemnie, ah podobno aby cię, tak uczyniły nędznym, iak są fami; czymże przecie przyiaciel twoy, zasłużył na twą nienawiść i pogardę? chcesz mnie poważać iako przyiąciela Oyca twego, chcesz abym wygodnie, spokoynie przepędzał dni moie: nie naprzykrzay mi się tylko, mowisz, przeftrogami twoiemi ieftże to własną mową ferca twego, czyli ci ią raczey podali zwodzcy twoi? chcesz mnie poważać iako przyiaciela Oyca twego? - - Nie więcey tylko iak własnego. Znalazłeśże lepszych przyiacioł, poczciwych w poftępowaniu, przyiaznieyfzych, wiernieyszych? maźli bydź twoia przyiazń nie więcey, tylko zabytek drogi, po fzacownym twym Oycu? - - prawda iż kocham cię, mimo innych powodow, y przez pamięć na Oyca twego, ktorego cię niebo pozbawiło zbyt wcześnie! ale iezeli nad to nie więcey, przeftań mi czynić dobrze. Nic ci nie mowię o obowiązku, ktory na cię włożył nieboszczyk a ktoryś przyiął chętnie, nic o przyrzeczeniu, iakoś z oyczyftych doftatkow, wspierać wiek moy przysły obiecał. Pogardzam darami, ktore zamierzaią mnie odwiesdź od rzetelności, i osłabić fzczerą ku tobie przychylność. Nie potrzebuię twey pomocy, bez ferca twoiego; i toć mowię Sylwionie, nie spodziewąy fię po mnie, abym ci podchlebiał.

Jaż bowiem mam cię zostawiać chuciom twey młodości, mamże dla zniewolenia cię, przestać bydź twym prawdziwym przyiacielem, i szczerym doradzcą? mam z oboiętnością zapatrywać się iako cię podłych twych zwodzcow zdradzaią podchlebstwa? mamże ci nie mowić prawdy, abym ci się podobał -- mamże domawiać dobroczynności niedoźrałego wieku twoiego, abym w podeszłym doczekał się złorzeczeń? nie Sylwionie! ieżeli moze moie napomnienia sądzisz bydź prześladowaniem twoim, upewniam o mey przyiaźni, iż prześladować cię nie przestanę. Moie proźby, przestrogi, rady nie dadzą ci w śrzod uciech pokoiu, tom bowiem poprzysiągł umieraiącemu Oycu twemu. A dane umarłym przyrzeczenia są święte. Dotrzymanego odemnie w tey mierze słowa, niebo będzie świadkiem, -- ale rownie i twoiego.

Mogą potwarzać mnie zwodzcy twey cnoty, iż własnego zysku szukam w tey przyiaźni, możesz ich wierzać potwarzom, i mniemać, iż zaspokoisz mnie łatwo, dogadzaiąc mym potrzebom. Nie winuię cię o to, lecz iednak iesteś politowania godzien, godzien aby cię oświecić w błędzie twoim. Prawda iż mi niebo nie dało wielkich dostatkow, ale dosyć mi dało w mierności, ktora czyni zbytek nie potrzebnym. Miłość cnoty, doświadczenie niespokoyności, wśrzod dostarczaiących obficie dobr ziemskich, zaufanie w własney poczciwości, cierpliwość w przykrych niepomy

ślnościach, usposobiła mnie do tego, że ubostwo moie lepiey znosić umiem, niź bogacz obsitość dostatkow. Jeżeliś mnie kiedy słyszał narzekaiącego na brak potrzeb niektorych, lub widział ubiegaiącego się za prożnością, tęsknuiącego w nieumiarkowanem żądaniu bytu lepszego, nazwiy mnie chciwym, własnego zysku. Ale pewien iestem że nie. Wszak, o iak łatwo mogłem otrzymać wszystko od Oyca twego, owszem i od samego ciebie, cobym tylko był żądał! aleś mi świadkiem, żem był zawsze kontent z mey mierności znałem zbytek szkodliwy cnocie, ciągnący za sobą rozwiozłość i gnusność. Znałem że zbytek, nie zaspakaia umysłu szlachetnego zupełnie, ale owszem niespokoyność rodzi. Jeżelim więc zbogacenia się wzgardził sposobnością, z twoiey i Oyca twego dobroci, miałbym teraz ktemu używać zdrady?

Czyliż sądzisz iż pomyślność powodzeń, odmieniła charakter mey cnoty? podeszłość to wieku, czyni mnie mniey nato troskliwym, co w młodym zatrudniało iedynie me chuci. Już się nie iako poczynam wstydzić, ubiegać się za znikomym blaskiem, i dziecinnym 'cackiem dostatkow ziemskich, Nie bierze mnie chęć, abym to dziedziczył, czego iuż długo dziedziczyć nie mogę. Zycie iuż na schyłku, a iażbym go miał uciąźliwszym czynić nieprzydatnemi troskami? i czegoż potrzebuię, czegobym nie miał? czegoż

nie

nie mam, czegobym sobie życzył? znasz sposob mego myślenia, i życia, a zatem znasz mnie mało dbaiącym na własny pożytek. Ale chcę cię o tem przekonać: gdybym własnego szukał zysku, miałżebym cię lub szczeremi przestrogami gniewać, lub podchlebstwami ci podobać się? podchlebstwo toć iest naykorzystnieyszem dusz podłych rzemiosłem, za ukłon, przymilenia się, pochwały, drogo zwykli płacić swą prożnością omamiemi bogacze. Ah iak wielu nieszczęśliwych stawićbym ci mogł w tey mierze przykładem, lecz obyś ich liczby swem nie pomnożył doświadczeniem!

Czegożbyś zaś obawiał się od tego, ktory ci śmie mowić prawdę? wszak prawda iest naywiększa z cnot wszystkich, i zasadą przyiacielskich związkow. Chcesz li mieć przyiaciela kłamcą? bo możeż nie bydź kłamcą, ktory ma tyle bezczelności, że przeciw twemu własnemu sumieniu świadczy? - - Sylwione serce ci natura dała czułe, szlachetne y cnotliwe; podług naylepszych życia prawideł ukształcone od Oyca. Tak pięknych cnoty nasion, ktore w tobie iuż rozkwitac poczęły, przytłumić nie potrafiła ieszcze złość podchlebnych zdraycow. Bądź rzetelnym przynaymniey dla siebie, powiedz sobie, nie uznaieszże przeciwności oczywistey, w bezwstydnych ich kłamstwach, ktoremi się oni łudzą? - - gdy owi cię pod cień miły za-

pro-

prowadzili, dla uczucia rozkoszy, gdzie na miękkim Fryny łonie, paliłeś się miłością, po upłynioney godzinie, nie strofowałaż cię, powiedz szczęrze, wewnętrzna niespokoyność y głos rozumu? o iakoż nie miałby na to sarkać przyiaciel! lecz zdraycy wyszydzili twoią słabość, bronili ci słyszeć wewnętrznego uczucia, y przestrogi sumienia, ktore nieiaką iest wyrocznią bostwa w sercu naszem, przytłumili głos przyrodzenia, nie dali ci poznać zbrodni. - - Coż będzie naymilszy Sylwionie kłamstwem, ieżeli mowa przeciw przeświadczeniu wewnętrznemu, przeciw prawom przyrodzenia i Boskim, nie iest kłamstwem? coż powiesz o tych przyiaciołach, ktorzy tak zuchwale cokolwiek iest świętego i prawdą, gwałcą? coż są oni? będzieżli wątpił, naybezczelnieyszemi podchlebcami, i zdraycami twey cnoty ich nazwać? ktorzy ci do wszelkiego przewodzcami są występku?

A przecie są twemi przyiaciołami - - zbrodniarze są raczey i zaboycy, niegodziwsi nad tych ktorzy na cudze w lasach czatuią życie, napadaią, rabuią, i zabiiaią ludzi. Ogałacaią oni bowiem z niewinności przyprawiaią o nieszczęśliwość, ktora się nie kończy z samem życiem. Coż zaś droższego nad cnotę? ktoreż znacznieysze w człowieku życie ieżeli nie duszy? nie ma ta zbrodnia opisaney prawem kary, bo ani rowna wynaleziona bydź może.

Znasz

Znaszże teraz co za przyiaciele są, do ktorych przylgnąłeś? otwoż oczy w tey przepaści, w ktorą cię wtrącaią i poznay zdradę! podchlebſtwa ich wiedą cię do zguby, chuć zyſku przynęciła ich do twey przyiazni, ale ſkoro się dosyć z twego spanoszą maiątku, wierzay mi iż cię niechybnie odſtąpią.

Jeżeli cię tedy przeświadcza rozum, iż prawdę mowię, wnośże sobie, kto twey wart bardziey przyiażni: tenli? ktory nieprzyiacielem twey cząiwości, tenli? ktory twe zdradza sumienie, uczy wyſtępku? przymila ci się podchlebnie, a w tey zgubie ſzuka zyſku? tacy to są spolnicy twych uciech, z ktorych cię wyrwać ręku i społeczności, ieżli prozbą, płaczem, i przeſtrogami nie zdołam, do ważnieyszych się udam śrzodkow, abym poprzysiężoney ci dopełnił powinności ſtrzeżenia twoiego niezbronnego ku złemu wieku, przeciw nieprzyiaciołom twey ſzczęśliwości i cnoty. Jeżeli przyiacielſkim pogardzisz napomnieniem, użyię ſurowości -- wiem iż nie miła ieſt prawda, ile razy nas o co ſtroſuie. Lecz ieſtże przeto mniey prawdą? czyliż mogę iſtotę rzeczy odmienić? wyſtępki są zawsze źrzodłem żełżywości i hańby. Czyliż więc mam z oboiętnością zapatrywać się, iak złą dla siebie gotuiesz przyszłość, lub podchlebną cię zdradzać potuchą? ktokolwiek bądź, ktoryby ci szczerą chciał dać przeſtrogę, mogłżeby utwierdzać cię w zepsuciu, i

po-

pochwalać twe nierządne życie? lubo zaś prawda, ktora twe nagania wyſtępki, nie ieſt ci miła, nie dla tego iednak, poprzeſtanę cię upominać wiernie o twoie zdrożności. Lubo ta prawda może cię urazić, iako powoduiącego się swych zwodzcow namową, odwołuię się iednak do przyszłego wieku twego w ktorym poznasz przeſtrog mych pożytek i wdzięczność w swey dla mnie okażesz pamiątce. Chcę bydz twym, lubobyś mi twego odmawiał serca, przyiacielem, a przyiacielem wiernym i rzeteinzm.

Przyiazń rzetelna wytyka błędy; bo ktorego kocha, chce mieć ſzczęśliwym. Kto tyle ma cnoty, iż nam naszą ſłabość odkrywa, godzien ieſt wiary, gdy naszą cnotliwość pochwala. Godzien ieſt naszego zaufania, bo okazuie ſię przyiacielem szczerym, ale takich Sylwionie zbyt rządko znaydziesz. Rządzeni chucią zyſku przyiaciele, nayłatwiey ſię przypodobać potrafią; umieią z twey słabości korzyſtać, utrzymywać cię w złych chuciach, i im dogądzać. Wznieconym przez zbytek namiętnosci lubieżney zapałom, dodadzą ogniow Wenery. Zaślepią cię oni na światło rozumu, abyś nie poznał, przéz iakie ſtopnie ſtaniesz się im podobną niecnotą. Tak im własny każe interes; ale poczciwy przyiaciel, nie obawia cię się urazić, gdy idzie o niébeśpieczeńſtwo szczęśliwości twoiey, owszem z utratą własności i dobra swego, przydam i życią

nawet

nawet, gotow cię ieſt ratowac, i naprowadzić gdy zbłądzisz na drogę cnoty. Nie obawia się, rzekłem, urazić, rownie iako ow, ktory z głębokiey ratuiąc toni człowieka, nie ma uwagi, aby mu nie zadał bolu.

To ci własny mowi rozum; ale nie wierzysz przecie, aby szczęśliwość należało przekładać nad życie. -- Coż ieſt życie bez szczęśliwości? o to długo trwaiąca męka i udręczenie, dla ktorego, tyle tysięcy ludzi zniosła rospacz, ktorzy śmierć sobie mieli za ſzczęście. Nie możesz tego nie przyznać; ale coż znowu ieſt szczęśliwość, ktorey tak rożne wyobrażenia mamy? -- przedtym lękałeś się wyſtępku, bo sprawiedliwie sądziłeś, iż bydź złym, ieſt tylko bydź nieszczęśliwym, boś był przekonany, że nieszczęśliwym poty się może nie bydź, poki w naszey mocy ieſt być poczciwym. Pamiętaszli ową spokoyność, ktorąć twey duszy przynosiło przeświadczenie wewnętrzne o swey niewinności: porownay ſtan twoy ow przeszły, z ninieyszym; ſtan miłego zaspokoienia, nie maiącego troſkow i zgryzot, z ſtanem, w ktorym z własnemi chuciami się biedzisz, dogadzasz im, ale ie nie nasycasz przecie pozwalasz sobie zbrodni, a owe cię więcey coraz trapią: serce twe pełne pomięszania: w osobności naybardziey się sobie nieznośnym ſtaiesz; tam bowiem rozum nayotwarciey z tobą mowić poczyna, rozum, ktoryć rownie ieſt przykry, iak twoy wierny przy-

iaciel,

iaciel. Na ten czas ſzukasz społecznikow i zabaw, abyś się pozbył myśli, ktore cię trapią, ktore sen nawet z twych spędzaią oczu, ktore cię napełniaią wſtydem, żalem i troſkliwością, gdy twoich złych poſtępkow nie miłą ci odnawiaią pamięć. - - Ah, nie ieſtże to Sylwionie ſtan twoy prawdziwy? nie zwodź siebie, niech ci własne odkryie sumnienie, czy mowię prawdę! niech cię przekona, możnali bydź w śrzod zbrodni szczęśliwym?

O iakbym rad ſzczęśliwą ci przywrocić spokoyność, ktoreyś przedtym używał! uznay na koniec żem twey szczęśliwości przyiaciel, a owi ktorzy się niemi bydź mienią, nie są, tylko zdraycy twey poczciwości, a zyſku swego przyiaciele. Powroć na koniec na łono przyiaciela szczerego, ktory cię z radością i ze łzami przyymuie. Nie żądam nic, iak twego serca i twego uszczęśliwienia. Oby mi naywyższa Iſtność, ktora twe myśli i uczucia czyta, nim te zwłoki opuszczę, i Oyca twego w innym oglądać życiu będę; pozwoliła cię widzieć w pewney iuż szczęsliwości! wyrwiy się z szponow twych zdraycow, a ieżeli cię nie tykąią przeſtrogi przyiaciela, pomniey na złorzeczenia umieraiącego Oyca. Nieuchybisz ich zaiſte, hańbiąc swemi poſtępkami iego święte cienie. Błogoſławieńſtwo cnotliwych rodzicow, przynosi ſzczęśliwość ich potomkom, ale przeklęſtwo ściąga na nich nędzę.

LIST

LIST XX.

Geli do Sylwiego.

Ponieważ przeſtroga i przykład moy nieszczęśliwy nie cofnęły cię ieszcze z tak złey drogi życia ktorąśmy poſtępowali oba, na miłość cię więc braterſką, na moy los nędzny, w ktorym teraz zoſtaię zaklinam, abyś na swoie niebeśpieczeńſtwo obrocił oko! przykład moy ſtraszny ieſt; ani słow tyle znayduię, abym ci wyraził, ile się przeszłych mych wſtydzę poſtępkow, a obawiam się o twoie. Ah po teyże się błąkaſz ścieżce, ktorąm ią w przepaść trafił nierządu! obym cię mogł przynaymniey odwieśdź gdy siebie iuż ratować nie umiem. Podobno zbyt krotka chwila pozoſtaie mi życia, podobno oſtatnia przyiacielſkiego okazania ci serca sposobność: a mogęż lepiey ci ię okazać, iako oſtrzegaiąc cię szczerze o te błędy, do ktorych ci byłem powodzcą, niech ciąg cały życia mniey cnotliwego, poczciwym zakończę poſtępkiem, Pamięć na to naymocnieyszą będzie dla mnie pociechą przy śmierci, Ah! gdyby to upewnienie moie, nakłoniło twe serce, iakożbym dopiero spokoyny śmiertelne zawierał oczy!

Ah nigdym się nie mniemał bydź tak wyſtępnym iakim się bydź teraz znayduię! nigdy to mnie

nie

nie za ſtanowiło dosyć, czyli to, com działał, było złe lub dobre. Podchlebiałem sobie, że ludzkie przyrodzenie, nie może bydź wolne od błędu; a zbrodnie częſtokroć, zdały mi się bydź małemi wadami. Ale teraz przeczuwanie wewnętrzne zbliżaiącego się kresu, o iak odmieniło wcale zdanie moie! widzę obeyrzawszy się ną czas upłyniony, pasmo ciągłe wyſtępkow, z ktorych ieden wiąże się z drugim. Mała omyłka przywiodła nas do znacznego błędu, błąd nas na tysiąc ośmielił wyſtępkow, wyſtępki do nayniegodziwszey przysposobiły nas zbrodni, ktora popełniona zadziwia nas dopiero, iakośmy się na nią odważyć mogli.

Znasz moie serce czułe, litościwe, i ludzkie; czyżbyś więc mogł uwierzyć abym się wazył na -- wzdrygam się mowić, czegom się nie wzdrygnął popełnić. Co za wielkość zbrodni! tak to, kto się w tey pośliznął przepaści, ieżeli wszyſtkiemi nie wſtrzyma się siłami, zleci wgłąb ich nie cofnionym pędem. Ja ktorym się zwykł był dziwić dzikim potworom niesprawiedliwości i gwałtu; ia, ktorym nigdy, nie odmowił łez i pomocy nędznym, ſtałem się okrutnym! ah, iuż sam sobie obmierzłem, złorzeczę oboietności moiey, z ktorą na pierwsze odważyłem się wyſtępki!

Przypomniy iuż sobie życie przeszłe, bez zbrodni wprawdzie, ale iednak pełne błędow, ktore przyszłych niegodziwości iuż były nasieniem. Pozwalaliśmy

śmy sobie wolnie wszyſtkiego, nasze nas mało obchodziły wady, Z razu ſtrofował nas głos wewnętrzny, czuliśmy wſtręt przy pierwszym wyſtępku, popełniwſzy zaś go, żal i wſtyd. Daley wciągnęliśmy się do złego, i ſumienie nie czyniło nam iuż niespokoyności. Wykraczaliśmy bez zarumienienia się, wszelką roſkoſz mieliśmy za godziwą, zwodzić niewinność, nie poczytywaliśmy za wyſtępek.

Takiemi ſtopniami wzięła zbrodnia nad naszemi ſkłonnościami gorę: zdradzony nayprzod ſam, potem zdraycą opuściłem łono Laidy, na ktore mnie sama chętnie przyięła, dla nowych ku niewinney zapałow, ktorąm ułudził! o ileż w tem niegodziwości, ale gdybym był przynaymniey na tem przeſtał. Bym zaś bespieczniey roſkoszy w zbrodni mogł był użyć, dopuściłem się nayhaniebnieyszego okrucieńſtwa. Nie wſtrzymały mey chuci nayświętsze związki. -- O nieszczęśliwa miłości, niegodziwa w swych podnietach, fatalna w ſkutku! gdybym mogł iey pierwsze uniewinnić przed mym ſumieniem zapały, ale to mnie coś wyrzuca i surowo ſtrofuie. O Zenionie przyiacielu, wspomnienie twe, iak srogo rani serce moie! cożby ci mogł więcey nayzawiſtnieyszy nieprzyiaciel uczynić?

Jeżeli się tedy na moy wyſtępek wzdrygasz obawiay się byś rownie nie był nieszczęśliwym, iako ieſt

brat

brat twoy, rownie nieszczęśliwym rzekłem -- owszem rownie niecnotliwym! -- miłość wyſtępna wsparta zalotniczemi powabami, przyprawiła mnie o oſtatnią rozpacz, ktora mnie teraz trapi. Zenio mnie kochał, i przyiaźn nasza była iedna z nayściśleyszych. Doznałem wiele iego dobrodzieyſtw, i nadgrodziłem ie niewdzięcznością. Odwiedzałem go codzień, a ta godzina ktorey go nieoglądałem, była dla mnie pełna utęſknienia. Podobno Małżonka Zeniona, obrociła swą całą ku mnie miłość, ktorą tylko była winna mężowi. Kochał on ią ſerdecznie i podchlebiał ſobie że wzaiem był od niey wiernie kochanym. Zabrała Ceſana w krotce ze mną znaiomość, i mieliśmy częſto sposobność gadania z sobą bez świadka; cnotliwy bowiem małżonek, w iey miłości, a w przyiaciela cnocie zaufał ze wszyſtkim. Poſtrzegałem to z początku iż Cefana ſzczerzey swe kryśliła uczucia, gdyśmy się ſam na sam bez Zeniona znaydowali. Poſtrzeganie zaś to miłe ukontentowaniem napełniało me serce -- Ah winienem złorzeczeć tym pierwszym podnietom! -- Cefan zprowadzała mnie częſtokroć w niebytności swego męża, a iam też nie omieszkał sposobności, wyſtępnému dogodzenia przywiązaniu. Wiedział o naszych obcowaniach Zenio, i nie mogł ie nie mieć za podeyźrzane; z tem wſzyſtkim, niechciał z płonnych sądzić domysłow, ktoremiby pokrzywdzone były małżeńſtwa i przyiacielſtwa związki. Zwoławszy mnie

przy

przy uściſkaniu przyiacielſkim, rzecze: Swiadkiem mi Niebo Geli, iako mi ieſt miła społeczność twoia! ale wybacz mi, iż cię o iedną rzecz mam prosić, com winien sławie moiey. Potwarzaią cię tu przedemną; a tem naszą chcą nadwątlić przyiaźń i nas zniechęcić. Nie baday się zkąd potwarzy przyczyna, a wierzay mi, iż fałszywa wieść, nie mogłaby twego przyiaciela uczynić oziębłym. Nie Geli, kocham cię; i kochać nie przeſtaię, ale czego żądam po tobie, tego moia własna wyciąga sława. Miło mi ieſt z tobą obcować, i codzień będę się ſtarał nieomieszkać widzenia się z tobą ſposobności, ale oto cię tylko proszę, niech to częſte widywanie się nasze, nie w moim będzie domu. Doznasz iż potwarz w krotce ucichnie i wszyſtko się do ſwey powroci ſpokoyności.

Przyrzekłem uczynić wszyſtko, czego żądał. W tem Cefana nie uwiadomiona o niczem, co się ſtało, posyła liſt, do siebie mnie zapraſzaiąc. Bilet ten wpadł w ręce Zeniona, ale on ani tym dowodem, niechciał się zupełnie o naszey niewierności przeświadczyć. Chciał doyśdź całey zreczy. Przeczytał cały liſt, wktorym przyiścia wyznaczona była godzina, i zapieczętowany mi go przysłał. Wpadłem w sidła na mnie zaſtawione. Zenio wzruszony tyle poznakami, oczekiwał iuż na mnie z żelazem w ręku, Na to ia wszedłem proſto do izby iego małżonki, a gdy w wspolnych,

uści-

uściſkaniah słodkie wzaiem ucałowania sobie oddaiem, wpada zapalony gniewem Zenio. Zdrętwiałem prawie na iego spoyrzenie. Ale iak na nieszczęście uzbroiony byłem, targnąłem się tedy na nacieraiącego na mnie Sylwiego, uwiedziony zapędem tu miłości, tu wſtydu i boiaźni; ah okropne wspomnienie! przyiacielowi ktory mnie kochał, i dobrze czynił, zadałem cios śmiertelny! ſkorom go na ziemi krwią zbroczonego uyrzał, padłem nań obłapiłem go, całowałem trupa, wołałem nań po imieniu: ah Zenionie, zgubiłem cię, godzienem tysiąc śmierci! pełen więc pomieſzania, porwałem miecz ſkrwawiony, abym go był w moich utopił piersiach, ale rzuciła się na mnie Cefana i gwałtem utrzymała mnie przy życiu ktorem rad był poſtradać! nieszczęśliwa, zawołałem niewiaſto! czemuż mi niedaiesz umierać; to iedno może bydź dla mnie teraz łaſką! nie widziszli krwi małżonka twoiego, a mego przyiaciela ktorą wylał? obym cię był nie znał nigdy; dwoch dziś zgładzasz z świata. W tych narzekaniach, złorzeczeniach i rozpaczy porzuciłem ią.

Długom nie był sobie przytomnym, a w pomięszaniu moim żywe wyobrażenie popełnioney zbrodni, dręczyło mnie tak okrutnie, żem zginąć koniecznie żądał. Bronili przyiaciele; odciągnęli mnie z mieysca, gdzie chciałem zoſtać, abym uniknął rąk ſprawie-

dliwośći. J lubo teraz znayduię się we wsi odległey, nie ieſtem iednak pewny życia, ani pewnym bydź pragnę. Obmierźłem sobie, i ieżeli na krotką chwilę, własna mi przepuszcza ręka, to tylko dla tego, abym cię oſtrzegł radą, proźbą, i mym przykładem, że ſtoisz nad przepaścią! ah day się nakłonić wiernym napomnieniom! niechay cię wzruszy śmierć przyiaciela, ktoregom zgubił, śmierć brata, ktorą on ma w krotce sprawiedliwey zemscie, swey przypłacić zbrodni.

Ta nas bracie podobno na wieki rozłączy! wzdrygam się samoboyſtwem powiększać mey chańby, ale życie mi nie miłe, bo i nie wart ieſtem tchnąć tem, co i dobrzy powietrzem, oglądać powszechne światło żyć dłużey. Jeżeli mnie ſprawiedliwości moc dosięże, rad umrę, i mam za iedno, własnali ręka lub sędziego z życia mnie wyrwie. Czyni mi wſtręt boiaźń niesławy, ſtawać się iawnym sprawiedliwości na mnie dopełnioney przykładem. Ale należy krew za krew oddać, i tego uniknąć nie chcę. Ukrywa mnie wieyſka chata, ale nie na długo, znaydzie mnie pewnie i tu sprawiedliwość; iakoż dopełniwszy mego obowiązku w upomnieniu ciebie, mogę teraz spokoynie oczekiwać śmierci. To żelazo ktore zgładziło przyiaciela, wypędzi duszę czarną z zaboycy.

O iak czas zbliżaiący się śmierci okropnym ieſt i nąd śmierć samą ſtrasznieyszy! -- o Zenionie czemuż

mi przed oczyma ftoisz? poki cienia twe trapić mą myśl będą? w krotce, w krotce w podziemnym cię odwiedzę mieszkaniu, i twego żebrać będę przebaczenia. Taż frogim, okrutnym mordercą - - przyiaciela, łafkawcy! - - do czego nie przywiodły zepsute raz obyczaie - - o nieszczęśliwe fkutki rofkoszniczey miłości! obym mogł, całą mych poftępkow zgluzować pamięć! obym był nie żył, oby ta była godzina początkiem życia! ah iakożbym niewinnym, spokoynym, i był zupełnie szczęśliwym! wcale innym! - - ale coś za szeleft! - - ftyszę głos cichy - - podobno - - ah ia nieszczęśliwy - - na każde powienie wiatru, na każde poruszenie liścia trwożyć się sobą muszę! nie - - żyć ieszczę muszę, ale każdey chwili spodziewać się i obawiać śmierci.

Bądź zdrow moy kochany! ftuchay mey przeftrogi, i ucz się z brata przykładu, że cnota tylko fzczęśliwemi czyni Kochay mnie, i ieżelim zafłużył nie żałuy łez nad losem moim. - - W tym życiu, już się nie zobaczem, ale w przyszłym, ieżeli mi niebo daruie, uściśniemy się znowu.

LIST XXI.

Medon do Hakema.

Przyiacielu tak cię bowiem ieszcze me usta zowią, tak serce czuie, lubom cię nienawidzieć powinien dla twoich przesądnych uroień sławy i mody, ktore twe każą zdania, nie miałbym zaiste, więcey iuż pisać do ciebie, zwłaszcza nie mogąc podobno spodziewać się od niego odpisu, gdybym przewrotne wyobrażenia fałszywey przyzwoitości, czczey chwały, i płonnego wstydu więcey poważał, niżeli głos wewnętrzny serca mego, prawo przyrodzenia, cnotliwe uczucia, i dopełnienie ustaw Naywyższego. Ale, iż mam sobie za ścisłą powinność, chęć prożney sławy poświęcić spokoyności sumnienia, nie dbać na mowy gminu gdy według prawa postępuię, ani to mnie odstręcza, iż mi płochą boiaźliwość przypisać możesz, abym wprzod nim do głowney z sobą krok uczyniemy rozprawy, nie miał ci wystawić przyczyny poroźnienia naszego, Nie obawiam sie przyiacielu, lubo zle przyiąć możesz, tym cię zwać imieniem, i zamiast nienawisci dopraszać się przyiaźni, wzdrygam się iednak mazać rękę krwią przyiaciela, lękam się, stać się zaboycą, ale z cudzey śmierć odbierać ręki, nie lękam się bynaymniey, lubo nie mogę mowić, iżbym pragnął, aby moy przyiaciel,

byl

był moim mordercą. Nie Hakemie, pamiętaszli z iaką niegdyś odwagą, w sprawie Oyczyzny w woiennym boiu oba szukaliśmy śmierci? Nieulągłem się niebespieczeństwa żadnego, świadkiem są odebranych ran blizny -- Prowadź mnie i teraz na plac potyczki, na nieprzyiaciela, lecz nie przeciw przyiacielowi, a na ten czas będziesz mogł o mey lękliwości sądzić.

Przecożbym miał się obawiać śmierci? -- coż iest w życiu, abym czas iego nie pewny i krotki miał opłacać z mą hańbą? coli iest, powiedz, ktory nim tak dalece dla uroioney sławy pogardzasz, kto żył dobrze; żył dosyć i nauczył się każdey modz umierać chwili, ta naywiększa iest sztuka; ktorey się w życiu uczyć musiemy. Wiek moy w śrzedniey życia porze tuszy mi, iżbym go mogł w poźne przeciągnąć lata, lecz gdybym ie mogł przeżyć; użyłbym ich abym się w umierania wydoskonalił sztuce, lubo podchlebiam sobie, że ią iuż rozumiem, nie obawiaiąc się, ale wielu nikczemnikow, śmierci. -- Dowodnieybym cię o tym przeświadczył, iutro maiąc oręż w ręku, gdybym mniemał iako ty, iż sława na tem zależy, zwyciężać lub umierać; ale mnie przekonywa wewnętrzuie rozum, iż takowy dowod męstwa, rownie iest haniebnym, iako i niepewnym. Wszystkom rozważył ściśle, i czuię powinność sumnienia moiego, wprzod ktore ci przełożyć rzeczy, lub przynaymniey iedno

do

do ciebie przemowić słowo. Rozumiem żeś iuż z gniewu ochłonął twego, i ieſteś wſtanie przyięcia mych myśli. Przynaymniey niech to uczynię, co możności powinności ieſt moiey. Twoią ieſt rzeczą, zważyć y czynić, na co ſię rozmyślisz.

Byliśmy przyiaciele, a przyiaciele ſzczerzy. Mielismy za ſzczęśliwą, tak dobrze dobraną przyiaźń. Jednez ſkłonności, uczucia, zdania, czyniły nasz nierozerwanym związkiem, iakoż tak umocnione dzieło, mogła iedna zniszczyć chwila! --- o gdy takowi przyiaciele nieprzyiaźnią ſię, ſame natenczas cierpi przyrodzenie! -- przyiaciele, ktorzy za mało mieli czynić dla siebie życia oſiarę? - ktorzy rozłączenia się swego bardziey, iak samey obawiali się śmierci, ciż na swe wzaiem naſtaią życie, nienawidzą się!

O Nieba! brońcie związku tego rozerwania ---- coż być może Hakemie, ieżeli nie ſzaleńſtwo, chcieć to popierać, co się nierozmyślnie wyrzekło. Ah! wſtydzićbyśmy sie powinni, iżeśmy to pomyśleć mogli, coż dopiero gdybyśmy ſzaleńſtwa naszego dopełniać mieli! co zemnie, spotkasz na placu twego przyiaciela; iuż cię nienawidzieć nie mogę. Rozum nam każe sobie wzaiem wybaczyć. --- Dosyć dla przyiacioł wſtydu, gdy sobie wybaczać muszą? nie zna przyiaźń dobrą niezgody; a gdyby nawet traf ich iaki porożnił; same ucałowanie pogodzićby ich powinno! ---

Ten

Tenci plac wypowiadam przyiacielu, ktory nieprzyiacielem się stać chcesz,' na tym tylko placu, z chwałą cię zwyciężyć spodziewać się mogę? ieżlibym miał zaś uzbroić się przeciw tobie orężem, uczyń nayprzod abym zapomniał, że go przeciw przyiacielowi biorę. Jnaczey ręka odmowi mi swey usługi, będęć kochał, zamiast gniewu, i srożenia się na cię, J trzebaszli nieuchybnie z tobą nam się rozprawić? i trzebali pokonać, lub bydź pokonanym; niebem się świadczę, iż w tym razie zwyciężonym bydź wolę, niż zwycięźcą przyiaciela! iesteś więc pewnym Hakemie wygraney ze mną; y czemuż iey chcesz szukać w niebespieczeństwie spotkania się. Będziesz się domagał? stawię ci się. Przyiazń, wiernosć, ludzkość, y wspaniałość umysłu, są cnoty, ktore czynią prawdziwą chwałę, a kto ie dziedziczy łatwo mu umierać. Stawię więc ci się rzekłem, bo chcę doświadczyć, ktory z nas będzie miał więcey serca umierać, lub bydź zaboycą.

Wybacz zbyt żywym podobno wyrazom, a zważ, przystoiż na uspokoienie naszego poroźnienia; i z tak błachey wszczętego przyczyny, krwawey żądać rozprawy. Lecz niechby naysprawiedliwsza była twoia uraza powinnaż ią krew nadgradzać przyiacielska? możeszli tak dzikiego zadosyć uczynienia żądać, ty ode mnie, alboli ia wzaiem od ciebie? iakimli sposobem

na-

naprawić potrafisz nadwerężoną w twym mniemaniu ſławę? -- gdyby świat nawet cały był świadkiem uraz naszych; niechby był i świadkiem, iako ie sobie wybaczyć umiemy, i niech się od nas uczy przyiacielſtwa ktory w nas oczekuie widzieć nienawiśći zawziętey przykład. Niechay uyrzy, iż niezgody nasze uściśnieniem się wzaiemnym kończemy, zamiaſt poszukiwania nie ludzkiey zemſty. Jeżliby zaś by to nam za nieſława nawet poczytał, ieżeli tylko może --- wzgardziemy nim, gdy nas inaczey powinno, i w rzeczy samey, inaczey nas przeświadcza sumnienie! --

Ale nas porożniła rzecz nazbyt mała, iedno ſłowo wyrzeczone żartem a wzięte do prawdy -- tak nikczemna okoliczność, ledwie warta wspomnienia mogłaż nas zniechęcić? -- o Hakemie, iakożeśmy się zawiedli, mniemaiąc iż związek nasz nayściśley był spoionym, i utwierdzonym naymocniey? gdyśmy własnym oświadczeniom, uprzeymey gotowości do wzaiemnych usług, owey ſzczerey chęci widzenia się szczęśliwemi, żądaniom sposobności czynienia sobie dobrze, uściśnieniom serdecznym, naszemu ukontentowaniu, gdyśmy z sobą mogli obcować, a tęſknocie ktorą nam nasze oddalenie się przynosiło, naszym czuciom i naszemu sercu wierzyli, żeśmy sobie przyiacielami byli! aż oto iedna chwila ſłabość naſzey pokazała przyiaźni, i fałsz nie poſtrzeżony w ciągu lat dziesiącu.

Ach!

Ah! żal mi serce ściska, iż iedno słowo mogło przemodz naysilnieysze miłości i cnoty uczucia! poiąć się zaiste nie mogę, gdy myślę, iż Hakem owa połowa serca mego, ktory mi pociechą w smutku, i ulgą był w troskach, ktorego społeczność słodziła mi wszystko, od lat dziesiąciu zaufały przyiaciel, w iedney, chwili moim się nieprzyiacielem staie. Dzień minął słońce swe czyste znowu rospostarło promienie, a tyś ieszcze zasępiony gniewem! ah nieba będzieżli, złość powzięta w iednym mgnieniu oka, mocnieysza nad cnotę i przyiaźń, długim utwierdzoną czasem? o Naturo? ale na kogoż nam nayprzod narzekać? o rozumie! iakoż są słabsze daleko skłonności i czucia nasze, ktore są dziełem cnoty, nad te, ktore są dziełem występku! -- ieżeli więc możemy, weźmy się do nieprzyiacielskiego na się oręża, ale ieżeli tylko to nie będzie zbrodnią! ieżliśmy bowiem prawdziwie urażeni, ieżeli na naszey pokrzywdzeni sławie, przywrocić że ią nam może nowo popełniona zbrodnia? nie może przez nią prawa poszukiwać urażony, czyli polęże, czyli też pokona, bo iako zwycięzca bedzie oraz morderca; a zatym haniebnieyszym nad swego pokrzywdziciela; ieżeli zwyciężonym, co za nadgrodzenie urazy stracić nad te życie! czegoż się zaś pokrzywdziciel domagać może, czyż śmierci tego, ktorego uraził?

Gdy-

Gdybyśmy tylko dla siebie samych urodzeni byli, nie zaś i dla Oyczyzny, byłoby zaiste i tak niesprawiedliwością krwi pragnąć dla maley urazy, krwi cudzey pragnąć a zamiast niey często wylewać własną. Możeszli ślepy żelaza i biedna zręczność sędzią bydź rosprawy naszey? coż za chwała dla tego, ktorego oręż zgubi, a podobno niewinnego i urażonego? że pokrzywdziciel iego stał się nadto mordercą? ale luboby pokrzywdzony pokonał, ktoż przyzna że zaboystwo iest przyzwoitym śrzodkiem przywrocenia sobie sławy?

Ale krew nasza Hakemie nie do nas należy! winniśmy ią Oyczyznie i wspoł Obywatelom. Używać więć ią nie dla potrzeby publiczney, iest świat pokrzywdzić, Dało mi przyrodzenie życie, i pewną m w społeczności przepisało rolę, ktoraby mnie czyniła pożytecznym dla innych, iakoż nie dopełniaiąc przyrodzenią względem mnie zamiaru codziennego, czyniłbym się winnym. Gdy społeczność i przyrodzenie, ktorym winien me życie, z swego ustąpią prawa, nie będęć krwi moiey oszczędzał, ktorey teraz ieszcze dla swey obrony może kiedy potrzebować Oyczyzna.

Nakoniec Hakemie, ieżeli ważności tych uwag mniey, niżeli ią czuiesz, zastanow się ieszcze, iż ślepy twoy zamysł obydwoch nas pewnieby nieszczęśliwemi uczynił; a niewiem kogobym, miał raczey nieszczęśliwszym sądzić, umieraiącegoli, lub morderce ktorego drę-

dręczyć poki żyć będzie, zawsze tkwiąca w pamięci zbroduia, prześladuie sprawiedliwość, nie mile przyymuią odrażeni od niego przyiaciele, nieprzyiaciele zaś powiększaią udręczenia, a wszyscy nim pogardzaią: ktorego ściga wszędzie niespokoyność wewnętrzna, i cień krwawego trupa. - - Ah coż dopiero za przeklęstwa na tych, ktorych krwi, przyiazni, szacunku, dobrego życzenia, lub wzgląd potrzeby łączył, z niebosczykiem!

Im głębiey nad tą zamyślam się rzeczą, tym ią okropnieyszą i niegodziwszą znayduię, tym mniey odważyć się mogę dotrzymać ci słowa. Nazwiesz to lękliwością ieżeli nie masz tyle serca, albo raczey chęci przeświadczenia się tak przerażaiącemi prawdami. Jakożkolwiek zaś bądź ponieważ nie wzdrygasz się krwi bydź wylewcą, masz więc iuż wygraną, i nieiako iużeś mnie pokonał; lękam się bowiem stać się mordercą: i raczeybym krwi nie żałował własney, niżelibym się miał mażać cudzą. Nie otrzymasz mocą zaiste zwycięstwa, sam ci go bowiem ustępuię.

LIST

LIST XXII.

Sofronia do Fedona.

Zdrayco! mogęż ieszcze wspomnieć twe imie bez wstydu! imie tak słodkie, tak miłe niegdyś? chcesz mnie porzucić! -- nigdym nie sądziła, abyś był tak podłym. Gdybym mogła była wierzyć, iż twa czarną dusza w tysiącznych podchlebstwach, ktorych nieoszczędzały dla mnie usta twoie, niezgodne z sercem, tyleś ukrywał iadu, beśpiecznieyszabym zaiste była mey niewinności przeciw twey zdradzie. Wzgardziłabym tobą, iako nikczemnym zdraycą, ktoregóm iako poczciwego zwieść się zawsze pozorem, poczęłam kochać. Zwyciężyłeś mnie iako obłudnik każdy pod postacią cnoty; bezwstydny w odniesionym zwycięstwie, iako i w iego użyciu. Nie podchlebiay iuż sobie, lubom cię kochała -- raz iuż ostatni, to z ust moich wychodzi słowo -- abym się twey miała dopraszać miłości. Dopełniay coś zamyślił; niewierność twoia mey się zemści zdrady. Będzież zawsze miany za zdraycę; ktory tylekrotne przyrzeczenie wierności, niewinności, nayswiętsze miłości, wdzięczności i podcziwości zgwałciłeś prawa. Takowa twa hańba będzie moią zemstą.

Przechwalay się z twey niecnoty, wyszydzay łzy

mo-

moie, a samo twe sumnienie będzie dla cię katownią. Alboż rozumiesz, iż do płaczu i prożby się udam, abym cię nazad pociągnęła do siebie? niechcę, nie chce tak nikczemnego serca, ktore tylko umie zmyślać cnotę. Porzuć mnie więc, porzuć, ale wprzod posłuchay co ci wyrzucać na oczy winnam sprawiedliwie. Przypomne ci twe podłości i krzywoprzysięſtwa, i nim się roſtrychniemy zupełnie zadam twemu sercu niezagoioną ranę: ktora będzie roziątrzać niezbedną zbrodni pamięć. Zemſty takowey pozwala Niebo cnocie. --- Samo me imie zarumieni cię wſtydem, trapić będzie niespokoynością ſumnienia, żeś mnie mey spokoyności poſtradał, poty poki cię w samym zwycięſtwie, rownie nie uczyni nędznym, iaką ia będę, albo tak cnotliwym, iakim byłeś tylko na pozor. O! iak miło mi będzie widzieć cię proszącego o przyiaźń, ktorą pogardzasz! na ten czas przez wspaniałą zemſtę, poprawię ſłabość moią, miłość rozumem pokonam, i sama nasz potargam związek!

Ale iakoż się mogę temi myślami łudzić? zemſta! -- prożne ſłowo w uſtach tych, ktorzy kochaią! gdybyś powrocił, ah Fedonie! obawiam się, abym ci--darowała. Jedna łza ktora podobno więcey udanie, niżeliby powrot miłości oznaczała, mogłaby mnie przemodz. Może serce moie, dałoby ci przyſtęp, gdy tym czasem rozumby odrzucał niewdzięcznika. Tkliwość wy-

wynalazłaby dosyć usprawiedliwienia dla siebie, ktoreby cię czyniło niewinnym, iakimbym mieć cię życzyła i iakim być powinienbyś. Wnet przestałabym zle trzymać o twey cnocie, i podług mey miłości ku tobie, sądziłabym o twoiey ku mnie? cofnęłyby się owe dla mnie roskoszne godziny miłości! o iak ia natenczas była czułą i mocną, gdy ty chęci moich, ia zaś twoich byłam celem iedynym? -- z iaką niecierpliwością zwyciężałeś wszystkie trudności widzenia się ze mną? w iaki zachwyt wprawiło cię spoyrzenie moie? traciłeś przytomność, i tyle nie miałeś częstokroć moiey, abyś był w posiedzeniach ukryć mogł, taiemnicę serca twego! zdradzała cię twarz i oczy, ukontentowanie, ktore w tym czułam, przypłacilam rumieńcem. Ganiłam ci twoią słabość, strzegłeś się, a iam iey żądała. Ileś razy przymuszał się, byś twą utail miłość, o co za niespokoyność mieszała me serce? o iako obawiałam się z prożną nieprzyzwoitości boiaźnią, miłości mowiłam nie raz, cnotliwa i niewinna miłości, mogęż się wstydzić cię wydać? o nieszczęsny względzie uczciwości, ktory musisz niewinne serca, aby niezgodną z wewnętrznym czuciem, na się przybierały postać -- ah niechcę, nie chcę tłumić w mym kochanku przywiązania żywości. Znieść nie mogę przymuszoney oboiętności w obcowaniu, ktora gwałt czyni sercu, przerażać każe twarz od miłości celu. Na mnie iedynie kochanek poglądać, ze mną obcować.

wać, mnie swoią miłość w ſkinieniach tłumaczyć powinien. -- Pamiętasz ieszcze, lubo ta pamięć oziembłe ci iuż tylko sprawia uczucia, iako tkliwe me łaiania, były łaiania miłości, przez ktore upominałam cię byś wykraczał więcey, a nie zaś byś powolnoscią, źle zrozumianemu ſtroſowaniu mnie trapił. -- Tak ieſt Fedonie, im większa twoia była miłość, tym mniey takowych ſłuchałeś napomnien! --ah mogłaź tak prędko przeſtać? mogłaź tak prędko się zmienić? za coż cię ia nie mogę nie kochać?

Nie, ieżliś prawdziwie mnie kochał, odważyć się nie możesz, abyś mnie porzucił. Własne mnie o tym przeświadcza serce. Jakimże zapewnieniom mam wierzyć, ieżeli mowa natury zwodzić nas może? oczy i twarz twoia, każde poruszenie ciała, spoyrzenie twe samo, zdało się mnie mowić iżeś mnie kochał, gdybym nawet twe oświadczenia, proźby, wzdychania i przysięgi miała za podeyźrzane. Czyż czucia i moc miłości rożna ieſt, i każdym umyſłem odmiennie rządzić! w uściſkaniach się naszych, byłoli rowne twe ukontentowanie moiemu? czułam gdyś mnie obłapiał, i twe ku mym piersiom przycisnął, czułam na ten czas, iako me ſerce odbiiało wzaiem twemu; twoim łzom łzami, wzdychaniom odpowiadałam wzdychaniem. A tak nasze dusze iednoż czuły, myślały i chciały. Też nadzieie nam podchlebiały przyszło-

śći.

ści szczęśliwey, nie znałeś innych, tylko też co i ia radości; ieden że nas zachmurzał smutek; nie było w nas dwoch miłości, lecz szczegolnie iedna; trwa ta u mnie w stanie pierwszey gorącości, nie wiem, iakoż w tobie ostygnąć mogła? ah nie, nie iesteś niewiernym, kochasz mnie, kochać mnie musisz - - - Ah nie trap zmyśloną na pozor oboiętnością. Chcesz podobno tylko, doświadczyć przywiązania twey Sofronii. Ah! pełna niespokoyności łez i żalu!

Łatwowierna Sofronio zdradzonaś! kochałaś wiarołomcę niewdzięcznego. Wszystko cię o tym przeświadcza, każda okoliczność iest przeciw tobie: nic go nie usprawiedliwi: a ty podchlebiasz iż on ci wiernym ieszcze być może! ślepa miłości! łudzisz się swoim przywidzeniem, a mrużysz na to oczy, cobyś widzieć mogła, abyś się o zdradzie swego miłośnika przeświadczyła! - - uniewinniay się, i spraw mi sie przynaymniey z twoiey oziębłości Fedonie, ieżeli tyle mnie ieszcze kochasz; że mi nie zayrzysz spokoyności, ktorąbym na czas krotki uwodzić mą myśl mogła! masz ci być ciężko zmyślać, ktoremu nie było ciężko zmyśloną miłością mnie zdradzać? nie może bydź ciężko, czyń tylko, iak zacząłeś! nie trzeba ci się nowey sztuki uczyć, udać miłość, na tym cała sztuka, a nie masz ci bydź łatwo, czegoś tak długo doświadczał?

Lecz

Lecz nie, nie zwodź mnie; oddal się nazawsze, lecz ieżeli masz dosyć wspaniałości, pomoż mi sam, a bym o złym z mnieyszym żalem zapomnieć się nauczyła, o ktorym zapomnieć muszę. Pierwsza iuż zniesiona trudność, niebądź tak nieczułym, abyś uwiedzionego raz serca, oświecić o twey zdradzie nie miał. Powiedz, że iuż więcey nie kochasz, abym niemogła niczym sobie podchlebiać, abym mocą i rozumem pokonała przywiązanie me ku tobie; i nakoniec w niepamięci tego, ktoregom nad wszystko kochała, swoią znalazła spokoyność.

LIST XXIII.

Zarina do Zemesa.

Podobno iużeś o mnie nieszczęśliwey zapomniał, ktorąś z łona kochanych rodzicow, od poprzysiężonego przyiacielowi związku oderwał, spokoyności własney i niewinności pozbawił, na koniec porzucił w nędzy. Tkliwość mey miłości; łzy i wzdychania, uniżaiąc się aż do prozb mniey płeć moią złobiących, aż do rospaczy, nie zmiękczyły zdrayco? złego twego serca. Cieszyłeś się podobno, i naśmiewałeś się z społecznikami twemi, rownie iako i ty podłemi z nieszczęśliwości moiey, o ktorąś mnie przyprawił. Słu-

chay teraz, co za tryumf odnosisz, i bądź szczęśliwym iakoś był zasłużył. - - Oby cię list ten zastał na łonie niewinney, ktorąś zamyślił, rownie iako mnie nieszczęśliwą uczynić, oby w pośrzod nadziei zwycięstwa! co za ukontentowanie dla mnie, gdybym cię mogła w samey roskoszy przerazić, cios zadać sercu! co za ukontentowanie wprzod nim umre! czytay, czytay, y jeżeli masz cokolwiek sumnienia, mściy się sprawiedliwych mych wyrzutow.

Rozpacz mnie moia uzbroiła dosyć przeciw twey bezczelności. Jeżeliś głosem tkliwym żyiącey wzgardził y wyszydził; z brzegu śmierci, na ktorym iuż teraz stoię. będęć mowiła śmieley. Przyidź ieżeli się nie obawiasz obaczyć ieszcze raz twoią Zarynę, ktora prożno się dla ciebie zalewa łzami, ktora załamuiąc ręce szlocha y narzeka na utratę wydartey sobie przez ciebie sławy! nie zastaniesz iuż iey płaczącey, nie usłyszysz więcey iey wzdychań ani żadney prożby, uyrzysz ią umieraiącą, i rzucaiącą na ciebie przeklęstwa naynikczemnieyszy zdrayco. To mnie pocieszyć przynaymniay mogloby, gdybym ci moią zemstę w oczach twoich wywarła. Przyidź, byś się nauczył odemnie umierać morderco niewinności, ktorąś zchańbił, w przepaść nieszczęśliwości zepchnął! umierać zaś trudniey, niżeli zdradzić poczciwość. Już puginał w ręku, ofiara gotowa, iuż okropna zbliża się godzina - -

o! praw-

o! prawdziwie okropna godzina! ale przed niebem sprawiedliwym, ſtrasznieysza dla cię niż dla mnie? Czekem z niecierpliwością, bym w twych oczach mogła ukarać me ſerce, iż niewdzięcznika i wiarołomcę kochało, Abym przęszyła żelazem piersi, ktore ku zdraycy mey cnoty pałały, abym cię napiętnowała krwią własną. Nie sądź, aby te były wyrazy pomięszanego umyſłu. Sława moia tey odemnie wyciąga oſiary; nie chcę, niepowinnam iuż więcey oglądać ſłońca, ktore ieſt świadkiem mey hańby. Zycie bez czci, cnoty i niewinności, gorsze ieſt nad śmierć, a mnie iuż nieznośne. Zyć tak, ieſt bydź przedmiotem politowania poczciwych, a pośmiewiſka dusz czarnych, nędznych i rownie iako i ty zdrayco podłych.

Tak żyć, ah! myśl mnie sama zabiia, drżę na samo mey nieſławy i nieſzczęśliwości wspomnienie! nie podchlebiay sobie! iako bowiem uczyniony mey ſławie zakał bydź nie może zgładzonym, ani łzy życia całego mey spokoyności, niewinności, i ſzczęścia przywrocić mi iuż nie potrafią, tak zaiſte iuż przyszła godzina, ktorey żyć więcey nie chcę! zbrodnią ieſt bydź samoboycą, i zbrodnią ktorey się wzdrygam, ale niebo! tę zbrodnią przyczyta temu, ktory iey ieſt powodem, i ią uczynił potrzebną? ty będziesz winien krwi moiey, na cię wzdychania moie pomſty wzywaią z nieba. Tyś moiey nieszczęśliwości sprawcą. Mię-

dzy hańbą i śmiercią iedno obierać muszę. Kochałam cię szczerze, mam niebo moiey poczciwości świadkiem, toż teraz iest świadkiem, iako w tak strasznem obraniu walczy me serce.

Mogęż znieść wstyd będąc odrzuconą od familii moiey ktorey zakał przyniosłam, od płci podobney wzgardzoną, niedostatkiem uciśnioną, rumienieiącą się na każdego spoyrzenie, spoyrzenie zaś tylko wzgardy i litości? cobyś w tym razie sam obierał zdrayco? cobyś mowię obrał między wstydem a śmiercią? -- ale coż ia te tak podłemu człowiekowi zapytania czynię? u ktorego niewinność, cnota i cześć, nie są, tylko czcze nazwiska? żyćbyś pewnie obrał! szlachetnieyszego bowiem by nad twoy, trzeba umysłu, aby obrał umierać, ia umrzeć przedsięwzięłam.

Widzisz tedy pełną rospaczy niespokoyność moią, serce strostkane, i całą mą nędzę? widzisz ty Boże! tyś świadkiem, iż za oświadczeniem dała się moia niewinność uludzić. Jakim zaprzysiężeniom się zaufałam tak wiele. Mogłamże ah Fedonie wierzyć! aby człowiek mogł tyle bydź zuchwałym, aby tak wielkiego imienia ważył się użyć dla uczynienia mnie nędzną? wzywał go! świadkiem, swey nieodmienney miłości? świadkiem, iż w krotce inne związki, miały nas nierozerwanie połączyć? zaprzysięgał się na wszystkie świętości, miłość czyniła mnie łatwo-wierną. Miłość zaś

zaś cnotliwa, czyliż ieſt wyſtępkiem? ale zaiſte gdyby nie te łzy, ktoreś przy moich wylewał nogach, gdyby nie wzdychania, ktoremiś me serce miękczył, nie zaprzysięgania się, i wzywanie nieba na świadectwo prawdy, nie naytkliwsze oświadczenia, nigdybym pewnie tak poniżoną nie była iako ieſtem teraz.

Coż ieſt świętego o nieba, ieżeli Imie Boga nie ieſt iuż więcey świętym? - - ah nie racz mi o naywyższé Boſtwo pamiętać, ktore długo zbrodnie cierpieć zwykłeś, i nie zaraz swe ſłuszne na nie ciſkasz piorony, wybacz mi ſłabość moią, lub ieżeli ieſt wyſtępkiem, daruy tedy wyſtępek, żem zdraycy moią powierzyła niewinność. Ale moia wina, cnotą ieſt względem iego zbrodni. Z tem wszyſtkim mnie tylko zal i wſtyd trapi, sprawca zaś mego nieſzczęścia, bezkarnie tryumfuie z hańby zdradzonych, lub z powodu nowo uknowanych zdrad niewinności - - Mnież powinien cały ciężar kary gnębić, gdy mordercą wolny od zemſty, snuie ciągle nowych coraz zbrodni pasmo? co za złoczyńca, ma się obawiać sprawiedliwey nieba kary, gdy zwodzca poczciwości uydzie bezkarnie? nie, nie uydzie. Jeżeli życie ieſt inne, po tem życiu bez wątpienia tam nieprawość i zbrodnia, przypłacą swych poſtępkow!

Tam się znowu razem będziemy znaydować! tam cię za sobą pociągam przed sąd, w tym mgnieniu oka, gdy

gdy umieram! tam za łzy moie, ktorem dla cię wylała, zą wzdychania, ktore trapiły me czucie wewnętrzne, i zą krew moią nakoniec, odpowiedzieć będziesz musiał.

O Boże czegoż nie cierpię? byłaż ktora szczęśliwa w świecie nieſzczęśliwą? uczyniłaż kogo nędznym miłość, a miłość niewinna. -- Miłość ktora nam nie wyczerpane źrzodło uciech, nadziei szczęśliwych i miłych obiecuie uczuciow -- o naturo, iakoś zdradzona! iak niegodziwie podła płeć męſka używa twey świętey broni, do pognębienia cnoty, zgwałcenia ſławy, i niewinności, uczucia im nawet nasze tkliwe ſłużą, by nas poczynili nędznemi! -- o wy zdrayce! coż u was będzie nienawiścią, ieżeli nieszczęśliwym uczynić ieſt miłością.

Czyliż się nie czołgałeś przy nogach moich? nie żebrałeśże mey przyiazni przez naygorętsze oświadczenia, łzy, wzdychania i ſtraszne zaprzysięgania się? a nądzieia zwalczenia mey cnoty, nie byłaż na ten iedynem celem chęci i ſtarań moich? na tem twą zasadziłeś szczęśliwość --- ktorą dla ciebie ia byłam. Teraz zaś tył mi obracasz z pogardą, y pokątnie mą wyszydzasz proſtotę, żem nie tobie nie -- alę łzom y zaprzyſiężeniom twoim zaufała? chełpisz ſię z tryumſu twego, uczynię, uczynię w krotce, aby twoie zwycięztwo nad moią słabością, było zupełne. Ta krew-

kto-

ktora wre w żyłach przeciw tobie wiarołomco gniewew sprawiedliwym, y to życie, ktoreś mi uczynił obmierzłem ; [to ieſt iedynie czegoś mnie nie wydarł. Ale y to oddam ci, oddam złupione przez cię z cnoty y ſławy ! o iakbym ſobie dla mey życzyła zemſty, byś miał więcey poczciwości y ſumienia, aby puginał, ktory przeszyie me pierſi, dośiągł ſerca twego ; abym na cię całe moie udręczenie, hańbę y rospacz ze krwią razem wylała?

Tybyś zaiſte miał być náyprzod mey zemſty ośiarą? ale wſtydziłabym się krew wylewać nędznego. Mało byłoby dla ciebie zgładzić cię w świata; owszem trzebać zoſtawić przy życiu, ktore będzie ci katownią, y przykrym ciężarem; ktoreby cię dręcząc przywiodło, iżbyś dobył z mych pierſi żelazo, i utopił go w ſwoich. Warteś, aby wszyſtko dla cię mąk okrutnych iednym ciągiem było, życie, y przyszłość!

W takowych życzeniach opuszczam cię zdrayco, iedną iuż nogą będąc w grobie, wzywam przeciw tobie zemſty. Tyś sprawca mych wyſtępkow, tyś utraconey mey niewinności, y krwi wylaney odnieść powinien karę. Cień Zaryny przez cię zgubioney, ścigać cię, prześlądować, y trapić nawet po twym zgonie będzie.

LIST

LIST XXIV.

Epicharnius do corki swoiey.

Spiesznym krokiem Eucharyo zbliża się moia godzina. Nieustraszonym i spokoynym iey oczekuię umysłem, ty się sposob abyś rownym męstwem, o mey śmierci odbierała doniesienie. Nie łudź się iuż nadzieią, abyś modłami swemi do Twórcy cofnąć mnie mogła od kresu. Czuię dobrze, iż słońce, ktore teraz zachodzi, iuż więcey dla mnie nie wzniydzie. Głos skryty ostatnią mi życia zapowiedział chwilę: iż noc ta ma być dla mnie czasem, w ktorym mam ciała zrzucić więzy.

Ostatnia ta godzina, ktora mnie podobno dla ciebie utrzymuie ieszcze przy życiu, dla twey ią chcę poświęcić miłości; chcę ci ostatni, nim zawrę śmiertelnym snem oczy, dać mego przywiązania dowod. Wierzay, żem dosyć syty wszech na świecie rzeczy, ktore zwykły ludzkie zatrudniać żądania; i nic nie opuszczam, czegobym mogł żałować procz ciebie. O ty iedyny celu troskliwości moich! - - widzę przed sobą śmiertelności drogę, o iey tylko odbyciu pomyślnem myślę, umysł moy iednak ku tobie się zwraca i iuż, iuż gdy miał, te zwłoki ciała z radością opuścić, cofnął się nieiąko, aby ci Oycowskiego serca wynurzył uczu-

cia,

cia. Błogosławieństwo iuż ostatnie odebrałoś kochane dziecie, gdym cię omdlałemi rękami, ktoreć ledwie obłapić zdołały, przytomną do mego przycisnął serca. Chciałem mowić z tobą, a mowić wiele i dać ci tę życia przestrogi, ktorych przy naszym dopiero naylepiey uczemy się zgonie. Lecz żal niewymowny tamował mi słowa! poglądałem tylko w zadumieniu na cię, a w samych westchnieniach i łkaniu tłumaczyłem ci moie czucia. Tłumiłem bezskutecznie łzy moie w sobie, gdy twoie strumieniem po pięknych płynęły licach. Na ten czas Eucharyo, gdy bez walki żadney, dusza moia swe opuści mieszkanie, zgon moy odbyłem. -- Tyś zasłoniwszy twarz odeszła odemnie, abyś się napłakała w osobności, iam też, że iuż umrę, pewnie mniemał, światło się zaćmiło, i sen me skleił oczy.

Ocknęłem się ieszcze iednak, i aby twa przytomność nie mieszała mey spokoyności, przedsięwziołem na papierze wylać ci serce oycowskie. Ten ci to iest moy dla cię zapis, toć iest, co ci naydroższego przekazać mogę!

Wychowałem cię (o ty nadzieio i pociecho mey starości, z ktorey mnie śmierć teraz pozbawia) pod oczyma memi, wypielęgnowałem cię troskliwie, rękoma nayczulszey miłości, z iak pilną ogrodnik, około małey krząta się roślinki. Wiek twoy pięknie kwi-

tną-

tnący, cieszył mnie przyszłą nadzieią, nayprzykrzeysze słodził mi dni życia. - - Ah, iakże byłem szczęśliwy w tobie, żywy obrazie matki, ktorey dusza pięknieysza była nad ciało, w ktorem mieszkała. Dziecinność wieku nie dawała ci ieszcze uczuć straty twey Matki. Widzieć iednak iuż łatwo było, dobrego pewne poznaki serca. Często gdym samotny; w smutnem zatapiał się dumaniu, wsparłszy na rękach obciążoną myślami głowę, gdy żałosne przypomnienie sobie twey cnotliwey matki, lubo niechętnemu łzy wycisnęło z oczu, postrzegałas posępność moią, i porzuciwszy gry swe dziecinne, stawałaś obok mnie smutna, lub reskosznemi uśmiechami usiłowałaś mnie pocieszyć. Taiłem więc łzy w sobie, tuliłem cię do serca, a tyś słuchała wszystkich nauk dawanych ci odemnie.

Pobłogosławiły nieba mym o twe dobre wychowanie troskom, ale nie chciały bym tak podchlebney nadziei używał owocow. -- Oby kto wart z swey cnoty ten skarb posiadał.

Wkrotce cię moia Corko opuszczę, ah postradasz twego przewodzcę w wieku niebespiecznym, wieku w ktorym są mocnieysze chuci nad niedoyźrzały rozum. Rok siedmnasty twa kwitnącą liczy młodość, słaba i bez wsparcia na zdrady świata. Trwoży się o cię serce Oycowskie! oby mi przynaymniey to były

po-

pozwoliły Nieba, abym cię powierzyć był mogł poczciwemu spolnikowi życia; iakożbym spokoynie umierał! --- ale przynaimniey na wszyſtkie me oycowſkie o ciebie troſki, na łzy ktore przy rozłączeniu ſię naſzem wylewam, na błogoſławieńſtwo, ktore ci zoſtawuię, zaklinam cię, abyś nie zapominała mych nauk życia. Pomniey zawsze na moie przeſtrogi, ktoreć tu powtarzam, a wierzay, iż ieſt prawdą, czego umieraiący uczy.

Nieważ ſię na żaden krok niebeśpieczny w świecie, każde niepewne lub błędne ſtopnie, do zdrożności prowadzą, zdrożność do zepsucia. Nic zaś nie przedſiębierz, cobyś nie rozważyła -- Usposabiay twe do walki ſerce; walczyć ieſt losem ludzi, tak ktorych trony, iako i tych, ktorych podłe obeymuią chaty, tu z nieszczęśliwością, tam z ſzczęściem, w obydwoch z ſercem własnem. -- Cnota niech zawsze będzie twem prawidłem; iey ścieszką poſtępuy ſtatecznie, lubo przez ciernie i ſkały prowadzi! -- Niebo pobłogoſławiło mym zabiegom i pracom, i znacznego cię maiątku uczzniło dziedzicką! ale ſkarby ziemſkie są znikome, moie dziecie! łupem losu ślepego, pożaru, czasu, i złości ludzkiey; nie polegay więc na znikłych dobrach, bez nich mimo pysznych gmachow, pod proſtem z słomy poszyciem przemieſzkuie prawdziwe ukontentowanie i ſzczęśliwość życia, a częſtokroć

wśrzod

wśrzod obfitości panuie nędza. Zostawuię ci wprawdzie maiątek czysty, nie nabyły nieprawnie, nie z krzywdą bliźnich, możnaźgo używać beśpiecznie, iako i co ci dobroczynna zdarzy Opatrzność. - - Ale ta podobna Opatrzność przeznaczyła dla ciebie przykrosci; i cożbyś była przyszła sieroto; ieżeliby ci to, coć hoynie udzieliła, odięła taź Opatrzność, gdybyś na tem całą swą zasadziła nadzieię? niedostatek będzie ci nieznośnieyszym nad samą niesławę; własna twa próżność, naygłownieyszym ci nieprzyiacielem będzie, a utrata cnoty i niewinności małą bydź ci się zda ceną, dla zdobycia tego co ci los wydarł. Ah ileż w podobnym razie upadkow! boiaźń nędzy, nie iedney, na przedaż wystawiła niewinność - - - obznaiomiy się więc wcześnie z przykrościami ubostwa, a myśl wysoko o czci i cnocie. Nie zawsze sława towarzyszy, wielkim okazałościom. Mieszkanie iey iest serce dobre, i nie iest owocem tylko cnoty. Kto ią ma, nie wiele uczuie przykrych niedostatku skutkow. Ubostwo zaiste nieznośną iest myślą wyniosłości tylko ludzkiey; ale cnotliwy, czyni szacowną i tę płocienkę ktorą nosi. Biie w oczy blask cnoty w pośrzod ciemności nędznego życia, iako wśrzod prochu dyament. Zacnieysze iest imie poczciwey Pameli, nad imie Krolowy. - - Gdyby cię więc doświadczyć przykrością podobało się Niebu, o coby za pociecha była dla rozwi-

kła-

kłaney mey duszy z ciała. widzieć cię wśrzod niedoſtatku cnotliwą?

Ale gdy ci Opatrzność Nieba ten zoſtawuie maiątek, używay go na to, na co ci dała, to ieſt używay go dobrze. Trzymay otwartą dobrodzieyſtw rękę dla tych, ktorzy ich w swym niedoſtatku potrzebować będą. Niedoſtatek daie prawo wyciągania litości, litość obowięzuie do wsparcia. Nie dopuszczay by łza z cudzych popłynęła oczu, ktorą mogłabyś otrzeć; narzekania i łzy nieutolone przez nas, gdy możemy, są iakobyśmy ich byli winnemi. Uprzedzay swą łaſką potrzebuiących proźby. Dobroć zawsze ieſt nadgrodzona, a nadgrodzona drożey. Jednay sobie dobroczynnością obowiązanych i przyiaciol, ani się wſtydź łzę upuścić nad nędzą bliźniego. Cnota ieſt zawsze czułą: kto daie bez ukontentowania, ten zdziera bez litości. Nie zna cnotliwey roſkoszy w czynieniu ludzi szczęśliwemi. O iak ſłodka ieſt dla duszy pamiątka oddaloney nędzy, wspartey i obronioney niewinności, przyniesioney pociechy ſtrapionym, i przeświadczenie o tem wewnętrzne, źrzodłem ieſt ſtałego ukontentowania. Uczynione dobrodzieyſtwo nasieniem ieſt, ktore tysięczny owoc prawdziwey przyniesie radości; ta ſłodzi życie, śmierć czyni spokoyną. -- Wierzay mi bom doświadczył, i teraz ią czuię.

Młodość mało zdolna ieſt zaſtanowić się nad nay-
wa-

ważnieyszemi rzecami; mniema swoy wiek bydź poświęcony samym zabawom. Lecz tem uprzedzeniem powszechnem nie day się moia corko ułudzić, byś miała w samem roztargnieniu, bez zastanowienia prowadzić życie. Myśleć iest żywiołem duszy, a uważanie iest iey naywiększą rozrywką. Niebeśpieczna iest podroż życia, ktorą odbywamy na świecie pełnym zdrady, Żegluiemy na morzu burzonym ustawicznemi nawalnościami, ktore nami iuż na prawą, iuż na lewą miotaią; z oboch zaś stron skały i haki, o ktore całą zamożność sławy i cnoty naszey rozbić wiatr może przeciwny. Wcześnie nam tedy należy poznawać tak niebeśpieczne mieysca, zdaleka ie upatrywać i na wszelkie być uzbroionym przypadki. Nie iest bowiem rozumnego, gdy się co trafi, mowić: nie spodziewałem się, połową niebeśpieczeństwo zwycięży, albo się wcale uchroni, kto go przewidział. Tysiączne nas przypadki czekaią, o ktorych nie pomyśleliśmy, albo i pomyśleć nawet nie mogli! - -

Ale myśl, nie tylko iak przepędzać miałbyś dni życia, lecz iako ie skończyć. Pomniy że żyiesz, abyś umarła. Pamięć na to będzie dla nas źrzodłem naylepszych prawideł. Więcey cię nauczy, niżeli wszystkie szkoły i xiążki nauczyć mogą! -- ten umie umierać ktorego śmierć nie trwoży, tego zaś nie trwoży, ktory o niey myśleć często przywykł. Tak wiele

na

na tem zależy uczyć się umierać! kto tę umie sztukę, szczęśliwym iest w życiu, spokoynym przy zgonie.

Uwaga ta Eucharyo moia! naywybornieysze cnotliwego życia podaie nam przepisy, ta cię nauczy bydź wolną od więzow, ktoremi wielu do świata przykutych trzymaią ziemskie chuci; nauczy myśl podnosić nad poziomość dobr życia tego; nauczy nie pokładać w tem nadziei, co czas niszczy; nauczy nakoniec żyć poczciwie, i swych tylko powinności zatrudniać się dopełnieniem; że nie o dostatki lub sławę, lub cokolwiek zwykło ludzkie zaprzątać chuci, ale o twe szczegolnie masz się troskać sumnienie. Kto chce umierać spokoynie, sam z sobą nayprzod mieć pokoy powinien; by własne go nie prześladowało przeświadczenie wewnętrzne; tak się w cnoty i dobre uczynki sposobić powinien, by obeyrzawszy się przy kresie życia na dni przepędzone, wszystko mu mogło pochlebiać, a występek żadnym zarzutem zasmucić go nie potrafił. Na ten czas może się nie wzdrygnąć na zbliżenie śmierci, samym tylko występnym okropny, luboby życie ich, nie było; tylko ciągiem nie przerwanym szczęśliwych powodzeń.

Ale o iak miła spokoyność duszy o swey cnocie przeświadczoney w ostatniey nawet walce rozłączaiącego się ciała z duchem! żadne słowa, nie są zdolne ci wyrazić iak szacowna iest ona. Nie mam iuż sił

tyle

tyle, bym ci mogł wszyſtko wynurzyć co czuię. Sen mnie śmiertelny mroczy! nowe widoki ſtawaią mi przed oczyma. Obyś mogła to widzieć co ia widzę, czuć to, co ia czuię i czego oczekuię, spodziewać się. Obyś mogła doznać tego uspokoienia umyſłu, ktory mnie teraz nayprzyiemnieyszem ukontentowaniem napełnia, a mogłbym byźd pewien, iż cnota powoduie uczuciem, że kocha twe serce niewinność, a brzydzi się wyſtępkiem! iednak spodziewam się po tobie, bom cię w cnocie wychował, spodziewam się i razem w tym tak bliſkim życia kończącego się kresie, ktorego i ty nieuchybisz, zaklinam cię, abyś tak żyła, żebyś rownie iak ia umierać mogła. -- Już mnie siły opadły, dopełniłem swego, przyimiy me błogoſławieńſtwo, żyi ſzczęśliwie - - żyi dobrze.

KONIEC
TOMU PIERWSZEGO.